

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA ZBROJNA

nr 7 (879)
LIPIEC 2019

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

Coraz intensywniejsza
obecność **NATO na Bałtyku**
to odpowiedź na agresywną
politykę Rosji.

SOJUSZE NA FALI



**MARIUSZ
BŁASZCZAK**
Rozpoczynamy
nową erę

CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)



9 770867 452908

07

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

” W TYM ROKU ROSYJSKIE SAMOLOTY ZOSTAŁY PRZECHWYCONE NAD BAŁTYKIEM JUŻ KILKADZIESIĄT RAZY. W CZERWCU, W CIĄGU JEDNEGO TYGODNIA MYŚLIWCE NATO STACJONUJĄCE NA LITWIE I W ESTONII PODRYWANE BYŁY W TYM CELU SZEŚCIOKROTNIE.

Federacja Rosyjska szczególnie nerwowo reaguje na ćwiczenia państw NATO u wybrzeży Bałtyku. Rosyjskie myśliwce, a także okręty podwodne, od kilku lat prowadzą tam coraz intensywniejsze działania.

Rosja po latach mniejszego zainteresowania Morzem Bałtyckim postanowiła przejąć ster na tym akwenie i zainwestować w militaryzację własnych obszarów przylegających do Łotwy i Estonii, a także obwodu kaliningradzkiego. Swoją obecność na Bałtyku coraz wyraźniej zaznaczają również okręty państw NATO. Ogólnie rzecz biorąc, ocena sytuacji jest trudna. Z jednej strony mówi się o nowej zimnej wojnie, a eksperci podkreślają, że NATO nie może sobie pozwolić nawet na chwilę nieuwagi. Z drugiej zaś wskazuje się, że scenariusza zakładającego destabilizowanie Morza Bałtyckiego pod kątem militarnym i otwarty konflikt na jego wodach nie da się wykluczyć, choć wydaje się on mało realny z uwagi na to, jak cenny jest Bałtyk pod względem gospodarczym i handlowym.

W jaki sposób położone nad Bałtykiem państwa starają się zachować bezpieczeństwo i przeciwdziałać ewentualnej morskiej dominacji Rosji? Jak kształtują się nadbałtyckie sojusze? Na te pytania znajdzie Państwo odpowiedź w bieżącym numerze.

Efektem czerwcowej wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w Stanach Zjednoczonych jest podpisana deklaracja o współpracy obronnej w zakresie obecności sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych Ameryki na terenie Polski. W ocenie ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka podjęte decyzje na dekady zapewnią bezpieczeństwo nam i całemu regionowi. Minister w udzielonym „Polsce Zbrojnej” wywiadzie przedstawia poszczególne zapisy deklaracji, a także mówi o tym, jak przebiega proces pozyskiwania myśliwców piątej generacji. ■



TEMAT NUMERU

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

12 Rywalizacja na zamkniętym morzu

Bałtyk strategicznym akwenem

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

20 Sojusze na fali

Rozmowa z Piotrem
Szymańskim

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

24 Bałtycka epopeja



ARMIA

EWA KORSAK

28 Zjawimy się tam, gdzie trzeba

Rozmowa z medykami
z GROM-u

IZABELA

BORAŃSKA-CHMIELEWSKA

34 Rozpoczynamy nową erę

Rozmowa z Mariuszem
Błaszczakiem

PIOTR RASZEWSKI

38 Siła integracji

EWA KORSAK

42 Operacje wysokiego zaufania

MAGDALENA

KOWALSKA-SENDEK

45 Pół roku w gotowości

MICHAŁ ZIELIŃSKI

48 Błyskawiczna reakcja

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

52 Otwieramy i zamykamy drzwi

BOGUSŁAW POLITOWSKI

58 Wykryj, rozpoznaj, zniknij



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL

62 Więcej niż śmigłowiec

Maszyny nowej generacji

RAFAŁ CIASTOŃ

68 Nowe oblicze królowej

TOMASZ OTŁOWSKI

75 Co potrafi uran?

KRZYSZTOF WILEWSKI

78 W satelitę pał!



STRATEGIE

TOMASZ OTŁOWSKI

82 Wojna wisi w powietrzu

Napięte relacje między
Iranem a USA

ROBERT CZULDA

88 Pustynia na horyzoncie

ROBERT SENDEK

91 Mars, bóg deszczu

TADEUSZ WRÓBEL

94 Rozdarty subkontynent

Rozmowa
z Patrykiem Kugielem

MICHAŁ ZIELIŃSKI

100 Wszystkie karty Sudanu

ROBERT SENDEK

104 Duch zmian zwyciężył

RAFAŁ CIASTOŃ

107 Atom wciąż straszy





HISTORIA

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

110 Tego dnia zginęły setki ludzi

Rozmowa z Franciszkiem Bąkowskim



PO SŁUŻBIE

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

127 To byli moi chłopcy

Spotkania weteranów w Przelewicach

ROBERT SENDEK

118 Konan pod Monte Cassino

ANNA DĄBROWSKA

122 Lekarz dwóch armii

KRZYSZTOF KUBIAK

125 Ostatnia misja komandora Crabba

PIOTR RASZEWSKI

131 Drugie życie twierdzy

PIOTR KORCZYŃSKI

134 Zwycięstwo czy złoto

ANNA DĄBROWSKA

136 Ambasadorowie Polski

Rozmowa z Cezarym Andrzejem Jurkiewiczem

ANDRZEJ FAFARA

138 Drobiazgi na wagę złota



Zdjęcie na okładce:
Michał Wajnochold

Znajdziesz nas tutaj:



DYREKTOR WOJSKOWEGO
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,

sekretariat@zbrojni.pl;

tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;

Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Izabela Borańska-Chmielewska,

tel.: 261 840 222; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO

Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213

Zastępcy sekretarza redakcji

Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;

Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;

polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,

Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,

Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata

Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,

Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA: Rafał Ciasoń, Robert Czulda, Andrzej

Fafara, Krzysztof Kubiak, Tomasz Otłowski,

Piotr Raszewski, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,

Monika Siemaszko, tel.: 261 845 170;

Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 845 579

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 845 244;

Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Agnieszka

Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz), Marta Szulc,

Małgorzata Szustkowska, tel.: 261 845 387, 261 845 180,

faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 24.06.2019 r.

DRUK

ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,

www.artdruk.com

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych

„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

– www.polska-zbrojna.pl

– www.garmondpress.pl/prenumerata

– www.kolporter.com.pl/prenumerata

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym

prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,

dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.

220 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 840 400. Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.

KADŁUB

Pojazd ma charakterystyczną sylwetkę z podniesioną tylną częścią kadłuba. Dzięki takiemu rozwiązaniu możliwe jest umieszczenie wewnątrz przedziału medycznego m.in. trzech rannych na noszach spełniających standardy NATO (STANAG 2040). Podwyższenie tylnej części poprawia też warunki pracy medyków.

- Masa pojazdu – 22,5 t (wersja ISAF 26 t)
- Długość – 7,8 m (wersja ISAF 8,2 m)
- Szerokość – 2,8 m (wersja ISAF 3,7 m)
- Wysokość – 3,3 m (wersja ISAF 3,2 m)
- Prędkość maksymalna – 100 km/h
- Maksymalna prędkość pływania – 10 km/h
- Zasięg operacyjny – 500–700 km
- Załoga – dowódca wozu – podoficer sanitarny (ratownik medyczny), dwóch sanitariuszy, kierowca – mechanik



PM2

POJAZD EWAKUACJI MEDYCZNEJ

Na platformie kołowego transportera
opancerzonego powstał nowoczesny wóz ewakuacji
medycznej. Można go używać na polu walki
do transportu rannych i porażonych żołnierzy.

Polskie wozy ewakuacji medycznej były wykorzystywane
w Afganistanie. Na potrzeby tej misji ISAF zostały dodatkowo
opancerzone, co zwiększyło ich rozmiary i masę.



TOBRUQ LEGACY '19.

ĆWICZENIA JEDNOSTEK
NAZIEMNYCH SYSTEMÓW
OBRONY POWIETRZNEJ
I PRZECIWLOTNICZYCH
TO TEST GOTOWOŚCI
DO WSPÓLNEGO DZIAŁANIA
DLA NIEMAL 5 TYS. ŻOŁNIE-
RZY Z 20 KRAJÓW NATO
ORAZ PONAD 1200
JEDNOSTEK SPRZĘTU
WOJSKOWEGO.

NOWE MYŚLIWCE

Polska rozpoczęła procedurę zakupu wielozadaniowych samolotów.

Wysłaliśmy zapytanie ofertowe do amerykańskich partnerów w sprawie zakupu 32 samolotów F35A wraz z pakietem logistycznym i szkole-

niowym”, poinformował minister Mariusz Błaszczak. Reprezentująca rząd USA w sprawach zagranicznego obrotu bronią agencja US Army Security Assi-

stance Command (USASAC) ma 120 dni na uzgodnienie z producentem samolotów, czyli firmą Lockheed Martin, kwestii dostępności maszyn i warun-

Wkrótce Polska dołączy do elitarnego grona państw, których siły powietrzne mają najnowocześniejsze samoloty F-35.

U S A F

WSPARCIE AMERYKAŃSKIE

Porozumienie o współpracy obronnej
Polski i Stanów Zjednoczonych.

Andrzej Duda i Donald Trump, prezydenci Polski i USA, podpisali deklarację o współpracy wojskowej. Porozumienie dotyczące obecności sił zbrojnych USA na terytorium Polski to dokument, który określa zobowiązania Stanów Zjednoczonych wobec naszych sił zbrojnych. Trump zobowiązał się do zwiększenia liczebności amerykańskich żołnierzy w Polsce. Teraz jest ich około **4500**, w najbliższej przyszłości dołączy do nich kolejny tysiąc.

Amerykański prezydent zapowiedział także utworzenie w Polsce dowództwa dywizyjnego USA oraz centrum szkolenia bojowego w Drazsku Pomorskim. Korzystać z niego będą żołnierze obu państw. W Polsce ma powstać też eskadra bezzałogowych statków powietrznych MQ-9 Reaper, które będą wykorzystywane do działań wywiadowczych, zwiadowczych i rozpo-

znawczych. Utworzona zostanie również załadunkowo-rozładunkowa baza lotnicza na potrzeby obsługi logistycznej wojsk sojuszników w czasie ćwiczeń lub w razie kryzysu.

Prezydent Stanów Zjednoczonych poinformował także o planach stworzenia grupy wsparcia, która zabezpieczy amerykańskie jednostki wojskowe w Polsce. Ponadto w naszym kraju będą stacjonować amerykańskie siły specjalne, których zadaniem będzie wspieranie operacji powietrznych, lądowych i morskich. Amerykanie zapowiedzieli utworzenie infrastruktury na potrzeby stacjonującej w Polsce Pancерnej Brygadowej Grupy Bojowej, a także innych jednostek USA. Z kolei zwierzchnik polskich sił zbrojnych zaoferował wsparcie w utrzymaniu infrastruktury wojskowej dla armii amerykańskiej. PZ, MKS

Więcej na ten temat na str. 34

MICHAŁ WAJNCHOLD

Umowy zbrojeniowe

W Sejmie o zakupach dla wojska.

ków sprzedaży samolotów oraz pakietów szkoleniowego i logistycznego. Na eksport uzbrojenia produkowanego w USA zgodę musi też wyrazić Kongres. Akceptuje on nie tylko umowę, lecz także maksymalną cenę, jakiej może żądać producent. Dopiero wtedy USASAC przygotowuje dla Polski wstępną ofertę kontraktu, w której będą zawarte warunki, na jakich możemy kupić F-35A. Akceptacja przez Polskę tego dokumentu da zielone światło do zawarcia umowy z firmą Lockheed Martin. PZ, KW

Więcej na ten temat na str. 34

**W 2019 roku
na wydatki na
dostawę sprzętu
wojskowego zostało
zarezerwowanych
ponad
11 mld zł.**

Resort obrony w 2018 roku zawarł umowy na dostawę sprzętu wojskowego o wartości niemal 13 mld zł, z czego około 6 mld zł, czyli 41% trafiło do polskich zakładów zbrojeniowych – poinformowali przedstawiciele MON-u posłów sejmowej Komisji Obrony Narodowej. W tym roku na te wydatki zostało zarezerwowanych ponad 11 mld zł, z czego do końca maja wydano około 7 mld zł. Wskaźnik udziału polskich producentów sięgnął aż 85%.

Jak podało MON, wartość zamówień lokowanych u krajowych kontrahentów w latach 2011–2017 to blisko 29,5 mld zł. Do zagranicznych producentów skierowano zamówienia o wartości około 19 mld zł. W ostatnim czasie wzrasta udział zagranicznych dostawców, wynika to z konieczności zakupów nowoczesnego sprzętu o znaczeniu strategicznym, którego nie oferuje rodzima branża obronna, np. elementów tworzących system Wisła. PZ, JT



Poprady mogą razić samoloty, śmigłowce oraz drony oddalone maksymalnie o 5500 m.

SPRZĘT Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI

Poprady trafiły do żołnierzy w Gołdapi.

Dziewięć nowoczesnych zestawów przeciwlotniczych Poprad, wyprodukowanych przez spółkę PIT-RADWAR, otrzymał 15 Pułk Przeciwlotniczy w Gołdapi. Jednostka jest wyposażona m.in. w przeciwlotnicze zestawy rakietowe Kub, zestawy artyleryjsko-rakietowe ZUR-23-2KG oraz przenośne zestawy przeciwlotnicze Grom. Poprady mogą razić samoloty, śmigłowce oraz dro-

ny oddalone maksymalnie o 5500 m. Dzięki temu, że wykrywają statki powietrzne, używając zaawansowanej głowicy optoelektronicznej, a nie radaru, są niemal nie do namierzenia przez przeciwnika. Poza jednostką w Gołdapi w pierwsze zestawy Poprad został wyposażony 8 Pułk Przeciwlotniczy. Broń mają już także żołnierze 4 Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego. PZ, KW

WOT W SIECI

Rozpoczęło się tworzenie cyberkomponentu.

Pierwsi ochotnicy jeszcze w 2019 roku zostaną wcieleni do służby w Zespole Działań Cyberprzestrzennych i przejdą szkolenie. Docelowo ma się w nim znaleźć około stu osób. 90% będą stanowić ochotnicy pełniący terytorialną służbę wojskową, pozostali to żołnierze zawodowi. Zespół zostanie utworzony z doświadczonych ekspertów oraz młodych talentów. Propozycję służby w WOT otrzymają zdolni uczniowie techników informatycznych i absolwenci olimpiad informatycznych. PZ, KE

Odszedł
Tata

naszej redakcyjnej koleżanki
Anety Naszyńskiej.

Aneto, przyjmij nasze wyrazy
współczucia oraz słowa wsparcia.
Zespół Wojskowego Instytutu
Wydawniczego

„Czas jest najlepszym
lekarstwem na smutek,
a wspomnień nikt nam nie odbierze,
zawsze będą z nami”.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci
Taty
składają
Dorocie Nowickiej
dyrektor oraz koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu
Wydawniczego.

Manewry „Baltops 2019”



Największe
ćwiczenia
na Bałtyku

Około 50 okrętów różnych klas i typów, 36 śmigłowców i samolotów, 8600 marynarzy oraz żołnierzy piechoty morskiej wzięło udział w ćwiczeniach „Baltops”. Reprezentowali 18 państw NATO oraz kraje współpracujące z Sojuszem Północnoatlanty-

kim. Polska wysłała dwa trałowce, okręt transportowo-minowy ORP „Gnieszno”, lotnictwo morskie oraz fregatę rakietową ORP „Gen. K. Pułaski”. Manewry po raz pierwszy prowadziła reaktywowana niespełna rok temu 2 Flota USA. PZ, ŁZ

BŁĄD KOSZTUJĄCY ŻYCIE

**Wadliwa konstrukcja
fotela przyczyną
śmierci pilota MiG-29.**

Komisja Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego, analizująca katastrofę samolotu MiG-29 z lipca 2018 roku, uznała, że wadliwa konstrukcja fotela katapultowego przyczyniła się do śmierci pilota. W pobliżu miejscowości Pasłęk podczas lotu szkoleniowego rozbił się myśliwiec pilotowany przez kpt. Krzysztofa Sobańskiego. Mimo katapultowania się z uszkodzonej maszyny żołnierz nie przeżył wypadku.

W tej sprawie oświadczenie wydała Polska Grupa Zbrojeniowa. Koncern poinformował, że wchodzące w jego skład Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 były producentem pierścieni ścinających, będących elementami foteli katapultowych stosowanych w samolotach Su-22 i MiG-29. Po katastrofie MiG-29 spółka WZL-2 przeprowadziła audyt wewnętrzny. „Audyt wykazał, że popełniono błąd na etapie projektowania detalu, który nie został wykryty w procesie sprawdzania i wdrażania części do produkcji”, podano w komunikacie PGZ. Zaznaczono, że zgodnie z decyzją głównego inżyniera wojsk lotniczych we wszystkich samolotach wyposażonych w fotele K-36DM wymieniono już pierścienie. Przeprowadzono też dodatkowe próby, które potwierdziły prawidłowe działanie nowo zamontowanego elementu. PZ, KW

FIRMY DLA BEZPIECZEŃSTWA

Ustawa dotycząca nakładania zadań na rzecz obronności państwa realizowanych przez przedsiębiorców została uchwalona niemal 20 lat temu i zdaniem MON-u wymaga zmian. Chodzi o to, aby w czasie potencjalnego konfliktu dana grupa przedsiębiorców mogła być wparciem dla armii i wykonywać na jej rzecz określone usługi czy produkcję. W katalogu przedsiębiorstw o szczególnym znaczeniu gospodarczo-obronnym poza producentami broni i sprzętu znajdują się także inne branże. To m.in. przemysł samochodowy, stoczniowy, chemiczny, nadawcy telewizyjni i radiowi. W projekcie dodano także m.in. firmy farmaceu-

tyczne, a także produkujące mapy kartograficzne i wyroby geodezyjne. Określono obowiązki przedsiębiorców

PRZEDSIĘBIORCY BĘDĄ ZOBOWIĄZANI DO UTRZYMYWANIA REZERW STRATEGICZNYCH

o szczególnym znaczeniu gospodarczo-obronnym. Będą oni zobowiązani do utrzymywania tzw. rezerw strategicznych obejmujących niewralgiczne środki materiałowe, surowce czy urządzenia. Utrzymywanie takich zapa-

sów będzie finansowane w ramach dotacji celowej. Szacuje się, że rocznie wyniesie ona około **240 mln rocznie.**

Istotną kwestią są też zmiany w programie mobilizacji gospodarki (PMG). To dokument, który określa zadania organów administracji rządowej związane z przygotowaniem gospodarki państwa do funkcjonowania w warunkach zagrożenia bezpieczeństwa i w czasie wojny. Projekt przewiduje, że kluczową rolę w kwestii mobilizacji gospodarki będzie odgrywał minister obrony. Do jego zadań będzie należało m.in. opracowanie PMG i jego aktualizacja oraz koordynacja realizacji programu w razie jego uruchomienia. PZ, PG



POCISKI W ZIELONCE

NAVAL STRIKE MISSILE

Rakieta przenosi
125-kilogramową
głowicę bojową
na odległość do
180 km.

Powstaje centrum serwisowe rakiet NSM.

Wojskowe Zakłady Elektroniczne w Zielonce podpisały umowę z firmą Unibep na budowę centrum produkcyjno-serwisowego pocisków rakietowych NSM (Naval Strike Missile, czyli precyzyjne, poddźwiękowe przeciwokrętowe pociski manewrujące dalekiego zasięgu), będących w wyposażeniu Morskiej Jednostki Rakietowej. Powstanie kompleksu umożliwi polskiej firmie montaż, moderni-

zację i certyfikację rakiet. W skład centrum wejdą m.in. budynek techniczny, w którym będą prowadzone montaż i demontaż, wymiana paliwa oraz testy, a także magazyny. Sebastian Chwałek z Polskiej Grupy Zbrojeniowej podkreśla, że stworzenie centrum wyeliminuje konieczność zlecania serwisu rakiet za granicą. Obiekt ma być gotowy na przełomie roku. PZ, PG

RYWALIZACJA NA ZAMKNIĘTYM MORZU

Manewry z udziałem okrętów i lotnictwa, przerzuty wojsk oraz sprzętu, ćwiczebne operacje desantowe – jeszcze nigdy NATO nie zaznaczało swojej obecności na Bałtyku tak intensywnie. To odpowiedź na coraz bardziej agresywną politykę Rosji. Czy niewielki akwen zamknięty Cieśninami Duńskimi stał się nowym punktem zapalnym na geopolitycznej mapie świata?

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Norweska fregata KNM „Helge Ingstad”, jako okręt wchodzący w skład stałego zespołu okrętów nawodnych NATO (SNMG 1), uczestniczyła w ćwiczeniach „Trident Juncture '18”.



MARIUS VÁGENES VILLANGER/FORSVARET





N

asza strategia obrony narodowej wyraźnie mówi, że wkroczyliśmy ponownie w erę poważnej rywalizacji siłowej”, stwierdził 4 maja na pokładzie lotniskowca USS „George H.W. Bush” adm. John Richard-

son, szef operacji morskich US Navy. Chwilę później ogłosił, że amerykańska marynarka reaktywuje 2 Flotę. Została ona powołana w 1947 roku specjalnie po to, by sprawować stałą kontrolę nad północnym Atlantykiem i okolicznymi morzami. Rozwiązano ją po 64 latach, bo Amerykanie stwierdzili, że rejon jej odpowiedzialności stał się na tyle spokojny, że można tam poszukać oszczędności. Aby się z tego wycofać, wystarczyło osiem lat. Kilka miesięcy później w świat poszła kolejna informacja: 2 Flota poprowadzi „Baltops '19”.

BRITYJCZYCY WCHODZĄ DO GRY

Tegoroczna edycja największych i najstarszych ćwiczeń NATO na Bałtyku wyjątkowy wymiar zyskała także z innego powodu. Po raz pierwszy w historii wziął w nich udział wymyślony i kierowany przez Brytyjczyków zespół Połączonych Sił Ekspedycyjnych (Joint Expeditionary Force – JEF). W tej części Europy pojawił się już w maju, okazją stała się zaś misja „Baltic Protector”. Zespół, który wszedł na Bałtyk, składał się

z 17 okrętów, w tym potężnej jednostki desantowo-śmigłowcowej HMS „Albion”, a także blisko 4 tys. marynarzy i żołnierzy piechoty morskiej. „Dla JEF to pierwszy morski przerzut sił przeprowadzony na taką skalę”, tłumaczy Emma Carr z biura prasowego Royal Navy, a ekspert ds. bezpieczeństwa Collegium Civitas prof. Tomasz Aleksandrowicz dodaje: „Zamieszanie wokół brexitu uderzyło w wizerunek Wielkiej Brytanii. Jak sądzę, Brytyjczycy chcą pokazać, że mimo wszystko mają państwo, które potrafi działać sprawnie i nie rezygnuje z roli kluczowego gracza na arenie europejskiej”.

W czerwcu kilkadziesiąt okrętów wspomaganych przez dziesiątki samolotów oraz śmigłowców przez dwa tygodnie ćwiczyło

na akwenach od Zatoki Meklemburskiej aż po wybrzeża Estonii.

Kulminacją stały się operacje desantowe przeprowadzone m.in. w państwach bałtyckich, czyli niemal rzut kamieniem od terytoriów rosyjskich. To załedwie jeden z długiej listy przykładów na wzmożoną aktywność NATO w rejonie Bałtyku.

Do obecności na akwenie stałych okrętowych zespołów, zarówno SNMG1 (Standing NATO Maritime Group 1), złożonego z fregat i niszczycieli, jak i przeciwmie nowego SNMCMG1 (Standing NATO Mine Countermeasures Group 1), zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Podobnie jak do misji pilotów strzegących



Sytuacja w rejonie Bałtyku staje się coraz bardziej napięta. Rosja rozbudowuje wojskowy potencjał w obwodzie kalininogradzkim, a część komentatorów mówi nawet o nowej zimnej wojnie.



RADOSŁAW PIOCH / 3 FO

POD CZAS PRZEPROWADZONYCH W ESTONII ĆWICZEŃ „SPRING STORM '19”, KTÓRYCH EFEK- TY ODBIŁY SIĘ W EUROPIE SZEROKIM ECHEM, ISTOTNĄ ROLĘ ODEGRAŁ POLSKI OKRĘT TRANSPORTOWO-MINOWY ORP „GNIEZNO”

przestrzeni powietrznej państw bałtyckich. Tymczasem w maju na północnych krańcach Estonii zostały przeprowadzone inne ćwiczenia, których efekty odbiły się w Europie szerokim echem. Istotną rolę odegrała w nich polska marynarka wojenna. Przy okazji „Spring Storm '19” okręt transportowo-minowy ORP „Gnieszno” przerzucił nad Zatokę Fińską wyrzutnie pocisków Naval Strike Missile, należące do Morskiej Jednostki Rakietowej. W pobliżu wyspy Andøya marynarze przeprowadzili symulowane strzelania do celów nawodnych i naziemnych oddalonych nawet o 200 km. Media komentowały to tak – w ten sposób Sojusz Północnoatlantycki pokazał, że jest w stanie zablokować wyjście okrętów Floty Bałtyckiej na pełne morze, a także zagrozić rosyjskim portom i instalacjom wojskowym. Ale przecież NATO nie działa w próżni.

TAJEMNICA U BRZEGÓW SZWECJI

Marzec 2014 roku: Rosja dokonuje aneksji Krymu. Miesiąc później wybuchają walki we wschodniej Ukrainie. Kreml aktywnie, choć nieoficjalnie wspiera lokalnych rebeliantów. W odpowiedzi NATO wzmacnia tzw. wschodnią flankę, rozmieszczając wojska m.in. w Polsce, na Litwie, Łotwie i w Estonii. Tymczasem Rosja zaczyna prężyć muskuły i prowokować także na Bałtyku. I znów lista przykładów jest długa. W lipcu 2017 roku Rosjanie organizują ćwiczenia z chińską marynarką wojenną. Z tej okazji przez Cieśniny Duńskie na Bałtyk wchodzi ciężki krążownik atomowy „Piotr Wielki” i największy na świecie atomowy okręt podwodny „Dmitrij Doński”. Niedługo potem rosyjska armia wysadza ćwiczebny desant w obwodzie kalininogradzkim.

Wrzesień 2017 roku: świat wstrzymuje oddech za sprawą ćwiczeń „Zapad”, które Rosjanie wspólnie z białoruską armią organizują w pobliżu granic Polski. Według nieoficjalnych informacji może w nich brać udział nawet 100 tys. żołnierzy. Na morze wychodzą okręty Floty Bałtyckiej, analitycy przypominają zaś, że podobne manewry stanowiły wstęp do agresji na Gruzję, a potem Ukrainę.

W październiku 2018 roku Szwedzi (kraj ten nie jest w NATO, ale z Sojuszem współpracuje) obserwują nieznanego obiektu na Archipelagu Sztokholmskim. Kilka osób robi zdjęcia, na podstawie których miejscowi eksperci dochodzą do wniosku, że to okręt podwodny – najpewniej rosyjski. I od razu przypominają podobne wydarzenia z poprzednich lat. Jesienią 2014 roku szwedzka armia wydała nawet oficjalny komunikat, w którym przyznała, że w pobliżu Sztokholmu została wykryta obecność obcego okrętu podwodnego – jednak ostatecznie go nie odnaleziono. Wreszcie wiosną 2019 roku, kiedy NATO sposobiło się do ćwiczeń „Spring Storm”, w pobliżu łotewskich wód terytorialnych pojawił się najnowszy nabytek rosyjskiej marynarki – korweta rakietowa Karakurt.

Jeszcze więcej dzieje się w przestrzeni powietrznej nad Bałtykiem. W listopadzie 2018 roku belgijska telewizja VRT podała, że nad okrętem BNS „Godetia”, który stał na czele natowskiego zespołu przeciwinowego SNMCMG1, przeleciała para rosyjskich bombowców Su-24 z podwieszonymi bombami. Do ich przechwycenia zostały skierowane ćwiczące w pobliżu myśliwce ze Szwecji. Tylko na początku lutego 2019 polskie F-16 pełniące dyżur na Litwie w ramach misji Baltic Air Policing dwukrotnie były zmuszone eskortować rosyjskie samoloty transportowe An-26, dwukrotnie też –





komentatorzy są skłonni mówić nawet o nowej zimnej wojnie.

przeznaczone do walki radioelektronicznej maszyny H-22. Samoloty niebezpiecznie zbliżyły się do granic, których strzegą natowscy piloci. Podobnie było w maju, o czym poinformowali Brytyjczycy. Dwa dni – sześć przechwyceń. Stacjonujące w Estonii typhoony startowały m.in. do pary myśliwców Su-27 oraz Iła-22. A to zaledwie wybrane incydenty z ostatniego półrocza. Rosyjskie maszyny, co od czasu do czasu potwierdzają natowscy oficjele, regularnie zbliżają się do przestrzeni powietrznej nadbałtyckich sąsiadów, a nawet ją naruszają, nierzadko ostro i prowokacyjnie manewrując.

Do tego oczywiste jest, że Rosja rozbudowuje wojskowy potencjał w obwodzie kaliningradzkim. W marcu 2019 roku na przykład służby prasowe Floty Bałtyckiej poinformowały, że został tam wysłany dodatkowy pułk obrony przeciwlotniczej. Jest on wyposażony w rakiety S-400 Triumf zdolne niszczyć samoloty i pociski przeciwnika znajdujące się w odległości 400 km. Sytuacja w rejonie Bałtyku staje się więc coraz bardziej napięta. Niektórzy

Układ sił i zależności w ostatnich latach zmienił się na Bałtyku diametralnie. „W czasach zimnej wojny niepodzielnie panowała tam marynarka sowiecka wspierana przez floty wojenne Polski oraz NRD. Po upadku komunizmu nastąpiła, trwająca blisko 30 lat, pauza geopolityczna. Nie było nikogo, kto starałby się narzucić swoje reguły gry. Teraz ta pauza właśnie dobiega końca”, uważa dr Jacek Bartosiak, ekspert ds. geostrategii i wojskowości. Z jednej strony NATO rozszerzyło się na wschód. NRD zostało wchłonięte przez RFN, do Sojuszu przystąpiły zaś Polska i powstałe po rozpadzie ZSRR państwa bałtyckie. Z drugiej strony Rosja po kilkunastu latach bezhołowania postanowiła odzyskać utracone wpływy. „Dla niej Bałtyk jest ważny o tyle, że właśnie przez morskie szlaki komunikacyjne prowadzi w tej chwili jedyna droga do obwodu kaliningradzkiego nieprzechodząca przez terytorium NATO”, zaznacza Wojciech Lorenz, ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Takich ograniczeń nie ma Sojusz. „I tak jednak dostęp do



Prof. KRZYSZTOF KUBIAK: „Z perspektywy strategii środek ciężkości przesunął się na Bałtyku z rejonu Cieśnin Duńskich na akweny położone daleko na wschód. Dziś umiejscowiłbym go gdzieś w trójkącie wyznaczonym przez pogranicze estońsko-rosyjskie, obwód kaliningradzki oraz Gotlandię”.



W zespole brytyjskich okrętów, które weszły na Bałtyk w ramach misji „Baltic Protector”, znalazł się desantowo-śmigłowiec HMS „Albion” (na zdjęciu).

UKŁAD SIŁ W OSTATNICH LATACH ZMIE- NIŁ SIĘ NA BAŁTYKU DIAMETRALNIE. NATO ROZSZERZYŁO SIĘ NA WSCHÓD,

U K M O D

NATOMIAST ROSJA POSTANOWIŁA ODZYSKAĆ UTRACONE WPŁYWY

Litwy, Łotwy i Estonii znacznie jest łatwiejszy od strony morza”, przekonuje prof. Krzysztof Kubiak, ekspert ds. wojskowości z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Na lądzie natowskie wojska są skazane na tzw. przesmyk suwalski, czyli wąski korytarz wciśnięty między terytoria Rosji i Białorusi. „Z perspektywy strategii środek ciężkości przesunął się na Bałtyku z rejonu Cieśnin Duńskich na akweny położone daleko na wschód. Dziś umiejscowiłbym go gdzieś w trójkącie wyznaczanym przez pogranicze estońsko-rosyjskie, obwód kaliningradzki oraz Gotlandię”, podkreśla prof. Kubiak. Dwie pierwsze lokalizacje wydają się oczywiste. Dlaczego jednak Gotlandia, należąca do Szwecji, która przecież członkiem NATO nie jest? „Wyspa to doskonałe miejsce na rozmieszczenie rosyjskich systemów antydośiępowych. Dzięki nim można by zablokować Cieśniny Duńskie i uniemożliwić natowskim okrętom wejście na Bałtyk”, tłumaczy prof. Kubiak. Po zakończeniu zimnej wojny Szwedzi wycofali stamtąd armię. Teraz zdali sobie sprawę z potencjalnego zagrożenia i postanowili ponownie rozmieścić na Gotlandii swoje oddziały.

Tak więc na Bałtyku trwa próba sił. „Według prawa morza wody międzynarodowe są otwarte dla wszystkich. Dzięki temu na morzach i oceanach możliwa jest sytuacja, która byłaby nie do pomyślenia na lądzie. Czołgi zwaśnionych państw nie mogą ćwiczyć tuż obok siebie, ale okręty już jak najbardziej”, podkreśla kmdr dr Witold Kuśtra z Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie. Rosja i NATO ćwiczą więc, demonstrując potencjał, możliwości, a także stopień determinacji. Według ekspertów na razie trudno wskazać stronę, która w tej rozgrywce zyskałaby przewagę. „Porównywanie wielkości i liczby rakiet to wyłącznie statystyka. Jeśli dojdzie do otwartego konfliktu, górą będzie ta strona, która wykona dobry pierwszy ruch”, zaznacza prof. Andrzej Makowski, specjalista teorii wojny morskiej z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

Według Wojciecha Lorenza inicjatywa na pewno leży po stronie Rosji, ponieważ to ona podważyła postzimnowojenne status quo. „Rosjanie unowocześniają Flotę Bałtycką. Niedawno wcielili do służby pierwszą z korwet typu Kara-kurt wyposażoną w pociski Kalibr. Do tego rozbudowują



systemy antydostępowe. Sprzyjać im może praktykowany u nich tryb podejmowania kluczowych decyzji. W Rosji wszystko faktycznie zależy od jednej osoby – Władimira Putina. NATO jest sojuszem złożonym z wielu państw, więc siłą rzeczy łańcuch decyzyjny jest dłuższy i bardziej skomplikowany”, wylicza Lorenz. Według niego Rosja przyjęła taktykę balansowania na krawędzi. „Jest gotowa ponosić wysokie ryzyko sprowokowania konfliktu, by przełożyć je na polityczne zyski”, tłumaczy Lorenz. „Podobnie postępowała, angażując się w konflikt syryjski i prowokując Ankarę. Błef Moskwy został obnażony, kiedy Turcja zestrzeliła rosyjski samolot, naruszający jej przestrzeń powietrzną. Nie oznacza to, że podobnie byłoby w regionie Morza Bałtyckiego, gdzie Rosja dysponuje regionalną przewagą i możliwościami zablokowania sił NATO lub poważnego utrudnienia im dostępu do rejonu ogarniętego konfliktem. Dlatego tak ważna jest obecność sił USA i Sojuszu Północnoatlantyckiego w regionie, aby ponieść koszty ewentualnej agresji i przez to uczynić ją nieopłacalną”, podsumowuje Wojciech Lorenz.

PREŻENIE MUSKUŁÓW

Czy zatem Bałtyk na geopolitycznej mapie świata stał się jednym z punktów zapalnych? „Jego znaczenie z pewnością wzrosło, ale w globalnym kontekście nadal ważniejsze jest Morze Śródziemne ze względu na bliskowschodnią ropę czy akweny w bezpośrednim sąsiedztwie Chin, z którymi Amerykanie toczą rywalizację gospodarczą”, uważa kmdr Kustra. Na tym nie koniec. „Analiza doktryny wojennej Rosji wyraźnie wskazuje na to, że jeśli w Europie Środkowo-Wschodniej dojdzie do otwartego konfliktu, będzie on miał charakter powietrzno-lądowy. To pozostaje niezmiennie od wieków. Wojny w tej części świata rozstrzygały nie okręty, lecz czołgi i samoloty”, przekonuje Lorenz.

Prof. Makowski przyznaje, że pod względem operacyjnym Bałtyk jest martwy dla znanych nam z historii działań średnich i dużych jednostek. „Jako akwen zamknięty i stosunkowo niewielki, znajduje się w całości w zasięgu rakiet oraz lotnictwa obydwu stron potencjalnego konfliktu. Trudno sobie wyobrazić, że ktoś rozpocznie wojnę właśnie tu i poświęci duże jednostki”, podkreśla naukowiec. Według dr. Jacka Bartosiaka położenie Bałtyku i panujące na nim warunki rodzą

PRAWDOPODOBIENSTWO OTWARTEJ WOJNY NA BAŁTYKU JEST W RZECZYWISTOŚCI NIEWIELKIE, A JEŚLI JUŻ DO NIEJ DOJDZIE, TO NIE BĘDZIEMY W STANIE WYGRAĆ SAMI. JESTEŚMY ZDANI NA SOJUSZNIKÓW

określone konsekwencje – także dla Polski. Jego zdaniem nie ma najmniejszego sensu, żebyśmy rozbudowywali marynarkę wojenną. Powinniśmy mieć okręty podwodne, siły przeciwminowe i niewielkie jednostki, które ochronią nas przed atakami hybrydowymi. Budowanie dużych bojowych okrętów nie ma większego sensu. Są drogie, na Bałtyku zostałyby szybko zniszczone, a poza nim nigdy nie staną się jęczyzkiem u wagi. „Bo w czym dwie czy trzy nasze fregaty mogłyby pomóc Amerykanom na Atlantyku?”, zastanawia się Bartosiak.

Z taką argumentacją nie zgadza się prof. Makowski. Jego zdaniem prawdopodobieństwo wojny na Bałtyku jest niewielkie, a jeśli już do niej dojdzie, to nie będziemy w stanie wygrać sami. Jesteśmy zdani na sojuszników, którym jednak musimy zaoferować coś w zamian. A co? „Proszę pamiętać, że Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania to państwa morskie, silnie obecne na akwenach rozsiąanych po całym świecie. Warto mieć zatem okręty, które mogłyby działać u ich boku, w międzynarodowych zespołach, choćby na morzach Północnym i Norweskim, i tym samym pokazywać gotowość do dbania o wspólne bezpieczeństwo”, przekonuje prof. Makowski. Dla państw średnich i małych zapobieganie wojnie wydaje się dziś istotniejsze niż późniejszy



KOMENTARZ

PIOTR GROCHMALSKI

Zbudowanie kanału nowy świat o długości 1,1 km i głębokości 5 m przez mierzję wiślaną radykalnie zwiększy rolę i znaczenie zalewu wiślanego. Odbierze też Rosji możliwość blokowania rozwoju tego regionu – do tej pory od politycznej woli Moskwy zależała swobodna żegluga przez Cieśninę Piławską. Ta jedyna naturalna droga wodna prowadząca na ten akwen znajduje się bowiem po rosyjskiej stronie Mierzei. Przesmyk ma strategiczne znaczenie dla Federacji Rosyjskiej – w położonym na obu jego brzegach Bałtyjsku stacjonują główne siły Floty Bałtyckiej Rosji. Tędy też prowadzi tor wodny do Kaliningradu, gdzie mieści się dowództwo Floty. Jest to także trzeci pod względem masy przeładunkowej rosyjski port na Bałtyku (aż 40% wymiany morskiej FR dokonuje się w jej bałtyckich portach).

Polska rozbudowuje potencjał swojego wybrzeża. Nowy terminal kontenerowy DCT w Gdańsku jest największy na Morzu Bałtyckim. Rośnie też rola Świnoujścia i Szczecina. Odbyna się to w ramach całościowego programu, ściśle powiązanego z projektem korytarza transportowego północ-południe i wzrostem znaczenia europejskiej geopolitycznej osi północ-południe, której patronują Stany Zjednoczone. Morze Bałtyckie jest jednym z najważniejszych szlaków żeglugowych na świecie. Tu odbywa się 15% globalnego przewozu towarowego. Jednym z elementów tej nowej, geopolitycznej strategii jest odblokowanie Mierzei Wiślanej i dzięki temu otwarcie portu w Elblągu na wymianę towarową. Niemcy i Rosja są zaniepokojone tą perspektywą, wzmacnia ona bowiem elementy naszej infrastruktury w europejskiej

osi północ-południe i polskie możliwości inwestycyjne. Port stanie się częścią infrastruktury Międzymorza, wielkiego projektu, który ma przyspieszyć tempo rozwoju państw regionu ciągnącego się od Polski i Bałtyku aż po Chorwację i Morze Adriatyckie. Zwiększy to strategiczne znaczenie Mierzei Wiślanej i zamknie wszelkie spory z Rosją o możliwości korzystania z Cieśniny Piławskiej przez jednostki państw unijnych. Kanał skróci radykalnie, bo o 94 km, drogę wodną Elbląg – Trójmiasto. Przyniesie też dalsze inwestycje w port, który już dzisiaj ma rozbudowaną infrastrukturę – znajduje się tam terminal masowy, zbożowy, pasażerski, a także basen jachtowy. Odciążą to port gdański, a korzyści dla regionu – według symulacji – do 2045 roku mają wynieść 1 mld USD. ■

Dr hab. PIOTR GROCHMALSKI jest dyrektorem Instytutu Studiów Strategicznych w Akademii Sztuki Wojennej.

w niej udział. Tymczasem, jak podkreślają eksperci, na Bałtyku możliwe są bardzo różne scenariusze. „Szczególnie jesteśmy narażeni na różnego rodzaju incydenty w tzw. szarej strefie, czyli poniżej progu wojny. Okręty i samoloty manewrują w bezpośrednim sąsiedztwie, może dojść do kolizji, przypadkowego zestrzelenia samolotów, a nawet aktów terroru”, uważa prof. Makowski. I dodaje: „Nie sądzę jednak, by ktoś celowo dążył do konfrontacji. Bałtyk zarówno dla Zachodu, jak i Rosji stanowi akwen zbyt cenny pod względem gospodarczym, by ryzykować pograżenie go w chaosie. Moim zdaniem mówienie w tym kontekście o zimnej wojnie jest jednak tylko figurą retoryczną, literacką przenośnią”. W podobny sposób ocenia sytuację kmdr dr Kustra. „Bałtyk to taka arena, na której obie strony preją muskuły.

Żadna nie jest na tyle szalona, by pójść krok dalej. Rosja zagarnęła Krym, ale powtórzenie tego manewru na Łotwie czy w Estonii nie byłoby możliwe z prostego powodu: stacjonują tam wojska NATO. Zresztą Moskwa ma jeszcze inne narzędzia nacisku niż te militarne. Choćby gaz czy ropę. To samo dotyczy Zachodu, który może nakładać na Rosję kolejne sankcje. Moim zdaniem, gdyby na Bałtyku miało się wydarzyć coś niedobrego, to już by się wydarzyło”.

Nie oznacza to jednak, że Sojusz Północnoatlantycki może pozwolić sobie w tym regionie choćby na odrobinę nieuwagi. „Zdolność odstraszenia przeciwnika polega nie tylko na posiadaniu broni, lecz także na demonstrowaniu gotowości do jej użycia, jeśli zajdzie taka potrzeba”, podsumowuje prof. Kubiak. ■

A portrait of Michał Niwicz, a man with short brown hair and a light beard, wearing a light blue blazer over a dark blue patterned shirt. He is standing in a hallway with arched doorways, looking directly at the camera with a neutral expression. His hands are clasped in front of him.

W PRZESZŁOŚCI
COŚ ZAWSZE
ODCIGAŁO NAS
OD MORZA – MU-
SIELIŚMY ZABIE-
GAĆ O DOSTĘP
DO BAŁTYKU

MICHAŁ NIWICZ

Sojusze na fali

Z Piotrem Szymańskim o rosyjskim zagrożeniu na Bałtyku, amerykańskim zaangażowaniu oraz zacieśnianiu współpracy państw nordyckich i bałtyckich rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

Rosja narusza przestrzeń powietrzną krajów bałtyckich, pozoruje ataki na cele w państwach nordyckich, a w obwodzie kaliningradzkim rozmieszcza system walki radioelektronicznej Murmańsk-B, który w promieniu 8 tys. km pozbawia łączności okręty i samoloty.

Podobnych przykładów jest więcej. Szwecja informowała o obecnej aktywności podwodnej w Archipelagu Sztokholmskim, a Finlandia o naruszeniu jej wód terytorialnych. Rosyjska marynarka wojenna zakłócała układanie podmorskiego kabla energetycznego łączącego Szwecję i Litwę, a siły powietrzne symulowały atak na Bornholm oraz na radar Globus w północno-wschodniej Norwegii, zwany natowskim okiem na północ. Wrażliwymi punktami w regionie są także zdemilitaryzowane i zneutralizowane Wyspy Alandzkie [terytorium autonomiczne Finlandii] oraz szwedzka Gotlandia. W razie konfliktu Rosja mogłaby próbować zająć wyspy należące do państw pozostających poza NATO i rozmieścić tam systemy obrony powietrznej, utrudniające działania Sojuszu w regionie. Jeśli chodzi o obwód kaliningradzki, to należy jeszcze wspomnieć m.in. o rosyjskich systemach przeciwokrętowych Bastion i balistycznych Iskander.

Czy wszystkie państwa w regionie bałtyckim w podobny sposób postrzegają rosyjskie zagrożenie?

Inaczej jest ono postrzegane w Tallinie, a inaczej w Kopenhadze. Kraje bałtyckie, które są bezpośrednimi sąsiadami Rosji, bardziej obawiają się ataku Moskwy, a także presji ekonomicznej wielkiego sąsiada. Z kolei niegraniczą-

ca z Rosją Dania nie uważa agresji rosyjskiej za realistyczny scenariusz, ale i tak twierdzi, że należy wzmocnić natowskie odstraszanie. Zamierza też zwiększyć liczbę poborowych oraz stworzyć brygadę zdolną do działania w rejonie Morza Bałtyckiego, która mogłaby zostać wysłana na wschodnią flankę NATO i rozmieszczona w państwach bałtyckich. Postrzeganie rosyjskiego zagrożenia zmieniło się po aneksji Krymu w 2014 roku. Teraz nawet kraje skoncentrowane wcześniej na operacjach zarządzania kryzysowego widzą potrzebę wzmocnienia obrony zbiorowej. Do nałożenia na Moskwę unijnych sankcji przychyliły się wszystkie państwa regionu, mimo że dla krajów bałtyckich i Finlandii były one dotkliwe, bo m.in. mocno ucierpiał fiński sektor spożywczy.

Jakie strategiczne znaczenie ma Bałtyk?

Bałtyk, a szerzej region nordycko-bałtycki stanowi północnowschodnią flankę NATO. Jego znaczenie pokazują coraz częstsza obecność sojuszników okrętów, w tym US Navy, oraz międzynarodowe ćwiczenia, np. takie jak „Baltops”. O tym, jak dużą wagę NATO przywiązuje do Bałtyku, świadczą także zmiany w strukturze sił sojuszników w regionie: dowództwo Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie podniosło stopień gotowości, w Elblągu powstała Wielonarodowa Dywizja Północny Wschód, a w łotewskim Ādaži duńsko-bałtyckie Wielonarodowe Dowództwo Dywizji Północ. Rotacyjne pododdziały wielkości kompanii rozmieszczane w państwach bałtyckich i w Polsce zyskały status batalionowych grup bojowych NATO.

WIZYTÓWKA

PIOTR SZYMAŃSKI

Jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich. Zajmuje się tematyką bezpieczeństwa i obronności w Europie Północnej.



Rosja również w ten sposób postrzega Bałtyk?

Region nordycko-bałtycki ma dla niej szczególne znaczenie strategiczne. Chociażby ze względu na przyczółek kaliningradzki. Ponadto w Petersburgu mieści się dowództwo rosyjskiej marynarki wojennej, a na Półwyspie Kolskim jest baza Floty Północnej, dysponująca atomowymi okrętami podwodnymi przenoszącymi pociski balistyczne z głowicami atomowymi. Region ten ma nie tylko znaczenie militarne, lecz także handlowo-gospodarcze: tankowcami transportowana jest ropa, powstają kolejne nitki gazu Nord Stream.

Jaki jest potencjał obronny krajów położonych w basenie Morza Bałtyckiego?

Każde z państw nadbałtyckich ma swoją specyfikę. Finowie zachowali armię poborową i nadal opierają doktrynę obronną na dużym potencjale mobilizacyjnym i obronie terytorialnej. Dla Norwegii – w kontekście działań w rejonie Arktyki i dalekiej północy – większe znaczenie ma marynarka wojenna. Szwecja dysponuje z kolei silnym przemysłem obronnym. Dania stawia na zabezpieczanie światowych szlaków żeglugi. Dla państw bałtyckich natomiast ważne są inwestycje w infrastrukturę wojskową, umożliwiającą przyjęcie sojuszniczego wsparcia. Różnice ekonomiczne i demograficzne przekładają się na różnice w potencjałach obronnych poszczególnych krajów, a także w modelach sił zbrojnych i priorytetach modernizacyjnych. Stąd rosnąca rola i skala ćwiczeń wojskowych, podnoszących interoperacyjność sił zbrojnych państw regionu nordycko-bałtyckiego.

Jakie zmiany w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony zaszły w polityce tych państw po aneksji przez Rosję Krymu w 2014 roku?

Większość z nich przez ostatnich kilkanaście lat rozwijała ekspedycyjne siły zbrojne i koncentrowała się na zaangażowaniu w operacje w Iraku i w Afganistanie. Po 2014 roku poszczególne kraje zaczęły przywiązywać większą wagę do obrony własnego terytorium. Ta zmiana widoczna jest także w trakcie manewrów wojskowych, których scenariusze stają się coraz bardziej kompleksowe. Podczas „Saber Strike” czy „Baltopsu” żołnierze nie ćwiczą już udziału w konflikcie asymetrycznym, lecz działania wynikające z artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego. Mimo że Szwecja i Finlandia nie są członkami NATO, aktywnie uczestniczyły w ćwiczeniach obrony zbiorowej „Trident Juncture” w Norwegii, jednych z największych od zakończenia zimnej wojny prowadzonych przez wojska Sojuszu. Ponadto

POSTRZEGANIE ROSYJSKIEGO ZAGROŻENIA ZMIENIŁO SIĘ PO ANEKSJI KRYMU W 2014 ROKU. TERAZ NAWET KRAJE SKONCENTROWANE WCZEŚNIEJ NA OPERACJACH ZARZĄDZANIA KRYZYSOWEGO WIDZĄ POTRZEBĘ WZMACNIANIA OBRONY ZBIOROWEJ

w państwach bałtyckich i w Polsce zostały rozmieszczone wielonarodowe siły natowskie – batalionowe grupy bojowe. Polska stała się centrum amerykańskiej obecności wojskowej w regionie. W naszym kraju Amerykanie mają pancerną brygadową grupę bojową, której pododdziały ćwiczą w wielu miejscach wschodniej flanki NATO. Jeśli dodamy do tego bazę w Redzikowie, to okaże się, że USA są coraz silniej zakotwiczone w rejonie Morza Bałtyckiego.

Obecność Stanów Zjednoczonych w rejonie Bałtyku jest coraz bardziej widoczna. Jaką rolę odgrywa to państwo we współdziałaniu krajów nadbałtyckich?

Amerykanie są niejako katalizatorem regionalnych kontaktów wojskowych. Małym krajom trudniej byłoby w pojedynkę zabiegać o rozwijanie współpracy z Waszyngtonem, stąd wynika różnorodność jej formatów. O rozwoju takiej kooperacji obronnej w ostatnich latach świadczy m.in. podpisanie w 2018 roku trójstronnego memorandum szwedzko-fińsko-amerykańskiego o współpracy wojskowej. Jest to wyraźna zmiana w przypadku Finlandii, która tradycyjnie dążyła do pozostawania poza rywalizacją mocarstw. Przed 2014 rokiem regularna obecność amerykańskich żołnierzy na wspólnych ćwiczeniach byłaby odebrana w Helsinkach jako prowokacyjne działanie wobec Rosji. Po roku 2014 stała się

normą. USA inwestują także w rozwój infrastruktury wojskowej w regionie w ramach European Deterrence Initiative – setki milionów dolarów z amerykańskiego budżetu przeznaczane są na modernizację i rozbudowę m.in. baz sił powietrznych, np. w Szawlach na Litwie, Lielvārde na Łotwie, w Ämari w Estonii oraz w Łasku i Powidzu w Polsce. Waszyngton współfinansuje też zakupy sprzętu wojskowego, czego przykładem są przeciwpancerne pociski kierowane Javelin pozyskiwane przez państwa bałtyckie.

Rozmawiając o Bałtyku, trzeba także pamiętać o Brytyjczykach.

To kolejny lider w rejonie Morza Bałtyckiego. Londyn wspiera USA we wzmacnianiu wschodniej flanki NATO. Wielka Brytania jest państwem ramowym dla batalionowej grupy bojowej NATO w Estonii, dokąd wysłała około 800 żołnierzy. Pod swoim przywództwem utworzyła też wielonarodowe połączone siły ekspedycyjne [Joint Expeditionary Force – JEF], mogące liczyć do 10 tys. żołnierzy. Trzon JEF zapewnia Wielka Brytania, a mniejsze pododdziały tworzą Litwa, Łotwa, Estonia, Holandia, Dania, Norwegia, Szwecja i Finlandia. Podczas niedawnych manewrów sił morskich JEF „Baltic Protector” 3 tys. żołnierzy i kilkanaście okrętów przez kilka tygodni ćwiczyło na Bałtyku różne morskie operacje i desanty, np. brytyjskiej piechoty morskiej pod Kłajpedą.

Dlaczego Niemcy, najsilniejsze państwo europejskie, nie chcą być liderem w tym rejonie?

Niemcy nie mają obecnie wystarczających zdolności militarnych i woli politycznej do odgrywania takiej roli. Nie należy ich jednak marginalizować. Po 2014 roku także Berlin zmienił sposób myślenia o wojskowym zaangażowaniu w regionie bałtyckim. Wcześniej ostrożnie podchodził do relacji z Rosją, niechętnie odnosząc się do wzmacniania sojuszniczej obecności wojskowej na wschodniej flance. Wtedy trudno było sobie wyobrazić 500 niemieckich żołnierzy w batalionowej grupie bojowej NATO na Litwie, a dziś jest to rzeczywistością. Jesienią 2018 roku Niemcy zaangażowały około 8 tys. żołnierzy w ćwiczenia „Trident Juncture”.

Współpraca w rejonie Bałtyku odbywa się nie tylko w ramach NATO, lecz także przez różne regionalne formaty. Które z nich są najskuteczniejsze?

Przykładem udanej kooperacji Norwegii, Danii, Szwecji, Finlandii i Islandii jest Nordycka Współpraca Obronna NORDEFCO. Kraje te zniosły ograniczenia w mobilności wojskowej, podpisując umowy o ułatwionym dostępie do własnych terytoriów. Przyjęły też ambitny program ćwiczeń, takich jak „Arctic Challenge”, jednych z największych manewrów lotniczych w Europie. Stopniowo zwiększa też zdolność do współdziałania wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Bliską współpracę podejmują także państwa bałtyckie. Stworzyły m.in. wspólną akademię obrony – Baltic Defence Col-

lege, BALTDEFCOL, dywizjon okrętów trałowo-minowych – Baltic Naval Squadron, BALTRON i system nadzoru przestrzeni powietrznej – Baltic Air Surveillance Network, BaltNet. Współpraca ta umożliwia łączenie zdolności w ramach NATO, np. przez udział w ćwiczeniach czy zgłaszanie jednostek do stałych sojuszniczych zespołów morskich. Ważnym forum spotkań konsultacyjnych na szczeblu politycznym i wojskowym jest Grupa Północna, która oprócz państw bałtyckich i nordyckich zrzesza także Wielką Brytanię, Holandię, Niemcy i Polskę.

Nie zawsze jednak kooperacja kończyła się sukcesem.

Największe trudności występują we wspólnych zakupach uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Zarówno państwa bałtyckie, jak i nordyckie najczęściej decydują się na oddzielne przetargi. W przypadku Nordyckiej Współpracy Obronnej rozczarowujące były doświadczenia związane ze wspólnym zakupem śmigłowców NH-90 przez Norwegię, Szwecję i Finlandię. Nie udało się to z powodu zbyt długich terminów oczekiwania na dostawę. Ponadto Norwegia wycofała się z planowanego zakupu szwedzkich samobieżnych armatohaubic Archer, a Szwecja z zakupu rozwijanego wspólnie z Finlandią moździerza AMOS.

W jaki sposób współpraca bałtycka wpisuje się w działania NATO?

Współpraca regionalna i w ramach NATO wzajemnie się uzupełniają. Przypomnę, że Norwegia nie jest członkiem Unii Europejskiej, Dania jest wyłączona z unijnej Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, a Szwecja i Finlandia nie należą do NATO. Członkowie Sojuszu blisko jednak współpracują z dwoma ostatnimi państwami. W 2016 roku weszły w życie tzw. umowy HNS [Host Nation Support] o wsparciu państwa gospodarza między Szwecją i Finlandią a NATO. Umożliwiają one siłom Sojuszu, za zgodą rządów w Sztokholmie i Helsinkach, wykorzystanie terytorium morskiego, lądowego oraz przestrzeni powietrznej Szwecji i Finlandii do działań w rejonie Bałtyku.

Jak we współpracy w rejonie Bałtyku wpisuje się Polska?

Dla Polski ważna jest możliwość integracji zarówno z państwami bałtyckimi, jak i nordyckimi. Obejmuje ona nie tylko współpracę wojskową, lecz także gospodarczą, handlową, energetyczną i badawczą. Nasz kraj coraz bardziej staje się państwem bałtyckim. W przeszłości coś zawsze odciągało nas od morza – musieliśmy zabiegać o dostęp do Bałtyku. Dziś do głównej osi Wschód–Zachód, na której rozgrywa się polska historia, coraz mocniej dołączamy kolejną oś: Północ–Południe. Jest to widoczne także w inicjatywie Trójmorza. W jej ramach planuje się zacieśnianie współpracy energetycznej oraz wspólną realizację projektów infrastrukturalnych, np. dróg i połączeń kolejowych. Zwracają również uwagę takie projekty jak „Baltic Pipe”, czyli budowa polsko-duńskiego gazociągu, który umożliwi Polsce import norweskiego gazu. ■



23 września 1922 roku Sejm RP przyjął ustawę w sprawie budowy portu morskiego w Gdyni, gdy okazało się, że Gdańsk będzie Wolnym Miastem.

BAŁTYCKA EPOPEJA

Choć losy wojen w środkowo-wschodniej Europie przez wieki rozstrzygały się na lądzie, okoliczne państwa starały się zaistnieć również na Bałtyku. Takie próby podejmowała też Polska, ale nie stała się na morzu znaczącym graczem.

Idziemy nad polskie morze – idziemy w kraj odwiecznie polski”, pisał gen. broni Józef Haller w rozkazie dziennym z 10 lutego 1920 roku. Tego dnia wjechał konno na lód Zatoki Puckiej, by wrzucić do przerębla pierścien i dokonać symbolicznych zaślubin Rzeczypospolitej z Bałtykiem. W ten sposób został zrealizowany jeden z zapisów traktatu wersalskiego – Polska dostawała swój niewielki odcinek wybrzeża.

Na Bałtyku jeszcze kilka lat wcześniej w krwawych bojach ścierały się marynarki rosyjska i niemiecka. Niemcy zostali jednak rozbrojeni. „W tym wypadku nie był to efekt klęski militarnej, lecz rezultat politycznych uzgodnień”, wyjaśnia dr hab. Andrzej Drzewiecki z Katedry Historii Wojskowości Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. W Wersalu zwycięskie mocarstwa zabroniły Niemcom posiadania okrętów podwodnych, a liczbę dużych jednostek nawodnych ograniczyły do 32.

Z kolei bolszewicka Rosja po uszy tkwiła w wojnie domowej i mrzonkach o niesieniu płomienia rewolucji na Zachód. Marynarze Floty Bałtyckiej wysłani do walk na lądzie coraz dotkliwiej odczuwali też terror sowieckiej władzy, którego rezultatem stał się krwawo stłumiony bunt w Kronsztadzie. Niemcy i Rosję mimo różnic łączyło jedno: niechęć do Polski, postrzeganej jako państwo sezonowe. Uderzenie ze wschodu wyprowadzone w 1920 roku Rzeczpospolita zdołała odeprzeć. Jasne było jednak, że to nie koniec. Kolejne lata miały upłynąć pod znakiem balansowania między dwoma wrogami. I choć wojny w tej części Europy rozstrzygały się przede wszystkim na lądzie, można było zakładać, że w tej rozgrywce sporą rolę odegra także Bałtyk.

„Polska potrzebowała dostępu do morza głównie ze względów gospodarczych”, podkreśla dr hab. Drzewiecki. Już podczas konferencji pokojowej Ignacy Jan Paderewski przekonywał, że Bałtyk dla odradzającego się kraju jest niczym okno na świat i płuca, które zapewnią mu oddech. Był wszakże jeden szkopuł. Rzeczpospolita w Wersalu otrzymała jedynie 140-kilometrowy odcinek wybrzeża, wciśnięty pomiędzy terytoria niemieckie, w dodatku pozbawiony portu z prawdziwego zdarzenia.



Ignacy Jan Paderewski przekonywał, że Bałtyk dla odradzającego się kraju jest niczym okno na świat i płuca, które zapewnią mu oddech.

„Dmowski i Paderewski zabiegali o to, by do Polski został włączony Gdańsk. Na wieść o tym Niemcy w większości mieszkańcy zaczęli organizować manifestacje. Nawoływali, aby Gdańsk stał się częścią Rzeszy. Ostatecznie mocarstwa postanowiły znaleźć pośrednie wyjście i uczynić go Wolnym Miastem”, przypomina dr hab. Andrzej Drzewiecki. Polska musiała zatem zbudować nowy port, a Gdynia była zaledwie jedną z długiej listy inwestycji.

„II Rzeczpospolita przypominała plac budowy. W dodatku nie była krajem zamożnym, dlatego na zaspokojenie wszystkich potrzeb nie wystarczało pieniędzy”, podkreśla dr hab. Drzewiecki. Odczuła to m.in. marynarka wojenna. „W dwudziestolecie międzywojennym opracowano kilka programów jej rozbudowy. Do końca nie został zrealizowany żaden”, zaznacza naukowiec i dodaje: „Znany historyk prof. Gerard Labuda przekonywał, że flota wojenna zwykle jest »budowana« przez flotę handlową. Nasze statki natomiast przywoziły do Gdyni i wywoziły stamtąd jedynie 46% towarów. Resztę ruchu generowały te pod obcymi banderami. Olbrzymie pieniądze uciekały za granicę”.

Tymczasem nadbałtyckie państwa zbroiły się na potęgę. Jak zauważał w jednej ze swoich prac prof. Jerzy Będziński, w drugiej połowie lat trzydziestych ubiegłego stulecia floty intensywnie rozbudowywali zarówno Niemcy, którzy od dawna już łamali wersalskie ograniczenia, jak też deklarujące neutralność Szwecja czy Finlandia. Wkrótce w gronie ośmiu nadbałtyckich krajów polska marynarka pod względem tonażu zajmowała szóste miejsce, wyprzedzając jedynie Łotwę i Estonię.

HANNIBAL: SUKCES BEZ ZWYCIĘSTWA

1 września 1939 roku Niemcy uderzyli na Polskę. Jeden z pierwszych ciosów wyprowadzili od strony morza – tego dnia o świcie pancernik „Schleswig-Holstein” rozpoczął ostrzał Westerplatte – ale batalia toczyła się głównie na lądzie. Polacy, którzy marynarkę kompletowali przede wszystkim z myślą o wojnie z ZSRR i blokowaniu sowieckiej floty na Zatoce Fińskiej, starcia z Niemcami na dużą skalę woleli nie ryzykować. Zakładali, że skończy się ono utratą najważniejszych okrętów. Dlatego pod koniec sierpnia, w ramach planu



EPOKA WIKINGÓW

Bałtyk był obszarem rywalizacji gospodarczej i militarnej, począwszy od wczesnego średniowiecza.

Panowali na nim Wikingowie, silne piętno na nadmorskich terytoriach odcisnęła Hanza, czyli związek handlowy zdominowany przez niemieckich mieszczan. Swoją rolę miały też państwa narodowe: Dania, Szwecja, Rosja, wreszcie Niemcy. Żadne z nich nigdy jednak nie stało się morską potęgą o charakterze ponadregionalnym. Bałtyk leży na uboczu, w dodatku jest zamknięty wąską gardzielą Cieśnin Duńskich, a to nie sprzyja dalekim wyprawom. Na Morzu Bałtyckim



starala się zaistnieć również Polska. Pierwsze poważne próby podjął panujący w XVI wieku król Zygmunt August. Stworzył Komisję Morską, czyli pierwszą polską admiralicję, która miała sprawować nadzór nad flotą kaperską. Polską flotę budowali w XVIII wieku władcy z dynastii Wazów – Zygmunt III i Władysław IV. Wówczas to powstała Komisja Okrętów Królewskich i port we Władysławowie. Wkrótce jednak flota po części została zniszczona, po części zaś wystawiona na sprzedaż.



„Bitwa pod Oliwą” – fragment obrazu Tadeusza Podgórskiego

„Peking”, wycofali do Wielkiej Brytanii trzy niszczyciele: OORP „Burza”, „Grom” i „Błyskawica”.

„Niemcy szybko zyskali panowanie na Bałtyku i nie oddali go praktycznie do ostatniego dnia wojny”, wyjaśnia prof. Krzysztof Kubiak, historyk wojskowości z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. „Co prawda, Churchill roił sobie, że Royal Navy za pomocą ciężkich krążowników sforsuje opanowane przez nich Cieśniny Duńskie, ale pomysł ten ocierał się o szaleństwo i szybko został odrzucony”, dodaje naukowiec.

Tyle że Bałtyk, jak mówi prof. Kubiak, do końca konfliktu miał znaczenie raczej marginalne. „Dla Niemców był istotny jako arteria, którą płynęła do nich szwedzka ruda. W razie problemów mogli jeszcze skorzystać ze szlaku północnego, przez okupowaną Norwegię”, tłumaczy profesor. Nawet w dyrektywie dotyczącej planu operacji „Barbarossa”, czyli ataku Niemiec na ZSRR, Hitler podkreślał, że Kriegsmarine nadal będzie skupiona na walce z Wielką Brytanią. „Flota Bałtycka nie była w stanie rywalizować z Niemcami wspomagany przez Finów. Kadra dowódcza ucierpiała podczas stalinowskich czystek. Mało tego, Rosjanie ciągle jeszcze mieli w głowach klęskę pod Cu-

szimą, gdzie na początku wieku Japonia doszczętnie rozbiła wysłaną na Daleki Wschód eskadrę z Bałtyku”, zaznacza prof. Kubiak. Kriegsmarine zdołała zablokować Flotę Bałtycką w Leningradzie, a na skutek ostrzału portu od strony lądu zostały uszkodzone liniowe okręty „Marat” i „Oktabrskaja Rewolucja”.

„Nawet wówczas, kiedy klęska Rzeszy była tylko kwestią czasu, Niemcy zdołali zorganizować na Bałtyku zakrojoną na szeroką skalę operację »Hannibal«”, przypomina profesor. Polegała ona na ewakuacji ludności cywilnej i żołnierzy m.in. z Prus Wschodnich i Kurlandii.

CEL: ZAJĄĆ DANIE

Symbolem nowych czasów stały się wydarzenia z 9 maja 1945 roku. Wówczas sowieckie wojska wylądowały na Bornholmie. Dla zachodnich aliantów było to zaskoczenie, bo okupujący wyspę Niemcy zamierzali poddać się Brytyjczykom. Stalin jednak chciał przejąć nad nią kontrolę ze względu na strategiczne położenie. Bornholm leży nieopodal Cieśnin Duńskich, które oddzielają Bałtyk od Morza Północnego. Ostatecznie Armia Czerwona wycofała się stamtąd wiosną 1946 roku. Born-



Dr hab. Andrzej Drzewiecki: „Polska potrzebowała dostępu do morza głównie ze względów gospodarczych”.



Zwycięska bitwa

Polska, choć nie była morskim mocarstwem, miała na Bałtyku swoje dni chwały.

28 listopada 1627 roku pod Oliwą wygrała wielką morską bitwę przeciwko Szwedom. Ich flota była wówczas lokalną potęgą. Król Gustaw II Adolf miał do dyspozycji blisko 400 okrętów różnych klas. W 1626 roku jego żaglowce wysadziły desant w Piławie, a wojska ruszyły na Pomorze. Inwazja miała wymusić na królu Zygmuncie III Wazie zrzeczenie się pretensji do szwedzkiego tronu.



Arnd Dickmann, admirał polskiej floty

Jednocześnie Szwedzi rozpoczęli morską blokadę Gdańska. Zatrzymywali zmierzające do tamtejszego portu jednostki holenderskie i brytyjskie, po czym nakładały na nie olbrzymie cła. Efekt? Tylko w 1626 roku liczba zagranicznych statków, które zawinęły do Gdańska, spadła z 1120 do nieco ponad stu. Gdańscy mieszczaństwo, którzy wcześniej byli skłonni układać się ze Szwedami, zmienili front i postanowili dpo-

sażyć polską flotę. Ale i tak przy szwedzkiej prezentowała się ona niczym biblijny Dawid przy Goliacie. Zygmunt III Waza miał do dyspozycji dziesięć okrętów, postanowił jednak rzucić przeciwnikom rękawicę. Polska eskadra wybrała na atak idealny moment. Na Bałtyku skończył się sezon żeglowski, część szwedzkich żaglowców wróciła do siebie. Polacy uderzyli 28 listopada rano. Bitwa rozegrała się na redzie Gdańska. W Szwedzi stracili dwa okręty i 304 żołnierzy. Straty polskie to około 50 poległych. ■

holm wrócił do Dani, ale stało się to już po tym, jak Churchill wypowiedział słynne zdanie o żelaznej kurtynie, która podzieliła Europę na pół. Znacząca część bałtyckiego wybrzeża znalazła się pod kontrolą ZSRR.

Na morzu zaczęła dominować sowiecka flota, wspomagana przez marynarki wojenne Polski i nowo powstałej NRD. W 1961 roku, czyli sześć lat po powstaniu Układu Warszawskiego, dowódcy ludowego Wojska Polskiego otrzymali w Moskwie dyrektywę, według której musieli opracować szczegółowy plan działań na wypadek III wojny światowej. „Zakładał on, że NATO uderza pierwsze, ale nawet pobieżna analiza dokumentów przekonuje, że takie sformułowanie było jedynie zasłoną dymną. Plan miał charakter na wskroś ofensywny”, przekonuje dr Jarosław Pałka z Domu Spotkań z Historią. LWP dostało zadanie utworzenia Frontu Polskiego, który błyskawicznie zajmie Danię i północne Niemcy. Planiści Układu Warszawskiego przyjęli, że oddziały lądowe otrzymają silne wsparcie marynarki wojennej oraz lotnictwa. „Na wyspach duńskich miał zostać wysadzony desant. Jego rola wiązała się m.in. z opanowaniem cieśnin, przez które można wejść na Bałtyk, i blokadą Kopenhagi”, tłumaczy dr Pałka.

Polska marynarka została wzmocniona specjalistycznymi okrętami. W 1965 roku w Świnoujściu sformowano 2 Brygadę Okrętów Desantowych, która stanowiła część tamtejszej 8 Flotyli Obrony Wybrzeża. W jej skład wchodziły 23 jed-

nostki. „Uderzenie polskich wojsk prawdopodobnie nie skończyłoby się na Niemczech i Danii. Żołnierze ćwiczyli też desant na Norwegię”, wyjaśnia dr Pałka i dodaje: „Plany operacyjne zaczęły się zmieniać dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych wraz z narastającym kryzysem gospodarczym i dojściem do władzy Gorbaczowa. Wtedy pojawił się wariant defensywny”.

W odpowiedzi na sowieckie plany NATO zaczęło wzmocniać bazy w Danii i północnej części RFN. „Był to jeden z najbardziej zmilitaryzowanych regionów świata. Tylko Bundesmarine miała tam kilkadziesiąt okrętów podwodnych i ścigaczy rakietowych. Stacjonowało tam również potężne lotnictwo uderzeniowe”, wylicza prof. Kubiak.

Na pierwszy rzut oka karty na Bałtyku w czasach zimnej wojny rozdawał Układ Warszawski. „O bezwzględnej przewadze trudno jednak mówić, skoro samoloty z Kilonii były w stanie w krótkim czasie dolecieć nad Kaliningrad. W tym regionie świata było całkiem sporo niewiadomych. Na przykład: jak w razie ewentualnej wojny zachowa się Szwecja, która wprawdzie ciążyła ku Zachodowi, ale nie była członkiem NATO? Mieliśmy do czynienia ze skomplikowaną układanką”, zaznacza profesor. Tak było do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, kiedy Układ Warszawski przestał istnieć. Spektakularny upadek przyniósł strategiczną pauzę. Jak się jednak okazuje, nie trwała ona zbyt długo. ■

ARMIA

/ ROZMOWA

ZJAWIMY SIĘ TAM, GDZIE TRZEBA

Z medykami z GROM-u o tym, że skok ze spadochronem do rannego operatora to dopiero początek i jak niesie się pomoc w wojskach specjalnych rozmawia Ewa Korsak.



ARCH. ŻOŁNIERZY JW GROM



W

czasie natowskich ćwiczeń „Vigorous Warrior” w Rumunii skoczyliście ze spadochronami, by pomóc rannemu żołnierzowi. Dlaczego? Zwykle to chory, nawet na polu walki, jest transportowany do miejsca, w którym może otrzymać pomoc medyczną.

Bartek: W wojskach konwencjonalnych ma to swoje uzasadnienie. Istnieje cały system pomocy medycznej na polu walki, również ewakuacji. Ranny trafia do jednego punktu, potem, jeśli jest taka konieczność, do kolejnego. Żołnierzy jest dużo, trudno, by medycy trafili bezpośrednio do każdego, kto pomocy potrzebuje. U nas w wojskach specjalnych nie może to jednak wyglądać w ten sposób. Operatorzy wykonują akcje w małych grupach, w miejscach daleko od frontu, trudno dostępnych, na przykład w górach. Nie wysłemy po nich karetki, a i ewakuacja medyczna nie zawsze jest możliwa. Dlatego my musimy być gotowi, by znaleźć się przy nich, kiedy będą tego potrzebować.

BARTEK: w GROM-ie jest od 2012 roku, wcześniej służył w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej. Jego specjalizacją medyczną to chirurgia ortopedyczno-urazowa. Brał udział w misji w Iraku. Dziś jest zastępcą szefa zespołu medycznego GROM-u.

„Doktor”: Kiedyś przysłuchiwałem się dyskusji doświadczonych medyków na forum ekspertów medycznych wojsk specjalnych NATO i sojuszników w Shape. Jeden z nich – Kanadyjczyk, mówił, że lekarze i ratownicy medyczni są tak cenni w wojskach specjalnych, że nie można narażać ich na niebezpieczeństwo i pozwalać, by docierali do rannych operatorów. Drugi – Izraelczyk, odpowiedział, że krew lekarza ma taki sam kolor jak operatora. I ja się pod tym podpisuję. Jesteśmy po to, żeby pomóc operatorom zespołów bojowych w każdej sytuacji, a nie wymagać od nich, by dostarczyli nam pacjenta – rannego kolegę – „na tacy”.

Ale po co od razu spadochron? Nie wystarczyłby desant ze śmigłowca?

„Doktor”: To jest superopcja, ale niekoniecznie w momencie, kiedy na dole jest gorąco, trwa jakaś

operacja. Nie dość, że śmigłowiec hałasuje, a to zdradziłoby na przykład położenie operatorów, to jeszcze w zawisie jest narażony na bardzo duże niebezpieczeństwo, bo łatwo można do niego prowadzić ogień. Spadochron jest cichy. Nieprzyjaciel ma małe szanse, by go zauważyć. Lecimy samolotem, skaczemy z 4 tys. m i lądujemy w miejscu oddalonym od tego, nad którym skoczyliśmy, nawet o kilka kilometrów.

Czy wszyscy w zespole medycznym GROM-u są skoczkami spadochronowymi?

„Doktor”: Tak, ale oczywiście o różnym stopniu doświadczenia. Dla części zespołu skok na „Vigorous Warrior” był pierwszy po długiej przerwie. Na pamiątkowym zdjęciu z casy, zrobionym tuż przed skokiem, po minach niektórych widać, że był stres (śmiech). To jest oczywiście naturalne i aby się z tym oswoić, po prostu potrzeba treningów. Ale skoki ze spadochronem zespołu medycznego nie odbyły się po raz pierwszy.

Bartek: Skakaliśmy już na przykład podczas ćwiczeń w Afryce.

„Doktor”: Tyle że w Rumunii, gdzie odbywały się ćwiczenia „Vigorous Warrior”, po raz pierwszy wykonaliśmy zadanie bez wsparcia operatora-medyka. Jest to dla nas niezwykle ważne. W sytuacji, gdy operatorzy zaangażowani są w działania bojowe, możemy sami nieść im pomoc.

Jak wyglądał ten skok?

„Doktor”: Cóż, najpierw otrzymaliśmy dokładne dane, gdzie znajduje się ranny, mieliśmy nawet zdjęcia tego miejsca. Sam skok odbył się na wysokości 4 tys. m. Ja skakałem pierwszy, potem kolejni. Skok to nic skomplikowanego, trzeba po prostu zrobić krok do przodu (śmiech). Pierwsza trudność polegała na tym, że musieliśmy wylądować w terenie przygodnym i górzystym, druga – że mogliśmy liczyć wyłącznie na siebie. Do tej pory mieliśmy zawsze wsparcie operatora-medyka, członka zespołu bojowego. Ale wszystko się udało.



Zespół medyczny GROM-u tuż przed najważniejszym lotem na ćwiczeniach „Vigorous Warrior”. Chwilę później wykonali skok ze spadochronem.

JESTEŚMY PO TO, ŻEBY POMÓC OPERATOROM ZESPOŁÓW BOJOWYCH W KAŻDEJ SYTUACJI, A NIE WYMAGAĆ OD NICH, BY DOSTARCZYLI NAM PACJENTA

Co zastalście na ziemi?

„Doktor”: Od razu mieliśmy naszego rannego. Normalnie zastosowalibyśmy procedury SAR [search and rescue], by zidentyfikować poszkodowanego, ale akurat w tym ćwiczeniu były one pominięte. Tak zdecydował organizator. Działaliśmy z pozorantami, nie manekinami, więc o tym, jakie chory ma parametry krwi, ciśnienia itp. informował nas ktoś w rodzaju narratora czy opiekuna epizodów. Wiadomo, że osoba, która grała rannego, nie zmienia sobie na przykład tętna. Dlatego na podstawie informacji od opiekuna mogliśmy reagować. Zabraliśmy się do roboty, czyli na początku działaliśmy według zasady TC3 [Tactical Combat Casualty Care, czyli taktyczno-bojowa opieka nad rannym na polu walki].

Czy mieliście ze sobą wystarczającą ilość sprzętu, by mu pomóc? Czy skok ze spadochronem daje takie możliwości?

„DOKTOR”: służy w GROM-ie od 13 lat. Skończył nieistniejącą już dziś Wojskową Akademię Medyczną w Łodzi. Na misjach w Afganistanie wykorzystywał swoje umiejętności by ratować życie m.in. żołnierzom armii sojuszników. Dziś jest szefem zespołu medycznego JW GROM.

Bartek: Tak. Możemy zabrać nie tylko sprzęt, lecz także... specjalistę. Kiedyś trenowaliśmy taką sytuację, w której wzięliśmy ze sobą anestezjologa, osobę niebędącą ani skoczkiem, ani też żołnierzem GROM-u. Skoczył z jednym z nas w tandemie. Możemy też zabrać stół chirurgiczny, bo składa się do niewielkich rozmiarów. Wówczas jesteśmy w stanie zorganizować mobilny zespół chirurgiczny. Zabieg można przeprowadzić na pokładzie samolotu albo w przypadkowym pomieszczeniu. Szybka konfiguracja sprzętu i można działać.

„Doktor”: Nasz sprzęt jest bardzo zminiaturyzowany. W Rumunii skakaliśmy z zasobnikiem, w którym znajdował się podstawowy sprzęt medyczny. Do tego zabraliśmy kardiomonitor i defibrylator, respirator, koncentrator tlenowy. To są niewielkie urządzenia, niezbyt ciężkie. Mieliśmy również zestawy do przetaczania krwi. Oprócz tego broń...



VIGOROUS WARRIOR

Zestawy do przetaczania krwi?

„Doktor”: Tak, nasz ranny, do którego dotarliśmy, miał dwie rany postrzałowe. Stracił mnóstwo krwi. Musieliśmy ją mu przetoczyć.

Jak się to robi na polu walki?

Bartek: Jak najszybciej (śmiech).

„Doktor”: Krew, według polskich przepisów, może przetaczać wyłącznie lekarz, mamy więc takie uprawnienia. Najważniejszą częścią zestawu do przetaczania jest plastikowy worek, do którego pobiera się krew od dawcy, oraz test na określenie jej grupy. Można pobrać ją od innego żołnierza, od ratownika. Trwa to zaledwie kilka minut. Możemy też ją zabrać ze sobą. Mamy specjalną minilodówkę do transportu oraz urządzenie do podgrzewania krwi przed jej podaniem.

Bartek: Potem trzeba ją przetoczyć ranemu. Robi się wkłucie doszpikowe, czyli nawiercamy kość piszczelową, potem specjalna igła i gotowe. Krew przetacza się ciśnieniowo, czyli zwyczajnie trzeba ścisnąć woreczek z płynem.

„Doktor”: Nie przetaczamy krwi dożylnie ze względu na to, że u kogoś, kto stracił jej dużo, żyły są zapadnięte i trudno dośięgnąć. Metoda doszpikowa jest szybsza.

A jeśli nie ma odpowiedniej grupy krwi wśród dawców na polu walki?

„Doktor”: Staramy się wiedzieć jak najwięcej przed operacją i na maksa się do niej przygotować. Według zaleceń ekspertów na polu walki powinno się przetaczać krew 0-, ze względu na to, że jest odpowiednia dla każdej innej grupy. I taką zabieramy ze sobą na operację. Ale jeśli wiemy, że rannym jest jeden z naszych operatorów, natychmiast mamy o nim wszystkie informacje. Nawet jeśli ratujemy życie kogoś spoza GROM-u, staramy się...

Na przykład zakładnika?

„Doktor”: Tak, to przecież priorytetowe zadanie jednostki. W sytuacji, w której ranni byłiby zakładnik, którego odbija zespół bojowy, i jeden z operatorów, najpierw ratowalibyśmy ży-



U S A R M Y

B yły największymi w historii ćwiczeniami medycznymi NATO. W dwutygodniowym szkoleniu (od 1 do 15 kwietnia) wzięło udział ponad 2500 żołnierzy z 39 państw Sojuszu i krajów partnerskich, m.in. z USA, Wielkiej Brytanii, Belgii, Niemiec, Francji, Kanady, Włoch, Bułgarii, Polski oraz Ukrainy. Na poligonie niedaleko miejscowości Cincu w Rumunii, gdzie odbywały się manewry, działały w sumie 54 jednostki medyczne.

cie zakładnika. Wróć teraz do przetaczania krwi. Jeśli zakładnikiem byłby tzw. VIP, przed wyruszeniem na operację wiedzielibyśmy, jaką ma grupę krwi, czy ma jakieś alergie itp. Naprawdę, staramy się być przygotowani na wszystko.

Zaplanowanie takiej operacji musi być skomplikowane.

„Doktor”: Podczas „Vigorous Warrior” od momentu, kiedy otrzymaliśmy zadanie, do chwili startu czasu minęło dziesięć minut. W tym czasie powstał już precyzyjny zarys naszej operacji: plany skoku w konkretne miejsce, pomocy medycznej i ewakuacji. Od scenariusza najbardziej pożądanego, czyli gdy ktoś po nas przyleci, aż po najgorszy... czyli kiedy nie ma transportu i albo trzeba będzie czekać godziny bądź dni, bądź uciekać z rannym i nieść go na własnych plecach.

Czy w czasie operacji pomocy medycznej możecie też wykonać zadanie bojowe?

„Doktor”: Personel medyczny musi mieć podstawowe umiejętności bojowe, bo kiedy jesteśmy już na ziemi, wśród operatorów, stajemy się częścią zespołu. Może się przecież zdarzyć, że w krytycznej sytuacji trzeba będzie zapomnieć o swoich specjalizacjach i stać się, brzydko mówiąc, łufą, którą można wykorzystać do walki. Nasz zespół medyczny ma to bojowe doświadczenie. Przed GROM-em służyliśmy w takich jednostkach jak 6 Brygada Powietrznodesantowa czy 25 Brygada Kawalerii Powietrznej. Mamy też doświadczenia z misji w Afganistanie czy Iraku. Jako lekarz brałem udział w operacjach specjalnych razem z operatorami.

Mam wrażenie, że wasze doświadczenie medyczne, ale też bojowe jest tak duże, że ten niewielki epizod ćwiczeń „Vigorous Warrior” wcale nie był dla was wyzwaniem.

„Doktor”: To szkolenie nie przyniosło nam nowych umiejętności medycznych. Ale ten jeden skok był superważny. Pokazał, że zasada, którą przyjęliśmy, czyli że to my musimy się dostać do rannego, a nie ranny do nas, jest najlepsza. I ma sens, bo wszystko poszło bardzo dobrze. Ja mam też nadzieję, że udowodniliśmy chłopakom z zespołów bojowych, że mogą na nas liczyć, bo gdy będą nas potrzebować, zjawimy się, gdzie trzeba. ■

polska Zbrojna

p o l s k a - z b r o j n a . p l



JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna



Polska Zbrojna / okolicznościowe wydanie gazetowe / Format A3



Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak i pełniący obowiązki sekretarz obrony Stanów Zjednoczonych Patrick Shanahan

**ZALEŻY MI NA TYM, ŻEBY
NASI ŻOŁNIERZE ŚWIETNIE
WSPÓŁPRACOWALI
Z SOJUSZNIKAMI Z NATO**

ROZPOCZYNAMY NOWĄ ERĘ

*Z Mariuszem Błaszczakiem
o umacnianiu amerykańskiej przyjaźni, strategicznych
decyzjach i modernizacyjnych kierunkach polskiej armii
rozmawia Izabela Borańska-Chmielewska.*

Mocniejsze osadzenie Polski w strukturach Sojuszu, ze szczególnym uwzględnieniem relacji z USA, to jedno z ważniejszych zadań, jakie postawił pan sobie do realizacji. Dlaczego jest to tak istotne?

Dzięki potwierdzeniu trwałej obecności sił zbrojnych USA w naszym kraju Polska ostatecznie przestanie być postrzegana jako państwo buforowe. Jest to jakościowa, wręcz historyczna zmiana i cieszę się, że udało się nam to osiągnąć.

Jednak chciałbym, abyśmy mieli także świadomość, że nie powierzamy naszego bezpieczeństwa wyłącznie sojusznikom. Jesteśmy jednym z najaktywniejszych państw w Sojuszu Północnoatlantyckim, rozwijamy liczebnie Wojsko Polskie, tworzymy nową dywizję na wschód od Wisły, modernizujemy armię, wyposażamy w najnowocześniejszy sprzęt, kompatybilny ze sprzętem wojsk USA. Postrzegamy więc obecność Amerykanów w Polsce jako wyraz solidarności sojuszniczej, tak samo jak my udzielamy wsparcia naszym sojusznikom. Trzeba przy tym jasno powiedzieć, że jest to wspólna inwestycja w długoterminowe bezpieczeństwo naszego kraju i całej wschodniej flanki oraz NATO.

12 czerwca prezydent Andrzej Duda spotkał się w Waszyngtonie z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Efektem tej wizyty jest podpisana deklaracja dotycząca obecności sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych Ameryki na terytorium Polski. Jakie znaczenie ma dla nas ten dokument?

To była niezwykle ważna data w historii naszego kraju. Wielokrotnie już podkreślałem, że wizyta

prezydenta i podpisane w Waszyngtonie porozumienie jest wydarzeniem na miarę tego, jakim 20 lat temu było przystąpienie Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Zostały podjęte decyzje korzystne zarówno dla naszego kraju, jak i dla państw położonych na wschodniej flance NATO oraz całego Sojuszu Północnoatlantyckiego.

W podpisanej wspólnej deklaracji prezydentów o współpracy obronnej w zakresie obecności sił zbrojnych USA na terytorium RP znajdują się ważne dla nas zapisy, dotyczące m.in. planowanego zwiększenia obecności wojsk amerykańskich w Polsce. Obecnie jest to ponad 4500 personelu wojskowego, w najbliższej przyszłości będzie tyśiąc kolejnych żołnierzy, co oznacza dodatkowe zdolności do obrony i odstraszania. Jest prawdopodobne, że liczba ta będzie wzrastać, tym bardziej że często słyszymy od naszych amerykańskich sojuszników, że zaangażowanie USA w Polsce będzie się zwiększać wraz z rozwojem infrastruktury wojskowej.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że podpisany dokument, który jest efektem żmudnych negocjacji przedstawicieli Ministerstwa Obrony Narodowej i prezydenta, zapewni Polsce i całemu regionowi bezpieczeństwo na wiele dekad. Finalizując podpisanie tej deklaracji, udowodniliśmy również, że warto stawiać sobie ambitne cele.

Obecność żołnierzy amerykańskich ma być rotacyjna i ciągła, a bazy będą stałe. Jak to będzie wyglądało w praktyce?

Opracowano i zatwierdzono szczegółowe plany dotyczące stworzenia infrastruktury i trwałego

stacjonowania w Polsce wysuniętego dowództwa dywizyjnego, pancernej brygadowej grupy bojowej, eskadry bezzałogowych statków powietrznych MQ-9, a także zwiększenia obecności i zdolności sił specjalnych.

Równie istotne będzie stworzenie w Polsce dodatkowych możliwości ułatwiających przyjęcie, odwołanie i utrzymanie gotowości bojowej sił amerykańskich, które zostałyby wysłane do Polski w razie kryzysu lub konfliktu. Chodzi o dużą bazę lotniczą przygotowaną do przyjęcia takich sił czy też np. nowoczesne centrum szkolenia bojowego potrzebne do utrzymania wysokiej gotowości przez wojska USA, a także o grupy wsparcia.

Już teraz obecność sił amerykańskich w Polsce jest znacząca. Warto chociażby wspomnieć o rozmieszczonej u nas pancernej brygadowej grupie bojowej [Armored Brigade Combat Team]. Ponadto w Powidzu jest budowany skład uzbrojenia przeznaczony dla sił wielkości kolejnej brygady. Dzięki temu możemy mówić o znaczącej obecności Amerykanów w Polsce i jej zwiększeniu – poprzez realizację nowych projektów – a docelowo o umożliwieniu szybkiego rozmieszczenia w Polsce sił USA wielkości co najmniej dywizji. Deklaracja mówi o co najmniej 1000 dodatkowych amerykańskich żołnierzy, ale może też być ich więcej. Wspólnie ze stroną amerykańską zgodziliśmy się, że będzie sześć miejsc ich stacjonowania na terenie naszego kraju. Na razie nie ujawniamy szczegółów, ale w deklaracji znajduje się klauzula, że zostaną one ustalone po porozumieniu obu stron.

W deklaracji jest również zapowiedź utworzenia w Polsce eskadry bezzałogowych statków powietrznych MQ-9 sił powietrznych USA przeznaczonych do działań wywiadowczych, zwiadowczych i rozpoznawczych.

Ta jednostka ma istotnie znaczenie i zgodnie z deklaracją będzie rozmieszczona na trwałe w naszym kraju.

Jak przebiegały negocjacje z USA?

Ich głównym celem było zapewnienie Polsce i naszemu regionowi bezpieczeństwa. Zakończyliśmy pierwszy etap i teraz będziemy realizować decyzje podjęte przez prezydentów Polski i Stanów Zjednoczonych. Co jest jednak bardzo istotne, uzgodniliśmy dalsze cykliczne rozmowy ze stroną amerykańską dotyczące obecności wojskowej USA w Polsce.

Planowane jest utworzenie wspólnego wojskowego ośrodka treningowego. Czy na tym etapie możemy poznać szczegóły?



Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej, w towarzystwie gen. bryg. pil. Jacka Pszczoły, inspektora sił powietrznych (z lewej), i gen. dyw. pil. Cezarego Wiśniewskiego, attaché obrony Ambasady RP w Waszyngtonie.

ZALEŻY MI NA TYM, ABY PROCES POZYSKIWIANIA F-35 PRZEBIEGAŁ SPRAWNIE. JESTEM DOBREJ MYŚLI, WIERZĘ, ŻE SKUTECZNIE PRZEJDZIEMY PRZEZ WSZYSTKIE NIEZBĘDNE PROCEDURY I PIERWSZA ESKADRA TYCH SAMOLOTÓW OSIĄGNIĘ GOTOWOŚĆ TAK SZYBKO, JAK TO JEST MOŻLIWE

Chcemy zapewnić żołnierzom właściwe warunki do podnoszenia zdolności, zgodnie z maksymą „ćwicz tak, jak będziesz walczył”. W Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku zamierzamy utworzyć centrum szkolenia bojowego, w którym wojsko będzie ćwiczyć w warunkach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistego pola walki, z zastosowaniem nowoczesnych systemów symulacji. Centrum szkolenia bojowego będzie przeznaczone dla jednostek poziomu batalionu – czyli batalionowych grup bojowych, zarówno narodowych, jak i międzynarodowych, które będą korzystały z kompleksowego systemu symulacji pola walki, oraz jednostek poziomu brygady – wykorzystujących system symulacyjny szczebla taktycznego – przeznaczonych do działania w kraju i za granicą.

Każde szkolenie będzie poprzedzać faza przygotowania ćwiczeń, w której główną rolę ma odgrywać grupa operacyjna centrum.

Podpisana została również umowa dotycząca zwiększenia ilości kupowanego gazu z USA. To również bardzo ważny element bezpieczeństwa państwa.

Dywersyfikacja w imporcie gazu jest konieczna w systemie bezpieczeństwa energetycznego państwa. Nasze kraje wiąże ścisła współpraca również w tej dziedzinie. Dlatego powstał gazoport w Świnoujściu i możemy dzisiaj podpisywać umowy na dostawę skroplonego gazu ze Stanów Zjednoczonych, które są dla nas kluczowym partnerem, jeśli chodzi o import tego surowca. Podpisane umowy i kolejne dostawy z oceanu dają nam pewien komfort energetyczny i poczucie bezpieczeństwa.

Pod koniec maja resort obrony wysłał do Stanów Zjednoczonych zapytanie ofertowe w sprawie zakupu 32 samolotów F-35A. Pozyskanie myśliwców piątej generacji jest mocnym elementem modernizacji uzbrojenia Wojska Polskiego. W trakcie wizyty w USA odwiedził pan bazę sił powietrznych Eglin na Florydzie. Jak pan ocenia program F-35A?

Kończy się era postsowieckiego sprzętu wykorzystywanego przez siły powietrzne Polski, a rozpoczyna era sprzętu piątej generacji, a więc najnowocześniejszego. Zależy mi na tym, by polscy piloci, którzy należą do światowej czołówki, dysponowali skutecznymi i bezpiecznymi myśliwcami.

Dlatego w zatwierdzonym przeze mnie „Planie modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP w latach 2017–2026” zagwarantowano środki finansowe na pozyskanie samolotów piątej generacji. Oczywiście terminy dostaw zostaną uzgodnione podczas negocjacji warunków umowy. Wizyta w bazie w Eglin utwierdziła mnie tylko w przekonaniu, że wdrożenie programu F-35 i pozyskanie tego myśliwca będzie ogromnym przełomem, jeśli chodzi o zdolności bojowe polskich sił powietrznych.

Uda się pozyskać pierwszą eskadrę do 2026 roku?

Pod koniec maja wysłaliśmy zapytanie ofertowe w sprawie zakupu 32 samolotów F-35A i odbyło się już kilka spotkań ekspertów sił powietrznych Polski i Stanów Zjednoczonych.

Jednym z kluczowych elementów warunkujących termin dostawy pierwszych samolotów F-35A dla Sił Zbrojnych RP będzie jednak data zawarcia stosownej umowy ze stroną amerykańską. Jak już wielokrotnie podkreślałem, także podczas mojej ostatniej wizyty w Stanach Zjednoczonych, zależy mi na tym, aby proces pozyskania tego samolotu przebiegał sprawnie. Jestem dobrej myśli, wierzę, że skutecznie przejdziemy przez wszystkie niezbędne procedury i pierwsza eskadra samolotów F-35A osiągnie gotowość tak szybko, jak to jest możliwe.

Pojawiały się głosy, że przyspieszenie programu „Harpia”, który będzie bardzo kosztowny, odbije się negatywnie na innych projektach modernizacyjnych. Jak będzie rozłożone finansowanie poszczególnych programów?

Pozyskanie i wdrożenie do sił powietrznych samolotów F-35A jest jednym z kluczowych programów modernizacyjnych Sił Zbrojnych RP. W dalszym ciągu jednak będą realizowane zamierzenia w ramach podpisanych już umów,

chodzi m.in. o dostawę przeciwlotniczych i przeciwrakietowych zestawów średniego zasięgu Patriot, samobieżnych armatohaubic Krab i samobieżnych moździerz Rak. Trwają prace nad pozyskaniem przeciwlotniczego zestawu rakietowego krótkiego zasięgu Narew. Na końcowym etapie jest opracowywanie dla sił zbrojnych zdalnie sterowanego systemu wieżowego z 30-milimetrową armatą i wyrzutnią ppk Spike, który będzie stanowił podstawowe wyposażenie KTO Rosomak w wersji bojowej i rozpoznawczej oraz BWP Borsuk. Kontynuowane są prace zmierzające do pozyskania systemu zarządzania polem walki. W coraz większym stopniu w procesie szkolenia wojsk wykorzystywane będą symulatory i trenażery.

Zarówno priorytety modernizacyjne, jak i pozostałe zamierzenia zostaną ujęte w „Programie rozwoju Sił Zbrojnych RP w latach 2021–2035” oraz „Planie modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP w latach 2021–2035”, które planuję zatwierdzić we wrześniu tego roku.

Panie ministrze, jakie powinny być nowe średnie samoloty transportowe o kryptonimie „Drop”?

Program o kryptonimie „Drop” dotyczy szerszego zagadnienia, obejmującego zapewnienie Siłom Zbrojnym RP zdolności do przemieszczania sił i środków transportem lotniczym o zasięgu operacyjno-taktycznym. Prace nad nim rozpoczęły się z końcem maja tego roku, jako efekt potrzeb zdefiniowanych podczas Strategicznego Przeglądu Obronnego. Wymagania, jakie powinien spełniać samolot, zostaną przekazane podmiotom, które przystąpią do dialogu technicznego. Ze względu na niejawną charakter wspomnianych wymogów niestety na tym etapie nie mogę powiedzieć nic więcej.

Chcemy zwiększać zdolności transportowe Sił Zbrojnych RP, zarówno na terenie kraju, jak i poza jego granicami, np. w zakresie tworzenia mostów powietrznych z naszymi kontyngentami zagranicznymi.

Zakończyły się ćwiczenia „Dragon ’19”, w które było zaangażowanych około 18 tys. żołnierzy oraz 2500 jednostek sprzętu i uzbrojenia wojskowego. Jakie wynikają z nich wnioski?

Podkreślam zawsze, że zależy mi na tym, aby Wojsko Polskie było wojskiem sprawdzonym, jeśli chodzi o zdolności bojowe. A także na tym, żeby nasi żołnierze świetnie współpracowali z sojusznikami z NATO. Właśnie temu służy „Dragon”, który jest największym cyklicznym szkoleniem Sił Zbrojnych RP w tym roku. Ma ono prowadzić do wzmocnienia regionalnej stabilności i bezpieczeństwa oraz umożliwić współdziałanie różnym komponentom, oddziałom lądowym z powietrznymi i morskimi, skoordynowanie przedsięwzięć militarnych i pozamilitarnych między wszystkimi państwami biorącymi w nim udział. To także okazja do wdrożenia oraz doskonalenia nowego sprzętu i uzbrojenia, a także adaptacji istniejących technik, taktyk i procedur. ■

Szersza wersja wywiadu z MARIUSZEM BŁASZCZAKIEM, ministrem obrony narodowej, na portalu Polska-zbrojna.pl.



**W „DRAGONIE”
brali udział żołnie-
rze z 12 krajów:
Polski, Niemiec,
Hiszpanii, Czech,
Wielkiej Brytanii,
Włoch, Bułgarii,
Norwegii, Węgier,
Chorwacji, Rumunii
i Słowacji.**



Siła integracji

**W tym roku sporo działało się
na lądzie, morzu, rzekach,
w powietrzu i cyberprzestrzeni.
W ćwiczenia „Dragon '19” było
zaangażowanych 18 tysięcy
żołnierzy z 12 państw,
a poszczególne epizody
odbywały się w całym kraju.**

PIOTR RASZEWSKI

Jeden z pierwszych epizodów rozegrały wojska inżynieryjne. Pododdziały saperskie główny sprawdzian przeszły w okolicach Dębłina. Żołnierze otrzymali rozkaz, by w małej miejscowości Borowa zorganizować przeprawę mostową dla pododdziałów 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. W tym miejscu Wisła ma 350 m szerokości, ale wojskowi z 2 Pułku Inżynieryjnego z Inowrocławia potrzebowali zaledwie kilkadziesiąt minut, by spiąć brzegi rzeki mostem z parku pontonowego PP-64, po którym sprawnie na poligon w Orzyszu przemieściło się ponad 40 jednostek sprzętu. 21 Brygada Strzelców Podhalańskich na czas ćwiczeń została bowiem podporządkowana Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód i tam wykonywała swoje zadania.



W ćwiczeniach wykorzystywano m.in. myśliwce Su-22 (na zdjęciu) i F-16.



WALDEMAR MŁYNARCZYK
COMBAT CAMERA DORSZ (2)



Żołnierze 7 Batalionu 25 Brygady Kawalerii Powietrznej podczas jednego z epizodów szkolenia na terenie lotniska w Mirosławcu

Na wydzielonych poligonach morskich zostały wykonane operacje stawiania, trawienia oraz poszukiwania min przez grupę trawców za pomocą stacji hydrolokacyjnych.

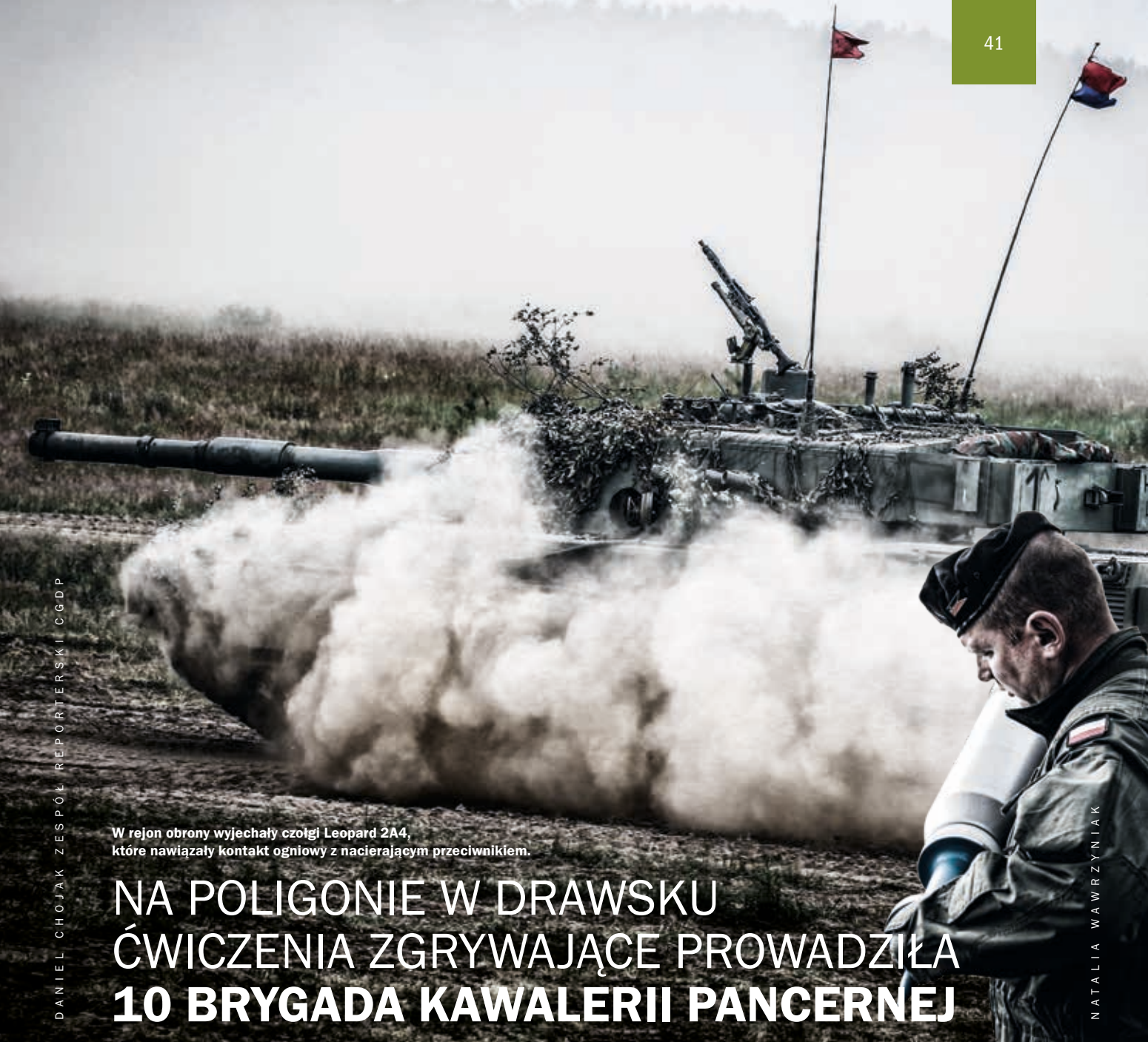


Żołnierze z Grupy Zadaniowej Obrony przed Bronią Masowego Rażenia, należącej do Sił Odpowiedzi NATO, odkażają statek.

Z kolei na poligonie w Drawsku ćwiczenia zgrywające prowadziła 10 Brygada Kawalerii Pancernej. Jeden z epizodów podczas tych manewrów polegał na prowadzeniu obrony ze wsparciem lotniczym i artyleryjskim. Dowództwo otrzymało informacje od zwiadowców, że w niedalekiej okolicy znajdują się siły przeciwnika. Jako pierwsze w powietrze wzbily się myśliwce Su-22 i F-16 oraz śmigłowce Mi-24 i Mi-2, które wyprowadziły atak na zbliżające się kolumny wojsk. Naziemne wsparcie tej operacji zapewniły załogi samobieżnych haubic 2S-1 Goździk i wyrzutni rakietowych WR-40 Langusta. Równocześnie w rejon obrony wyjechały czołgi Leopard 2A4, które nawiązały kontakt ogniowy z nacierającym przeciwnikiem. W akcję obrony włączyły się też siły sojusznicze z Włoch, które użyły czołgów C-1 Ariete i baterii Panzerhaubitze 2000. Po opanowa-

niu sytuacji połączone wojska ruszyły do kontrataku i zmusiły przeciwnika do wycofania się z zajmowanego terenu.

Marynarka wojenna swoje umiejętności sprawdzała na Bałtyku. W ćwiczeniach na morzu uczestniczyło w sumie 16 okrętów. Marynarze wzięli udział w dwóch epizodach. Najpierw skontrolowali, wraz ze Strażą Graniczną, statek podejrzewany o przemyt. Drugie zadanie było znacznie bardziej złożone. Do załogi fregaty rakietowej ORP „Gen. T. Kościuszko” dotarła bowiem informacja, że jeden ze statków na Bałtyku został przejęty przez terrorystów. Na pomoc szybko wyruszyła grupa abordażowa, która odbiła jednostkę. Okazało się jednak, że na pokładzie były beczki z bronią biologiczną, która miała zostać użyta do ataku na jedno z miast, a sam pokład został skażony. Podjęto więc decyzję o zawinięciu do portu w Gdyni, gdzie żołnierze z Grupy



DANIEL CHOJAK ZESPÓŁ REPORTERSKI CGDP

NATALIA WAWRZYNIAK

W rejon obrony wyjechały czołgi Leopard 2A4, które nawiązały kontakt ogniowy z nacierającym przeciwnikiem.

NA POLIGONIE W DRAWSKU ĆWICZENIA ZGRYWAJĄCE PROWADZIŁA 10 BRYGADA KAWALERII PANCERNEJ

Zadaniowej Obrony przed Bronią Masowego Rażenia Sił Odpowiedzi NATO rozpoczęli odkażanie statku.

Wojska chemiczne realizowały zadania także w innych częściach kraju. Na terenie Starostwa Powiatowego w Piszku wykryto bowiem ładunek z bronią chemiczną. Do akcji jego unieszkodliwiania została wyznaczona grupa zadaniowa zajmująca się obroną przed bronią masowego rażenia, wchodząca w skład Sił Odpowiedzi NATO 2020. Zespół zadaniowy zabezpieczył obiekt i przejął dowodzenie całą akcją, współpracując z policją, pogotowiem i strażą pożarną.

Ćwiczenia „Dragon '19” odbywały się również w powietrzu. Na niebie sojuszniczą współpracę

z Amerykanami usprawniali żołnierze z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych i 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego. Chodziło nie tylko o porównywanie procedur działania czy wymianę doświadczeń, lecz także wspólne działanie w powietrzu. Ze wsparcia lotnictwa skorzystali m.in. żołnierze 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, którzy z pomocą 25 Brygady zorganizowali przerzut swoich sił drogą powietrzną. Najważniejszym celem manewrów było umiejętne desantowanie ze śmigłowca Mi-17, ale żołnierze przećwiczyli również procedury wsiadania do śmigłowca, opuszczania go, a także rozmieszczenia w jego wnętrzu. ■

Mówi się, że to szkolenie zmienia pilota. „Mimo że na kurs przychodzą już doświadczeni lotnicy, to kończą go dużo bardziej świadomi swoich umiejętności”, tłumaczy „Bert”, pilot F-16 z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku, uczestnik kursu Tactical Leadership Programme (TLP), który zakończył się w czerwcu. W czasie trzytygodniowego szkolenia wraz z trzema innymi polskimi pilotami F-16 (z 31 oraz 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego) wykonali aż 40 misji szkoleniowych, ich nalot wyniósł łącznie około 100 godzin. Polscy piloci współpracowali z lotnikami z państw NATO, m.in. Amerykanami, Francuzami, Niemcami, Włochami, Brytyjczykami czy Holendrami. W szkoleniu wzięło udział też trzech polskich nawigatorów.

Kurs odbywa się w Albacete w południowo-wschodniej Hiszpanii. „Nie dość, że sama baza została stworzona specjalnie na potrzeby TLP, to jeszcze panuje tam zawsze niemal idealna pogoda, więc zaplanowane misje nie są odwoływane z powodu zachmurzenia czy opadów deszczu. Przez cały czas mieliśmy piękną, świetną do lotów pogodę”, mówi „Bert”.

BLISKO RZECZYWISTOŚCI

Specyfiką kursu TLP jest to, że każda misja stanowi dla szkolących się żołnierzy zaskoczenie. Nie ma tu ciągłości scenariusza, który pozwalałby przewidywać, z czym będą się mierzyć piloci kolejnego dnia. Niespodzianką jest również to, kto zostanie wyznaczony na stanowisko dowodzącego misją,

EWA KORSAK

Kilkanaście skomplikowanych misji, dziesiątki godzin spędzonych w powietrzu – polscy piloci myśliwców F-16 szkolili się w Hiszpanii.

OPERACJE WYSO



czyli mission commandera, oraz dowódców poszczególnych zespołów. „Ja byłem rzucony na głęboką wodę, bo zostałem mission commanderem już podczas pierwszej rzeczywistej misji”, opowiada „Bert”. Dowódca dostaje zadanie od instruktorów kursu. „Miałem scenariusz taktyczny, załogi i statki powietrzne, które mogłem zaangażować w operację, a dalej... Działa się już samemu”, wspomina pilot.

Plan misji opracowywany jest przez jej dowódcę, ale wspierają go w tym wszyscy zaangażowani w operację piloci. Ustala się wówczas, które statki powietrzne wezmą udział w misji, jak będą wyglądały formacje, z jakiego uzbrojenia skorzystają i jakie dostaną zadania. Każda minuta działań jest dokładnie zaplanowana i każdy wie, co ma robić. Tyle że zwykle już na początku zdarzają się sytuacje, które uniemożliwiają zrealizowanie zamierzeń bez przeszkód (na przykład okazuje się, że część samolotów nie jest w stanie wykonać zadania), mission commander musi mieć więc również plan B.

KROK DALEJ

W 2018 roku Polska została zaproszona do stałego uczestnictwa w TLP. Oznacza to, że polscy piloci byłiby również instruktorami kursu i mieliby m.in. realny wpływ na scenariusze misji. Choć uczestnictwo w programie łączy się z dużymi wydatkami, to jego wartość jest ogromna i przekłada się na szkolenie wszystkich polskich lotników. Obecnie trwają rozmowy na temat przystąpienia polskich sił powietrznych do TLP.

Tylko trzy godziny przewidziano na przygotowanie planu operacji. „To bardzo mało czasu na tak skomplikowany proces. Każdy w zespole jest specjalistą w swojej dziedzinie, więc koniecznie trzeba wykorzystywać wiedzę i doświadczenie innych. Musimy ufać sobie nawzajem. Podejmowanie decyzji w skali całej misji spoczywa jednak na dowódcy. Podczas planowania nie mogliśmy się konsultować z nikim innym z zewnątrz”, tłumaczy lotnik.

Szczegóły misji szkoleniowych nie są jawne, ponieważ zwykle opierają się na realnych zagrożeniach, sytuacjach, które już się zdarzyły albo mogą nastąpić. „To nie są oderwane od rzeczywistości scenariusze. Ale w wielkim skrócie, zwykle chodzi o to, że wybuchą konflikt, a naszym zadaniem jest obrona kraju sojuszniczego, który zostanie zaatakowany w ciągu najbliższych kilku godzin”, wyjaśnia „Bert”. „Żeby pozbawić zdolności operacyjnych dane państwo, trzeba zniszczyć jego kluczowe obiekty. Zwykle musimy to zrobić w określonym czasie przy jak najmniejszym nakładzie sił i środków”, dodaje pilot.



KIEGO ZAUFANIA



Piloci otrzymują informacje o swoich celach: dane, a także współrzędne i zdjęcia obiektów. Część z nich pochodzi z samolotów ISR oraz AWACS (samoloty wczesnego ostrzegania i kontroli), jak również od żołnierzy zajmujących się rozpoznaniem powietrznym. Niektóre z tych informacji mission commander otrzymuje przed planowaniem lub w jego trakcie, a inne docierają do niego już w czasie wykonywania samej misji, w powietrzu, za pomocą na przykład systemu Link 16.

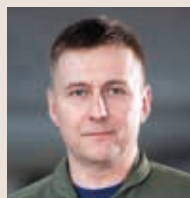
NA RATUNEK ROZBITKOM

Każda kolejna misja na kursie TLP jest bardziej skomplikowana. „Bert” twierdzi, że jedną z ciekawszych była ta z udziałem okrętów marynarki wojennej Hiszpanii. Miały one za zadanie chronić obiekty, które lotnictwo musiało zniszczyć. „Okręty były wyposażone w systemy walki przeciwlotniczej, działały więc jak ruchome platformy, z których prowadzono do nas ogień”, opowiada polski pilot. Ich załogi zbierały również informacje dotyczące naszych sił powietrznych i przekazywały je lotnictwu nieprzyjaciela. „Żaden element na współczesnym polu walki nie działa tylko dla siebie, wszystkie wchodzą w skład jednego, świetnie zintegrowanego systemu”, wyjaśnia „Bert”. Pilot opowiada, że w czasie szkolenia latali na małej

moloty F-16, żeby je osłaniać na małej wysokości. Na średniej robiły to eurofighterzy. Nad całością operacji czuwały natomiast amerykańskie F-35, których załogi widziały najwięcej i przesyłały zdobyte informacje pozostałym statkom powietrznym. „Trudnością w takiej misji jest zintegrowanie wszystkich elementów operacji. Profil lotu myśliwca jest dość specyficzny. Musimy być bardzo blisko śmigłowców, czyli jak dla nas dość nisko, by móc je chronić przed niebezpieczeństwem zarówno w powietrzu, jak i na lądzie”, wyjaśnia „Bert”. Blisko jednak nie oznacza, że piloci śmigłowców widzą chroniące ich myśliwce. „Mają świadomość, że jesteśmy. Oni mają bardzo ważne zadanie do wykonania, nie mogą skupiać uwagi na osłonie i zastanawiać się, czy na pewno jesteśmy. Tu musi być stuprocentowe zaufanie”, dodaje pilot. Jak jednak dopasować prędkość myśliwców do tej śmigłowców? „Nie da się tego wyrównać, ale mamy oczywiście na to swoje sposoby. Zwykle odbywa się to tak, że latamy po okręgu nad śmigłowcami”, mówi „Bert”. Każda z misji odbywała się pod kontrolą instruktorów TLP. Są to doświadczeni piloci z krajów natowskich, mają za sobą wiele misji i zadań bojowych. „Co jednak równie ważne, chętnie dzielą się swoim doświadczeniem oraz potrafią przekazywać wiedzę”, przyznaje „Bert”. Podczas planowania lub wykonywania misji jednak nie ingerują w decyzje szko-

KOMENTARZ

TOMASZ JATCZAK



Uczestnictwo polskich pilotów w kursach TLP jest nie do przecenienia. To jeden z najważniejszych elementów taktycznego przygotowania personelu latającego z państw NATO. To że szkolą się z załogami statków powietrznych krajów Sojuszu to jedno, a drugie to, że mierzą

się z zadaniami i scenariuszami, które ciężko byłoby wykreować w Polsce, ponieważ nie dysponujemy takimi środkami, jeśli chodzi o ilość i różnorodność platform bojowych. TLP to świetny kierunek jeśli chodzi o rozwój lotników w Polsce. To środowisko kreuje doświadczonych i świadomych swoich umiejętności liderów –

pilotów, którzy będą nie tylko dowodzić ugrupowaniami nawet kilkudziesięciu samolotów, lecz także swoją wiedzą dzielić się z młodszymi kolegami. ■

Płk pil. TOMASZ JATCZAK jest dowódcą 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego.

wysokości i nad górami, by zmylić przeciwnika. „Wykorzystywaliśmy teren górzysty, chcąc tak się ukryć, by po pierwsze nikt nas nie zestrzelił, a po drugie, by jak najmniej informacji o nas dotarło do nieprzyjaciela”, dodaje.

Jednak piloci w czasie kursu wykonywali nie tylko typowo bojowe zadania. Niezwykle skomplikowaną misją było odzyskanie personelu z terenu wroga – CSAR (combat search and rescue). „Scenariusz zakładał, że został zestrzelony sojusznik czy samolot. Załoga przebywała na terenie nieprzyjaciela. Miejsce, w którym czekali na ewakuację, było oddalone o wiele mil od naszej bazy”, mówi „Bert”. W tę operację zaangażowano śmigłowce włoskich sił powietrznych z bojową grupą podejmowania z terytorium wroga. One miały przetransportować rozbitków w bezpieczne miejsce. Na pokładach maszyn znajdowali się żołnierze sił specjalnych, którzy byli odpowiedzialni za podjęcie rozbitków. Nad śmigłowcami latały polskie sa-

lających się pilotów, chyba że zagrożone jest bezpieczeństwo. Błędy wskazuje się na debriefingach po lotach. „Są one niezwykle szczegółowe”, tłumaczy pilot. „Poszczególne etapy misji rozbija się na minuty, czasem na sekundy i omawia każdą decyzję. Charakterystyczne dla TLP jest podejmowanie decyzji w deficycie czasu. Jeżeli któraś jest niewłaściwa, szukamy przyczyn, aby w przyszłości nie popełniać błędów”.

Jakie znacznie ma dla pilotów to szkolenie? „Ogromne. Możliwość ćwiczenia z sojusznikami jest dla nas zawsze bardzo ważna. Podejście do zadań w czasie kursu TLP jest kompleksowe i zintegrowane, odpowiada sytuacji w realnym świecie. Nie jest przecież tajemnicą, że gdy kraje NATO wysyłają swoich pilotów w miejsca zapalne, to zawsze wykonują oni zadania jako sojusznicy, a nie jako oddzielny element”, mówi „Bert”. Dodaje, że na tym kursie współdziałanie można trenować. „To jest czas, kiedy pracujemy nad integracją i zaufaniem. Udowadniamy sobie nawzajem, że możemy na sobie polegać i że razem możemy wiele osiągnąć”. ■

Pół roku w gotowości

Żołnierze z Polski, Czech, Słowacji i Węgier rozpoczęli dyżur w Unii Europejskiej. Do końca 2019 roku będą w gotowości, by w razie kryzysu albo konfliktu rozpocząć działanie na terenie Europy lub w Afryce.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Formalnie grupy bojowe Unii Europejskiej (GBUE) powstały w 2005 roku, pełną gotowość bojową osiągnęły jednak dwa lata później. Są to siły szybkiego reagowania, które mają być kierowane do kraju ogarniętego kryzysem. Ich głównym zadaniem jest stabilizowanie sytuacji i prowadzenie działań zmierzających do osiągnięcia pokoju. W katalogu zadań GBUE mieści się także m.in. wspieranie dystrybucji pomocy humanitarnej, ewakuacja ludzi z terenów zagrożonych, rozdzielanie zwaśnionych stron, przeciwdziałanie agresji i działalności grup dywersyjnych. Żołnierze GBUE mają pełnić patrole, wystawiać posterunki obserwacyjne, prowadzić działalność prewencyjną, a nawet chronić kluczowe obiekty infrastruktury, załogi czy np. linie kolejowe. Grupy bojowe są gotowe do działania w promieniu 6 tys. km od Brukseli, czyli w Europie, w północnej i środkowej Afryce, a nawet na kole podbiegunowym. Od chwili aktywacji unijne siły militarne mają dziesięć dni na podjęcie działań.

Polska armia trzykrotnie delegowała swoich żołnierzy do składu grup bojowych Unii Europejskiej. Tak było w 2013 roku, kiedy żołnierze z Polski, Niemiec i Francji współtworzyli Weimarską Grupę Bojową. W 2016 i 2019 roku, na bazie współpracy czterech państw: Polski, Czech, Słowacji i Węgier, utworzono Wyszehradzką Grupę Bojową. Dotychczas żadna z nich nie została skierowana w rejon ogarnięty konfliktem. „Decyzja o aktywacji nie za-

leży od nas, żołnierzy. Naszym zadaniem jest właściwie się przygotować, wyszkolić, a potem utrzymywać półroczną gotowość, by w razie kryzysu odpowiednio zareagować”, mówi gen. bryg. dr Sławomir Kowalski, dowódca Centrum Operacji Lądowych – Dowództwa Komponentu Lądowego w Krakowie.

DOWODZENIE W RĘKACH POLAKÓW

Zdolność do kierowania operacjami militarnymi organizowanymi przez Unię Europejską Polska zyskała w 2015 roku. Wówczas w Krakowie otworzono Dowództwo Strategiczno-Operacyjne Unii Europejskiej (Operational Headquarters – OHQ), które rok później stanęło do dyżuru razem z Wyszehradzką Grupą Bojową. Utworzenie w Polsce placówki na poziomie strategicznym sprawiło, że nasz kraj dołączył do grona państw, które miały już takie uprawnienia – Francji, Niemiec, Włoch, Grecji, Wielkiej Brytanii, a od niedawna Hiszpanii (ze względu na prawdopodobny brexit zadania tamtejszego OHQ przejęło dowództwo w Hiszpanii). Wymienione dowództwa mają charakter stały, a polskie jest aktywowane tylko na czas dyżuru. „Zadania dowództwa strategiczno-operacyjnego są ściśle określone. Jeśli dojdzie do sytuacji kryzysowej i trzeba będzie wysłać w rejon misji siły szybkiego reagowania, czyli GBUE, to zostanie aktywowane także nasze unijne dowództwo”, mówi gen. bryg. Sławomir Kowalski, dowódca OHQ.

KOLEJNY DYŻUR V4



W marcu 2019 roku minister obrony Mariusz Błaszczak spotkał się ze swoim węgierskim odpowiednikiem Tiborem Benkő. Politycy potwierdzili, że kolejny dyżur Wyszehradzkiej Grupy Bojowej odbędzie się za cztery lata. Polska, Węgry, Słowacja i Czesi stworzą grupę bojową Unii Europejskiej w 2023 roku.

L. CHEMPEREK / COMMON



1 lipca 2019 roku polskie dowództwo rozpoczęło półroczny dyżur razem z Wyszehradzką Grupą Bojową (V4). Kadre tworzą przedstawiciele wszystkich czterech państw, przy czym główną siłę – około 70% – stanowią Polacy. „W głównej mierze są to żołnierze Centrum Operacji Lądowych (COL). Dyżur trzyma aż 45% kadry COL-u, ale wspierają nas także żołnierze z innych jednostek”, dodaje generał.

OHQ do dyżuru szykuje się już od kilkunastu miesięcy. „Wykorzystaliśmy doświadczenia sprzed trzech lat, z pierwszego unijnego dyżuru V4, by jak najlepiej przygotować kadrę dowództwa do kolejnego wyzwania”, opowiada gen. Kowalski i dodaje: „Już w 2017 roku rozpoczęliśmy planowanie. Pracowaliśmy np. nad zadaniami, które możemy podjąć, oraz zakresem naszej odpowiedzialności”. W pierwszym etapie kadra OHQ szkoliła się indywidualnie, a dopiero później żołnierze spotykali się na kursach i warsztatach międzynarodowych. Ukończyli m.in. szkolenia z planowania operacyjnego, uczestniczyli w warsztatach logistycznych czy tych dotyczących współpracy cywilno-wojskowej. W szkoleniach wzięli udział również przedstawiciele Komitetu Wojskowego UE, OHQ oraz dowództw z Włoch i Grecji. „Zależało mi na tym, by polscy żołnierze wymienili się doświadczeniami ze specjalistami z Brukseli czy dowództw strategicznych z Larisy i Rzymu. To usprawniło i przyspieszyło nasze przygotowania”, podkreśla gen. Kowalski.

Kadra OHQ podczas międzynarodowych ćwiczeń („Winter Challenge”, „Spring Challenge” i „Common Challenge”)

GRUPY BOJOWE MOGĄ DZIAŁAĆ W PROMIENIU 6 TYS. KM OD BRUKSELI: W EUROPIE, W PÓŁNOCNEJ I ŚRODKOWEJ AFRYCE, A NAWET NA KOLE PODBIEGUNOWYM

sprawdziła łączność, sprawność systemów teleinformatycznych, a także poprawność przyjętych wcześniej procedur i instrukcji. W czasie ćwiczeń Dowództwo Strategiczno-Operacyjne UE ściśle współpracowało także ze sztabem GBUE. W realnej misji OHQ będzie bowiem przełożonym dla grupy bojowej V4. „Wspólne treningi OHQ i dowództwa GBUE utwierdziły nas w przekonaniu, że jesteśmy zdolni do działania na odległość: GBUE – w rejonie operacji, a unijne dowództwo – w Krakowie”, uzupełnia gen. Kowalski.

Dowództwo unijne może kierować zadaniami GBUE przez pół roku z możliwością przedłużenia dyżuru o kolejne cztery miesiące. W wypadku aktywacji OHQ ma osiągnąć wstępną gotowość po pięciu dniach.

SIŁA SPADOCHRONIARZY

„W 2017 roku dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych postawił 6 Brygadzie Powietrznodesantowej zadanie stworzenia dowództwa grupy bojowej, mieliśmy także wydzielić żołnierzy i sprzęt do wzmocnienia batalionu manewrowego i paru mniejszych elementów wchodzących w skład grupy”, wyjaśnia płk Robert Kruz, szef szkolenia 6 BPD. Na czele dowództwa grupy stanął gen. bryg. Szymon Koziatek (na co dzień dowódca 6 Brygady Powietrznodesantowej), a jego podkomendnymi zostali żołnierze z Polski, Węgier, Czech, Słowacji oraz Chorwacji.

„Polska jest państwem ramowym grupy, nasz wkład wynosi około 55%. Główną siłę GBUE stanowi batalion manewro-

ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ



wy, który został sformowany z żołnierzy z krajów V4. Jego trzonem są natomiast spadochroniarze z 18 Bielskiego Batalionu Powietrznodesantowego”, podkreśla płk Kruz. Oprócz nich w skład pododdziału wchodzi także wojskowi z innych jednostek, m.in. 12 Brygady Zmechanizowanej, 9 Pułku Rozpoznawczego, Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych, Centralnej Grupy Działań Psychologicznych, 1 Wojskowego Szpitala Polowego oraz 25 Brygady Kawalerii Powietrznej i Żandarmerii Wojskowej. W skład Wyszehradkiej Grupy Bojowej weszły także m.in. słowackie pododdziały chemiczne, czeskie jednostki logistyczne i medyczne odpowiadające także za przerzut lotniczy, węgierskie pododdziały inżynieryjne i specjaliści od działań niekinetycznych, CIMIC, a także grupy odpowiedzialne za działania psychologiczne. Batalion manewrowy potwierdził swoją gotowość do dyżuru pod koniec 2018 roku.

6 Brygada Powietrznodesantowa po raz pierwszy skierowała swoich żołnierzy do składu grupy bojowej. „Dlatego podczas przygotowania żołnierzy czerpaliśmy z doświadczeń 12 Brygady Zmechanizowanej i 17 Brygady Zmechanizowanej, które swoje dyżury mają już za sobą. Mamy w swoich szeregach doświadczoną kadrę dowódczą, a większość żołnierzy była na zagranicznych misjach w Iraku, Afganistanie czy Kosowie. Poza tym spadochroniarze szkolą się w różnych warunkach klimatycznych: od słonecznej Hiszpanii, przez Ukrainę, po arktyczną Norwegię i Kanadę. Jak mało

kto, nadajemy się do tego typu zadań!”, zaznacza szef szkolenia 6 BPD.

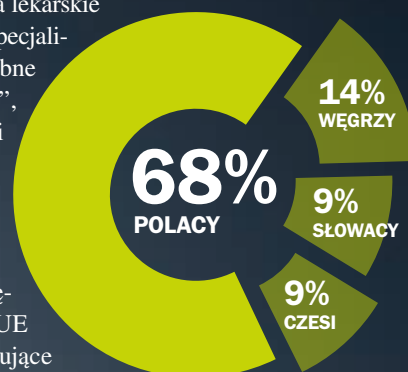
Przygotowania do dyżuru pododdziałów wchodzących w skład GBUE, podobnie jak w przypadku OHQ, podzielono na kilka etapów. Pierwszy to szkolenie w wymiarze narodowym. „Musieliśmy w pierwszej kolejności wybrać kandydatów i wyznaczyć ich na stanowiska służbowe w ramach GBUE. Potem przyszedł czas na badania lekarskie i szczepienia. Część żołnierzy przeszła specjalistyczne kursy, a wszyscy odbyli potrzebne szkolenia, np. ogniowe czy SERE B”, mówi płk Kruz. Żołnierze trenowali w czasie wspólnych szkoleń i poligonów. Ich przygotowanie do dyżuru potwierdzono na ćwiczeniach „Puma '18”, które odbyły się pod koniec 2018 roku.

Kolejnym krokiem było szkolenie międzynarodowe. Obsada dowództwa GBUE zaliczyła treningi sztabowe, przygotowujące do certyfikacji całej unijnej grupy w ramach ćwiczeń „Common Challenge '19”.

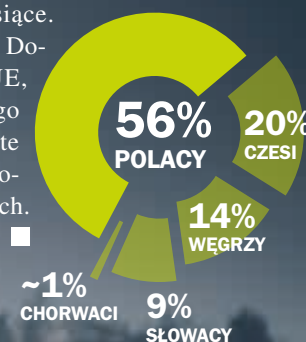
Czy druga w historii Grupa Bojowa V4 zostanie aktywowana, pokażą najbliższe miesiące. Tworzą ją żołnierze, podobnie jak kadra Dowództwa Strategiczno-Operacyjnego UE, utrzymują gotowość. W czasie najbliższego półrocza wojskowi będą szlifować zdobyte umiejętności, m.in. podczas międzynarodowych treningów sztabowych i poligonowych. Pierwszy odbędzie się jesienią.

UNIJNY UKŁAD SIŁ

POLSKIE OHQ TWORZĄ:



GBUE TWORZĄ:





ISTOTĄ FUNKCJO-
NOWANIA NATO
JEST WSPÓŁDZIA-
ŁANIE WIELU NA-
CJI, KTÓRE POMI-
MO ODMIENNEGO
WYPOSAŻENIA
OPERUJĄ WE-
DŁUG TYCH SA-
MYCH PROCEDUR





Błyskawiczna reakcja

Skuteczność NATO zależy od szybkości działania. Ćwiczenia „Noble Jump” pokazały, że faktycznie szpica to są siły bardzo szybkiego reagowania.

MICHAŁ ZIELIŃSKI



MICHAŁ ZIELIŃSKI (4)

Gęsty dym spowija niemal cały horyzont. Jeszcze przed chwilą na tym terenie mieściły się stanowiska ogniowe nacierającej brygady. Wrogie jednostki zostały jednak zdziesiątkowane salwą około 200 pocisków wystrzelonych przez niemieckie panzerhaubitze kalibru 155 mm. Pododdziały, które przetrwały ostrzał i kontynuowały atak, kilkaset metrów dalej znalazły się w zasięgu luf leopardów. To kolejny etap, który przybliżył szpicę, czyli siły bardzo szybkiego reagowania (Very High Readiness Joint Task Force – VJTF) do realizacji założonego planu. Kilka dni wcześniej walczące pododdziały wciąż stacjono-

wały w bazach rozmieszczonych na terenie Niemiec, Holandii oraz Norwegii. Pomimo różnych lokacji dyżur pełniony w ramach szpicy wymagał od nich gotowości do przerzutu w ciągu 48 godzin od ogłoszenia alarmu. Tak właśnie stało się w tym wypadku. W niespełna dwa dni po wykryciu zagrożenia różne jednostki wchodzące w skład 1 Korpusu Niemiecko-Holenderskiego zmierzały już w stronę Żagania. Do ich przerzutu wykorzystano wszystkie możliwe środki, w tym kolej, statki powietrzne oraz transport morski. Ponad 2,5 tys. żołnierzy oraz tysiąc pojazdów mogło niemal niezwłocznie stawić czoła wojskom przeciwnika, które zostały desantowane





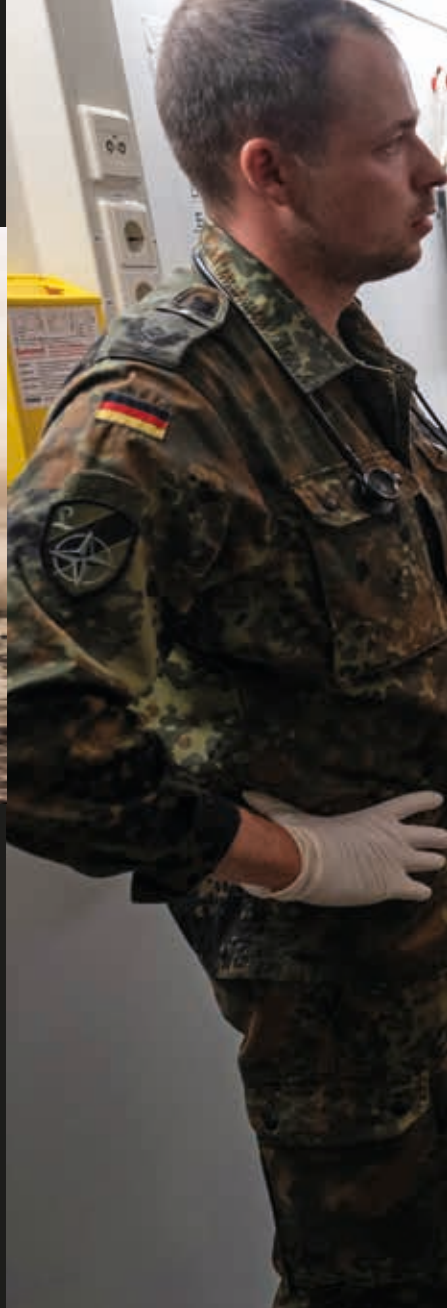
Niemieckie czołgi Leopard 2A6 zajmują pozycje, żeby wspierać ogniem nacierających Norwegów. Powodzenie całej operacji zależy od umiejętności współdziałania sojuszników na każdym szczeblu.

na terytorium Polski. Zadaniem szpicy nie było jednak ich zniszczenie, a jedynie opóźnienie dalszej ekspansji. W tym samym czasie do przemieszczenia przygotowano całą brygadę Sił Odpowiedzi NATO. W chwili, w której dołączyła ona do boju, walczący od kilkudziesięciu godzin holenderscy żołnierze mogli wycofać się ze swoich pozycji i w ten sposób wciągnąć atakującego przeciwnika w zastawioną na niego pułapkę.

Po ostrzale przeprowadzonym przez niemieckie panzerhaubitze oraz leopardy do kontrnatarcia przystępują żołnierze z norweskiej 5 kompanii. Kilkadziesiąt bojowych wozów piechoty CV90 pozwala im pokonać przedpole, wciąż nękane przez ogień nieprzyjaciela. Po dotarciu do niewielkiego miasteczka z wnętrza pojazdów desantują się drużyny szturmowe, które natychmiast przystępują do eliminacji punktów oporu w budynkach. Działanie żołnierzy drużyn wspierają zespoły strzelców wyborowych. Co kilkanaście sekund powietrze przeszywa pojedynczy, charakterystyczny strzał. W tym samym czasie obserwatorzy przekazują zebrane dane dowództwu oraz kolegom walczącym na wąskich uliczkach. Informacje o położeniu przeciwnika trafiają także do pi-

lotów eurofighterów latających w barwach Luftwaffe. Myśliwce zachowują odległość od prowadzonych walk, ale przez cały czas piloci są gotowi do przeprowadzenia precyzyjnego nalotu. Norweska piechota może także liczyć na wsparcie polskich samobieżnych moździerzy Rak, 10 km dalej żołnierze zajmują ustalone pozycje i przystępują do ostrzału. W ciągu kilkudziesięciu sekund zasypują granatami stanowiska, z których mogłyby nadciągnąć wrogie posiłki. Po wykonaniu zadania błyskawicznie opuszczają swoją lokalizację, unikając w ten sposób ewentualnej odpowiedzi. Ta jednak nie następuje.

Atak brygady przeciwnika został powstrzymany. Nadal dysponuje on przewagą liczebną, jednak niezwłoczna reakcja szpicy wytraciła jego początkowy impet. Dzięki temu NATO może stopniowo przerzucać kolejne siły w rejon konfliktu i w zaplanowany wcześniej sposób rozwijać swój potencjał. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie współdziałanie wielu nacji, które pomimo odmiennego wyposażenia operują według tych samych procedur oraz doskonale znają się w polu. Umiejętności te zawdzięczają międzynarodowym, ekstremalnie realistycznym ćwiczeniom, takim jak „Noble Jump ’19”.



MICHAŁ ZIELIŃSKI (4)



Ratownicy oraz lekarze z Placówki Medycznej Poziomu 1 mają ustabilizować funkcje życiowe rannych żołnierzy. Następnie pacjenci są ewakuowani do szpitali, które dysponują bardziej zaawansowanym sprzętem.



ZADANIEM ĆWICZĄCYCH JEDNOSTEK BYŁO OPÓŹNIENIE EKSPANSJI WOJSK NIE-PRZYJACIELA



POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO
OD KULIS** PRZECZYTAJ O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

Otwieramy i zamykamy drzwi

To oni zapoczątkowali natowskie misje,
pierwsi wyjechali w 1999 roku do Kosowa.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ



Zadanie wręcz niemożliwe do wykonania. Na terenie lotniska w bazie Bagram w Afganistanie stał pozbawiony kół samolot An-12. Trzeba go było przenieść na odległość kilometra. Tylko jak to zrobić? „Sprawy niemożliwe załatwiamy od ręki, na cuda trzeba trochę poczekać”, żartuje płk Wojciech Grzybowski, zastępca dowódcy 10 Opolskiej Brygady Logistycznej, wspominając to zdarzenie. Na złomowisku poradzieckiego sprzętu żołnierze znaleźli dwa ciągniki na gąsienicach. Zdjęli z nich nadwozie, pozostawiając platformy z gąsienicami. Ale jak przenieść na nie ważący blisko 13 t samolot? Maszynę uniosły dwa dźwigi, najpierw podniesiono dziób, pod który wsunięto jedną platformę, potem podobną operację powtórzono z ogonem. Gdy obie platformy zostały spięte łańcuchami, maszyna była gotowa do drogi. Pociągnęły ją dwa jelicze, tzw. hakowce. „Na przejazd mieliśmy tylko osiem minut, bo droga wiodła przez pas startowy, którego nie można było dłużej blokować. Nie byłem pewny, co się stanie, gdy ruszą ciężarówki”, wspomina pułkownik. Po kilku minutach odetchnął z ulgą. Operacja się udała. Podobne zadania nie zdarzają się często, ale wyzwani opolskim logistykom nie brakuje.

PIERWSI I OSTATNI

Żołnierze 10 Opolskiej Brygady Logistycznej nie czekali długo na chrzest bojowy. Formowanie jednostki rozpoczęło się na początku lutego 1999 roku, a już 30 czerwca z dworca kolejowego Opole Główne w podróż wyruszyli żołnierze narodowego elementu wsparcia logistycznego (National Support Element – NSE). Pojechali do Macedonii jako wsparcie logistyczne dla 18 Batalionu Desantowo-Szturmowego z Bielska-Białej, operującego w ramach misji pokojowej KFOR NATO w Kosowie. Na pamiątkę tego wydarzenia 30 czerwca brygada obchodzi swoje święto.

Dziś 10 Opolska Brygada Logistyczna składa się z siedmiu batalionów. W Opolu mieszczą się dowództwo i sztab 10 BLog, 1 i 2 Batalion Logistyczny, 55 Batalion Remontowy, Batalion Składowania oraz Grupa Zabezpieczenia Medycznego. W Oleśnicy stacjonuje 82 Batalion Ewakuacji Sprzętu, a w Komprachcicach 91 Batalion Logistyczny.

Opolscy logistycy dostarczają żołnierzom jednostek wojskowych z południa Polski wszystko, co jest im potrzebne: od broni i amunicji, przez paliwa, żywność i wodę, po ciężki sprzęt. Rocznie przejeżdżają setki tysięcy kilometrów i przewożą tysiące ton różnych towarów. Ich zadaniem jest także zabezpieczenie misji zagranicznych, w których biorą udział polscy żołnierze. 10 Brygada zapewnia im niezbędne zaopatrzenie oraz wsparcie medyczne.

„Otwieramy i zamykamy drzwi. Pierwsi zjawiamy się na miejscu każdych ćwiczeń lub misji, a opuszczamy je jako ostatni”, mówi płk Grzybowski. Takie zamykanie drzwi na

przykład po misji ISAF trwało sześć miesięcy. Do Polski opolscy logistycy przewieźli 1870 t sprzętu, codziennie z afgańskich lotnisk startowały średnio dwa wojskowe samoloty transportowe: C-5, C-17, Herkules-130.

WYZWANIA I NIESPODZIANKI

Brygada obchodzi w tym roku 20-lecie, a płk Wojciech Grzybowski służy w niej od samego początku (z pięcioletnią przerwą na pracę w Inspektoracie Wsparcia Sił Zbrojnych). „Naszą służbę rozpoczęliśmy z wysokiego C – od misji KFOR w Kosowie. Pociągi załadowane dźwigami, podnośnikami, ciężarówkami, kontenerami, cysternami wody i paliwa, meblami, żywnością, amunicją i bronią wyruszyły do Skopje, stolicy Macedonii, a stamtąd ciężarówkami do odległego o 20 km Petrovca”, opowiada płk Grzybowski. Baza opolskich

logistyków została wyznaczona przy tamtejszym lotnisku. W Kačaniku, gdzie miały stacjonować oddziały bojowe, trzeba było wyciąć trawę wysoką do pasa, a saperzy musieli rozminować teren. „Pracy nie brakowało, więc dni mijały jak minuty”, wspomina oficer. Upłynęło kilka miesięcy, zanim żołnierze mogli jeść posiłki w stołówce i mieszkać w kontenerach oraz przestali brodzić w błocie, bo powstały ciągi komunikacyjne, czyli drogi.

Płk Grzybowski jest specjalistą od wojskowych transportów. „To najważniejszy i nieodłączny element logistyki, bo zgromadzone dobra trzeba przewieźć”, wyjaśnia. Czasem jest to wyzwanie. Na przykład do Iraku transpor-

ty z zaopatrzeniem jechały z Opoli koleją do portu w Szczecinie, skąd przez 23 dni płynęły do Kuwejtu. Tam następował rozładunek. W dalszą drogę do Iraku wyruszały samochody ciężarowe. Zanim całość dotarła do miejsca przeznaczenia, minęło około trzech miesięcy. Niekiedy zdarzają się niespodzianki. Tak było w 1999 roku w trakcie przemieszczania się w rejon misji KFOR, gdy już podczas transportu koleją okazało się, że ładunki były za wysokie i nie udało się przejechać przez tunele. „Musiliśmy rozładować wagony i dalej jechać ciężarówkami”, wspomina płk Grzybowski. Dzisiaj opolscy logistycy rzadziej korzystają z transportu kolejowego, częściej z powietrznego. „Przetestowaliśmy już wszystkie rodzaje transportu oprócz kosmicznego”, podsumowuje płk Grzybowski. Kiedyś obliczył, że w ciągu minionych 20 lat wraz z logistycznym transportem dwa i pół raza okrążył kulę ziemską.

DOWÓDCY NA SZMARAGDZIE

Na początku czerwca rytm dnia żołnierzom 10 Brygady wyznaczał trening sztabowy „Szmaragd”. To jedno z najważniejszych przedsięwzięć szkoleniowych dowódczej kadry brygady i podległych batalionów. Przez kilka dni oficerowie i podoficerowie planowali operacje logistyczne na stanowisku



10 OPOLSKA BRYGADA LOGISTYCZNA



Przejęła tradycje rozformowanych w 1999 roku jednostek 10 Sudeckiej Dywizji Zmechanizowanej, która z kolei kultywowała tradycje

10 Dywizji Piechoty. Ta natomiast powstała jesienią 1944 roku w Rzeszowie, a pod ko-

niec lutego 1945 roku została włączona do 2 Armii Wojska Polskiego. Patronem brygady jest płk Piotr Wysocki, który jako porucznik poprowadził 160 podchorążych do ataku na koszarzy ułanów wielkopolskich księcia Konstantego w pobliżu warszawskich Łazienek. W codziennej służbie żołnierze 10 BLog

starają się realizować jego przesłanie:

„Wszystko dla Ojczyzny, nic dla mnie”. Brygada posiada odznakę w formie sześciokąta, który symbolizuje gotowość brygady do działania na wszystkich kontynentach.

Widnieje na niej wizerunek żubra, przejęty z 10 Sudeckiej Dywizji Zmechanizowanej. ■

SPRZĘT

10 Opolska Brygada Logistyczna dysponuje samochodami do transportu kontenerów, cysternami do przewozu paliwa i wody oraz zestawami niskopodwoziowymi (marki Star, Jelcz, Iveco, MAN, Volvo i Mercedes). Część z nich jest opancerzona, co ma istotne znaczenie podczas realizacji zadań na misjach. Do załadunku lub rozładunku służą samochody z urządzeniem samoładowniczym Multilift i pojazdy wyposażone w urządzenia dźwigowe HIAB, a do prac przeładunko-

wych – podnośniki Luna, Hercules, Samson i Kalmar Reachstaker.

Żywność i wodę logiści dostarczają chłodniami oraz chlebowozami na bazie pojazdów Star, Iveco i Mercedes-Benz Atego oraz cysternami.

10 Brygada ma też flotę autokarów oraz pojaz-

dów Honker do przewozu żołnierzy w terenie. Bataliony logistyczne są wyposażone w kuchnie polowe, łaźnie, pralnie i ciastowne polowe oraz warsztaty remontu sprzętu w warunkach polowych na podwoziu stara 266. Autorskim projektem zbudowanym przez 55 Batalion Remontowy jest aparatowa

diagnostyczno-remontowa na podwoziu stara 1466.

W wyposażeniu Grupy Zabezpieczenia Medycznego są pojazdy sanitarne Mercedes, Renault oraz samochody wielonozowe marki SCAM i Iveco. ■



dowodzenia. „Celem jest doskonalenie umiejętności dowódców i członków sztabów w działaniu zespołowym oraz w rozwiązywaniu problemów taktycznych i logistycznych podczas planowania działań”, wyjaśniał dowódca 10 BLog płk Szymon Lepiarz.

Sercem „Smaragdu” jest ogromny stół, na którym leży mapa. Zaznaczone są na niej pozycje wojsk własnych oraz przeciwnika. Wokół stołu gromadzą się dowódcy. Scenariusz zakłada prowadzenie operacji obronnej w trakcie zbrojnego konfliktu. Zadaniem żołnierzy 10 Brygady jest logistyczne zaopatrzenie walczących jednostek. „Musimy wiedzieć, co należy dowieźć, jaką drogą i w jakim czasie”, tłumaczy kpt. Piotr Płuciennik, oficer prasowy 10 BLog. W planowaniu trzeba uwzględnić ataki grup dywersyjnych, które mogą zniszczyć mosty lub węzły kolejowe, a także migracje ludności, która przemieszczając się, może zablokować drogi. Dlatego należy przygotować co najmniej trzy warianty rozwoju sytuacji. Dowódca 10 Brygady nie bierze udziału w ćwiczeniach, ale codziennie odwiedza stanowiska dowodzenia, uczestniczy w odprawach, udziela żołnierzom wskazówek.

Gdy w koszarach 10 Brygady trwały ćwiczenia „Smaragd”, w odległych o 9 km Komprachcicach w 91 Batalionie Logistycznym certyfikację przechodzili żołnierze 10 Bryga-

dy z narodowego elementu wsparcia, którzy polecą na IV zmianę PKW „Sophia”. Kolejne pododdziały przygotowywały się do dyżuru Grupy Bojowej UE, która ma osiągnąć gotowość do działania od stycznia 2020 roku. Kpt. Piotr Płuciennik zwraca uwagę, że szkolenie żołnierzy 10 BLog trwa praktycznie każdego dnia: w koszarach w Opolu, na poligonie w Górkach oraz na poligonach w całej Polsce, w tym głównie w Żaganiu. Uczestniczą oni także w ćwiczeniach, m.in. „Saber Strike”, „Anakonda”, „Dragon” czy „Ametyst”.

NA MISJI

W gabinecie dowódcy 10 Brygady na ścianie wisi kilka zegarów. Każdy wskazuje inny czas. W Polsce minęła 9.00, w Rumunii jest 11.00, w Kuwejcie – 12.00, a w Afganistanie – 12.30. Zegar z podpisem „Sophia” wskazuje godzinę 10.00. W tych państwach trwają misje z udziałem polskich żołnierzy, którym 10 Brygada zapewnia zaopatrzenie. „W Afganistanie jesteśmy obecni od 2002 roku, braliśmy udział w misjach »Enduring Freedom«, ISAF, a teraz funkcjonujemy w ramach »Resolute Support«. Zabezpieczamy także Polski Kontyngent Wojskowy w Rumunii, gdzie stacjonujemy w ramach wielonarodowej brygady, która jest wzmocnieniem południowej flanki NATO, oraz we Włoszech, gdzie polscy żołnierze pro-



TRZY PYTANIA DO

Szymon Lepiarz

Na czym polega specyfika jednostki, którą pan dowodzi?

Jesteśmy jedną z dwóch brygad logistycznych. Gdy w 1999 roku rozpoczęła się operacja KFOR w Kosowie, byliśmy jedyną jednostką, która mogła zabezpieczyć logistycznie działania wojsk operacyjnych poza granicami kraju. Funkcjonujemy od 20 lat, służyliśmy na trzech kontynentach – w Europie, Azji i Afryce, braliśmy udział w 15 operacjach zagranicznych, niektóre z nich się skończyły, inne nadal trwają, kolejne zmieniały nazwę. Ponad 2 tys. żołnierzy 10 Brygady uczestniczyło w misjach. Co ważne, wszyscy z nich szczęśliwie

wrócili do domów. Wyrobiliśmy sobie markę. Nasza oznaka rozpoznawcza znana jest nie tylko w kraju, ale także za granicą – wśród naszych sojuszników z NATO i UE.

W jaki sposób kandydaci mogą stać się żołnierzami 10 Opolskiej Brygady Logistycznej?

Dwa razy w miesiącu organizujemy kwalifikacje dla chętnych, którzy chcą wstąpić w szeregi 10 BLog. Kandydat musi zdać egzamin z wychowania fizycznego i odbyć rozmowę kwalifikacyjną, podczas której sprawdzamy jego znajomość języka angielskiego. Rozmawia on także z psychoprofilaktykiem, który ocenia

jego przygotowanie do udziału w misjach i pracy w zespole.

Jakie wymogi stawia pan kandydatom?

Jesteśmy specyficzną jednostką, bo ekspedycyjną. Nasi oficerowie, podoficerowie i szeregowi muszą być dyspozycyjni i gotowi do wyjazdu na misję. Muszą oni uzyskać certyfikat zdrowia oraz wykazać się dobrą znajomością angielskiego, gdyż w tym języku komunikujemy się z sojusznikami. Kandydaci na żołnierzy 10 BLog muszą także być chętni do podnoszenia kwalifikacji. Dysponujemy specjalistycznym sprzętem, który nasi żołnierze muszą umieć obsługiwać. Muszą być oni uparci i zdeterminowani w realizacji stawianych przed nimi zadań, a także wykazywać się odpornością na stres. ■

Plk SZYMON LEPIARZ jest dowódcą 10 Opolskiej Brygady Logistycznej.

PIERWSI ZJAWIAJĄ SIĘ NA MIEJSCU KAŻDYCH ĆWICZEŃ LUB MISJI, A OPUSZCZAJĄ JE JAKO OSTATNI

wadzą działania w ramach misji »Sophia« na Morzu Śródziemnym», mówi plk Lepiarz.

W przeszłości logistycy z 10 Brygady wykonywali zadania w czasie operacji w Libanie, Syrii, Bośni i Hercegowinie, Iraku, Demokratycznej Republice Konga, Czadzie, Republice Środkowej Afryki, Mali i Kuwejcie. Angażowali się nie tylko w misje wojskowe. W 2004 roku zabezpieczali przebieg igrzysk olimpijskich i paraolimpijskich w Atenach.

Rok później nieśli pomoc poszkodowanym podczas trzęsienia ziemi w Pakistanie. Zginęło tam wówczas 86 tys. osób, a ponad 69 tys. zostało rannych. Na prośbę pakistańskiego rządu w rejon kataklizmu wysłano około tysiąca żołnierzy NATO, w tym 140 Polaków z wojsk inżynieryjnych. Wśród nich nie mogło zabraknąć opolskich logistyków. Pracowali oni m.in. przy odbudowie mostów i szkół, zapewniali też dostęp do wody i żywności.

LOGISTYKA W SKRÓCIE

10 Brygada Logistyczna podzielona jest na kilka sekcji: planowania, materiałową, techniczną, infrastruktury, zabezpieczenia, zaopatrzenia, transportową, mobilnego modułu przeładunkowego. Przedstawiona w telegraficznym skrócie praca opolskich logistyków zabezpieczających materiałowo polskie kontyngenty wojskowe wyglądałaby tak: najpierw do pracy przystępuje szef sekcji materiałowej mjr Dariusz Sala wraz ze swoimi podwładnymi. Gromadzą oni zamówione przez PKW towary oraz sprzęt. Potem st. chor. sztab. Marek Kopeć, specjalista sekcji mobilnego modułu przeładunkowego, odpowiednio je pakuje oraz przygotowuje do wysłania. Następnie kierowcy transportują przygotowane mienie do miejsca przeznaczenia lub na lotnisko, skąd jest ono wysyłane samolotem w różne zakątki świata.



OFICEROWIE, PODOFICEROWIE I SZEREGOWI 10 BLOG MUSZĄ BYĆ DYSPOZYCYJNI I GOTOWI DO WYJAZDU NA MISJĘ

We Włoszech i w Rumunii paliwo oraz żywność zapewniają gospodarze, więc sekcja materiałowa przygotowuje dla tych kontyngentów średnio jeden transport miesięcznie. Podobnie jest w Afganistanie, z tą różnicą, że paliwo i żywność dostarczają tam polskim żołnierzom Amerykanie. „My realizujemy zamówienia na środki bojowe, mundury czy produkty specjalne, np. oleje silnikowe czy płyny chłodnicze”, wyjaśnia mjr Sala. Specjalnym zamówieniem na wszystkie zagraniczne misje jest typowo polska żywność. Pięć razy w roku (z okazji świąt religijnych i państwowych) do polskich kontyngentów za granicą jadą śledzie, bigos, kielbasa, ryby i inne specjały.

Zamówione towary muszą trafić do odbiorców odpowiednio zapakowane. Za to odpowiada m.in. st. chor. sztab. Marek Kopeć, który przygotowuje towary do transportu. Zostaną one wysłane z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w Krakowie lub z lotnisk we Wrocławiu i Powidzu.

Zanim skrzynie, kontenery, pojemniki czy opakowania certyfikowane do przewozu materiałów niebezpiecznych odlecą do miejsc przeznaczenia, muszą jednak zostać odpowiednio zabezpieczone. „Musimy pamiętać, że wysyłamy towar w miejsca konfliktu, mogą nastąpić uszkodzenia mechaniczne, zmienić się warunki atmosferyczne, samolot może mieć też niespodziewany postój na płycie lotniska”, mówi st. chor. sztab. Kopeć. Dlatego np. kartony z żywnością czy lekami muszą zostać tak zapakowane, aby nie zostało przezwane chłodzenie. „W kartonie znajdują się czujniki temperatury, które w miejscu odbioru można podpiąć do komputera i sprawdzić, czy proces chłodzenia nie został zakłócony”, wyjaśnia podoficer.

Biblią logistyków z sekcji mobilnego modułu przeładunkowego jest instrukcja IATA. Jest to liczący 1123 strony zbiór przepisów dotyczących bezpieczeństwa w transporcie lotniczym. Zawiera m.in. wykaz 3 tys. substancji niebezpiecznych oraz reguluje sposób ich pakowania. Materiały niebezpieczne to nie tylko broń i amunicja, lecz także baterie, akumulatory czy farby. Podstawowe pytanie przy załadunku brzmi: czy dany towar jest bezpieczny? Odpowiedź nie zawsze jest prosta. Na przykład racje żywnościowe nie są materiałem niebezpiecznym, ale dołączone do nich tabletki do podgrzewania już tak. Dlatego całość należy zapakować jako towar z ograniczeniami w transporcie.

Jeśli przesyłane towary nie zostaną odpowiednio zabezpieczone podczas podróży, może dojść do tragedii. Tak było 29 lipca 2013 roku, gdy z bazy w Bagram w Afganistanie wystartował boeing 747 należący do amerykańskiej firmy prze-

wozowej. Rozbił się kilka minut później, gdyż towar, który przewoził (25 pojazdów opancerzonych ENRAP) nie był należycie spięty.

W NORWESKICH GÓRACH

O to, jak dostarczyć zamówione towary do żołnierzy na poligonach i na misjach, troszczyć się dowódcy kompanii transportowych. O specyfice tej służby opowiada kpt. Michał Kulawiak z 1 Batalionu Logistycznego, który uczestniczył w ćwiczeniach „Trident Juncture '18”. Wzięło w nich udział 50 tys. żołnierzy z 31 krajów, w tym z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Do Norwegii ciężki sprzęt popłynął statkami, a opolscy logistycy polecieeli C-130.

Główna faza ćwiczeń trwała od 25 października do 7 listopada, ale żołnierze 10 BLog wyruszyli do Norwegii 17 września, a wrócili stamtąd 19 listopada. Podczas „Trident Juncture '18” kpt. Kulawiak był zastępcą dowódcy kompanii transportu sprzętu ciężkiego, która była jednym z pododdziałów wchodzących w skład RSOM (Reception, Staging and Onward Movement, czyli jednostki odpowiedzialnej za rozładunek sprzętu i zaopatrzenia oraz jego dalsze przesłanie).

„Byliśmy odpowiedzialni za rozładunek i transport czołgów oraz pojazdów opancerzonych z norweskich portów morskich na poligony w głąb kraju. Gdy wyruszyliśmy z portu, świeciło słońce, 500 km dalej, w górach, leżał śnieg. Na co dzień nie jeździmy po drogach skutych lodem, więc przed wyjazdem trenowaliśmy takie poruszanie się ciężarówkami na torze lodowym”, opowiada kpt. Kulawiak. I przytacza kilka liczb. W trakcie tych ćwiczeń opolscy logistycy wykonali 37 zadań transportowych, przewieźli dziesiątki egzemplarzy sprzętu wojskowego, zarówno polskiego, jak i państw NATO. Po norweskich drogach przejechali 136 281 km. Zużyli ponad 44 tys. l oleju napędowego. Średnio wykonywali jedno zadanie transportowe co dwa dni.

„Gdy nie mówi się o logistykach, oznacza to, że wszystko idzie zgodnie z planem: żołnierz jest umundurowany, nakarmiony i uzbrojony, a my dobrze wykonaliśmy zadanie”, podsumowuje mjr Sala. W czerwcu podczas obchodów 20-lecia brygady opolscy logistycy wyszli z cienia. Przed miejskim ratuszem otwarto wystawę poświęconą ich służbie, odbył się jubileuszowy miejski bieg, w opolskim teatrze dał koncert Zespół Reprezentacyjny Wojska Polskiego, a na terenie koszar odsłonięto pomnik upamiętniający 20-lecie powstania 10 Opolskiej Brygady Logistycznej. „Chciałbym, aby kolejne 20 lat było tak udane jak pierwsze, abyśmy się rozwijali oraz aby każdy żołnierz zawsze wrócił z misji do domu”, mówi płk Lepiarz. ■

SIERŻ. TOMASZ JELIŃSKI



Data i miejsce urodzenia:
17 maja 1980 roku, Sieradz.

Tradycje wojskowe:

pradziadek był kawalerzystą.

W wojsku

służy od:
stycznia 2006 roku.

Zajmowane stanowisko:

młodszy technik samolotu wielozadaniowego F-16 w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku.

EDUKACJA WOJSKOWA:

Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych w Zegrzu.

MISJE I ĆWICZENIA:

III zmiana PKW Kuwejt, liczne ćwiczenia zagraniczne i krajowe, m.in. Tactical Leadership Programme, „Frisian Flag”, „Anakonda”, „Raróg”.

NAJLEPSZA BRON:

kbk AKMS.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA

PODOBA MI SIĘ:

kamuflaż munduru polowego.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU:

należałoby rozpocząć pracę nad narzędziami motywacyjnymi, tak aby zachęcić kandydatów do wstąpienia w nasze szeregi. Praca w strukturach służby inżynierjno-lotniczej jest bardzo odpowiedzialna i wymaga dużej wiedzy fachowej. Razem z kolegami zauważamy spadek zainteresowania tą dziedziną wśród młodych ludzi.

CO ROBIE PO SŁUŻBIE:

staram się aktywnie spędzać czas z bliskimi. Biegam, jeżdżę na rowerze. Wieczorami czytam.



ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO LUBIĘ WYZWANIA. LUBIĘ TEŻ WYKONYWAĆ ODPOWIEDZIALNE ZADANIA POD PRESJĄ CZASU.

HOBBY:



sport



podróże



kuchnia



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK
FOT. MICHAŁ KOLAD

Wykryj, rozpoznaj, zniknij

Bitwy wygrywa ten, kto potrafi zgromadzić więcej informacji o przeciwniku. To domena żołnierzy rozpoznania i walki elektronicznej.

BOGUSŁAW POLITOWSKI



Drużyna rozpoznawcza – dziewięć osób. Broń indywidualna, dodatkowo karabin maszynowy PK lub UKM o wadze 10 kg. Na głowach hełmy. W dwóch dziesięciokilogramowych skrzynkach zapas amunicji. Zadanie – pokonać 1500-metrowy taktyczny tor przeszkód, tzw. francuski. Rozpoczyna się morderczy wyścig po poligonowych bezdrożach, po drodze podziemne tunele, wysokie ściany, drabinki i liny lub zasieki. Skrzynki z amunicją żołnierze dźwigają na zmianę. Nie ma tu miejsca na indywidualizm. O sukcesie decyduje współpraca, a na mecie liczy się czas ostatniego członka drużyny.

Takie zasady obowiązują na centralnych zawodach użyteczno-bojowych drużyn rozpoznawczych. Podczas czterodniowych zmagani żołnierze wykonują wiele specjalistycznych zadań. Finałem jest dwudniowa pętla taktyczna. Drużyny pokonują wówczas dystans około 50 km po poligonowych wertepach, zaliczając po drodze różne konkurencje oraz nocne bytowanie w przygodnym terenie.

SPECYFIKA TAKIEJ SŁUŻBY

Zawody użyteczno-bojowe zostały zorganizowane w trakcie letniego zgrupowania wojsk rozpoznawczych i walki elektronicznej. W Ośrodku Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Wędrzynie szkoliło się blisko 2 tys. żołnierzy dyspo-

nujących około 1500 jednostkami różnego sprzętu wojskowego. „Podczas pobytu na poligonie nasi żołnierze wykonywali wiele działań zarezerwowanych jedynie dla naszego rodzaju wojsk”, mówi płk Tadeusz Chudaś, szef Oddziału Rozpoznania Ogólnowojskowego i Osobowego w Zarządzie Rozpoznania i Walki Elektronicznej Dowództwa Generalnego RSZ. Według niego ważne były na przykład strzelania sytuacyjne na jeziorze Buszno. Zwiadowcy strzelali z brzegu do celów nawodnych, z wody do celów ustawionych na wodzie oraz z wody do celów ukazujących się na brzegach zbiornika. Te same strzelania z broni pokładowej wykonywały załogi BWP-ów, BRDM-ów oraz KTO Rosomak. Zwiadowcy trenowali także rozpoznawanie terenu ze śmigłowców, przygotowywanie zasadzek i akcji dywersyjnych czy uwalnianie zakładników. Pokonywali również szeroką przeszkodę wodną – Odrę – załogi przepłynęły w wozach, a zwiadowcy w łodziach przepławowych.

W szkolenie włączyli się żołnierze wojsk obrony terytorialnej. Pod okiem doświadczonych zwiadowców uczyli się m.in. rozpoznawania i ubezpieczenia terenu, na który mają wejść grupy rekonesansowe lub zostanie tam wykonany desant pododdziału rozpoznawczego. „Wspólnie doskonaliliśmy na przykład umiejętność przygotowywania skrytek na terenie zajęętym przez przeciwnika. Gromadziliśmy w nich broń, amunicję,



BOGUSŁAW POLITOWSKI

W Ośrodku Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Wędrzynie szkoliło się blisko 2 tys. żołnierzy dysponujących około 1500 jednostkami różnego sprzętu wojskowego.

OCZY I USZY ARMII

Podstawą struktury wojsk rozpoznania i walki elektronicznej na szczeblach batalionów wojsk lądowych są plutony, a na szczeblu brygad kompanie.

Całością kierują Zarząd Rozpoznania i Walki Elektronicznej w Dowództwie Generalnym RSZ oraz Zarząd Rozpoznania i Walki Elektronicznej w Dowództwie Operacyjnym RSZ pod przewodnictwem organizatora systemu funkcjonalnego rozpoznania – Zarządu Analiz Wywiadowczych i Rozpoznawczych – P2 Sztabu Generalnego WP.

DOWÓDZTWU GENERALNEMU SĄ PODPORZĄDKOWANE:

2 Pułk Rozpoznawczy w Hrubieszowie, 9 Pułk Rozpoznawczy w Lidzbarku Warmińskim i 18 Pułk Rozpoznawczy w Białymstoku.

W SKŁAD WOJSK ROZPOZNAWCZYCH I WALKI ELEKTRONICZNEJ WCHODZĄ TAKŻE:

1 Ośrodek Radioelektroniczny w Grójcu, 2 Ośrodek Radioelektroniczny w Przasnyszu, 6 Ośrodek Radioelektroniczny, stacjonujący w Gdyni.

ISTOTNYM ELEMENTEM SYSTEMU ROZPOZNANIA JEST SZEFOSTWO ROZPOZNANIA GEOPRZESTRZENNEGO, KTÓREMU PODLEGAJĄ:

Ośrodek Rozpoznania Obrazowego w Białobrzegach, Wojskowe Centrum Geograficzne, 22 Wojskowy Ośrodek Kartograficzny, 19 Samodzielny Oddział Geograficzny, 6 Samodzielny Oddział Geograficzny. Oprócz tego są jeszcze komórki sztabowe jednostek wojsk lądowych, a także sił powietrznych, marynarki wojennej, wojsk specjalnych, wojsk obrony terytorialnej oraz pododdziały rozpoznania rodzajów wojsk. ■

medykamenty, które mogą w przyszłości przydać się żołnierzom dalekiego rozpoznania”, wyjaśnia ppłk Leszek Gieronim z Oddziału Rozpoznania Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej. Dodał, że w zakresie działania żołnierzy obu rodzajów jest wykonywanie zadań również na tyłach wroga. Podczas wielodobowych ćwiczeń żołnierze WOT-u często występowali również jako strona przeciwna.

WOJSKO JEDNORAZOWEGO UŻYTKU

Wykryj, rozpoznaj, zniknij – to motto zwiadowców. W warunkach bojowych mają dowiedzieć się jak najwięcej o przeciwniku, nie ujawniając jednocześnie swojej obecności. Dzięki uzyskanym od nich ich informacjom, dowództwa wiedzą na przykład, gdzie należy stworzyć linie obronne. Rozpoznanie prowadzi się na kilka sposobów. Zwiadowcy mogą działać na styku z przeciwnikiem, tuż za pierwszą linią jego wojsk, lub daleko w głębi zajętego przez niego terytorium. Do każdego z rodzajów zadań przygotowane są trzy grupy wyspecjalizowanych pododdziałów – rozpoznania patrolowego, dalekiego rozpoznania oraz HUMINT (Human Intelligence), który tworzą specjaliści zajmujący się zbieraniem i opracowaniem danych na podstawie informacji uzyskanych z tzw. źródeł osobowych. Zwiad patrolowy przeprowadzają żołnierze z plutonów i kompanii rozpoznawczych batalionów i brygad ➔

wojsk lądowych oraz części pododdziałów pułków rozpoznawczych. Specyfika ich działań polega na skrytym rozpoznaniu przeciwnika działającego przed ugrupowaniem wojsk własnych.

Elitą wojsk rozpoznawczych są pododdziały dalekiego rozpoznania. „Działamy na odległościach, z których możemy przesłać informacje do dowództwa”, wyjaśnia płk Artur Jakubczyk, dowódca 2 Hrubieszowskiego Pułku Rozpoznawczego. Ci żołnierze muszą być wszechstronnie wyszkoleni. Kluczowe są tu znajomość języka, którym posługuje się przeciwnik, umiejętność skakania ze spadochronem z bardzo dużych wysokości lub skrytego przenikania przez ugrupowanie przeciwnika.

Żołnierze tych pododdziałów są nazywani czasami wojskiem jednorazowego użytku. Dlaczego? Bo po wyruszeniu do wykonania zadań daleko w głąb terenu zajętego przez wroga siły istniało dotychczas małe prawdopodobieństwo, że uda im się powrócić do macierzystej jednostki. Każdy ze zwiadowców jest przeszkolony z SERE (Survival, Evasion, Resistance, Escape – przetrwanie, unikanie, opór w niewoli oraz ucieczka), to jednak za mało. Dlatego dowódca hrubieszowskiej jednostki wyjaśnia, że w wojskach rozpoznawczych trwają prace nad stworzeniem programu szkolenia i procedur prowadzenia akcji odzyskiwania zwiadowców. Chodzi o wprowadzenie systemu takiego jak ten, który stosuje się przy przejmowaniu z terenu wroga pilotów zestrzelonych samolotów.

MISTRZOWIE ZNIKANIA

Łatwo sobie wyobrazić, na czym polega rozpoznanie i jak ważną rolę odgrywa podczas działań bojowych. Walka radioelektroniczna natomiast, jak twierdzą żołnierze z jednostek RiWE, jest zdecydowanie za mało znana i często niedoceniana, a przecież równie istotna. Na podstawie informacji z rozpoznania radioelektronicznego można nie tylko określić miejsce koncentracji dowództw i pododdziałów przeciwnika, lecz także poznać ich zamiary. Korzystając z odpowiednich urządzeń, można też zakłócić działanie systemów łączności przeciwnika oraz systemów kierowania niektórymi rodzajami uzbrojenia.

Jak to się robi? Przy wykorzystaniu systemów WRE, aparatowni radiodiodowych, specjaliści z ośrodków radioelektronicznych mogą przechwytywać sygnały wysyłane przez środki łączności przeciwnika i przekazywać je do rozstawionych w terenie namierników. Po analizie transmisji podejmowana jest decyzja o tym, czy zaniechać przechwytywania sygnału, czy też nadal go zakłócać. Gdy w grę wchodzi druga opcja, do pracy włącza się stacja zakłóceń. Utrudnianie pracy radiostacji nie może jednak trwać zbyt długo, ponieważ narażona jest



KOMENTARZ

JACEK MAKOWSKI

Od rozpoznania zależy efektywność użycia środków rażenia na polu walki. Ograniczenia w ilości i słaba jakość dostępnych informacji rozpoznawczych mogą utrudniać, a nawet całkowicie wykluczyć użycie niektórych rodzajów broni.

Płk JACEK MAKOWSKI jest szefem Zarządu Rozpoznania i Walki Elektronicznej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

ona na wykrycie i zniszczenie. Po kilku minutach przerywania transmisji przeciwnika załoga stacji musi więc szybko zmienić miejsce, czyli błyskawicznie zniknąć.

„Spowodowanie nawet kilkuminutowej przerwy w komunikowaniu się dowództwa przeciwnika z podległymi pododdziałami ma duże znaczenie. Może zdeformować przesyłane rozkazy, sprawić, że staną się one niezrozumiałe lub błędnie zinterpretowane”, mówi ppłk Bogusław Postek, dowódca 2 Ośrodka Radioelektronicznego z Przasnysza. Ośrodki radioelektroniczne wyposażone są w stacjonarne i mobilne systemy rozpoznania radioelektronicznego i WRE.

W systemie zdobywania informacji o przeciwniku niezwykle ważne jest także rozpoznanie obrazowe. Prowadzą je samoloty lotnictwa taktycznego oraz patrolowe lotnictwa marynarki wojennej i bezzałogowce – BSP wykorzystywane

przez wojska lądowe. Marynarka wykorzystuje też specjalistyczne okręty rozpoznawcze oraz brzegowe stacje rozpoznania systemów radiolokacyjnych.

NADCIĄGA NOWE

Zwiadowcy, którzy uczestniczyli w letnim zgrupowaniu, podkreślali, że już czas, aby sprzętem z górnej półki dysponował każdy z nich, a nie tylko nieliczni. „Większość z nas nadal wyposażona jest tak samo jak żołnierze brygad zmechanizowanych”, mówili. Podkreślali, że pilnie potrzebują na przykład specjalnych kamizelek balistycznych, plecaków, a nawet zminiaturyzowanych racji żywnościowych.

Te zmiany powoli następują. Podczas święta wojsk rozpoznawczych i walki elektronicznej zaprezentowano prototyp oczekiwanego od dawna lekkiego opancerzonego transportera rozpoznawczego, który w ciągu kilku lat ma zastąpić przestarzałe i wyeksploatowane pojazdy BRDM. Planuje się też zakup samolotu kompleksowego rozpoznania, doposażenie okrętów rozpoznania radioelektronicznego w nowy sprzęt oraz jego integrację z innymi systemami. Prowadzone są także badania prototypowe transporterów Rosomak, które mają być przystosowane do celów rozpoznawczych.

Zwiadowcy zwracają uwagę, że przy modernizacji i zakupach nowego sprzętu trzeba uwzględnić jeden bardzo istotny czynnik – miniaturyzację. „Nasze wyposażenie musi być lekkie, niewielkich rozmiarów i bardzo funkcjonalne”, mówi płk Artur Jakubczyk, dowódca 2 Pułku Rozpoznawczego. Kalkulacja jest prosta. Skaczący ze spadochronem zwiadowcy mogą zabrać ze sobą więcej mniejszych racji żywnościowych czy niewielkiego sprzętu, co pomoże im dłużej przeżyć na wrogim terenie i ułatwi wykonanie zadania.

AW101. Nowy symbol Bałtyku



AW101

Sprawdzony w wielu misjach wojskowych, w tym w Iraku, Afganistanie i Somalii. Doceniony przez czołowe państwa członkowskie NATO: Wielką Brytanie, Włochy, Danie, Portugalie, Norwegię i Kanadę. AW101, najbardziej zaawansowany technologicznie śmigłowiec morski świata, wchodzi do służby Marynarki Wojennej RP.

Zakup AW101 to kluczowa decyzja polskiego rządu, przyczyniająca się do poprawy bezpieczeństwa Polski, szczególnie nad wodami Morza Bałtyckiego. AW101, w imieniu globalnego koncernu Leonardo, dostarczy spółka PZL-Świdnik. Dziękujemy za powierzone nam zadanie i zaufanie.

Zainspirowani wizją, ciekawością świata i kreatywnością wielkiego mistrza i wynalazcy – w Leonardo tworzymy technologie przyszłości.

WIĘCEJ NIŻ ŚMIGŁOWIEC

Pentagon planuje wdrożyć pod koniec przyszłej dekady dwa śmigłowce nowej generacji.

TADEUSZ WRÓBEL

V-280 Valor pierwszy raz wzbił się w powietrze 18 grudnia 2017 roku. Bell wykorzystał w tej konstrukcji rozwiązania ze zmiennowirnikowca V-22 Osprey, opracowanego wspólnie z Boeingiem.



BELL

SB-1 Defiant to konstrukcja opracowywana wspólnie przez firmy Boeing i Sikorsky. Maszyna pierwszy raz wzbiła się w powietrze 21 marca 2019 roku.

BOEING & SIKORSKY



W

ojska lądowe Stanów Zjednoczonych (US Army) mają największą na świecie flotę śmigłowców. Dominują wśród nich cztery typy

maszyn: uderzeniowy UH-64 Apache, transportowy CH-47 Chinook oraz wielozadaniowe UH-60 Black Hawk i UH-72A Lakota. Większość z nich to konstrukcje mające za sobą kilkadziesiąt lat służby. Stąd potrzebni są ich następcy.

DWAJ GRACZE

Program Future Long Range Assault Aircraft ma wyłonić następcę black hawka. Powinien on wejść do służby do 2030 roku i pozostać w niej przez pół wieku. Wśród wymagań, które powinna spełniać nowa maszyna, są m.in. przewóz 12 pasażerów lub ładunku o masie 1814 kg wewnątrz kabiny, a w wypadku ładunku podwieszanego – minimum 4536 kg. Specjalne wersje wybranej maszyny mają też trafić do jednostek specjalnych i piechoty morskiej. Problemem może być jednak kwestia różnych wymagań taktyczno-technicznych przedstawianych przez US Army i US Marines, czyli wojska lądowe i piechotę morską. O kontrakt ten rywalizują dwa zespoły projektantów. Jeden z nich reprezentuje firmę Bell Helicopter Textron, która – zanim pojawi-

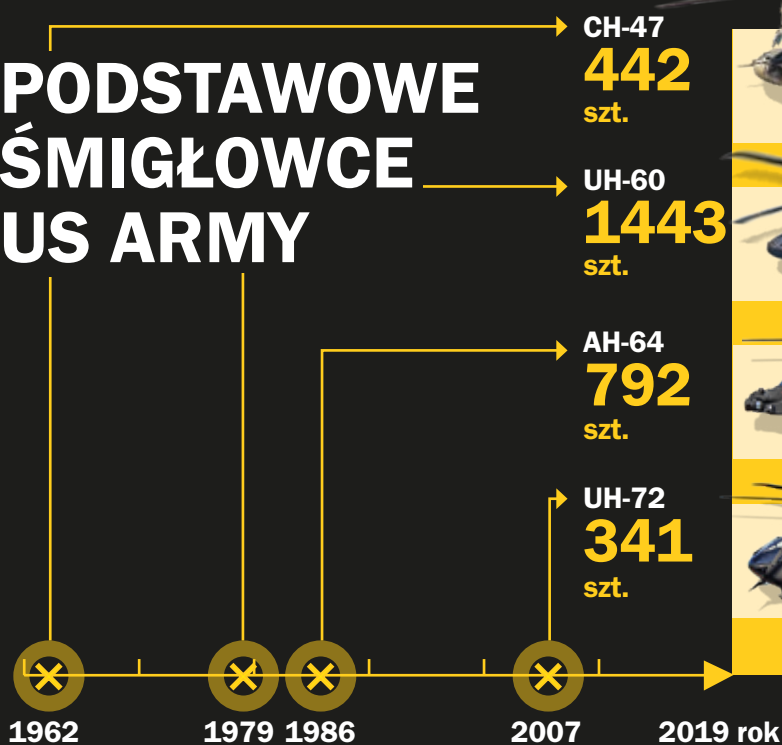
ła się sześćdziesiątka firmy Sikorsky – była głównym dostawcą śmigłowców dla USA Army, a jej UH-1 stał się jednym z symboli wojny wietnamskiej. Konstruktorzy Bella pracują nad maszyną noszącą oznaczenie V-280 Valor, która pierwszy raz wzbiła się w powietrze 18 grudnia 2017 roku. Bell wykorzystał w tej konstrukcji rozwiązania ze zmiennowirnikowca V-22 Osprey, opracowanego wspólnie z Boeingiem. W V-280 na przykład umieszczono silniki na końcach skrzydeł, tyle że pozostają w pozycji poziomej, a obracają się same wirniki, a w V-22 mogą one obracać się, zmieniając ustawienie poziome na pionowe lub odwrotnie. Valora zaś zamiast w wirnik ogonowy wyposażono w usterzenie motylkowe. Podczas testów w powietrzu maszyna Bella osiągnęła prędkość ponad 500 km/h. Dla porównania w klasycznych śmigłowcach za duże osiągnięcie uchodzi przekroczenie granicy 300 km/h.

Konkurentem V-280 jest SB-1 Defiant – wspólny projekt firm Boeing i Sikorsky. Maszyna pierwszy raz wzbiła się w powietrze 21 marca 2019 roku, z kilkunastomiesięcznym opóźnieniem w stosunku do pierwotnego harmonogramu. Jej cechą charakterystyczną są dwa współosiowe wirniki główne, które dla zmniejszenia oporu powietrza umieszczono w małej odległości od siebie (podobne rozwiązanie mają sowiecko-rosyjskie kamowy), śmigłowiec nie



Sekretarz armii Mark T. Esper podczas wystąpienia w Instytucie Brookingsa oświadczył, że CH-47 jest bardzo dobrą maszyną, która może służyć w armii amerykańskiej jeszcze przez 20–30 lat.

PODSTAWOWE ŚMIGŁOWCE US ARMY



potrzebuje więc ogonowego śmigła stabilizującego. Zamiast niego zastosowano śmigło pchające. Dzięki takiemu rozwiązaniu maszyna będzie mogła latać z prędkością powyżej 460 km/h.

W obu wypadkach mamy do czynienia z demonstratorami technologii, które nie mają jeszcze wszystkich docelowych podzespołów, w tym silników. US Army chce, by ograniczona produkcja maszyn, będących efektem programu Future Vertical Lift, rozpoczęła się przed 2030 rokiem. W większej liczbie śmigłowce nowej generacji powinny pojawić się w latach trzydziestych tego wieku.

KONIEC PROWIZORKI

Nowy śmigłowiec zgodnie z oczekiwaniami wojska powinien być niemal dwa razy szybszy i bardziej zwrotny, a także mieć znacznie większe możliwości, gdy chodzi o zasięg i masę transportowanych ładunków (w porównaniu z użytkowanymi teraz maszynami). Amerykańskie wojsko ogłosiło zresztą już w 2004 roku, że chce maszynę o zasięgu co najmniej 1000 km i rozwijającą prędkość powyżej 400 km/h. Wymagania te są podyktowane doświadczeniami z operacji wojskowych w Afganistanie i Iraku. Tamtejsze warunki klimatyczne, w tym zwłaszcza wysokie temperatury i duże zapylenie, a także wysokie góry, pokazały ograniczenia używanych obecnie

PROGRAMY PRZYSZŁYCH ŚMIGŁOWCÓW MAJĄ PRZED W SZYSTKIM ZA- SPOKOIĆ POTRZEBY SIĘ ZBROJNYCH USA, NIE- MNIJ JEDNAK ZAINTE- RESOWAĆ MOGĄ SIĘ NIMI TAKŻE INNI UŻYT- KOWNICY AMERYKAŃ- SKICH KONSTRUKCJI

śmigłowców. Niektóre tereny afgańskiego interioru były na przykład niedostępne dla UH-60.

Według informacji, które pojawiały się w przeszłości, nowa platforma wielozadaniowa miałaby częściowo zastąpić nie tylko black hawki, lecz także uderzeniowe AH-64 Apache. Ostatecznie zapadła jednak decyzja o wprowadzeniu do lotnictwa armii USA nowej maszyny uderzeniowo-rozpoznawczej. Powstać ma ona w ramach programu Future Attack Reconnaissance Aircraft i zastąpić około połowę apache'ów.

W przeszłości w USA prace nad podobnym śmigłowcem, RAH-66 Comanche, prowadziły wspólnie firmy Boeing i Sikorsky. Maszyna ta była postrzegana jako następca uderzeniowego AH-1 Cobra oraz rozpoznawczych OH-58 Kiowa i Hughes OH-6A Cayuse. Ten program został jednak zamknięty na początku 2004 roku. Gdy w 2017 roku wycofano z jednostek liniowych ostatnie z około 300 maszyn OH-58D Kiowa Warrior, powstała luka, którą armia amerykańska załatała, łącząc w jednostkach apache i rozpoznawcze drony RQ-7 Shadow. Jest to jednak rozwiązanie prowizoryczne. Odczucia wojskowych co do efektywności AH-64 w zadaniach rozpoznawczych nie są jednoznaczne.

Na razie we wstępnej fazie programu Future Attack Reconnaissance Aircraft uczestniczy pięć zespołów, które





X-3 – eksperymentalna maszyna Airbusa



S-97 Raider – prototyp śmigłowca Sikorsky'ego

USA ZE WZGLĘDU NA ROSNĄCE KOSZTY PRAC BADAWCZO-ROZWOJOWYCH STAWIAJĄ NA WSPÓLNE PROJEKTY DLA RÓŻNYCH RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

mogą liczyć na finansowanie w kwocie około 4 mld dolarów. Cztery z nich wystawiły firmy Airbus, Bell-Textron, Boeing, Sikorsky, mające duże doświadczenie w konstruowaniu wiroplątów. Piąty zespół stworzą dwa podmioty:

AVX i L3 Technologies. Chcą one zbudować jednosilnikową maszynę wyposażoną w skrzydła. Podobnie jak w SB-1 Defiant, zostaną w niej zamontowane współosiowe wirniki główne. Nie przewidziano też wirnika ogonowego. Jako że skrzydła i wirniki główne byłyby składane, śmigłowiec bez problemu mieściłby się w transportowym samolocie C-17 czy też w hangarach niszczycieli.

Przyszła maszyna będzie miała wielolufowe działko zamontowane pod kadłubem. Z kolei po bokach znajdują się wyrzutnie i zasobniki uzbrojenia. W odróżnieniu od tandemowego układu kokpitu, zastosowanego w amerykańskich śmigłowcach uderzeniowych AH-1 i AH-64, w maszynie proponowanej przez AVX i L3 Technologies fotele członków załogi byłyby obok siebie. Takie rozwiązanie znane jest z rosyjskiego śmigłowca Ka-52.

Nie wiadomo, czy futurystyczne wizje znajdą ostatecznie uznanie amerykańskich wojskowych, którym zależy przede wszystkim na czasie. Wybór dwóch z pięciu ofert ma nastąpić w marcu 2020 roku. Eksperymentalna maszyna miałaby wzbić się w powietrze w końcu 2022 lub 2023 roku, a decyzja o zamówieniu konkretnej konstrukcji nastąpi w 2024 roku. Przy tym terminarzu w lepszej sytuacji są inne zespoły konstruktorskie. Firma Sikorsky zbudowała już latające prototypy śmigłowca S-97 Raider. Podobnie Airbus, który ma eksperymentalną maszynę X-3. Bell może natomiast spróbować stworzyć konstrukcję w ramach Future Attack Reconnaissance Aircraft na bazie V-280. Jako że, poza terminami, problemem może okazać się cena, firma ta ma alternatywne

rozwiązanie – zbudowanie maszyny uderzeniowo-rozpoznawczej wywodzącej się z klasycznej konstrukcji średniego śmigłowca wielozadaniowego Bell 525 Relentless.

TRZECI BĘDZIE PÓŹNIEJ

W upublicznionym projekcie budżetu Pentagonu na rok finansowy 2020 znalazła się zapowiedź wstrzymania kolejnej modernizacji chinooków, a także niezłożenia zamówienia na nowe maszyny. Czy te posunięcia mogą oznaczać, że niebawem uruchomiony zostanie program nowej generacji śmigłowca transportowego? Niekoniecznie. Sekretarz armii Mark T. Esper podczas wystąpienia w Instytucie Brookingsa oświadczył, że CH-47 jest bardzo dobrą maszyną, która może służyć w armii amerykańskiej jeszcze przez 20–30 lat. Polityk powiedział również, że wojsko nie chce zamawiać nowych chinooków, bo ich nie potrzebuje.

Biorąc pod uwagę, że USA m.in. z powodu rosnących kosztów prac badawczo-rozwojowych stawiają na wspólne projekty dla różnych rodzajów sił zbrojnych, program ciężkiego śmigłowca transportowego nie jest priorytetem również ze względu na potrzeby drugiego użytkownika ciężkich maszyn – piechoty morskiej. Marines wybrali jako nową maszynę Sikorsky CH-53K King Stallion. Poza oznaczeniem śmigłowca ten ma niewiele wspólnego z wcześniejszymi wersjami pięćdziesiątkitrojki. Trzysilnikowa maszyna może przewozić ładunki o masie około 16 t.

Programy przyszłych śmigłowców mają przede wszystkim zaspokoić potrzeby amerykańskich sił zbrojnych. Niemniej jednak w dalszej perspektywie, jeżeli śmigłowce nowej generacji zostaną wdrożone do produkcji, zainteresować mogą się nimi także inni posiadacze black hawków i apache'ów.

Dominacja w przestworzach



Kompletne rozwiązanie dla obronności Polski



 **LEONARDO**

BAE SYSTEMS

AIRBUS

 **Eurofighter
Typhoon**

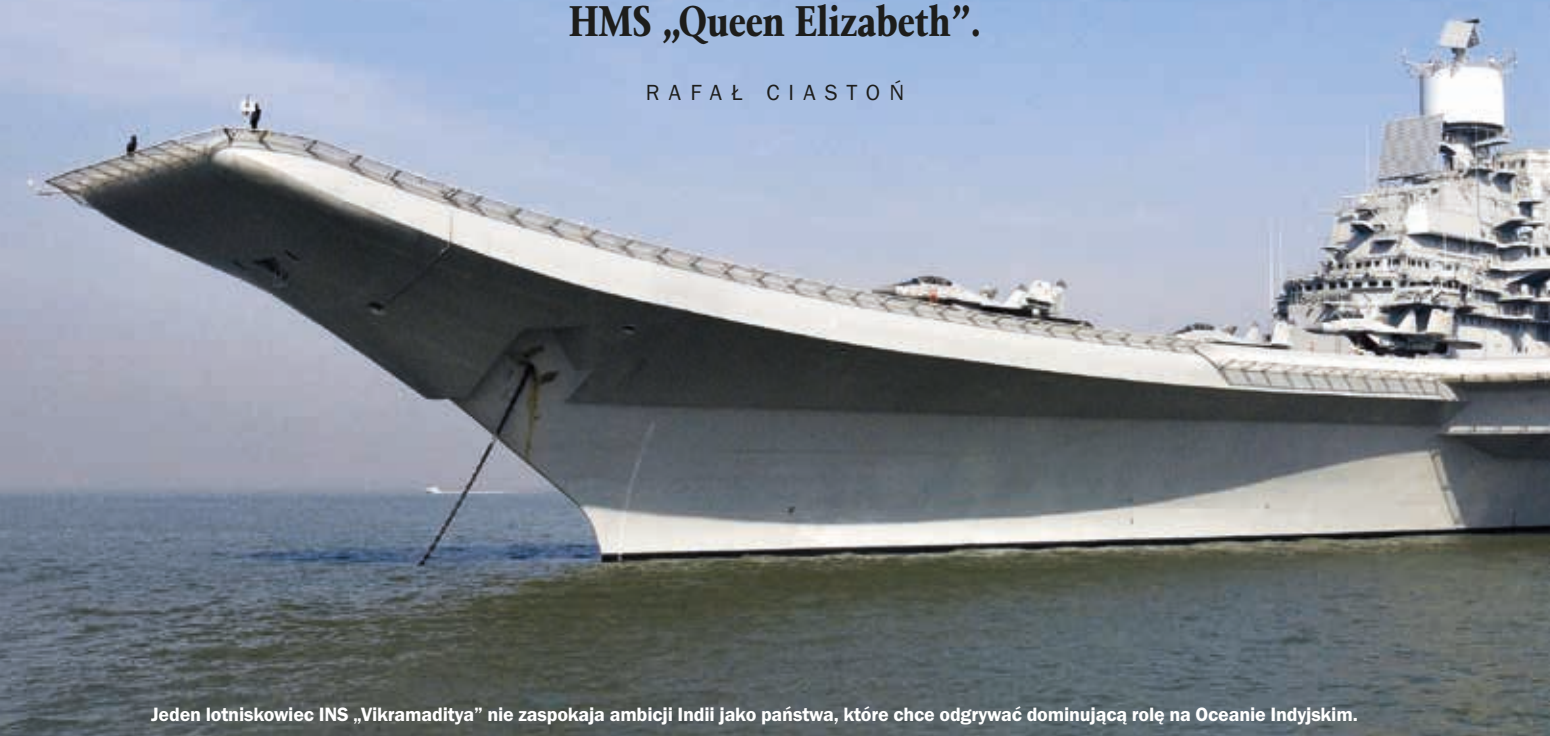
www.eurofighter.com

Effective Proven Trusted

Nowe oblicze królowej

Hindusi planują budowę nowego lotniskowca. Ma on powstać na bazie brytyjskiej konstrukcji HMS „Queen Elizabeth”.

RAFAŁ CIASTOŃ



Jeden lotniskowiec INS „Vikramaditya” nie zaspokaja ambicji Indii jako państwa, które chce odgrywać dominującą rolę na Oceanie Indyjskim.

Indie konsekwentnie dążą do tego, aby stać się nie tylko mocarstwem regionalnym, lecz także państwem, które będzie odgrywać dominującą rolę na Oceanie Indyjskim. Jednym z elementów budowania własnej potęgi morskiej jest budowa kolejnych lotniskowców. Indie mają już jeden – INS „Vikramaditya”, czyli dawny radziecki krążownik lotniczy „Admirał Gorszkow”, a jeszcze wcześniej „Baku”. Odkupiony od Rosji w 2004 roku okręt trafił do służby dziewięć lat później. Jego grupę lotniczą stanowi 16 myśliwców MiG-29K oraz około dziesięciu śmigłowców zwalczania okrętów podwodnych i wczesnego ostrzegania (Ka-28 i Ka-31). Przy wyporności 45 tys. t wyposażony w tzw. skocznnię narciarską okręt ma ograniczone możliwości przenoszenia samolotów – start z użyciem skoczni wymaga redukcji masy maszyn, co odbywa się kosztem przenoszone-

go paliwa i uzbrojenia. Do lądowania wykorzystuje się natomiast liny hamujące, czyli tzw. system STOBAR (Short Take-Off But Arrested Recovery).

CHIŃSKI MODEL

Jeden lotniskowiec nie zaspokaja jednak ambicji Indii jako mocarstwa regionalnego i państwa, które chce odgrywać dominującą rolę na Oceanie Indyjskim. Dlatego w budowie jest kolejna jednostka – INS „Vikrant”, konstrukcyjnie oparta na projekcie „Admirał Gorszkow”, choć nieco od niego mniejsza (wyporność 40 tys. t). Na nowym okręcie również będzie się wykorzystywało skocznnię narciarską.

Jak widać, Hindusi mają podobny system pozyskiwania nowego sprzętu jak Chińczycy – oba państwa kupiły najpierw konstrukcje poradzieckie, wprowadziły je do służby, a następ-



Indie mają 45 myśliwców pokładowych MiG-29K, pozyskanych w dwóch transzach, w 2004 i 2010 roku. Maszyny stacjonują na INS „Vikramaditya” oraz w bazie marynarki wojennej w Goa.

ANSHUMAN POYREKAR/EAST NEWS

nie na ich bazie zaprojektowano nowe jednostki. Chiński typ 001A przechodzi już próby morskie, okręt indyjski zostanie wprowadzony do służby dopiero za kilka lat. Trzecie z kolei lotniskowce, zarówno chiński, jak i indyjski, mają być całkowicie nowymi jednostkami, nienawiązującymi konstrukcyjnie do wcześniejszych rozwiązań. Po stosunkowo szybkim zaspokojeniu doraźnych potrzeb obydwa państwa planują zatem budowę okrętów docelowych. O ile jednak chińskie stocznie są teraz w stanie w pełni zaspokajać potrzeby marynarki Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, o tyle stocznie indyjskie miałyby z tym problem.

Stępka pod „Vikranta” została położona w 2009 roku, wodowanie odbyło się cztery lata później,

a wejście do służby jest przewidywane w 2022 roku, choć w 2010 roku zakładano, że nastąpi to do 2015. Podobnie zresztą jest z okrętami podwodnymi. Dekadę temu zakładano, że do

2020 roku Indie pozyskają 18 nowych okrętów podwodnych, w tym sześć francuskiego typu Scorpène oraz dwie transze ich następców. W 2019 roku zwodowano dopiero czwartą z maszyn tego pierwszego typu. Problemem są zarówno przedłużające się procedury, korupcja, ograniczenia budżetowe, jak i możliwości stoczni, którym daleko do poziomu chińskich rywali, produkujących kolejne jednostki w ekspresowym tempie (np. w latach 2013–2017 w Chinach wprowadzono do służby 13 niszczycieli, 24 fregaty, 41 korwet).

DOBRY KONTRAHENT

Budowa trzeciego indyjskiego lotniskowca w stoczni w Koczin mogłaby się rozpocząć w 2022 roku, gdy opuści ją już „Vikrant”, ale do tego czasu musiałby być gotowy projekt nowej jednostki. Dlatego Hindusi ruszyli do działania i w maju 2019 roku brytyjski dziennik „Mirror” poinformował o planach pozyskania przez Indie projektu lotniskowca HMS „Queen Elizabeth”.

Indie są największym importerem uzbrojenia na świecie i pozyskują je niemal od wszystkich światowych potentatów. Tamtejsze siły zbrojne używają więc francuskich myśliwców, amerykańskich śmigłowców i samolotów zwalczania okrętów podwodnych, izraelskich pocisków rakietowych, a także rosyjskich myśliwców, czołgów czy wyleasingowanych atomowych uderzeniowych okrętów podwodnych, a do niedawna także brytyjskiego lotniskowca.

Zdobycie planów brytyjskiego lotniskowca nie musi więc być rozwiązaniem tak karkołomnym, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, bo największa demokracja świata, a zarazem mocarstwo o co najmniej regionalnych ambicjach, jest atrakcyjnym partnerem dla niemal wszystkich dostawców. Co więcej, Indie są także niezwykle istotnym partnerem z punktu widzenia USA. Waszyngton będzie zatem sprzyjał planom Nowego Delhi. Po pierwsze, Indie z silną marynarką wojenną stanowią większe wyzwanie dla Chin w amerykańskich rozgrywkach na Indo-Pacyfiku. Po drugie, nowy lotniskowiec będzie potrzebował grupy lotniczej i można się spodziewać, że nie będą to już rosyjskie MiG-29K, a być może np. amerykańskie F/A-18.

Majowe doniesienia dziennika „Mirror” o pozyskaniu przez Indie brytyjskiego lotniskowca to nie były pierwsze informacje w tej sprawie. ➔

MOCARSTWA MORSKIE ZAWSZE ODGRYWAŁY WIĘK- SZĄ ROLĘ W STOSUN- KACH MIĘDZYNARO- DOWYCH NIŻ TE TY- POWO KONTYNEN- TALNE

Propozycja została przedstawiona miesiąc wcześniej przez będącego właścicielem planów jednostki potentata zbrojeniowego – firmę BAE Systems. Do rozmów doszło podczas odbywających się w Malezji targów i wystawy LIMA 2019. Przedstawiciele koncernu mieli przy tym zapewnić, że projekt będzie dostosowany do potrzeb zamawiającego (np. lotniskowiec może mieć skoczną narciarską albo katapultę), a jednocześnie do możliwości produkcyjnych lokalnego przemysłu. Podkreślali przy tym, że sięgnięcie po gotowe rozwiązanie i współpraca z doświadczonym partnerem pozwolą na ograniczenie ryzyka związanego z kosztami i czasem, jeśli chodzi o harmonogram wdrożenia okrętu do służby. W maju przedstawiciele indyjskiej marynarki wojennej wizytowali już stocznice w Rosy, gdzie powstaje drugi z brytyjskich lotniskowców – HMS „Prince of Wales”.

MAKE IN INDIA

Okręt ma zostać zbudowany w Indiach, zgodnie z forsowaną przez premiera Narendrę Modiego polityką „make in India”, ale brytyjskie przedsiębiorstwa miałyby zagwarantowany udział w łańcuchu dostaw. Nowy lotniskowiec byłby największą indyjską jednostką – wyporność okrętów tego typu to około 65 tys. t, a niewykluczone, że ewentualne zmiany konstrukcyjne nieco by ją zwiększyły. Brytyjskie jednostki w pierwotnych planach miały być w tzw. konfiguracji CATOBAR (Catapult Assisted Take-Off But Arrested Recovery), a więc wykorzystywać do startu samolotów katapultę, a do lądowania liny hamujące. Ostatecznie zrezygnowano z tego rozwiązania na korzyść skoczni narciarskiej i samolotów skróconego startu i pionowego lądowania STOVL (Short Take-Off and Vertical Landing), takich jak F-35B. Hindusi wydają się bardziej zainteresowani tym pierwszym rozwiązaniem, a potencjał modernizacyjny okrętu wciąż umożliwia jego zastosowanie. Według obecnych założeń budowa jednostki miałaby potrwać od siedmiu do dziesięciu lat.

Osobną kwestią pozostaje grupa lotnicza okrętu. Indie mają teraz 45 myśliwców pokładowych MiG-29K, pozyskanych w dwóch transzach, w 2004 i 2010 roku. Maszyny stacjonują na INS „Vikramaditya” oraz w bazie marynarki wojennej w Goa. Samoloty tego typu mają w swoim wyposażeniu indyjskie siły powietrzne (ponad 60 sztuk), a ostatnio zamówiono 21 maszyn w wersji lądowej. Nie oznacza to jednak, że rosyjska konstrukcja jest pewnym kandydatem na myśliwiec pokładowy dla INS „Vishal”.

Nowe Delhi po rezygnacji z rozwoju pokładowej wersji rodzimego myśliwca Tejas jest zainteresowane nabyciem 57 ma-

szyn pokładowych. Zapytanie w tej sprawie zostało opublikowane już dwa lata temu, ale ciągle nie zapadła żadna wiążąca decyzja. W 2019 roku będzie zresztą wystosowane kolejne zapytanie o myśliwce dwusilnikowe, na rynku są zaś trzy państwa, które mogą przedstawić swoje konstrukcje.

DOBOROWE TOWARZYSTWO

Rosja może zaoferować zarówno MiG-29K, jak i Su-33. Tych ostatnich wprawdzie nie sprzedawała Chińczykom, bo obawiała się, że nielegalnie je skopiują (nie bez podstaw – chiński J-15 jest zbudowany na bazie Su-33). Indie jednak nigdy nie posuwały się do takich działań, dlatego ten kontrakt wchodzi w grę. Indyjskie siły powietrzne mają około 250 Su-30, tak więc ewentualne wprowadzenie zbliżonych konstrukcyjnie Su-33 miałyby uzasadnienie logistyczne.

Jednak największy kawałek tego tortu chcieliby uszczknąć również Amerykanie. Siłom powietrznym proponowano F-21, głęboko zmodernizowaną wersję F-16 (zmiana nazwy jest zabiegiem czysto marketingowym), w kuluarach mówiło się nawet o przeniesieniu ich produkcji do Indii. Wprawdzie dotychczas nie rozważano (przynajmniej publicznie) opcji sprzedaży F-35C, jednak USA mają do zaproponowania jeszcze F/A-18 Super Hornet, maszyny sprawdzone, nowoczesne i wielozadaniowe – obecnie są one używane w roli myśliwców, samolotów walki radioelektronicznej oraz powietrznych tankowców.

Czarnym koniem indyjskiego kontraktu może się jednak okazać francuska maszyna Rafale-M. Należy pamiętać, że kontrakt na 36 tych samolotów dla sił powietrznych został już podpisany (w pierwotnej wersji miało to być 128 egzemplarzy). Rafale wydaje się również faworytem w drugim przetargu na myśliwiec wielozadaniowy dla sił powietrznych. Pozycję Francji wzmacnia dodatkowo fakt, że w budowę lotniskowców typu Queen Elizabeth jest zaangażowany również Thales. Rafale-M jest też najnowszą (oprócz F-35 rzecz jasna) z wymienionych konstrukcji, wykorzystującą technologię obniżonej wykrywalności, a jego ewentualny zakup nie będzie oznaczał wprowadzenia kolejnego, całkowicie nowego typu maszyny.

Dwie azjatyckie potęgi, Chiny i Indie, są coraz bardziej zdecydowane w spełnianiu swych ambicji. U schyłku trzeciej i na początku czwartej dekady bieżącego stulecia Pekin może mieć cztery, pięć lotniskowców, a Indie – trzy. Z historycznego punktu widzenia mocarstwa morskie zawsze odgrywały większą rolę w stosunkach międzynarodowych niż te typowo kontynentalne, a to pozwala sądzić, że również rola obydwu demograficznych gigantów będzie wciąż wzrastać. ■

intercity.pl

**WCZEŚNIEJ
bilety TANIEJ
nawet o
30%**

**Zaplanuj
podróż!**

**„BILETY NA POCIĄG ZAWSZE KUPUJĘ WCZEŚNIEJ,
BO DZIĘKI TEMU PODRÓŻUJĘ TANIEJ!”**

PKP INTERCITY. TYSIĄCE POWODÓW DO PODRÓŻOWANIA.

Szczegóły oferty na intercity.pl/wczesniej

iccc
PKP INTERCITY

MIG-19 »

- ❶ Maksymalna masa startowa – 9400 kg
- ❷ Prędkość maksymalna – 1250 km/h
- ❸ Pułap – 16 800 m
- ❹ Zasięg z dodatkowymi zbiornikami – 1910 km
- ❺ Uzbrojenie – 4 kierowane pociski rakietowe

W końcu lat pięćdziesiątych Polska kupiła, według różnych źródeł, 25–36 dwusilnikowych myśliwców MiG-19. Maszyny te nie zyskały dobrej opinii i gdy tylko pojawiły się lepsze odrzutowce, przesunięto je do zadań szkoleniowych. Ostatnie wycofano ze służby w 1974 roku.

MiG-15/17 »

- ❶ Maksymalna masa startowa – 6350 kg
- ❷ Prędkość maksymalna (z dopalaczem) – 1047 km/h (1121 km/h)
- ❸ Pułap – 15 850 m
- ❹ Zasięg z dodatkowymi zbiornikami – 1930 km
- ❺ Uzbrojenie – 3 działka kalibru 23 mm; 2 bomby 50 kg lub 100 kg

Pierwsza wersja myśliwca MiG-15 trafiła do Polski w lipcu 1951 roku. W 1955 roku zaczęły wchodzić do służby nowsze maszyny, MiG-17. Oba typy były produkowane na licencji w Polsce pod oznaczeniami Lim-1/-2/-5/-6. W Mielcu powstało ich ponad 1400.



POLSKIE MIG-I

Na początku lat pięćdziesiątych XX wieku do polskiego lotnictwa trafiły pierwsze myśliwce MiG-15. Później pojawiły się następne typy tych samolotów. Ostatni, MiG-29, jest nadal w służbie.

MiG-21 »

- ❶ Maksymalna masa startowa – 10 400 kg
- ❷ Prędkość maksymalna – 2175 km/h
- ❸ Pułap – 17 500 m
- ❹ Zasięg z dodatkowymi zbiornikami – 1900 km
- ❺ Uzbrojenie – działko kalibru 23 mm, na czterech belkach podskrzydłowych kierowane pociski rakietowe, zasobniki z rakietami niekierowanymi kalibru 57 mm, niekierowane pociski kalibru 240 mm, zbiorniki zapalające, bomby o łącznej masie 1300 kg

W 1961 roku do Polski dostarczono pierwsze naddźwiękowe myśliwce MiG-21. Sowieci nie mieli zaufania do Polaków i nie zgodzili się sprzedać licencji produkcyjnej. Polska była zmuszona kupić w ZSRR do 1980 roku około 600 dwudziestekjedynek.



W 1979 roku dotarły do Polski pierwsze z 42 zakupionych samolotów myśliwskich MiG-23MF i MiG-23UB o zmiennej geometrii skrzydeł. Użytkowała je tylko jedna jednostka, 28 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego, który od 1980 roku stacjonował w Słupsku.

» MiG-23»

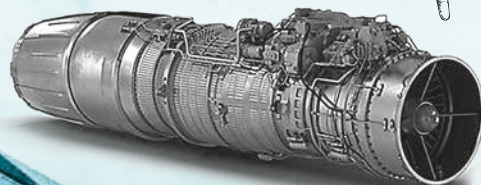
- ❶ Maksymalna masa startowa – 18 270 kg
- ❷ Prędkość maksymalna – 2445 km/h
- ❸ Pułap – 17 500 m
- ❹ Zasięg – 2500 km
- ❺ Uzbrojenie – działko kalibru 23 mm; 4–6 kierowanych pocisków rakietowych powietrze–powietrze, zasobniki z rakietami niekierowanymi, kierowane i niekierowane pociski rakietowe powietrze–ziemia, zbiorniki zapalające, bomby o masie do 500 kg



» MiG-29

lekki myśliwiec frontowy uzupełniający ciężką maszynę przewagi powietrznej Su-27

Napęd samolotu MiG-29 stanowią dwa silniki, dwuprzepływowe z dopalaniem RD-33 o ciągu 49,4 kN



- ❶ Maksymalna masa startowa – 18 500 kg
- ❷ Prędkość maksymalna – 2450 km/h
- ❸ Pułap – 18 000 m
- ❹ Zasięg – 2050 km
- ❺ Uzbrojenie – działko kalibru 30 mm, podwieszane kierowane pociski rakietowe powietrze–powietrze, niekierowane pociski rakietowe, bomby o łącznej masie do 2200 kg



W końcu lat osiemdziesiątych Polska zakupiła 12 nowoczesnych, dwusilnikowych myśliwców MiG-29. Następne dziesięć maszyn pozyskano w połowie lat dziewięćdziesiątych z Czech w zamian za śmigłowce W-3 Sokół. Kolejne 22 otrzymano w 2002 roku z Niemiec. MiG-29 są w dwóch eskadrach.





29. BIEG
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO



AKTYWNA
WARSZAWA



9 4 4 // 2 0 9



WARSZAWA 27 lipca 2019 r.

DYSTANS 5KM 20:30

DYSTANS 10KM 21:00

WIĘCEJ INFORMACJI



AKTYWNAWARSZAWA



ZABIEGAJOPAMIEC

**ZAPISY NA
WWW.AKTYWNAWARSZAWA.PL**

PATRON MEDIALNY

**POLSKA
ZBROJNA**

Ministerstwo obrony Federacji Rosyjskiej na początku roku podało informację o wdrożeniu do służby w siłach zbrojnych dwóch typów mobilnych robotów wojskowych rodziny Uran. Pierwsza z tych konstrukcji – sapersko-inżynieryjny Uran-6 – okazała się relatywnie udanym i przydatnym w polu projektem. Uran-9 jest natomiast wciąż modyfikowany, a ostateczny termin jego pełnego wykorzystania w warunkach operacyjnych wciąż pozostaje niewiadomą.

UNIWERSALNY ROBOT

Seryjnie zmodernizowane zrobotyzowane systemy rozminowywania Uran-6 to nic innego, jak ciężkie zdalnie sterowane wozy saperskie, należące do kategorii bezzałogowych pojazdów lądowych (Unmanned Ground Vehicle – UGV). Pierwsze wzmianki o pracach nad tymi dronami pojawiły się w 2015 roku. Prototypowe egzemplarze przechodziły testy poligonowe, wysłano je także do Czeczenii oraz na rosyjską Daleką Północ. W 2016 roku kilka egzemplarzy znalazło się również w Syrii, gdzie były testowane w warunkach bojowych przez działający w tym kraju rosyjski kontyngent wojskowy.

**Rosjanie testują w Syrii,
czyli w warunkach
rzeczywistego
pola walki, dwa
systemy bezzałogowe
dla wojsk
lądowych.**

CO POTRAFI URAN?

TOMASZ OTŁOWSKI

Uran-6 to pozornie niezgrabny, ciężki (ponad 5 t) i przysadzisty (1,5 m wysokości, 2 m szerokości i 4 m długości) pojazd. Na pierwszy rzut oka przypomina mały, pancerny spychacz na podwoziu gąsienicowym, a to dzięki dużemu pługowi, umocowanemu z przodu na potężnych, opancerzonych ramionach. W osi lewej zainstalowano także przeciwminy trął łańcuchowy. Dodatkowym wyposażeniem może być cała gama specjalistycznych narzędzi, montowanych w zależności od rodzaju zadań, do jakich maszyna ma być użyta – brona, koparka, podnośnik widłowy, automatyczne ramię robocze z chwytakami. Rosjanie szacują, że jeden taki robot jest w stanie wykonywać pracę zespołu liczącego około 20 żołnierzy.

Pojazd jest pokryty pancerzem z odlewanych płyt stalowych o grubości 8–10 mm, a przód maszyny, przedział silnikowy i jej kluczowe komponenty robocze są dopancerzone płytami ze stali trudnościeralnej klasy Hardox 400. Również spód robota ma specjalne opancerzenie. Według oficjalnych danych, pojazd nie ma żadnego uzbrojenia ofensywnego ani defensywnego.

Uran-6 jest napędzany zmodyfikowanym sześciocyklindrowym silnikiem Diesla,



ROBORONEXPORT

Jeden robot Uran-6
jest w stanie wykonywać pracę zespołu
sapersko-inżynieryjnego
liczącego około 20 żołnierzy.

URAN-9

BEZZAŁOGOWY POJAZD O TRAKCJI GĄSIENICOWEJ



WAŻĄCY DO 12 TON ROBOT MA KADŁUB DŁUGI NA 5,6 METRA, SZEROKI NA 2,5 I WYSOKI (WRAZ Z MODUŁAMI UZBROJENIA I WIEŻYCZKĄ) NA 3,1 METRA.

pozwalającym rozwinąć prędkość rzędu 15 km/h, przy spalaniu 15–25 l paliwa na godzinę pracy. Rozmiary robota i gąsienicowa trakcja pozwalają pokonywać przeszkody o wysokości do 0,8 m, a także forsować rowy czy kanały o szerokości do 1,2 m. Uran-6 może też operować na terenie podmokłym, w błocie lub bagnie o głębokości 0,5 m.

Maszyna jest sterowana zdalnie przez jednego operatora za pomocą konsoli wielkości laptopa. Jej bateria może pracować na jednym ładowaniu nieprzerwanie do 16 godzin. Maksymalny zasięg sterowania pojazdem to 1,5 km. Doświadczenia z Syrii wskazują jednak, że w terenie zabudowanym optymalny zasięg sterowania maleje do około 500–800 m. Pracę operatora umożliwia zamontowany na pojeździe zestaw czterech kamer panoramicznych, zapewniających 360-stopniowe pole widzenia otoczenia robota. Uran-6 jest transportowany przede wszystkim za pomocą czteroosiowego samochodu ciężarowego marki Kamaz, wyposażonego w specjalną platformę z systemem „multilift”, która sprawia, że załadunek i rozładunek robota trwa zaledwie trzy, cztery minuty. Można do tego też użyć śmigłowców.

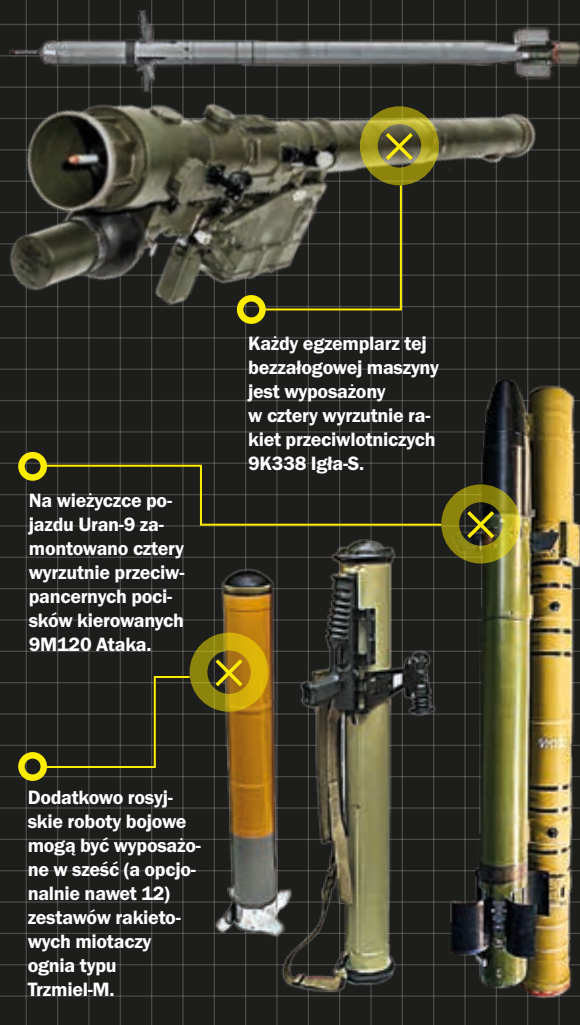
NOWY W RODZINIE

W 2016 roku ujawniono pochodzące z Syrii zdjęcia i filmy przedstawiające nowy, nieznany dotychczas typ ciężkiego uzbrojenia rosyjskich sił lądowych. Szybko się okazało, że jest

to kolejny bezzałogowy pojazd rodziny Uran – oznaczony kodowym numerem 9. Projekt, którego realizację podjęto równolegle z pracami nad systemem Uran-6, należy jednak do innej kategorii maszyn. To przedstawiciel klasy bezzałogowych bojowych pojazdów lądowych (Unmanned Ground Combat Vehicle – UGCV; w amerykańskiej nomenklaturze czasem pojawia się alternatywna nazwa Unmanned Ground Fighting Vehicle – UGFV).

Moskwa wysłała do Syrii, do przetestowania na rzeczywistym polu walki, dwa uzbrojone po zęby bojowe drony – pancerne, zdalnie sterowane roboty, w teorii niezwykle groźne. W praktyce okazało się jednak, że ten zrobotyzowany wielofunkcyjny system bojowy, jak oficjalnie nazywa go producent, wciąż wymaga dopracowania i modyfikacji, mimo oficjalnego przyjęcia go do uzbrojenia armii Federacji Rosyjskiej.

Uran-9 to zwarty, masywny pojazd o trakcji gąsienicowej, wyglądem przypominający mały czołg. Ważący do 12 t robot ma kadłub długi na 5,6 m, szeroki na 2,5 m i wysoki (wraz z modułami uzbrojenia i wieżyczką) na 3,1 m. Podobieństwo do czołgu nie jest przypadkowe, robot ma bowiem odgrywać na współczesnym asymetrycznym polu walki, szczególnie w terenie zurbanizowanym, podobną rolę jak załogowe pojazdy pancerne – platformy ogniowej wspierającej atakującą piechotę. Tym właśnie tłumaczy się imponującą mnogość i różnorodność ofensywnego uzbrojenia różnego typu, które



zamontowano na pokładzie tego pojazdu, sprawiającego, że może on stawać do walki ze znacznie większymi od siebie pojazdami pancernymi przeciwnika, a także zapewniać własnym oddziałom szturmowym bezpośrednie wsparcie ogniowe na krótkich i średnich dystansach. Podstawowym uzbrojeniem tego zdalnie sterowanego minicołgu jest automatyczny moduł uzbrojenia typu ABM-M30M3 produkcji rosyjskiej, wyposażony w działko 2A72 kalibru 30 mm, sprzężone z karabinem maszynowym PKT/PKTM kalibru 7,62 mm.

Na wieżyczce pojazdu Uran-9 zamontowano także cztery wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych 9M120 Ataka. Każdy egzemplarz tej bezzałogowej maszyny jest wyposażony również w cztery wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych 9K338 Igła-S, dzięki czemu może ona służyć do zwalczania nisko lecących celów powietrznych. Dodatkowo rosyjskie roboty bojowe mogą być także wyposażone w sześć (a opcjonalnie nawet 12) zestawów rakietowych miotaczy ognia typu Trzmiel-M. Wystrzeliwane z nich niekierowane pociski rakietowe z termobarycznymi głowicami kumulacyjnymi stanowią potężne narzędzie zwalczania siły żywej przeciwnika, zwłaszcza w terenie zabudowanym.

Uran-9 ma też podstawowe narzędzia obrony przed atakami przeciwnika. To system wykrywania i ostrzegania przed namierzaniem laserowym sprzężony z wyrzutniami granatów dymnych, odpalanych automatycznie i stawiających zasłonę

dymną na kierunku, z którego doszło do opromienienia wiązką celownika laserowego. Producent robota nie opublikował danych dotyczących opancerzenia maszyny. Z dostępnych zdjęć wynika jednak, że nie została ona wyposażona w żadne specjalne rodzaje pancerza, w tym np. reaktywnego. Oznacza to, że robot pozostaje wrażliwy na standardowe środki zwalczania broni pancerniej.

Sterowanie maszyną jest możliwe dzięki zamontowanej na niej szerokiej gamie sensorów oraz kamer (w tym na podczerwień). Bezzałogowiec wyposażono również w systemy identyfikacji oraz śledzenia celów. Według różnych źródeł, kierowanie robotem Uran-9 wymaga równoczesnej pracy dwóch lub trzech żołnierzy. Odbyna się ono za pomocą mobilnego centrum kierowania, umieszczonego w opancerzonym modułowym kontenerze dowodzenia na podwoziu specjalnego samochodu ciężarowego marki Kamaz z zawieszeniem 6x6.

TESTY BOJOWE

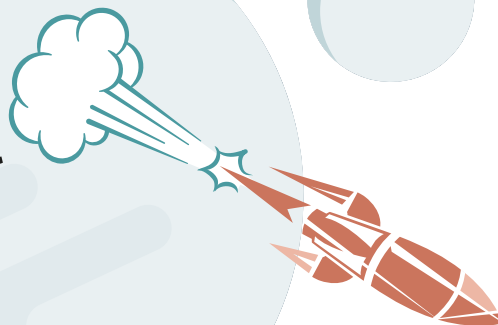
Zgodnie ze specyfikacją producenta zasięg sterowania pojazdem Uran-9 wynosi niemal 3 km, podczas testów w Syrii okazało się jednak, że nierzadko dystans ten musiał być mniejszy niż pół kilometra. Przyczyną była nie tylko specyfika środowiska (gęsto zabudowany teren), lecz także zakłócenia w łączności między centralą sterowania a maszyną. Choć transmisja danych nie zrywała się, to kurczyła się przepustowość łącza, co z kolei powodowało dwustronne opóźnienia w łączności, sięgające nawet kilkudziesięciu sekund.

Istotnym problemem, także częściowo wynikającym z działania robota w warunkach miejskich i przy niskiej przepustowości łącza, okazała się wadliwa praca sensorów. Zamontowane na pokładzie pojazdu czujniki termiczne i kamery są w stanie wykrywać obiekty w odległości do 6 km w dzień i 3 km w nocy. W Syrii okazało się, że parametry te zmalały o połowę. Co gorsza, testy w warunkach bojowych ujawniły, że czujniki robota są źle stabilizowane – podczas ruchu pojazdu lub uruchamiania różnych systemów uzbrojenia operatorzy tracili na chwilę z monitorów obraz sytuacji wokół maszyny.

Przyczyną okazały się nadmierne vibracje, w które wpadał korpus pojazdu podczas zmiany pozycji czy strzelania z działka. Takie chwilowe „ślepnięcia” robota w realiach objętego działaniami wojennymi miasta okazywały się przyczyną jego nieustannych kolizji z różnymi przeszkodami. Problemy z łącznością między operatorami a robotem sprawiły również, że nieskuteczna okazała się część jego uzbrojenia, zwłaszcza przeciwpancerne pociski kierowane typu Ataka. Są one sterowane za pomocą komend radiowych z użyciem metody SACLOS (Semi-Automatic Command to Line of Sight – pół-automatyczne kierowanie po linii obserwacji), wymagają więc reakcji operatora w czasie rzeczywistym.

Raporty z syryjskich doświadczeń z udziałem pojazdu Uran-9 dotarły do właściwych rządowych czynników decyzyjnych w Moskwie już po tym, jak podpisano kontrakt na dostarczenie armii pierwszej partii tych robotów. Ostatecznie siły zbrojne FR zdecydowały się przyjąć formalnie na stan 22 maszyny tego typu, ale wciąż są one ulepszane. ■

W SATELITĘ PAL!



Pomysłów na broń niszczącą umieszczone na orbicie okołozemskiej sztuczne satelity było wiele: od satelitów samobójców po wiązki laserów wyrzucanych ze stacji kosmicznej. Najpopularniejsze okazały się jednak zmodyfikowane pociski przeznaczone do zwalczania rakiet balistycznych.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Skąd taka kariera pocisków antyrakietowych jako broni do zwalczania satelitów? Tego typu konstrukcje mają już nie tylko USA, Rosja i Chiny, lecz także Indie. Eksperci branżowi są ponadto przekonani, iż podobnymi systemami ASAT (anti-satellite weapon) dysponują również – choć się tym nie chwala publicznie – Izrael oraz być może Korea Północna. Odpowiedź wydaje się łatwa. Jest to relatywnie najprostsze rozwiązanie ze wszystkich dostępnych. Ważne jest tutaj słowo „relatywnie”, ponieważ rakiet antybalistyczna nie jest prostą bronią. Musi mieć napęd nie tylko zapewniający jej odpowiednią szybkość do tego, aby przechwycić pocisk rakietowy nieprzyjaciela, lecz także na tyle wydajny, żeby wyniosła antypocisk na wysokość odpowiednią do ataku. A ta nie może być mała, skoro niektóre z rakiet balistycznych opada na cel z wysokości około 1200 km. Antyrakietą musi mieć również zaawansowany system naprowadzania na cel, co przy prędkościach kilkunastu machów, jakie osiągają rakiet balistyczne, na pewno nie jest łatwe.

INDYJSKI DEBIUTANT

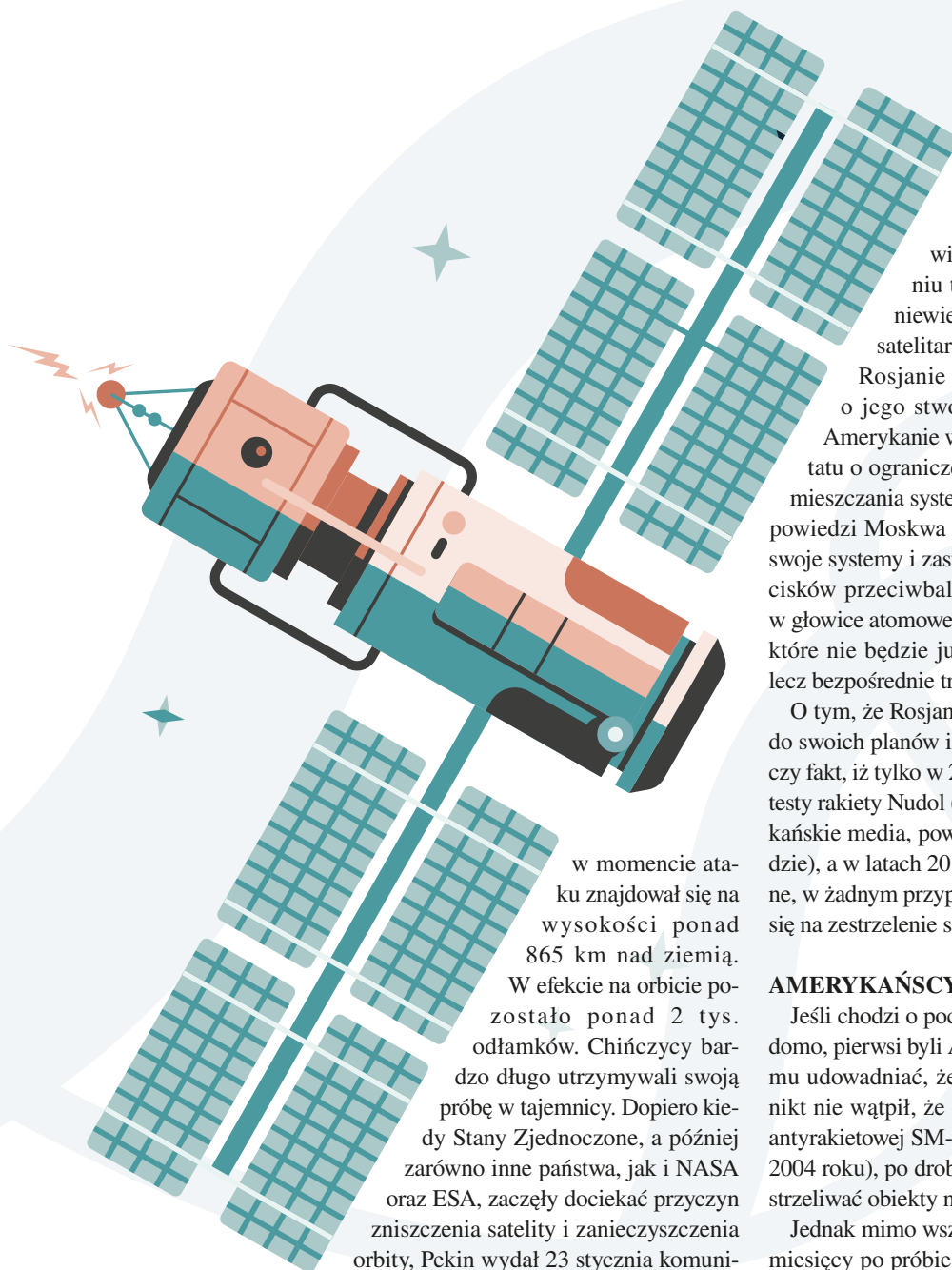
Najkrócej w gronie posiadaczy przerobionych na broń antysatelitarną pocisków antybalistycznych są Indie. Kiedy 27 marca tego roku z telewizyjnym orędziem wystąpił premier Indii Narendra Modi, większość obserwatorów życia politycznego spodziewała się jednego z wielu kampanijnych (przed wyborami parlamentarnymi) przemówień. Tymczasem Modi ogłosił, że Indie zostały czwartym państwem na świecie – po USA, Rosji i Chinach – posiadającym broń ASAT. Szczegóły nie są znane, ale wiadomo, że w marcu próbę rakietową przeprowadziły wspólnie Agencja Badań i Rozwoju Technologii Wojsko-

wych (Defence Research and Development Organisation – DRDO) oraz Indyjska Organizacja Badań Kosmicznych (Indian Space Research Organisation – ISRO). Wiadomo również, że celem operacji „Mission Shakti” był satelita – najprawdopodobniej meteorologiczny, który znajdował się na wysokości 300 km nad ziemią, czyli na tzw. niskiej orbicie ziemi, sięgającej od 200 do 2000 km nad globem.

Satelitę zestrzelono (władze w Nowym Delhi jeszcze tego nie potwierdzają) za pomocą mocno zmodyfikowanej wersji rozwijanej od ponad dziesięciu lat rakiet antybalistycznej Prithvi Defence Vehicle (PDV). Dlaczego zakładamy, że była to ulepszona wersja PDV? Wskazuje na to wysokość trafienia w cel. W podstawowej wersji PDV jest przystosowana do atakowania obiektów na wysokościach pozaatmosferycznych, czyli od 50 do 150 km nad ziemią. Skoro satelitę zniszczono na wysokości 300 km, odpowiedź jest oczywista. Analitycy wskazują, że Indie, decydując się na taki rodzaj testu, który skutkował pozostawieniem na orbicie około 3 tys. odłamków, przez co znacząco utrudnił funkcjonowanie innych satelitów, nawiązały bezpośrednio do sposobu, w jaki posiadanie broni ASAT obwieściły światu Chiny. Czy była to deklaracja w stylu: „skoro oni mogą, to my też”? Bardzo prawdopodobne.

CHIŃSKI POTENCJAŁ

Państwo Środka swoje antysatelitarne możliwości obwieściło światu 11 stycznia 2007 roku. Tego dnia chińska armia, za pomocą wyrzuczonej z centrum kosmicznego Xichang rakiety SC-19, która była w istocie mocno zmodyfikowanym pociskiem balistycznym DF-21, zestrzeliła nieczynnego satelitę pogodowego Feng Yun-1C. Ważący ponad 700 kg obiekt



w momencie ataku znajdował się na wysokości ponad 865 km nad ziemią.

W efekcie na orbicie zostało ponad 2 tys. odłamków. Chińczycy bardzo długo utrzymywali swoją próbę w tajemnicy. Dopiero kiedy Stany Zjednoczone, a później zarówno inne państwa, jak i NASA oraz ESA, zaczęły dociekać przyczyn zniszczenia satelity i zanieczyszczenia orbity, Pekin wydał 23 stycznia komunikat. Zapewniono w nim, że „test nie był skierowany przeciwko jakiemukolwiek krajowi i nie zawiera żadnej ukrytej groźby”. Ironią jest, że 12 lat później Indie użyły takich samych argumentów, aby usprawiedliwić swój czyn.

Chiny mają trzy systemy antysatelitarne. Oprócz wspomnianego już SC-19, jest jeszcze pocisk Dong Neng-2 oraz jego najnowsza wersja, tj. Dong Neng-3. To jednak nie wszystko. Analitycy uważają, że łatwo będzie Pekinowi przystosować do zadań antysatelitarnych rozwijane już od kilku lat cztero-stopniowe systemy nośne Kuaizhou-11 oraz Chang Zheng-11, dlatego one również powinny być zaliczane do antysatelitarnego potencjału ChRL.

ROSYJSKIE TAJEMNICE

Choć trudno w to uwierzyć, biorąc pod uwagę stosunkowo łatwy dostęp do informacji dotyczących

rosyjskich systemów uzbrojenia, często ujawnianych przez samą Moskwę w odpowiedzi na informacje o jej zacofaniu technologicznym – relatywnie niewiele wiadomo o potencjale antysatelitarnym tego kraju. Pewne jest, że Rosjanie mają PL-19 Nudol. Decyzje o jego stworzeniu zapadły po tym, gdy Amerykanie w 2002 roku wycofali się z traktatu o ograniczeniu rozwoju, testowania i rozmieszczania systemów antybalistycznych. W odpowiedzi Moskwa zdecydowała się przebudować swoje systemy i zastąpić A-135, korzystający z pocisków przeciwbalistycznych 53T6 uzbrojonych w głowice atomowe, nowym rozwiązaniem. Takim, które nie będzie już wykorzystywać siły atomu, lecz bezpośrednie trafienie.

O tym, że Rosjanie bardzo poważnie podchodzą do swoich planów i system jest już gotowy, świadczy fakt, iż tylko w 2018 roku przeprowadzono dwa testy rakiety Nudol (o czym poinformowały amerykańskie media, powołując się na źródła w wywiadzie), a w latach 2014–2017 około pięciu. Co istotne, w żadnym przypadku Rosjanie nie zdecydowali się na zestrzelenie satelity.

AMERYKAŃSCY PIONIERZY

Jeśli chodzi o pociski antysatelitarne, to jak wiadomo, pierwsi byli Amerykanie. I nie musieli nikomu udowadniać, że mają już taki system. Raczej nikt nie wątpił, że zaawansowane pociski obrony antyrakietowej SM-3 (w wyposażeniu US Navy od 2004 roku), po drobnych modyfikacjach, mogą zestrzeliwać obiekty na niskiej orbicie ziemi.

Jednak mimo wszystko Stany Zjednoczone kilka miesięcy po próbie chińskiej broni antyrakietowej zdecydowały się na swój własny pokaz siły. 21 lutego 2008 roku zestrzeliły pociskiem SM-3 znajdującego się na wysokości prawie 250 km nad ziemią nieczynnego od ponad roku eksperymentalnego satelitę rozpoznania radarowego NROL-21. Rakietę wyrzuciło z krążownika USS „Lake Erie”. Był to dowód mobilności amerykańskiej broni antysatelitarnej: możemy być wszędzie i zestrzelić dowolnego satelitę.

Ekspert nie ma wątpliwości. Marcowy pokaz Indii nie zakończy antysatelitarnego wyścigu zbrojeń, lecz rozgrzeje go na nowo. W kolejce są bowiem nie tylko Pakistan, Francja czy Wielka Brytania, lecz także Iran, Izrael i Korea Północna (jeśli jeszcze nie ma gotowego rozwiązania). Na co postawią? Na najprostsze rozwiązania, czyli modyfikację rakiet – nośnych, balistycznych oraz oczywiście pocisków antyrakietowych.

Skąd taka kariera pocisków antyrakietowych jako broni do zwalczania satelitów? Odpowiedź wydaje się łatwa. Jest to relatywnie najprostsze rozwiązanie ze wszystkich dostępnych możliwości.



LIBERTY WORKS

Serce lasera

USA

Firma Rolls-Royce zaprezentowała hybrydowy system zasilania do broni laserowej na polu bitwy.

To efekt wieloletnich prac, prowadzonych bez większego rozgłosu, w jej oddziale Liberty Works w Indianapolis. Mark Wilson, dyrektor operacyjny Liberty Works, stwierdził, że udało się opracować zintegrowany system zarządzania mocą i temperaturą, który jest zdolny do zasilania

broni laserowej o mocy 100 kW. Podstawą rozwiązania stał się silnik turbowalowy M250 do śmigłowców, który stanowi napęd takich maszyn, jak amerykańskie OH-58D Kiowa Warrior i AH-6/MH-6 Little Bird czy polski PZL SW-4 Puszczyc. Hybrydowość systemu jest wynikiem połączenia

silnika z baterią akumulatorów. Według firmy Rolls-Royce ta jednostka napędowa będzie mogła znaleźć zastosowanie na różnych platformach – pojazdach wojskowych, okrętach czy średnich samolotach transportowych. TW ■



USA

Przeciw ruchomym celom

Amerykańska Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności prowadzi wiele programów dotyczących broni hipersonicznej, której pociski lecą z prędkością ponad 5 Ma.

Wśród zalet tego rozwiązania można wymienić daleki zasięg i zdolność do skutecznego przełamania najbardziej zaawansowanej obrony powietrznej.

Jednym z realizowanych przez DARPA (Defense Advanced Research Projects Agency) projektów jest Operational Fires (OpFires) Integrated Weapon System, którego beneficjentem ma być US Army. Program dotyczy opracowania taktycznej broni hipersonicznej do użycia na lądzie. System ma być mobilny, z wyrzutniami na pojazdach lub naczepach. Nowa broń będzie przenosić różnego typu ładunki bojowe. Amerykańscy wojskowi oczekują od systemu, żeby był zdolny do rażenia z dużych odległości, z użyciem amunicji precy-

zyjnej, kluczowych z ich punktu widzenia ruchomych celów, jak chociażby mobilne wyrzutnie rakiet balistycznych. US Army na razie ma ograniczone możliwości ich niszczenia bez narażenia się na ogień przeciwnika. Wiosną 2019 roku Operational Fires (OpFires) Integrated Weapon



System wszedł w kolejną fazę. DARPA rozpoczęła poszukiwanie firmy, która zaprojektuje cały system uzbrojenia, w tym pocisk wraz z zasobnikiem. Jednym z wymogów w odniesieniu do pocisku będzie integracja ładunku z raketowym napędem, którego opracowanie agencja Pentagonu zleciła już zakładom Sierra Nevada Corp. Ważne są też testy w locie, podczas których powinno dojść do oddzielenia ładunku bojowego od reszty pocisku. Próby te mają być przeprowadzone w 2022 roku. Przy czym wówczas nie będzie sprawdzany już gotowy produkt, lecz tylko demonstrator prezentujący krytyczne rozwiązania systemu i zastosowane w nim technologie. Ted ■

DARPA



III WAKACJE

WALCZYLI DLA NAS. ZAWALCZMY DLA NICH!

DLA BOHATERA

15-23 WRZEŚNIA • MIĘDZYZDROJE

Dołóż swoją cegiełkę na wypoczynek dla kombatanów
61 1140 2004 0000 3902 7866 0327 z dopiskiem „Wakacje dla Bohatera”
oraz licytuj przedmioty na: [f](#)Bazarek.PaczkaDlaBohatera
szczegóły akcji: [f](#)PaczkaDlaBohatera

organizator:



patronaty honorowe:



partnerzy:



patron medialny:



STRATEGIE

/ IRAN





Amerykańska odpowiedź na zawołane irańskie działania była szybka i zdecydowana – na Bliski Wschód skierowano grupę uderzeniową lotniskowca USS „Abraham Lincoln”

WOJNA WISI W POWIETRZU

Stany Zjednoczone wydają się
zdeterminowane, aby nie dopuścić
do nuklearyzacji Iranu.

TOMASZ OTŁOWSKI

U S N A V Y

R

elacje Islamskiej Republiki Iranu (IRI) ze Stanami Zjednoczonymi nigdy nie były dobre. Nie mogło być inaczej, skoro irańska teokracja szyicka oficjalnie uznała wyrugowanie wpływów USA z regionu Bliskiego Wschodu za jeden z głównych celów swej aktywności międzynarodowej, zaraz po likwidacji państwa żydowskiego i „wyzwoleniu” Jerozolimy.

Wrogość w stosunku do Ameryki wpisana jest od 40 lat w ideologiczny i propagandowy wymiar funkcjonowania Islamskiej Republiki. Trzeba jednak pamiętać, że niechęć Irańczyków do Amerykanów trwa znacznie dłużej, bo co najmniej od czasu zorganizowanego na początku lat pięćdziesiątych, m.in. przez CIA, puczu mającego na celu odsunięcie od władzy premiera Mohammada Mosaddegha (operacja „Ajax”).

Historia interakcji między IRI a USA przypomina sinusoidę. Okresy względnego spadku napięcia (choć nie normalizacji stosunków) przeplatały się cyklicznie z chwilami jego wzrostu i kryzysami, nierzadko prowadzącymi – jak w latach 1987–1988 – do otwartej militarnej konfrontacji, na szczęście o ograniczonej skali i ograniczonym charakterze.

STRATEGIA RESETU

Aż do drugiej dekady obecnego wieku trudno było w ogóle mówić o jakichkolwiek relacjach między USA a IRI w sensie prawnomiędzynarodowym. Nie tylko bowiem nie utrzymują one stosunków dyplomatycznych, lecz także przez długi czas w ogóle nie było między ich przedstawicielami i agendami żadnych oficjalnych kontaktów. Do tego stopnia, że obywatelom USA nie wolno było wyjeżdżać do Iranu. Sytuacja zmieniła się dopiero za rządów prezydenta Baracka Obamy, który z hasła resetu polityki wobec Iranu uczynił jeden z głównych filarów amerykańskiej strategii bliskowschodniej.

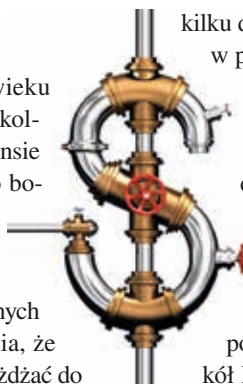
Głównym propagandowym symbolem owej „nowej strategii” stała się w 2013 roku bezpośrednia rozmowa telefoniczna

ówczesnego włodarza Białego Domu z prezydentem IRI, Hasanem Rouhanim. Zmiana nastawienia i polityki Waszyngtonu wobec Iranu zaowocowała jednak znacznie ważniejszym i bardziej konkretnym rezultatem – porozumieniem w sprawie irańskiego programu nuklearnego. Układ ten – wspólny kompleksowy plan działania (Joint Comprehensive Plan Of Action – JCPOA) – podpisany został w 2015 roku po wielomiesięcznych negocjacjach między Iranem a grupą sześciu mocarstw (tzw. P5+1, czyli pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ oraz Niemcy). Porozumienie weszło w życie w styczniu 2016 roku i było powszechnie przedstawiane jako przełom w stosunkach z Iranem, dający szansę na otwarcie się tego kraju na świat i zniesienie nałożonych nań sankcji międzynarodowych.

Od początku JCPOA był jednak krytykowany za wiele niedociągnięć w kwestii procedur weryfikacji i międzynarodowej kontroli nad zmniejszaniem nuklearnej aktywności IRI. Najważniejszym powodem negatywnych opinii na temat tego układu był jednak fakt, że całkowicie pomijał on kwestie budowy irańskiego arsenału rakiet balistycznych, będącego najbardziej zawansowanym w całym regionie bliskowschodnim (poza Izraelem). Irańczycy od kilku dekad rozwijają swój potencjał balistyczny w powiązaniu z pracami nad bronią jądrową, więc rozdzielanie tych dwóch zagadnień jest całkowicie bezzasadne. Argument ten zaważył w największym stopniu na decyzji prezydenta USA Donalda Trumpa o jednostronnym wypowiedzeniu przez Stany Zjednoczone układu JCPOA (maj 2018) i objęciu IRI sankcjami. To ta decyzja Waszyngtonu stała się bezpośrednią przyczyną obecnego kryzysu wokół Iranu. Prezydent Trump, jako biznesmen

z krwi i kości, zasadą pragmatyzmu kieruje się również w polityce, także zagranicznej. Dowiódł tego w działaniach wobec Korei Północnej, Rosji, Chin i Meksyku, a teraz realizuje tę strategię w odniesieniu do państwa ajatollahów.

Spośród amerykańskich restrykcji największe szkody dla gospodarki irańskiej



Spośród amerykańskich restrykcji największe szkody dla gospodarki irańskiej – uzależnionej od petrodolarów – przyniosło embargo na eksport irańskiej ropy naftowej i gazu ziemnego.



AP/EAST NEWS

DECYZJA AJATOLLAHA ALI CHAMENEIEGO O ODRZUCENIU AMERYKAŃSKIEJ OFERTY ROZMÓW OSTATECZNIE ZAKOŃCZYŁA DYSKUSJĘ NA TEN TEMAT, POZBAWIAJĄC PREZYDENTA ROUHANIEGO JAKIEGOKOLWIEK POLA MANEWRU DYPLMATYCZNEGO

– uzależnionej od petrodolarów – przyniosło embargo na eksport irańskiej ropy naftowej i gazu ziemnego, wprowadzone przez USA w 2018 roku. Zakaz kupowania tych surowców ma charakter całkowity i ogólnosiwiatowy zasięg, z zaledwie kilkoma, krótkookresowymi wyłączeniami dla najbliższych sojuszników Waszyngtonu. Podobna zasada dotyczy utrzymywania z Teheranem i jego podmiotami gospodarczymi jakichkolwiek relacji biznesowych, ekonomicznych i finansowych. O tym, jak potężne jest oddziaływanie USA, świadczy to, że nawet największe firmy z państw trzecich (głównie zachodnich), a także wielkie międzynarodowe koncerny, jak np. Airbus, zawiesiły już współpracę z Irańczykami w obawie przed amerykańskimi retorsjami.

Na niewiele zdały się próby podejmowane przez część potęg europejskich, mające na celu ominięcie reżimu amerykańskich sankcji przeciwko Iranowi przez stworzenie specjalnych alternatywnych mechanizmów płatności i wymiany finansowej z IRI. Waszyngton pozostał nieugięty i twardo deklarował, że za jakiegokolwiek biznesowe relacje z Teheranem będzie karać

nawet swych najbliższych sojuszników z Unii Europejskiej i NATO. Amerykanie niezmiennie podkreślali przy tym, że sankcje zostaną zniesione, jak tylko Iran zgodzi się na negocjacje dotyczące redukcji swych arsenałów i programów balistycznych, co Teheran kategorycznie odrzuca.

ZACHŁYŚNIĘCI SUKCESEM

Bezkompromisowa postawa USA okazała się dla Iranu zabójcza. Już po kilku miesiącach działania sankcji tamtejsza gospodarka, od lat borykająca się z poważnymi problemami strukturalnymi – wysokim bezrobociem, inflacją i niedoinwestowaniem w kluczowych sektorach, czyli energetycznym, petrochemicznym i transportowym – znalazła się wręcz na skraju zapaści. Według wielu źródeł budżet, oparty na dochodach z eksportu ropy, wręcz stracił płynność finansową. Być może twarda realistyczna polityka administracji Donalda Trumpa odniosłaby sukces i ajatollahowie wróciliby do stołu rokowań na warunkach amerykańskich, aby wypracować autentyczne porozumienie obejmujące zarówno irański program jądrowy, jak



i raketowy. Odezwała się jednak wrodzona duma Persów i ich poczucie własnej potęgi w regionie, dające przekonanie, że mogą stawić czoła Ameryce i jej sojusznikom.

W ciągu minionych kilkunastu lat IRI zdołała znacząco umocnić swą pozycję geopolityczną na Bliskim Wschodzie, głównie dzięki mistrzowskim posunięciom dyplomatycznym, ale też skutecznemu wykorzystywaniu sprzyjającej sytuacji strategicznej w regionie. Dają teraz o sobie znać powiązania z aktywnością i polityką Iranu, negatywnie rzutujące z reguły na bezpieczeństwo międzynarodowe. Doskonale widać to na przykładzie sytuacji w Iraku, Libanie, Jemenie, Syrii, Strefie Gazy czy w państwach obszaru Zatoki Perskiej, gdzie żyją społeczności szyickie.

Przełomowe okazało się pojawienie na arenie bliskowschodniej w 2014 roku Państwa Islamskiego (IS). Iran znalazł się na pierwszej linii frontu walki z kalifatem w Syrii i Iraku. W sensie czysto militarnym to właśnie tysiące irańskich żołnierzy i dziesiątki tysięcy szyickich ochotników z całego świata, zwerbowanych przez Iran, przez kilka lat stanowiły w Lewancie – obok Kurdów oraz irackich i syryjskich formacji rządowych – podstawową siłę walczącą na lądzie z dżihadystami kalifa Ibrahima.

W efekcie Teheran osiągnął coś, co było marzeniem ojców rewolucji islamskiej z 1979 roku – uzyskał silne wpływy polityczne i niepodzielne oddziaływanie ideologiczne w tzw. szyickim półksiężycu, czyli regionie Bliskiego Wschodu zdominowanym przez szyitów, rozciągającym się od Libanu i Syrii, przez Irak, aż po Iran, a nawet część Afganistanu. Do tego dochodzą umocnione irańskie wpływy w Jemenie, palestyńskiej Strefie Gazy i na ulicach zdominowanego przez szyitów Bahrajnu. Zachłyśnięty tymi sukcesami Teheran – do tego ośmielony sojuszem z Rosją, zawartym w Syrii – podjął z USA strategiczną rozgrywkę w regionie, szybko podbijając jej stawkę i licytując wysoko, ryzykując nawet rozpętaniami otwartej konfrontacji zbrojnej z supermocarstwem.

PRZYGOTOWANIA DO CZEGOŚ DUŻEGO

Informacje napływające z regionu w kwietniu i maju 2019 roku nie pozostawiały złudzeń – regionalni sojusznicy Iranu podjęli kroki wskazujące na możliwość rozpoczęcia działań zbrojnych. Tak w Iraku, jak i w Libanie czy Syrii zaobserwowano wzmożoną aktywność proirańskich ugrupowań i struktur, a ich celem mogły być wojska, instalacje i obywatele Stanów Zjednoczonych. Równocześnie w kilku krajach basenu Zatoki Perskiej odnotowano zwiększoną aktywność (m.in. w mediach społecznościowych) lokalnych struktur społeczności szyic-



kich, w tym osób i organizacji uznawanych za ekspozyturę interesów Iranu. Wszystko to stwarzało niepokojący obraz „przygotowań do czegoś dużego”, jak określił to jeden z dyplomatów Departamentu Stanu. Anonimowy oficer wywiadu Izraela, cytowany przez izraelski portal YnetNews, opisał tę sytuację bardziej obrazowo: „nagle, z dnia na dzień, zauważyliśmy jak od [Strefy] Gazy po Basrę i od Lewantu po Jemen zaczyna się w wielu miejscach jakiś nadzwyczajny ruch i wzrost napięcia – zupełnie jakby w wielu gniazdach os naraz zaczęło się rojenie. Czegoś takiego nie widzieliśmy w regionie od 2006 roku [wojna izraelsko-libańska]”.

Amerykańska odpowiedź na te zawołane irańskie działania była szybka i zdecydowana – na Bliski Wschód skierowano grupę uderzeniową lotniskowca USS „Abraham Lincoln”, a także dodatkowe siły powietrzne. Pod pretekstem ćwiczeń z sojusznikami w region bliskowschodni lub jego peryferia (Zjednoczone Emiraty Arabskie, Rumunia, Grecja) skierowano też samoloty F-35, jednostki marines oraz oddziały specjalsów. Z militarnego punktu widzenia nie są to siły oszałamiające, z pewnością nie wystarczyłyby do pokonania Iranu w otwartej wojnie.



Wrogość w stosunku do Ameryki wpisana jest od 40 lat w ideologiczny i propagandowy wymiar funkcjonowania Islamskiej Republiki. Na zdjęciu demonstracja w Teheranie, czerwiec 2019 roku



AFP/ATTA KENARE/EAST NEWS

Głównym celem tych militarnych kroków Waszyngtonu było jednak przesłanie Teheranowi jasnego przekazu politycznego: nie będzie więcej żadnego resetu i żadnych ustępstw. Już w trakcie ruchów amerykańskich wojsk w regionie, na początku maja, u wybrzeży ZEA (u ujścia strategicznie ważnej cieśniny Ormuz) miał miejsce incydent z udziałem czterech tankowców. Statki doznały poważnych uszkodzeń kadłubów, a zniszczenia wskazywały jednoznacznie na ich nieprzypadkowy charakter. Wydaje się, że zarówno moment, jak i miejsce tego zdarzenia także nie były przypadkowe – Teheran pokazał w ten sposób, że jeśli będzie chciał, to może zamienić Zatokę Perską w zamkniętą dla żeglugi akwen, co miałyby trudne do oszacowania konsekwencje ekonomiczne i geopolityczne.

WRÓŻENIE Z INCYDENTÓW

Sabotaż wymierzony w tankowce wydawał się incydem, bez żadnych następstw i kolejnych kroków zaostrzających sytuację w regionie. Przez chwilę wydawało się nawet, że następuje stopniowy spadek napięcia, także w wymiarze retoryki i wzajemnie wymienianych oświadczeń stron. Prezydent Trump zaproponował nawet Irańczykom bezpośrednie rozmowy bez żadnych warunków wstępnych. Teheran odrzucił jednak tę ofertę, stawiając powrót USA do reżimu JCPOA jako warunek zgody na negocjacje. Niestety, 13 czerwca ponownie doszło do ataków na kolejne dwa tankowce, tym razem na wo-

dach Zatoki Omańskiej. I znowu, tak jak miesiąc wcześniej, wszystko wskazuje na to, że za incydem stoją Irańczycy.

Warto zwrócić uwagę na rzadko odnotowywany na Zachodzie aspekt tej odsłony irańsko-amerykańskiego sporu: wewnętrzną sytuację polityczną w IRI. Jak wspomniano, rząd w Teheranie reprezentuje obóz reformatorski, który wiązał duże nadzieje z JCPOA. Oczekiwano korzyści ekonomicznych i społecznych z otwarcia się Iranu na świat i poprawy kondycji gospodarki kraju. To zaś miało przełożyć się na wymierne zyski polityczne, w postaci wzrostu poparcia dla reformatorów. Jest to o tyle ważne, że już za niespełna rok (wiosna 2020) odbędą się w Iranie wybory do parlamentu i dzisiejsze wydarzenia będą mieć istotny wpływ na ich wyniki. Co więcej, za dwa lata Irańczycy będą wybierać kolejnego prezydenta Islamskiej Republiki – także i tu obóz irańskich liberałów liczył na propagandowe skonsumowanie sukcesów swej polityki zagranicznej.

Historia z JCPOA potoczyła się inaczej, a strategia obozu prezydenta Rouhaniego legła w gruzach. Spowodowało to dramatyczny spadek popularności reformatorów, a tym samym umocnienie opozycyjnych konserwatystów, którzy od samego początku sprzeciwiali się porozumieniu nuklearnemu. Ich pozycję w Iranie umacnia to, że kontrolują wszystkie kluczowe – oprócz rządu – organy władzy w państwie, w tym szczególnie urząd rahbara, czyli najwyższego przywódcy (ajatollah Ali Chamenei), mającego pełnię władzy i stojącego ponad rządem i prezydentem. Jego decyzja o odrzuceniu amerykańskiej oferty rozmów zakończyła dyskusję na ten temat, pozbawiając prezydenta Rouhaniego jakiegokolwiek pola manewru dyplomatycznego.

NADCIĄGA GORĄCE LATO

Kryzys irański teraz wszedł w fazę przewlekłej konfrontacji politycznej i propagandowej, choć ponawiające się incydenty na wodach międzynarodowych wokół Iranu nie zmniejszają realnej groźby konfrontacji militarnej. Wyraźnie widać też, że obie strony stosują wiele działań hybrydowych, szczególnie w sferze medialno-informacyjnej oraz w cyberprzestrzeni. Obie strony wykorzystują też na różne sposoby swych regionalnych sojuszników – proirańscy Huti z Jemenu wzmogli ataki na saudyjskie instalacje naftowe, a Arabia Saudyjska pośrednio przyznała się do intensywniej rozbudowy i modernizacji swego arsenału rakiet balistycznych.

Przesuwa to strategiczną oś konfliktu poniżej progu klasycznej wojny, zamazując obraz rzeczywistej sytuacji. To z kolei sprawia, że rośnie ryzyko przypadkowej otwartej konfrontacji zbrojnej, głównie wskutek niewłaściwego odczytania intencji przeciwnika, złej interpretacji jego działań, lub prowokacji strony trzeciej. Tym bardziej że irańska gospodarka jest w stanie agonii, a zyskujący polityczne punkty konserwatyści nie zamierzają porzucić obowiązujących od dekad aksjomatów strategii i polityki zagranicznej IRI. Zwłaszcza wobec Ameryki – tego „wielkiego szatana”, który tym razem wydaje się zdeterminowany, aby nie dopuścić do nuklearyzacji Iranu. Wojna wciąż zatem wisi w powietrzu i tegoroczne lato może być na Bliskim Wschodzie wyjątkowo gorące. ■

PUSTYNIA NA HORYZONCIE

PUSTYNNIENIE
to proces, który obej-
muje coraz większe
tereny Iranu, m.in. do-
liny w pasmach gór
Makran.

Nie ryzyko wojny z Izraelem, Arabią Saudyjską czy Stanami Zjednoczonymi jest dla Iranu największym zagrożeniem, lecz zmieniający się klimat.

ROBERT CZULDA

Woda pitna to najważniejszy surowiec strategiczny na świecie – jedyny, który jest niezbędny do przetrwania. Iran, podobnie jak wiele innych państw regionu, od dawna boryka się z jej deficytem. Opady, główne źródło wody w tym kraju, są sezonowe i niewielkie w skali roku, szczególnie w środkowej części kraju. Średnia krajowa to 250 mm rocznie (od 50 mm na pustyniach w środkowym Iranie do 1600 mm nad Morzem Kaspijskim), co według niektórych klasyfikacji stanowi wartość w wypadku obszaru uznawanego za pustynię. Większość zasobów pochłania rolnictwo – według oficjalnych danych około 92% – podczas gdy średnia światowa wynosi około 70%. Iran zużywa 70% swych odnawialnych zasobów wody, czyli dużo powyżej górnego pułapu 40%, który jest wskazywany w międzynarodowych normach.

KRYZYS WODNY

Średnio na mieszkańca Iranu w skali roku przypada mniej niż 1700 m³ wody, podczas gdy w 1962 roku było to 5570 m³. Przyczyniają się to tego takie czynniki, jak wzrost populacji Iranu, złe zarządzanie surowcem, wodochłonny przemysł i rolnictwo oraz zmiany klimatyczne. Sprawia to, że do 2021 roku wody per capita przypadać ma zaledwie 800 m³ w skali roku. W lipcu 2013 roku Isa Kalantari – minister rolnictwa w latach 1989–1989 oraz kierownik badań nad rolnictwem w Centrum Badań Strategicznych przy Radzie ds. Ochrony Interesów Państwa (Center for Strategic Research in the Expediency Discernment Council), ostrzegł, że kryzys wodny to główne zagrożenie, groźniejsze niż Izrael i Stany Zjednoczone. Jeśli ten problem nie zostanie rozwiązany, to doprowadzi do pojawie-

nia się w kraju miejsc opuszczonych przez ludność. Ostrzegł też, że jeśli nie podejmie się stanowczych działań, licząca 8 tys. lat cywilizacja Iranu zostanie zniszczona.

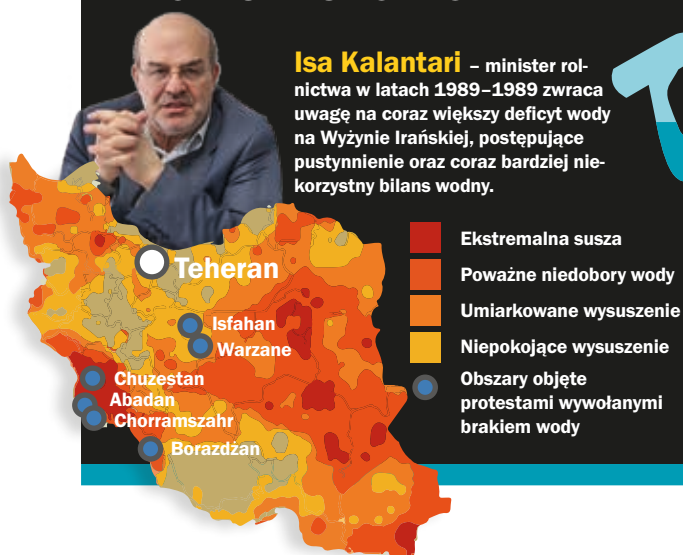
Kalantari zwrócił uwagę na coraz większy deficyt wody na Wyżynie Irańskiej, postępujące pustynnienie oraz coraz bardziej niekorzystny bilans wodny. Poziom rezerw wody spiętrzonej na licznych w Iranie tamach systematycznie spada. Niemal wszystkie duże miasta – Teheran, Mszhed, Isfahan, Sziraz, Kerman, Hamedan, Bandar-e Abbas, Arak, Kazwin, Kom, Karadż i Jazd – coraz bardziej są dotknięte deficytem wody. Według oficjalnych danych irańskiego Ministerstwa Energii 35 mln Irańczyków w 334 ośrodkach miejskich boryka się już ze stresem wodnym – 17,2 mln z nich (107 miast) mieszka na terenach, na których jest krytyczna sytuacja. Coraz częściej jest utrudniony dostęp do energii elektrycznej, bo Iran wykorzystuje m.in. hydroelektrownie. Co jakiś czas władze muszą się borykać z takimi chorobami zakaźnymi jak cholera i wirusowe zapalenie wątroby typu A, co jest efektem skażonej wody, używanej również do nawadniania pól uprawnych.

WZAJEMNE OSKARŻENIA

Problemy te są przyczyną międzynarodowych napięć. Teheran oskarża np. Ankarę o prowadzenie działań, których efektem jest zmniejszający się w regionie poziom wody, co prowadzi do pustynnienia coraz większych terenów oraz zwiększania częstotliwości występowania burz piaskowych. Poza tym trwa spór z Afganistanem o zasoby wodne rzeki Helmand. Kabul oskarża Teheran o szkolenie talibów do niszczenia afgańskich tam, co miałyby w konsekwencji zwiększać poziom wód po stronie



BRAKI WODY WYWOŁUJĄ PROTESTY SPOŁECZNE



Kryzys wodny może wywołać w Iranie wrogość pomiędzy prowincjami, a więc także grupami etnicznymi, co naruszy stabilność państwa i zagrazi spójności społecznej. Jego konsekwencją będą także nieuchronne masowe migracje ludności, którą określić będzie można mianem uchodźców klimatycznych.

irańskiej. Z kolei Irańczycy twierdzą, że Afgańczycy budują tamy, które negatywnie wpływają na poziom wód Helmandu, a więc poziom na życia, przemysł i rolnictwo w dwóch prowincjach – Sistan i Beludżystan oraz Chorasanie.

Podobne problemy są w relacjach z Irakiem. Irańskie działania – w tym budowa tam – ogranicza dopływ wody do tego kraju, co przynosi spadek poziomu wód takich rzek jak Tygrys. Przykładowo, w 2017 roku Iran, który zbudował w rejonie miasta Sardaszt (Azerbejdżan Wschodni) tamę, spiętrzył po swojej stronie wodę w rzece Mały Zab (lewy dopływ Tygrysu), co doprowadziło do jej niedoboru w irackim Kurdystanie. Teheran z kolei oskarża Bagdad o prowadzenie takiej polityki wodnej, żeby doprowadzić m.in. do częstszego występowania burz piaskowych.

Do tego rodzaju konfliktów może też dochodzić w relacjach z innymi państwami – Armenią, Gruzją, Turkmenistanem, Azerbejdżanem i Rosją. Z wszystkimi bowiem Teheran współdzieli zasoby wodonośne. Irańskie wojsko już zabrało w tej sprawie głos – publicznie ostrzegło, że konflikty międzypaństwowe mogą się nasilać i do ich rozwiązania może w pewnym momencie niezbędne stać się użycie armii.

WROGOŚĆ SĄSIADÓW

Problemy z wodą mają odzwierciedlenie również w codziennym funkcjonowaniu mieszkańców i mogą być przyczyną niepokojów wewnętrznych. Takie sytuacje już się zdarzały. Przykładowo, w lutym 2013 roku wysłano dodatkowe siły policyjne do prowincji Isfahan, po tym jak doszło do starć rolników z policją. Zginęło wówczas co najmniej pięć osób. Iskłą zapalną było uszkodzenie przez miejscowych rolników wodociągu doprowadzającego wodę z rzeki Zajande Rud do miasta Jazd.

W styczniu 2014 roku do podobnych wydarzeń doszło w prowincji Chuzestan. Przyczyną było niezadowolenie z te-

go, że woda z rzeki Rudchane-je Karun jest dostarczana do innych prowincji kraju. W lutym 2017 roku protesty z powodu niedoboru wody i energii elektrycznej objęły już kilkanaście miast tego rejonu. To właśnie w tej prowincji – zamieszkałej przez mniejszość arabską – sytuacja jest szczególnie napięta. W 2015 roku doszło tam do serii ataków na posterunki policyjne i wojskowe, w wyniku czego życie straciło kilku irańskich funkcjonariuszy. Niemal identyczne zdarzenia, w których śmierć poniosło kilka osób, odnotowano w kwietniu 2018 roku. Wówczas chodziło o nierozwiązane kwestie polityczne i gospodarcze, ale też takie czynniki, jak narastający deficyt wody, wysokie zanieczyszczenie środowiska naturalnego, co w konsekwencji prowadzi do zwiększonego zasolenia wód gruntowych, rzek i jezior, częstszych burz piaskowych oraz licznych niedoborów prądu. Zdaniem aktywistów z Chuzestanu problemy tego rodzaju są celowo wywoływane przez władze Republiki Islamskiej.

UCHODŹCY KLIMATYCZNI

Od lat Irańczycy borykają się z deficytem wody, ale teraz sytuacja jest na tyle poważna, że sami mówią o „narodowym zagrożeniu” i „kryzysie stulecia”. Według oficjalnych danych okres pomiędzy wrześniem a grudniem 2017 roku był najbardziej suchy od niemal 70 lat – aż 40% kraju zostało dotkniętych suszą. Sytuacja jest tym poważniejsza, że zdecydowana większość populacji mieszka właśnie na tych terenach, ponieważ tam przede wszystkim jest zlokalizowany przemysł.

Już przed laty Abbas Araghchi, ówczesny wiceminister spraw zagranicznych Iranu, ostrzegł, że „Azja Zachodnia gwałtownie zmierza w stronę całkowitego wysuszenia. [...] Do 2025 roku wszystkie państwa w regionie, w tym Iran, osiągną poziom suszy”. Doprowadzi to do niepokojów oraz pojawienia się tzw. uchodźców klimatycznych. Wielu z nich lepszego życia będzie wówczas szukać w Europie.

MARS, BÓG DESZCZU

Kształtowanie zjawisk pogodowych na szkodę potencjalnego przeciwnika to temat raczej teoretyczny. Przynajmniej oficjalnie. Mimo to pojęcie broni meteorologicznej w debacie publicznej przywoływane bywa nader często.

ROBERT SENDEK

Na początku lipca 2018 roku gen. Gholam Reza Dżalali, szef obrony cywilnej Iranu, oskarżył Izrael o kradzież... chmur. „Zmiany klimatyczne, które mają miejsce w Iranie, nasuwają podejrzenia, że chodzi o działanie celowe. To wina Izraela, że chmury, które napływają nad Iran, nie dają deszczu. Poza tym kradną nam nie tylko deszcz, ale i śnieg”, tak Dżalali wyjaśniał powody długotrwałej suszy, która w ubiegłym roku nawiedziła Iran. Nie pierwszy raz ze strony władz tego kraju padły takie oskarżenia. W maju 2011 roku winą za wywołanie suszy prezydent Iranu Mahmud Ahmadineżad obarczył Europę. Miała ona rzekomo wykorzystywać specjalne urządzenia do wywołania opadów u siebie, które jednocześnie zapobiegały przemieszczeniu się chmur na Bliski Wschód, w szczególności do Iranu. Jak to możliwe? Odpowiedź dał sam Ahmadineżad rok później, występując z nowymi oskarżeniami: „Chmury deszczowe zmierzające w stronę naszego kraju, są rozpędzane przez wrogów Iranu, którzy w ten sposób wywołują suszę”.

OD ELIASZA DO PAPAJA

Traktowanie zjawisk pogodowych jak oręż, który można stosować wobec przeciwnika, wydaje się stare jak świat. Jest w Biblii, zwłaszcza w Starym Testamencie, kilka opowieści, które bez większego problemu da się umieścić w kontekście bardzo współczesnego rozumienia broni meteorologicznej. Starotestamentowym prorokom dość często zdarzało się bowiem wpływać na zjawiska pogodowe, aby wymusić u ludzi

określone zachowania lub ukarać ich za przewinienia. Arseniał zjawisk atmosferycznych, po jakie sięgali, jest wcale nie-mały. Byli w stanie wywołać deszcz, suszę, grad (grad był na przykład siódmą plagą egipską, Wj 9,22), grzmoty, błyskawice i inne nieszczęścia.

W 1 Księdze Królewskiej mamy opowieść o proroku

Eliasz, który sprowadził na Izrael długotrwałą suszę (1 Kr 17,1). Była ona karą za grzechy króla Achaba po tym, gdy wprowadził w kraju kult Baala (bliskowschodniego boga deszczu). Takie opowieści znane są w rozmaitych kulturach świata. Przez długie wieki zsyłanie deszczu czy gradu było domeną wyłącznie bogów. Mieszkańcy Ziemi mogli o wywołanie opadów lub ich wstrzymanie prosić jedynie w modlitwach. Po taką metodę sięgali również wojskowi: podobno przed rozpoczęciem bitwy o Ardeny gen. George Patton, zirytowany przedłużającymi się opadami deszczu, który opóźniał rozpoczęcie ofensywy, zwrócił się do

kapelana Jamesa O'Neilla z pytaniem: „Czy zna ksiądz jakąś dobrą modlitwę na poprawę pogody?”. W 1944 roku poza modlitwą żadna armia świata nie była w stanie zrobić nic więcej w tej sprawie.

To zmieniło się już wkrótce. Sposób ściągania opadów udało się odkryć w 1946 roku. Najpierw stosowano do tego celu zestalony dwutlenek węgla (tzw. suchy lód), a następnie jodek srebra, który okazał się bardzo efektywny. Później zaczęto używać również innych substancji, np. soli kuchennej czy nawet cementu. Wystarczyło przy odpowiednich warunkach pogodowych rozpylić je w powietrzu (np. z samolotu



albo wystrzeliwując zasobniki z działa), a potem czekać na deszcz. Cały proces nazwano zasiewaniem chmur.

Zastosowanie broni meteorologicznej do celów wojskowych najczęściej wiąże się z amerykańską operacją „Papaj” (Operation Popeye, od imienia bohatera kreskówki) z czasów wojny w Wietnamie (1967–1972). Podjęto wówczas intensywne wysiłki na rzecz sztucznego zwiększenia opadów deszczu nad obszarem opanowanym przez przeciwnika. Wykonano ponad 2,6 tys. lotów, podczas których rozsiano znaczną ilość substancji wywołujących deszcz. Intensywne opady i powstałe dzięki temu warunki terenowe miały np. sprzyjać przeniknięciu amerykańskich agentów, komandosów i zespołów wywiadowczych na tereny opanowane przez komunistów. Chodziło również o to, by kontrolować powstawanie chmur, a dzięki temu ułatwiać misje załóg samolotów bombowych operujących nad terenem przeciwnika. Uwzględniano również możliwe osłabienie potencjału wroga, który zamiast działań wojskowych będzie musiał zajmować się np. naprawą zamulonych dróg czy podtopionych budynków, wywołane zaś deszczami powodzie będą mogły posłużyć jako naturalna zaporą dla ewentualnych akcji zaczepnych przeciwnika. Jeśli chodzi o ocenę wyników, to nie jest ona jednoznaczna. Można spotkać się z opiniami, że na niektórych obszarach opady były do 30% większe niż

TRAKTOWANIE ZJAWISK POGODO- WYCH JAK OREŻA, KTÓRY MOŻNA STOSOWAĆ WOBEC PRZECIWNIKA, JEST STARE JAK ŚWIAT

spodziewane. Krytycy zwracali natomiast uwagę np. na to, że niezwykle trudno ocenić, ile deszczu mogłoby spaść na danym obszarze, gdyby nie ingerencja człowieka.

POGODA POD OCHRONĄ

Gdy o operacji „Papaj” napisał w 1972 roku „New York Times”, wokół broni meteorologicznej rozpoczęła się międzynarodowa dyskusja. Jej efektem było ogłoszenie w 1976 roku na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych „Konwencji o zakazie używania technicznych środków oddziaływania na środowisko w celach militarnych lub jakichkolwiek innych celach wrogich” (ENMOD). Dokument ten zakazuje stosowania środków technicznych dla dokonywania zmian w atmosferze Ziemi (ale także w biosferze, litosferze, hydrosferze oraz przestrzeni kosmicznej) w sposób, który powoduje zniszczenia lub wyrządza szkody innym sygnatariuszom konwencji. Ratyfikowała ją większość państw świata (np. Polska w 1978 roku). Jedynym dużym krajem europejskim, a jednocześnie jedynym stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ, który konwencji nie przyjął, jest Francja.

Zapewne pod wpływem dyskusji, która toczyła się w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia na forum ONZ, kwestię sztucznego kształtowania pogody do celów militarnych zaczęto dostrzegać także w Polsce. Hasło „broń meteorologiczna” notuje np. „Leksykon wiedzy wojskowej” z 1979 roku. Według autorów tej publikacji, są to „związki chemiczne (jodek srebra, jodek ołowiu, substancje powierzchniowo czynne) wykorzystywane do sterowania zjawiskami atmosferycznymi, np. spowodowania opadów lub suszy. Związki te, wprowadzone do powietrza, mogą zwiększyć ilość opadów średnio o 15%, a w sprzyjających warunkach spowodować gwałtowne burze i ulewę niszczące zbiory, drogi, mosty, szlaki komunikacyjne”.

Konwencja z 1976 roku nie zakazuje prowadzenia badań nad kształtowaniem pogody w celach pokojowych, więcej nawet: jej sygnatariusze zobowiązują się do wymiany informacji naukowych i technicznych w kwestii cywilnego wykorzystania tych technologii. Prace nad modyfikacją zjawisk pogodowych są prowadzone przez instytucje naukowe wielu państw świata. W ramach badań opracowano m.in. metody wywoływania deszczu, śniegu oraz rozpędzania mgły czy chmur deszczowych i gradowych. Metody inżynierii klimatycznej stosuje kilkadziesiąt krajów na świecie, w tym bardzo intensywnie Stany Zjednoczone i Chiny, ale także m.in. Australia, Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Rosja. Przypuszczalnie najbardziej znane zjawisko stanowi właśnie zasiewanie chmur.

Oficjalne prace nad kształtowaniem pogody do celów wojskowych są zakazane prawem międzynarodowym, dlatego też o badaniach nad taką bronią niewiele wiadomo. W 1996 roku powstał, zamówiony przez amerykańskie siły powietrzne, raport „Pogoda jako czynnik siły: dysponowanie pogodą w 2025 roku”. Znalazło się w nim m.in. takie stwierdzenie: „W Sta-

nach Zjednoczonych modyfikacja pogody stanie się prawdopodobnie elementem narodowej polityki bezpieczeństwa. Biorąc pod uwagę, że w 2025 roku nasza strategia bezpieczeństwa będzie obejmować również inżynierię klimatyczną, jej uwzględnienie w strategicznych planach wojskowych wydaje się naturalne”. W dalszej części raportu szczegółowo omawia sposoby kształtowania zjawisk atmosferycznych, w tym wywoływanie lub rozpędzanie chmur, opadów i mgły, a także możliwości kontrolowania cyklonów. W raporcie znalazła się również matryca zdolności operacyjnych, w której zjawiska atmosferyczne podzielono na pozytywne (dla jednostek własnych, np. rozpędzanie mgły na lotniskach, co ułatwia operacje lotnicze) oraz negatywne (w stosunku do przeciwnika, np. intensywne opady wywołujące powodzie i obniżające morale).

Raport ten jednoznacznie potwierdza, że prowadzone są badania uwzględniające inżynierię pogodową jako czynnik strategii wojskowej. Warto zatem wspomnieć o amerykańskim „Programie aktywnego badania zorzy polarnej za pomocą wysokich częstotliwości” (High-frequency Active Auroral Research Program, HAARP). Prowadzą go marynarka wojenna i lotnictwo USA wraz z Agencją Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności (Defense Advanced Research Projects Agency – DARPA). Oficjalnie chodzi o zbadanie procesów zachodzących w jonosferze, czyli zjonizowanej warstwie atmosfery na wysokości około 70–1000 km nad powierzchnią ziemi. Przypuszcza się jednak, że może chodzić o coś więcej, a mianowicie manipulowanie pogodą. Zwłaszcza że na podobne koncepcje wykorzystywania jonosfery wskazywano we wspomnianym wyżej raporcie z 1996 roku. Własne badania jonosfery prowadzą także Rosjanie (program „Sura”). Mówi się również, że pracują nad tym Chińczycy.

HALO, HOUSTON, MAMY PROBLEM

Broń meteorologiczna ma jedną, zasadniczą wadę, która może ograniczyć jej stosowanie: otóż zjawiska atmosferyczne bardzo trudno kontrolować, bo wpływa na nie dużo rozmaitych czynników, których mechanizmy nie są jeszcze dostatecznie poznane. Wprawdzie wojskowych raportów poświadczających wysoką lub niską skuteczność takiego oręża jest jak na lekarstwo, ale obserwacje znane z cywilnych zastosowań, np. metod wywoływania deszczu, pozwalają sądzić, że w wielu wypadkach mogą się one obrócić przeciwko stronie, która je stosuje. W 2018 roku głośno było w mediach o katastrofalnych ulewach, które dotknęły... Zjednoczone Emiraty Arabskie. To kraj pustyński, mający nadwyżkę środków finansowych oraz ogromne problemy z dostępem do wody pitnej, prowadzi więc własne akcje zasiewania chmur deszczowych. Powodzie były nieprzewidzianym efektem jednej z takich akcji. W takim kontekście irańskie oskarżenia o kradzież chmur nabierają innego znaczenia. ■



Rozdarty subkontynent

Z Patrykiem Kugielem o radykalnej zmianie sojuszów w Azji Południowej, o nieśmiertelnym sporze o Kaszmir i potencjalnej wojnie atomowej rozmawia Tadeusz Wróbel.

Premier Pakistanu Imran Khan wystosował już dwa listy do swego indyjskiego odpowiednika Narendry Modiego, proponując rozwiązanie trwającego od dziesięcioleci konfliktu między oboma państwami. Dlaczego zdecydował się na taki krok?

Dla mnie to akt desperacji, ponieważ oferta Khana była z góry skazana na porażkę. Stanowisko Indii w tej sprawie jest znane od dawna: najpierw Pakistan ma zaprzestać wspierania terroryzmu transgranicznego i udzielania gościny organizacjom antyindyjskim. Wtedy dopiero będzie można przystąpić do jakichkolwiek rozmów. Narendra Modi wygrał ostatnie wybory ze zdecydowaną przewagą. Skoro ma tak silny mandat, to nie zmieni swej twardej polityki wobec Pakistanu. Potwierdzeniem tej tezy jest niezaproszenie na inaugurację jego drugiej kadencji Imrana Khana oraz odmowa spotkania z nim podczas czerwcowego



Indie postrzegane przez dziesięciolecia jako sojusznik Moskwy są teraz coraz bliżej Stanów Zjednoczonych, a dawny alliant Amerykanów, Pakistan, staje się sojusznikiem Chin i Rosji.

szczytu Szanghajszej Organizacji Współpracy. Twarde stanowisko Modiego to pokłosie krwawego zamachu terrorystycznego, do którego doszło 14 lutego 2019 roku w Pulwamie, indyjskiej części Kaszmiru. Atak na konwój sił bezpieczeństwa przeprowadzili członkowie pakistańskiego ugrupowania Dżaisz-e-Mohammed. Modi kontynuuje zapoczątkowaną kilka lat temu politykę izolowania Pakistanu na arenie międzynarodowej. I odnosi na tym polu sukcesy, bo sprzyjają temu coraz lepsze relacje ze Stanami Zjednoczonymi przy jednoczesnym pogarszaniu się stosunków amerykańsko-pakistańskich.

Skąd bierze się tak twarde stanowisko władz w Nowym Delhi?

Ze zmieniającej się pozycji geopolitycznej obu państw na korzyść Indii. W przeszłości Pakistan mógł sobie na wiele



WIZYTÓWKA

PATRYK KUGIEL

Jest ekspertem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Jawaharlal Nehru w Nowym Delhi. Zajmuje się problematyką dotyczącą Indii i regionu Azji Południowej.

pozwolić, gdyż podczas zimnej wojny był regionalnym sojusznikiem USA. Nawet jeśli Amerykanie podzielali opinię władz indyjskich w kwestiach wspierania przez pakistańskie elity kaszmirskich ekstremistów, to po zamachach 11 września 2001 roku Islamabad był im potrzebny ze względu na zaangażowanie w sąsiednim Afganistanie. Przez Pakistan wiodły ważne szlaki zaopatrzenia dla wojsk USA, więc przez lata przemykali o nim wiele działań tamtejszego establishmentu. Zmniejszenie zaangażowania w Afganistanie dało politykom w Waszyngtonie możliwość nasilenia nacisków na Islamabad. Ważnym czynnikiem jest sam prezydent Donald Trump, który nie kryje krytycznego nastawienia do Pakistanu.

Jaki wpływ na to mają rosnące zakupy amerykańskiej broni dokonywane przez Indie?

Duże, bo prezydent Trump przywiązuje ogromną wagę do handlu zagranicznego. Z jego punktu widzenia Indie są atrakcyjniejszym partnerem niż Pakistan. Obecnie już około 40% indyjskiego importu uzbrojenia pochodzi z USA, Izraela i innych państw zachodnich. To Indie, a nie Pakistan, są największym nabywcą amerykańskiej broni w Azji Południowej, co pokazuje zmieniający się regionalny układ geopolityczny.

W jakim kierunku następują zmiany?

Indie postrzegane przez dziesięciolecie jako sojusznik Moskwy są teraz coraz bliżej Stanów Zjednoczonych, a dawny aliant Amerykanów, Pakistan, staje się sojusznikiem Chin i Rosji. Islamabad nie bardzo ma pole do manewru, bo ame-

rykański pociąg odjechał i już nie wróci. Waszyngton dokonał strategicznego wyboru regionalnego alianta.

Jaka jest zatem rola Rosji w regionie? W przeszłości Moskwa miała bliskie relacje z Nowym Delhi.

Relacje indyjsko-rosyjskie pozostają dobre, zwłaszcza te między politykami, ale taki jest też odbiór społeczny. Obecna polityka Indii jest jednak bardzo pragmatyczna, nastawiona na wyciągnięcie jak największych korzyści, w tym z inwestycji i transferu technologii, a Rosja w tej dziedzinie ma niewiele do zaoferowania. Można wskazać tylko dwa obszary intensywnej współpracy. Indie nadal kupują od Rosjan dużo uzbrojenia i korzystają z ich technologii w przemyśle atomowym. Niemniej jednak Hindusom nie podoba się, że Rosja sprzedaje broń również Chinom, ich głównemu regionalnemu rywalowi.

Co oznacza dla skłóconych państw obecność w ich rozgrywce mocarstw zewnętrznych?

W nowej sytuacji Indie mają m.in. możliwość naciskania na Islamabad za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych i innych państw zachodnich. Z drugiej strony pakistańskie służby są objęte chińskim parasolem ochronnym, mogą więc mieć pokusę eskalowania konfliktu o niskiej intensywności z Indiami. Sojusz z Pekinem ma też dla Islamabadu, który jest w gronie 50 najuboższych państw świata, ogromne znaczenie gospodarcze. Chiny oprócz autostrad, rurociągów, linii kolejowych i portów budują w Pakistanie bardzo potrzebne elektrownie. Dzięki nim będą mogły powstać potem fabryki, w których znajdą zatrudnienie Pakistańczycy. Sojusz pakistańsko-chiński przyprawia polityków i wojskowych indyjskich o ból głowy, ponieważ ciągle pamiętają



o przegranej w 1962 roku wojnie z Chińczykami. Nigdy nie jest dobrze, gdy światowa geopolityka nakłada się na regionalną, wtedy trudniej rozwiązać lokalne spory.

Jednym z powodów konfliktu między Indiami a Pakistanem jest podzielony Kaszmir. Dlaczego przez kilkadziesiąt lat nie udało się rozwiązać tego problemu?

Dla Indii wysokogórski region jest barierą osłaniającą je od północy przed Chinami. Znaczenie mają również zbudowane na tamtejszych rzekach elektrownie. Tak naprawdę jednak to sprawy drugorzędne. Najważniejszym powodem sporu, i to dla obu stron, jest kwestia tożsamości. Pakistan wymyślono jako państwo dla indyjskich muzułmanów. Według elit tego kraju bez przyłączenia indyjskiej części Kaszmiru koncepcja Pakistanu nie będzie dokończona. Dla Republiki Indii zaś, świeckiej i wielonarodowej, muzułmański Kaszmir jest potwierdzeniem jej modelu państwowego. Indie czują się mocarstwem, a temu nie wypada ulegać presji. Tym bardziej że w Azji dużą wagę przywiązuje się do suwerenności i nienaruszalności granic. Politycy indyjscy obawiają się również, że ustępstwa wobec Pakistanu mogłyby zapoczątkować efekt domina, bo inne mniejszości etniczne zyskałyby argument na rzecz oderwania się od Republiki. Zatem konflikt o Kaszmir będzie trwał.

Liczna mniejszość muzułmańska zamieszkuje także inne regiony Indii, ale w przeciwieństwie do Kaszmiru nie angażuje się w działalność antypaństwową. Z czego to wynika?

Jedną z zagadek jest, dlaczego muzułmanie z innych regionów Indii nie radykalizują się w dużej liczbie. Przecież mogliby, bo są zwykle biedniejsi niż inne grupy wyznaniowe czy etniczne. Zapytany o to podczas konferencji naukowej Raisina Dialogue 2019 w Nowym Delhi szef sztabu armii indyjskiej gen. Bipin Rawat wskazał trzy powody: silne utrwalone wartości rodzinne i społeczna samokontrola, sprawność służb bezpieczeństwa oraz specyfika indyjskiego islamu, w którym duże wpływy ma jego umiarkowany nurt – sufizm.

Czy istnieją jeszcze inne spory indyjsko-pakistańskie oprócz tych związanych z przynależnością Kaszmiru i wspieraniem transgranicznego terroryzmu przez Islamabad?

Tak. Chodzi o przebieg granicy na pustyni Thar i Oceanie Indyjskim oraz w rejonie lodowca Siachen. Kwestią sporną jest regulacja Indusu i innych rzek mających początek w Indiach, a spły-

UŻYTECZNOŚĆ KONFLIKTU KASZMIRSKIEGO JEST WAŻNA DLA PAKISTAŃSKICH WOJSKOWYCH, BO ŻEBY W BIEDNYM KRAJU ISTNIAŁA SILNA ARMIA, KONIECZNY JEST WRÓG ZEWNĘTRZNY

wających do Pakistanu. Indie budują na nich elektrownie, które zmniejszają ilość wód docierających do sąsiada. Stąd Pakistan wnosi przeciwko Indiom sprawy do międzynarodowych trybunałów, oskarżając je o „wodny terroryzm”.

Czy tak długo trwający konflikt, jak spór o Kaszmir, nie jest też wygodny dla elit politycznych obu państw?

Użyteczność konfliktu kaszmirskiego jest szczególnie ważna dla pakistańskich wojskowych, bo żeby w biednym kraju istniała silna armia, konieczny jest wróg zewnętrzny. Mówi się, że każde państwo posiada armię, ale w Pakistanie to armia posiada państwo. Spór o Kaszmir pozwolił wojskowym na stworzenie pewnej struktury biznesowo-gospodarczej i zyskanie wpływów politycznych. Także armia indyjska jest zainteresowana utrzymywaniem napięcia w Kaszmirze. Aczkolwiek tu powody są bardziej prozaiczne – wysokie wydatki obronne i apanaże wojskowych.

Czy jednak Pakistan jest stać na konflikt z Indiami?

Wielkie nakłady na obronność są destrukcyjne dla państwa pakistańskiego. Choć jego ogólna sytuacja gospodarcza jest lepsza niż przed laty, produkt krajowy brutto wzrasta o 4–5% rocznie, problemem jest deficyt w finansach publicznych. Brakuje pieniędzy na import surowców i podstawowych dóbr, a osłabiona pozycja Pakistanu na arenie międzynarodowej nie ułatwia uzyskania

nowych kredytów. Ta sytuacja spowodowała, że premier Khan w czasie pierwszych miesięcy rządów podróżował do państw, od których może uzyskać jakieś pieniądze, w tym Chin i Arabii Saudyjskiej.

W tym roku przypada 20. rocznica ostatniego, dużego konfliktu zbrojnego między Indiami a Pakistanem, wojny o Kargil. Od czasu jej zakończenia panowało przekonanie, że konflikt ten nie przerodził się w otwartą wojnę, ponieważ obie strony są świadome tego, że mają broń nuklearną i czym mogłoby się to skończyć. Czy faktycznie dzięki niej decydenci indyjscy i pakistańscy powstrzymywali się od eskalacji kryzysów powyżej pewnego progu?

Po zamachu w Pulwamie stało się inaczej. Indyjskie lotnictwo zaatakowało domniemane obozy terrorystów w Bala-kot, poza Kaszmirem. To pierwszy taki rajd w głąb Pakistanu od wojny w 1971 roku. Indie przełamały pewną granicę psychologiczną, dając politykom, zwłaszcza wojskowym w Islamabadzie, jednoznaczny sygnał, że nie mogą sobie pozwolić na zbyt wiele, nawet jeśli mają ochronę w postaci własnego czy też chińskiego parasola atomowego. Premier Modi pokazał, że jest gotowy podjąć duże ryzyko.

Czy postawa Modiego nie wynika z poczucia, że Indie też mają za plecami wielkiego brata, który w razie konfliktu z Pakistanem będzie szachował Chiny?

Z pewnością tak. Indie za większe zagrożenie uważają Chiny niż Pakistan. Stąd też ich postępujące zbliżenie z USA.

Co stałoby się, gdyby nastąpił kolejny wielki atak terrorystyczny, za którym stałby Pakistan lub ludzie mający jego wsparcie?

Indie zareagowałyby na niego militarnie w sposób jeszcze bardziej zdecydowany. Nastąpiłaby kontreakcja Pakistanu. Jeśli eskalacji nie udało się powstrzymać, to mogłoby dojść do użycia broni atomowej.

Kto uderzyłby pierwszy?

Doktryna militarna Pakistanu przewiduje, że może on użyć broni atomowej jako pierwszy w przypadku, gdyby jego siły zbrojne nie powstrzymały ofensywy indyjskiej. To zrozumiałe, ponieważ potencjał konwencjonalny Pakistanu jest nieporównywalnie mniejszy niż Indii i te dysproporcje będą rosły z roku na roku. Z tego też względu broń atomowa będzie miała dla Pakistanu coraz większe znaczenie. Zresztą już teraz ma on więcej głowic nuklearnych niż Indie.

Czy grozi nam zatem konflikt nuklearny w Azji Południowej?

Takie zagrożenie istnieje, ale na razie, jeśli przyjmiemy piętnasto- lub dwudziestostopniową skalę eskalacji konfliktu pomiędzy Indiami a Pakistanem, możemy mówić o trzecim lub czwartym stopniu. ■

wiww

**WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY**

POLECAMY

Dominik Smyrgała

**„Dwa kroki przed przyszłością.
Marian Chodacki jako wzór
współczesnego analityka
wywiadu”**



**KSIĄŻKĘ KUPISZ
W SKLEPIE INTERNETOWYM**

sklep.polska-zbrojna.pl



D A R M O W A P R Z E S Y Ł K A

RAJD ŚLADAMI POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ZACHODZIE

19.09. - 22.09.2019



www.fundacjaKurtyki.pl

Organizatorzy

Patronaty medialne



Gotowi na kompromis?



TRZY PYTANIA DO

Marta Szpali

Serbia postawiła armię w stan gotowości. Narasta konflikt z Kosowem – donosiła ostatnio prasa. Chodziło tylko o antyprzemyticzną akcję na północy Kosowa, które zamieszkują głównie Serbowie, czy o coś więcej?

Serbia groziła postawieniem armii w stan gotowości kilkakrotnie w ciągu ostatniego roku w związku z serią incydentów w relacjach między obydwojema krajami. Nie zmienia to faktu, że tereny północnego Kosowa są poza kontrolą władz kosowskich i serbskich. Kluczową rolę odgrywają tam grupy przestępcze, a przemyt towarów i ludzi jest poważnym problemem. W 2018 roku w Kosowie zginął serbski polityk Oliver Ivanović, który odważył się mówić o zastraszaniu lokalnej społeczności przez przestępców. Według rzecznika sił pokojowych KFOR strona serbska była poinformowana o planowanych działaniach sił kosowskich, a struktury przestępcze są jednym z głównych czynników uniemożliwiających budowę instytucji państwa i trzeba je zwalczać. Można natomiast dyskutować, czy konieczne było użycie tak znacznych sił do zatrzymania kilkunastu osób.

Dlaczego decyzja Prisztiny o przekształceniu Kosowskich Sił Bezpieczeństwa [Kosovo Security Force – FSK] w regularną armię niepokoi zarówno wiele państw NATO, jak i Rosję?

Decyzję o tym przekształceniu poprzedziły wieloletnie próby osiągnięcia kompromisu w tej sprawie z Belgradem i mniejszością serbską. Naciski Belgradu spowodowały, że Serbowie rezygnowali ze służenia w FSK, a budowa wielonarodowych struktur siłowych była jednym z celów międzynarodowej obecności w Kosowie. Niezadowolenie z tej decyzji zmanifestowała Rosja, choć dla Moskwy głównym problemem jest obecność wojsk amerykańskich w Kosowie. Utworzenie armii zajmie władzom Kosowa ponad dekadę, a i tak nie będzie ona w stanie konkurować z serbską. Będzie to natomiast doskonały pretekst do wycofywania sił pokojo-

wych z Kosowa. Większość państw NATO poparła tę decyzję, ale żeby faktycznie armia w Kosowie była gwarantem stabilności, musi być ona wielonarodowa, co w obecnej sytuacji będzie trudno osiągnąć.

Czy jest możliwe, aby Serbia i Kosowo wznowiły konstruktywne rozmowy w sprawie zakończenia konfliktu?

W Unii Europejskiej, pod której auspicjami toczy się proces negocjacji kosowsko-serbskich, dochodzi do zmian na kluczowych stanowiskach w związku z wyborami do Parlamentu Europejskiego. Oznacza to, że państwa unijne są zajęte powyborczą rywalizacją, a dialog został zawieszony. Serbia i Kosowo starają się wykorzystać tę pauzę, aby wzmocnić swoją pozycję na arenie międzynarodowej i scenie wewnętrznej. Eskalacja napięcia służy kompromitacji przeciwnika i przedstawieniu go jako nieodpowiedzialnego gracza, dążącego do konfrontacji zbrojnej. Jednocześnie zarówno władze kosowskie, jak i serbskie chcą się pokazać swoim obywatelom jako bezkompromisowi obrońcy interesów narodowych. Wznowienie rozmów jest planowane na jesień, gdy ukonstytuują się nowe władze unijne. Jednak Zachód wciąż nie ma wspólnego stanowiska wobec tych negocjacji. To powoduje, że oba państwa starają się rozgrywać te podziały, co utrudni zawarcie kompromisu. Poza tym UE nie jest gotowa na przyjęcie nowych członków, a nawet wprowadzenie ruchu bezwizowego z Kosowem, mimo iż państwo to spełniło wszystkie unijne wymogi. W konsekwencji Unia ma niewiele do zaoferowania obu krajom za osiągnięcie kompromisu. I wreszcie, społeczeństwa obu państw nie są na niego gotowe. Te uwarunkowania znacząco utrudniają, jeśli nie uniemożliwiają zawarcia kompromisu w najbliższym czasie. ■

MARTA SZPALA jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich.

Rozmawiała Małgorzata Schwarzugruber.

Alaa Salah nazywana
kandaką, czyli
królową nubijską,
stała się symbolem
protestów.



Sudańczycy długo zapamiętają tegoroczny koniec ramadanu. W przeddzień Id al-Fitr, najradośniejszego muzułmańskiego święta, rządowe milicje zamordowały w Chartumie ponad stu protestujących. Dane te są nieoficjalne i najprawdopodobniej nigdy nie zostaną potwierdzone, ponieważ większość ciał została wrzucona do Nilu. Według relacji świadków, kule dosięgały także lekarzy, którzy usiłowali pomóc rannym. Za pogromem stały Siły Szybkiego Wsparcia, których członkowie znani są także jako džandzawidzi. Oddziały te zdobyły złą sławę już podczas wojny

w Darfurze, mogą odpowiadać za śmierć nawet 200 tys. lokalnych chrześcijan. Ze względu na lojalność formacja ta zyskała szczególne względy Umara al-Baszira, a po obaleniu dyktatora stała się jedną z najpotężniejszych sił w kraju.

Trwające od grudnia 2018 roku demonstracje mają źródło w ekonomicznej zapaści Sudanu (więcej w „Polsce Zbrojnej” 3/2019, „Ubóstwo złotego króla”). Upór opozycji i, przede wszystkim, zmęczonych codziennością obywateli doprowadził do puczu i ustąpienia będącego u władzy



WSZYSTKIE KARTY SUDANU

Obalenie prezydenta Umara al-Baszira nie kończy problemów Sudanu. Do gry o władzę nad pogrążonym w chaosie krajem przystąpili miejscowi przywódcy oraz regionalne mocarstwa.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

od blisko trzech dekad Al-Baszira. Zmiany te nie przyniosły jednak oczekiwanej odwilży. Miejsce poprzedniej administracji zajęła siedmioosobowa Tymczasowa Rada Wojskowa, na której czele ostatecznie stanął gen. Abd Al-Fattah Burhan. Początkowo wojskowi mieli przekazać władzę w ręce cywilne po maksymalnie dwóch miesiącach. Spenetrowane przez reżim struktury państwa mogłyby jednak uniemożliwić wprowadzenie tak gwałtownej transformacji, dlatego opozycja zaproponowała trzyletni okres przejściowy zakończony demokratycznymi wyborami. W tym czasie sytuacja w Sudanie mogłaby zostać ustabilizowana, a najważniejsze organy państwowe przeszłyby restrukturyzację. Niestety, ostatecznie nie udało się wypracować porozumienia. Za niepowodzeniem stał brak zgody wojskowych na oddanie większości w Radzie Najwyższej. Na ulice Chartumu i innych sudańskich miast wróciły wielotysięczne manifestacje. Padły strzały.

Wydarzenia w Sudanie przypominają Arabską Wiosnę. Tak jak przed ośmioma laty, demokratyczny zryw może zaowocować zmianami na lepsze, ale także doprowadzić do zapaści państwa. Wyrażona rozbieżność kluczowych sił w połączeniu z coraz brutalniejszymi pacyfikacjami nie zapowiadają spokojnej przyszłości. Wojnę domową może wywołać każda kolejna manifestacja, zwłaszcza że podczas pogromu w Chartumie po stronie obywateli chciała stanąć regularna armia. Wśród opozycji zdecydowany sprzeciw budzą także zapowiedzi Tymczasowej Rady Wojskowej, która ogłosiła, że wybory odbędą się już za dziewięć miesięcy. W ten sposób generałowie mogą wykorzystać panujący chaos i po symbolicznym zrzuceniu mundurów ostatecznie przejąć władzę. Taki rozwój sytuacji jest na rękę regionalnym mocarstwom.

TRZY MILIARDY DOLARÓW

W ciągu ostatnich miesięcy ściany uniwersytetu w Chartumie stały się miejscem, gdzie lokalni artyści wyrażali swoje poglądy. Wiele murali utrzymanych jest w niebieskich, żółtych i zielonych barwach, które nawiązują do pierwszej flagi Sudanu (obecna, na której widnieją barwy arabskie, została przyjęta przez juntę w 1970 roku). Jedno z najbardziej charakterystycznych dzieł przedstawia bomby w uścisku zazielenionych gałęzi. Jest to bezpośrednie odniesienie do pokojowego charakteru protestów organizowanych przez opozycję. Niestety, mimo starań nie udało się uniknąć rozlewu krwi. Według milicji ulice Chartumu zostały opanowane przez handlarzy narkotyków oraz przestępców, którzy chcieli wykorzystać chaos do wzmocnienia swoich wpływów. Jest to oficjalne stanowisko Mo-



Gen. Mohamed Hamdan Dagalo pozdrawia swoich zwolenników podczas wiecu poparcia dla nowej rady wojskowej, która przejęła władzę w Sudanie po obaleniu prezydenta Umara al-Baszira. Chartum, 16 czerwca 2019 roku

UPÓR OPOZYCJI I ZMĘCZONYCH CO- DZIENNOŚCIĄ OBYWA- TELI DOPROWADZIŁ DO PUCZU ORAZ USTĄPIE- NIA, BĘDĄCEGO U WŁA- DZY OD BLISKO TRZECH DEKAD, AL-BASZIRA. ZMIANY TE NIE PRZYNIOSŁY JEDNAK OCZEKIWANEJ ODWILŻY

hameda Hamdana Dagalo, dowódcy džandżawidów i zarazem zastępcy przewodniczącego Tymczasowej Rady Wojskowej.

Mohamed Dagalo, znany także jako gen. Hemeti, może być najbardziej wpływowym człowiekiem w Sudanie. Jego polityczna kariera sięga wojny w Darfurze. W tym czasie zajmował się przede

wszystkim handlem wielbłdami, ale dzięki swoim lokalnym koneksjom zdołał sformować bojówkę, która wsparła prezydenta Al-Baszira w tłumieniu powstania. Jego skuteczność szybko zyskała uznanie dyktatora, zwróciła na siebie uwagę także Międzynarodowego Trybunału Karnego oraz organizacji Human Rights Watch, która obciąża Hemetiego odpowiedzialnością za ludobójstwo oraz zbrodnie wojenne.

Oskarżenia te nie przeszkadzały generałowi piąć się w hierarchii władzy. W 2013 roku został mianowany dowódcą Sił Szybkiego Wsparcia, których celem pozostała walka z rebeliantami. Pomimo dotychczasowych zasług, niemal na samym początku grudniowych protestów Hemeti zmienił strony. W słowach poparcia zaznaczył, że „rolą rządu jest utrzymanie państwowych struktur oraz zapewnienie godnego życia wszystkim obywatelom”, a ludzi odpowiedzialnych za korupcję „spotka sprawiedliwość”. Dwa dni po obaleniu Al-Baszira został uznany drugą osobą w państwie i jest bezpośrednio odpowiedzialny za rozmowy prowadzone z zagranicznymi stronami, w tym z Zachodem.

POD PARASOLEM SAUDÓW

Najważniejszym sojusznikiem gen. Dagalo jest jednak Arabia Saudyjska. W 2015 roku ówczesny rząd Sudanu zdecydował się porzucić sojusz z Iranem i wesprzeć Saudów w konflikcie z Huti. W efekcie tej decyzji do Jemenu trafiła nie tylko regularna armia, ale także Siły Szybkiego Wsparcia. Tymczasowa Rada Wojskowa zdecydowała się utrzymać zagraniczną misję, a sam Hemeti udał się z wizytą do Dżeddy, gdzie spotkał się z księciem Muhammadem ibn Salmanem. W odpowiedzi Rijad wsparł bank centralny Sudanu kwotą 250 mln dolarów. Jest to pierwsza z zaplanowanych transz, które Arabia Saudyjska wraz ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi zobowiązały się przekazać pogrążonemu w kryzysie sojusznikowi. Docelowe 3 mld dolarów mają wzmocnić rezerwy banku centralnego oraz środki przeznaczone na pomoc humanitarną i rozwój przemysłu naftowego.

Także dla sąsiedniego Egiptu kluczowe jest utrzymanie wewnętrznej stabilności Sudanu. Wiąże się to z konsekwencjami ekonomicznymi, które niosłaby ze sobą wojna, oraz jej następstwami politycznymi i społecznymi. Właśnie z tych powodów lokalne mocarstwa są bardziej zainteresowane wspieraniem znanej sobie wojskowej junty niż niepewnej i potencjalnie słabej opozycji.

NUBIJSKA KRÓLOWA

Pomimo drobnej sylwetki góruje nad zebraniem tłumem. Co chwilę przerywa swój taniec, żeby wåtłymi rękoma poprawić osuwające się nakrycie głowy. Czuć jej determinację i siłę. Kobieta, która stała się symbolem manifestacji poprzedzających obalenie prezydenta Umara Al-Baszira, została okrzyknięta kandaką, czyli nubijską królową. Jest to odniesienie do jej postawy oraz do tradycyjnego, białego stroju. W podobny sposób ubierały się kobiety, które protestowały przeciwko wojskowej juncie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Kandaka oraz wiele innych osób wspierających opozycję opowiedziało się za głębokimi reformami dotyczącymi m.in. równości płci. Za tymi postulatami stoi większość przedstawicieli sudańskiej klasy średniej zrzeszonych w Sudanese Professional Association (organizacja stworzona z 17 najważniejszych związków zawodowych). Lekarze, prawnicy, pracownicy uniwersyteccy oraz naukowcy stali się głosem wyczekującego zmian społeczeństwa. Za masowym sprzeciwem stoi jeszcze jeden, bardziej prozaiczny powód. To właśnie klasa średnia najwięcej traci na wprowadzonych przez Amerykanów sankcjach oraz podupadającej gospodarce.

Druga znacząca grupa opozycjonistów zawiązała się z dotychczasowych sił politycznych, takich jak Partia Umma czy Sudańska Partia Kongresowa. Początkowo podzielona opozycja zjednoczyła się pod szyldem Sojuszu dla Wolności i Zmiany. Manewr ten był jednak powierzchowny i nie doprowadził do wyłonienia jednoznacznego lidera. To właśnie jego brak jest największą słabością demokratycznego ruchu i może zniweczyć ofiarę setek poległych oraz wysiłek tysięcy osób biorących udział w manifestacjach. Problemem jest także brak zdecydowanego stanowiska państw oraz organizacji, które mogłyby nadzorować trwającą obecnie transformację.

Co prawda po masakrze w Chartumie Stany Zjednoczone potępiły działania Sił Szybkiego Wsparcia, a Unia Afrykańska zawiesiła członkostwo Sudanu do momentu osiągnięcia porozumienia dotyczącego przekazania władzy. Oba te ruchy mają raczej symboliczny charakter, zwłaszcza że Waszyngton ma inne priorytety, i raczej nie będzie wchodził w drogę swoim regionalnym sojusznikom. Jednocześnie na czele Unii Afrykańskiej stoi prezydent Egiptu Abd Al-Fattah as-Sisi, który sam doszedł do władzy dzięki zamachowi stanu i popierającym go wojskowym.

Niezainteresowana regionalnym konfliktem wydaje się także Moskwa. Na miejscu co prawda są obecni przedstawiciele rosyjskich służb oraz grup kontraktorskich (część z nich wspierała wcześniej Al-Baszira), ale wszystko wskazuje na to, że ich głównym celem jest zabezpieczenie kopalni kamieni szlachetnych znajdujących się na południu kraju. W Sudanie obecni są także Turcy i Katarczycy. W marcu 2018 roku podpisali oni umowę na budowę portu w Suakin, w którym najprawdopodobniej miała znaleźć się także baza tureckiej marynarki. Teraz nieoficjalnie mówi się o tym, że chcą oni wesprzeć lokalnych fundamentalistów i w ten sposób pokrzyżować plany swoich geopolitycznych rywali.

Tymczasem coraz bardziej bezradna opozycja zapowiada strajk generalny. Ma to być pokojowa odpowiedź na brutalne działania wojskowych oraz coraz powszechniejsze aresztowania. Pomimo ograniczeń w dostępie do internetu opozycjoniści starają się także zwrócić uwagę opinii międzynarodowej za pomocą mediów społecznościowych. Wiele wskazuje jednak na to, że za długo wyczekiwany pokój oraz stabilizację Sudańczycy będą musieli zapłacić wyższą cenę niż ta, którą ponieśli dotychczas. ■

Uliczne protesty w kwietniu 2018 roku zmiotły w Armenii całą klasę polityczną. Wyłoniony po rewolucji rząd Nikola Pasziniana próbuje na nowo ułożyć sprawy w kraju, ale możliwości ma ograniczone.

Duch zmian zwyciężył

ROBERT SENDEK

Pełniący funkcję premiera Armenii Nikol Paszinian to przywódca rewolucji, która wiosną ubiegłego roku zmiotła rządzącą krajem od dwu dekad klasę polityczną. „Nasza rewolucja była triumfem romantyzmu nad pragmatyzmem”, podkreślał w jednym z wywiadów. To prawda: wiosną 2018 roku bez jednego wystrzału Ormianie obalili w swym kraju nieudolną władzę budującą system autokratyczny. Rewolucja, nazywana w Armenii aksamitną, zapoczątkowała przemiany, których ten zakaukaski kraj bardzo potrzebuje. Priorytetem dla rządu Pasziniana jest walka z korupcją, biedą i wykluczeniem społecznym.

DZIENNIKARZ BEZ DYPLOMU

Paszinian to człowiek o barwnym życiorysie. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia jako dziennikarz pisywał

teksty bardzo krytyczne wobec rządzących elit. Zaczął mieć problemy, gdy pod koniec dekady do władzy w Armenii doszedł tzw. klan karabachski. To grupa polityków, którzy zajmowali wysokie stanowiska w strukturach nieuznawanego na arenie międzynarodowej Górskiego Karabachu, później zaś robili kariery w Armenii. Do klanu, który trząsł krajem przez dwie dekady, zalicza się m.in. Roberta Koczariana oraz Serża Sarkisjana. Obydwaj zdążyli już wcześniej pełnić w Armenii funkcje i premiera, i prezydenta.

W dążeniu do poszerzania swych uprawnień politycy klanu czasem podejmowali kontrowersyjne decyzje. Pojawiły się problemy z cenzurą, zaczęło się szykanowanie opozycji, równoległe zaś do rosnących majątków ludzi władzy zwiększała się bieda przeciętnych Ormian. Za pisanie artykułów krytycznych wobec polityków Paszinian wyładował przed sądem.



Priorytetem dla rządu Nikoli Pasziniana jest walka z korupcją, biedą i wykluczeniem społecznym.

Skazano go „za oszczerstwa” na rok więzienia w zawieszeniu, a gazetę rozwiązano.

To był impuls, który pchnął Pasziniana w politykę. Założył on nową gazetę, na której łamach ostro krytykował decyzje Koczariana. Gdy w 2008 roku Lewon Ter-Petrosjan ubiegał się o funkcję głowy państwa, został członkiem jego komitetu wyborczego. Zwyciężył wówczas Serż Sarkisjan, ale opozycjoniści uznali, że wybory sfałszowano i zorganizowali protesty. Władza sięgnęła wtedy po siłę – podczas rozruchów zginęło kilka osób. Pasziniana służby oskarżyły o prowokowanie zamieszek i zakłócanie porządku publicznego. Został skazany na siedem lat więzienia. Wypuszczony w 2011 roku na mocy amnestii wrócił do polityki i zdobył mandat deputowanego.

Tymczasem system budowany w Armenii przez klan karabachski korodował coraz bardziej. Rządzący krajem prezydent

Serż Sarkisjan nie zamierzał rezygnować z przywilejów. Ponieważ kończyła mu się druga dozwolona konstytucyjną kadencją, wpadł na pomysł, by rządzić dalej, ale na innym stanowisku. Na przykład jako premier. Należało jednak zmienić system polityczny. Przeprowadzono więc niezbędne reformy strukturalne: ograniczono władzę prezydenta, wzmacniając jednocześnie uprawnienia premiera. Po referendum konstytucyjnym w 2015 roku Armenia przekształciła się z republiki półprezydenckiej w parlamentarną.

Sarkisjan był w swych politycznych kalkulacjach tak pewny siebie, że popełnił błąd: złamał dane słowo. Forsując zmiany konstytucyjne zadeklarował, że po zakończeniu drugiej kadencji prezydenckiej nie będzie się już ubiegał o wysokie funkcje. Tymczasem, gdy w początkach kwietnia jego kadencja się skończyła, Sarkisjan przekazał władzę nowemu prezydentowi →

– zresztą też Sarkisjanowi – a sam od razu objął stanowisko premiera. Tak samo robił prezydent Putin, tak robią też decydenci w republikach środkowoazjatyckich. W Armenii jednak to nie wyszło. Stało się natomiast kroplą, która przełamała czarę goryczy: wybuchły protesty. Ich przywódcą został Paszinian. Puszczona w ruch obywatelska energia rosła z każdym dniem, tak jak tłumy na placu Republiki w centrum miasta. Szczególnie dramatycznym momentem było przyłączenie się do protestów grupy żołnierzy. Skala oporu przeraziła Sarkisjana i 23 kwietnia 2018 roku podał się do dymisji. Nad Hrazdanem (rzeka, która płynie przez Erywań) zwyciężył duch zmiany.



Serż Sarkisjan nie zamierzał rezygnować z przywilejów. Kończyła mu się druga dozwolona konstytucyjną kadencja, więc wpadł na pomysł, by rządzić dalej na innym stanowisku.

ZAMIESZANIE, ROZLICZANIE

Paszinian został premierem dwa tygodnie później. Pierwsze miesiące rządów nie były jednak łatwe. W parlamencie większość stanowili deputowani z Republikańskiej Partii Armenii, której liderem pozostawał były prezydent. Nic więc dziwnego, że reformy szły jak po grudzie, a na sali plenarnej regularnie dochodziło do politycznych przepychanek. Mimo wszystko premierowi udało się zrealizować kilka inicjatyw. Jedną z nich było wyznaczenie w czerwcu 2018 roku Sasuna Chaczatriana na stanowisko szefa Specjalnej Służby Śledczej. Dzięki niemu ruszył proces rozliczania poprzedniej władzy. Efektem były aresztowania wysokich urzędników, m.in. byłego prezydenta Roberta Koczarianiana, którego oskarżono o działalność niekonstytucyjną. Wśród zatrzymanych znalazł się także brat byłego premiera Howika Abraamiana, niegdyś szef armeńskiego ministerstwa obrony, gen. Manwel Grigorian, szef Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym Jurij Chaczaturów i wielu innych.

Ze względu na przedłużający się parlamentarny klincz w grudniu 2018 roku rozpisano przedterminowe wybory. Przyniosły one scenie politycznej Armenii kolejną rewolucję: kierowana przez Pasziniania koalicja otrzymała ponad 70% głosów. Rządząca dotychczas Partia Republikańska poniosła natomiast druzgocącą porażkę, nie osiągając nawet 5%. Zwycięskie wybory dały Paszinianowi nowy impuls do działania. W styczniu 2019 roku objął ponownie funkcję premiera, tym razem mając już za sobą większość parlamentarną.

WIELKI BRAT PATRZY

Wydarzenia w Armenii uważnie obserwowali rosyjscy politycy. Wprawdzie Kreml powstrzymywał się od ostrzejszych komentarzy, ale w rosyjskich mediach pojawiały się opinie, że oto w Erywanii dochodzi do kolejnej inspirowanej przez Zachód kolorowej rewolucji, kolejnego Majdanu, którego celem jest oderwanie Armenii od związków z Rosją. Przeciwno takim komentarzom protestowali nie tylko ormiańscy politycy, lecz także komentatorzy polityczni, blogerzy i youtuberzy. Sam Paszinian wkrótce po objęciu władzy pośpieszył zapew-

nić, że aksamitna rewolucja nie jest skierowana przeciwko Rosji i Rosjanom. Sprawa w tym wypadku wydaje się więcej niż oczywista: Rosja jest po prostu Armenii potrzebna.

Trzeba wziąć pod uwagę niezwykle trudną sytuację geopolityczną, w jakiej znajduje się ten zakaukaski kraj. Jest on wcisnięty między Turcję i Azerbejdżan, z którymi dzieli go m.in. zaszczości historyczne (kwestia ludobójstwa Ormian w imperium osmańskim) czy Górskiego Karabachu. Dobre stosunki Armenia zachowuje z sąsiednim Iranem, ale gwa-

rantem jej bezpieczeństwa pozostaje Rosja. Znakiem tego są dość bliskie kontakty ormiańsko-rosyjskie, temu też służą rosyjska baza wojskowa w mieście Giumri na północy kraju oraz udostępnione rosyjskim siłom powietrznym lotnisko Erebuni pod Erywanem. Dla Armenii Rosja pozostaje również głównym dostawcą broni. W 2016 roku Ormianie otrzymali pierwsze wyrzutnie rakiet Iskander. Rząd Paszinianiana nie rezygnuje z rosyjskich dostaw, toczą się bowiem rozmowy w sprawie dostarczenia samolotów wielozadaniowych Su-30SM. Pierwsze egzemplarze tej maszyny mają trafić na Zakaukazię w 2020 roku.

NA FRONCIE BEZ ZMIAN

Nad stosunkami Armenii i Azerbejdżanu mocno ciąży sprawa Górskiego Karabachu. To zdominowana przez Ormian i nieuznawana na arenie międzynarodowej republika, która zajmuje cały południowo-zachodni kawał Azerbejdżanu. Powstała w wyniku krwawej wojny, która toczyła się tu w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Efektem tego konfliktu było nie tylko powstanie quasi-państwa, lecz także masowe wysiedlenia, a nawet zbrodnie wojenne popełniane przez obydwie strony. Skutki widoczne są do dziś: Azerbejdżan nie uznaje Armenii, nie prowadzi z nią handlu ani nie nawiązuje współpracy. Na linii rozgraniczenia z obydwu stron co i rusz padają strzały, które od czasu do czasu przeradzają się w większe utarczki – jak w 2016 roku, kiedy wybuchła wojna zwana czterodniową.

Ze względu na narosłe rachunki krzywd problem ten będzie bardzo trudno rozwiązać. W ciągu minionych lat przedstawiciele obydwu zwaśnionych stron spotykali się wielokrotnie, za każdym razem jednak z dokładnie tym samym, nikłym rezultatem. Mimo to próby porozumienia są podejmowane. Pod koniec marca 2019 roku premier Paszinian rozmawiał w Wiedniu z prezydentem Azerbejdżanu Ilhamem Alijewem, m.in. właśnie o Górskim Karabachu. Spotkanie było ponoć konstruktywne, choć Paszinian podsumował je w następujący sposób: „Nie mogę powiedzieć, by w procesie rokowań nastąpił przełom. Najważniejsze jednak, że obydwie strony zaczęły rozmawiać o problemach”. Ustalono, że w najbliższej przyszłości dojdzie do kolejnych spotkań, nie należy się jednak spodziewać większych zmian. ■



RAFAŁ CIASŁOŃ

Atom wciąż straszy

W opublikowanym niedawno raporcie Sztokholmskiego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) w części dotyczącej broni jądrowej powtarzają się w zasadzie zapisy z lat ubiegłych. Nie oznacza to jednak, że świat staje się coraz bezpieczniejszy. Przeciwnie – autorzy dokumentu podkreślają, że chociaż ogólna liczba głowic będących w posiadaniu mocarstw jądrowych maleje, to ryzyko konfliktu z ich użyciem wzrasta.

Bronią jądrową dysponuje dziś dziewięć państw – oprócz wielkiej piątki (Rosja, USA, Chiny, Wielka Brytania i Francja) są to również Indie, Pakistan, Korea Północna oraz Izrael. Razem wzięte mają około 13 865 jednostek broni jądrowej, chociaż liczba ta regularnie maleje. Rok temu było to 14 465 jednostek, dwa lata temu – 14 935, a trzy lata temu – 15 395. Spośród wymienionej liczby rozmieszczonych jest 3750 głowic, w tym około 2 tys. znajduje się w stanie wysokiej gotowości bojowej. Należy jednak zauważyć, że za spadek ogólnej liczby głowic odpowiadają w zasadzie dwa państwa, tj. Rosja oraz USA, które wciąż redukują swe zapasy zgodnie z postanowieniami układu Nowy START. W przypadku pozostałych krajów wartości te są względnie stałe (Wielka Brytania – niewielki spadek, Francja, Indie bez zmian, Chiny, Pakistan, Izrael, Korea Północna – niewielki wzrost).

Jednocześnie autorzy raportu zwracają uwagę na główne zagrożenia związane z tym rodzajem broni: brak rozmów mających na celu przedłużenie Nowego START-u, który wygasa w 2021 roku, lub też podpisanie nowego traktatu. Jednocześnie obydwa nuklearne supermocarstwa prowadzą prace nad modernizacją tej broni i zastąpieniem starszych głowic oraz systemów przenoszenia. Zagrożeniem jest również rozbudowa potencjału jądrowego Chin, Indii i Pakistanu, zwłaszcza zwiększenie zdolności do produkcji materiałów rozszczepialnych w dwóch ostatnich państwach, podobnie zresztą jak traktowanie przez Koreę Północną broni jądrowej jako podstawy strategii bezpieczeństwa narodowego.

W czasach zimnej wojny broń jądrowa była podstawą bezpieczeństwa i gwarancją tego, że nie dojdzie do „gorącego” konfliktu. Choć w scenariuszach wojkowych rozważano jej użycie, to na szczeblu politycznym robiono wszystko, by nigdy do tego nie doszło. Dotyczyło to supermocarstw dysponujących podobnymi potencjałami i grających według tych samych lub przynajmniej zbliżonych reguł. Dzisiejszy świat jest zgoła inny. Amerykanie rozważają produkcję i rozmieszczenie ładunków niskiej mocy, Rosja ma swoją doktrynę de-eskalacji przez eskalację, Chiny zwiększają liczbę systemów szczebla strategicznego, Indie i Pakistan prowadzą własny jądrowy miniwyścig zbrojeń, przy czym Pakistan, wobec konwencjonalnej przewagi rywala, rozwija systemy szczebla taktycznego. Jak napisał kiedyś prof. Adam Rotfeld, świat zimnowojenny charakteryzował się wysokim stopniem zagrożenia i równie wysokim stopniem stabilności, we współczesnym świecie zaś niższy jest zarówno poziom zagrożenia, jak i poziom stabilności strategicznej.



MAURITIUS

WYSPY DO ZWROTU

Organizacja Narodów Zjednoczonych domaga się, aby Wielka Brytania zwróciła Mauritiusowi Wyspy Czagos na Oceanie Indyjskim. Brytyjska administracja odłączyła je od Mauritiusa w 1965 roku, trzy lata przed uzyskaniem przez ten kraj niepodległości. Na największej w archipelagu wyspie Diego Garcia powstała duża baza wojskowa, dzierzawiona przez Amerykanów. Stamtąd podejmowano misje m.in. podczas konfliktów w Iraku i Afganistanie. W związku z budową bazy wysiedlono wszystkich mieszkańców, którzy od lat domagają się prawa do powrotu. W maju 2019 roku na forum ONZ Wielka Brytania i USA zostały przegłosowane, organizacja przyjęła rezolucję domagającą się wycofania brytyjskiej kolonialnej administracji. RS

INDIE

Amerykanie planują budować w Indiach samoloty Lockheed Martin F-21. To zmodernizowana wersję maszyn F-16 Super Viper, z dużym udziałem komponentów i systemów pochodzących z samolotów piątej generacji F-35 i F-22. SD



FRANCJA, WŁOCHY

Wspólne przedsiębiorstwo utworzyły Francja i Włochy. W ciągu dekady ma ono wybudować 10–15 okrętów wojennych przeznaczonych dla marynarek obydwu krajów. Dokumenty podpisali w połowie czerwca przedstawiciele przedsiębiorstw stoczniowych obu krajów, Giuseppe Bono – na zdjęciu (włoska Fincantieri) i Hervé Guillaou (francuska Naval Group). DEK



MO REP. SERBII

SERBIA, ROSJA, BIAŁORUŚ

BRATERSTWO SŁOWIAN

Na poligonach Orešac i Peskovi oraz na wojskowym lotnisku Kovin w północnej Serbii w drugiej połowie czerwca odbywały się ćwiczenia wojsk Serbii, Rosji i Białorusi „Słowiańskie braterstwo '19”. Uczestniczyło w nich ponad 750 żołnierzy z różnych jednostek wojskowych trzech krajów, m.in. z rosyjskiej 76 Dywizji Desantowo-Szturmowej z Pskowa. Serbski minister obrony Aleksandar Vulin tak je podsumował: „Mamy się czego uczyć

od żołnierzy rosyjskich i białoruskich, ale i oni mogą się od nas wiele dowiedzieć”.

Ćwiczenia „Słowiańskie braterstwo” odbywają się od czterech lat, kolejno w każdym państwie w nich uczestniczącym. Serbia jako kraj neutralny rozwija współpracę wojskową z zarówno z Federacją Rosyjską, jak też z NATO. Niemal równolegle z tymi manewrami serbscy żołnierze uczestniczyli w natowskich ćwiczeniach „Szabla '19” we wschodniej Bułgarii. SR

ESTONIA

Porozumienie obronne

Jako ostatnie spośród trzech państw bałtyckich Estonia zawarła ze Stanami Zjednoczonymi umowę dotyczącą strategicznej współpracy obronnej.

Dokument podpisała 22 maja Kadi Silde, podsekretarz ds. polityki obronnej w estońskim ministerstwie obrony. Stronę amerykańską reprezentowała Kathryn Wheelbarger, zastępca sekretarza obrony USA ds. bezpieczeństwa międzynarodowego (obie na zdjęciu). Umowa wskazuje główne dzied-



US DOD

ny współpracy wojskowej między obydwojema krajami w latach 2019–2024. Są to: cyberbezpieczeństwo, wymiana informacji wywiadowczych, prowadzenie wspólnych ćwiczeń, szkoleń oraz wymiana doświadczeń czy działania związane z odstraszeniem w rejonie Morza Bałtyckiego. „Fundamentem dla

SINGAPUR

Wytyczne na lata

**Resort obrony Singapuru
ogłosił strategię rozwoju
własnych sił zbrojnych
do 2030 roku.**

Minister Ng Eng Hen zapowiedział, że budżet wojskowy Singapuru będzie w kolejnych latach rósł o 3–4% rocznie. Według jego oceny, w starzejącym się społeczeństwie Singapuru największym wyzwaniem dla miejscowych sił zbrojnych będzie demografia, czyli systematycznie malejąca liczba młodych ludzi zdolnych do odbywania służby wojskowej. Ministerstwo zapowiada również szeroką akcję modernizowania parku maszynowego przez wprowadzanie do użytku nowego sprzętu. Przewiduje się m.in. wejście do służby nowych okrętów podwodnych (typu 218SG), wycofane ze służby zostaną korwety rakietowe typu Victory i zastąpione nowoczesnymi. Siły powietrzne mają zrezygnować z nabytych w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia samolotów F-16C i F-16D Block 52/52. Ich miejsce będą stopniowo zajmować nowe F-35. RB ■

ścisłego sojuszu Estonii i Stanów Zjednoczonych była wieloletnia, zróżnicowana współpraca w dziedzinie obronności. Dziś znów ją potwierdzamy, przyjmując nowy plan działania na kolejne lata”, powiedziała Kadi Slide po podpisaniu dokumentu.

Zawarcie dwustronnego porozumienia w dziedzinie obronności wynika z ustaleń podjętych jesienią 2018 roku podczas spotkań konsultacyjnych między Stanami Zjednoczonymi a trzema państwami bałtyckimi. Wcześniej podobne dokumenty z Pentagonem podpisały również Litwa i Łotwa. SEND ■

Selekcja do brytyjskiej jednostki SAS uchodzi za jedną z najostrzejszych na świecie i wyznacza wzorce w tej dziedzinie dla wojskowych jednostek specjalnych.

WIELKA BRYTANIA

NOWA MISJA

SIŁ SPECJALNYCH

Brytyjczycy próbują na nowo zdefiniować priorytety w działaniach własnych sił specjalnych (Special Air Service Regiment, Special Boat Service i Special Reconnaissance Regiment).

Wynika to z tego, że w ostatnich latach zmniejsza się zagrożenie ze strony tzw. Państwa Islamskiego oraz działających w Europie i na Bliskim Wschodzie ugrupowań terrorystycznych. Zmniejsza się tym samym zaangażowanie brytyjskich wojsk specjalnych w operacje transgraniczne.

Proponowane zmiany mają obejmować zarówno nową koncepcję działań wojsk specjalnych, ich strukturę, jak również wskazanie nowych zadań. Plany przewidują, że brytyjskie jednostki specjalne będą w stanie operować tam, gdzie wysłanie zwykłych oddziałów wojskowych będzie problematyczne. Chodzi głównie o wykrywanie inicjatyw państw autorytarnych i agresywnych (głównie Rosji) i o przeciwdziałanie im, np. na terenie krajów bałtyckich. Wskazuje się przy tym na kroki podejmowane np. przez rosyjski wywiad wojskowy

GRU na terenie Ukrainy, Syrii, a także sugerowany udział GRU w operacji w Wielkiej Brytanii. Służby miałyby zatem realizować zadania służące powstrzymaniu takiej wrożej działalności, ale bez angażowania się w operację na szeroką skalę. ROB ■

UK MOD

HISTORIA

/ ROZMOWA



TEGO DNIA ZGINEŁY SETKI LUDZI

*Z Franciszkiem Bąkowskim
o wspomnieniach z masakry
w Hucie Pieniackiej
rozmawia Łukasz Zalesiński.*



Franciszek Bąkowski, którego rodzinę zamordowano w Hucie Pieniackiej, modli się pod krzyżem przy pomniku upamiętniającym ofiary rzezi polskiej ludności.

DAREK DELMANOWICZ / PAP





K

Kiedy pan zaczął się bać?

Pamiętam alarm. Mama łapie mnie za rękę i biegniemy. Do kościoła albo szkoły, bo ludzie mieli przykazane, by w razie niebezpieczeństwa tam właśnie się gromadzić. A potem czekanie, strach o to, co będzie dalej. Wreszcie wiadomość: już wszystko dobrze, możecie wracać do domów. Ze trzy razy tak biegaliśmy. To się zaczęło w 1943 roku. Słyszeliśmy o banderowcach, którzy napadali na wioski. Najpierw na Wołyniu, a potem z każdym dniem coraz bliżej Huty Pieniackiej, coraz bliżej nas...

Koniec dzieciństwa?

Nie zastanawiałem się nad tym. Zresztą, co ja tam mogłem wtedy wiedzieć... Miałem tylko siedem lat, byłem najmłodszy z całego rodzeństwa. Rodzice jak tylko mogli, starali się mnie chronić przed złem. Pierwsze lata życia kojarzą mi się raczej z beztróską...

Ile was było w domu?

Ośmioro: oprócz mnie mama, tata, bracia Władysław, Józef i Kazik, no i siostry Aniela i Stefcia. Powodziło nam się nieźle. W czasie I wojny światowej tato służył w austriackiej armii. Potem wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tam się trochę dorobił, wrócił i otworzył warsztat kowalski. Miał też osiem mórg pola, ale ludzie znali go przede wszystkim jako dobrego rzemieślnika.

Był jedynym kowalem we wsi?

Nie, w pewnym momencie mieliśmy ich w Hucie Pieniackiej pięciu! Ogromna konkurencja. Tato

jednak zawarł niepisaną umowę z prof. Edwardem Dubanowiczem, dziekanem wydziału prawa na Uniwersytecie Lwowskim. Profesor był zamożnym człowiekiem. Ożenił się z hrabianką Magdaleną z Cieńskich, mieli dwór w oddalonej o 3 km Hucie Szklanej, 1400 ha lasu, do tego młyn, tartak, zabudowania folwarczne, dwa stawy rybne. Tato regularnie świadczył dla niego usługi i to dawało nam pokaźny zastrzyk gotówki. Stać nas było na drewniany dom z podmurówką, w obejściu mieliśmy jeszcze oborę, stodołę, kuźnię.

A sama Huta Pieniacka? Jak wyglądała?

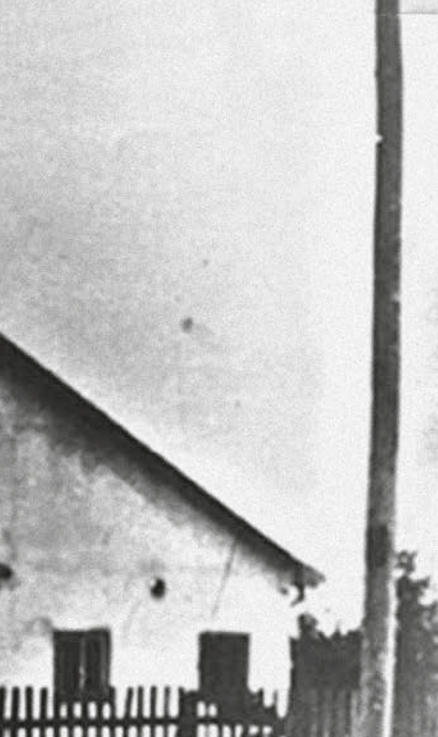
To była duża miejscowość, położona w powiecie brodzkim, na granicy Wołynia i Podola. Według ostatniego spisu z 1939 roku miała 760 stałych mieszkańców, 173 gospodarstwa, do tego szkołę i kościół – murowany, kryty blachą, duży.

Wśród mieszkańców przeważali Polacy?

Zdecydowanie. Do tego jeden Czech, kilku Żydów, były dwie rodziny polsko-ukraińskie, ale one wyjechały w 1939 roku, kiedy weszli Rosjanie. Prócz nich – sami Polacy. Choć trzeba pamiętać, że zarówno w Hucie Pieniackiej, jak i sąsiednich miejscowościach mieszkało też trochę spolonizowanych potomków osadników z Niemiec, którzy ściągali w tamte strony, by wytwarzać szkło.

Jak wam się układały stosunki z Ukraińcami?

Początkowo nie najgorzej. Huta była miejscowością otwartą. Ukraińcy przyjeżdżali do nas w interesach, choćby po to, by u taty podkuć konie, ale też na zabawy. Mieliśmy w wiosce świetlicę, w której regularnie były organizowane potańcówki. Od starszych hutniaków wiem, że



Szkoła i kościół ocalały. I trzy domy na skraju wsi: nasz, sąsiadki, do której pobiegliśmy z Kaziem, i jeszcze jeden. Nie spłonęły, ale zostały doszczętnie ograbione. A pozostałe... Tylko kominy sterczały.



HUTA PIENIACKA ZNAJDOWAŁA SIĘ W POWIECIE BRODZKIM NA KRESACH. 28 LUTEGO 1944 ROKU W CIĄGU KILKU GODZIN PRZESTAŁA ISTNIEĆ. PACYFIKACJI DOKONAŁ BATALION SS-GALIZIEN, W KTÓRYM SŁUŻYLI PRZEDĘ WSZYSTKIM UKRAIŃCY, SOTNIA UPA I PARAMILITARNĄ BOJÓWKĄ ZŁOŻONĄ Z MIESZKAŃCÓW OKOLICZNYCH WSI

między chłopakami polskimi i ukraińskimi dochodziło do animozji. Ponoć często spoglądali na siebie krzywo, byli zazdrośni o dziewczyny. Ale te właśnie raczej nie miały związku z narodowością. To były raczej typowe utarczki między miejscowymi a przyjezdnymi. Zresztą Polacy też nie zamykali się w gronie swoich. Jeździli do ukraińskich wiosek – na zabawy albo do pracy.

I nigdy nie usłyszał pan: „Polacy, nie jesteście u siebie”?

Ja byłem zbyt mały, aby gdziekolwiek bywać. O świecie wiedziałem tyle, ile podsłuchiwałem z rozmów starszych. Wiele historii docierało do mnie dopiero po latach. Nie słyszałem jednak, by przed wojną w Hucie i okolicach dochodziło do jakichś poważnych narodowościowych zatargów. Wrogość Ukraińców zaczęła narastać dopiero po wkroczeniu Rosjan. A problemy jeszcze się spotęgowały, gdy w 1941 roku Armia Czerwona została wyparta przez Niemców.

Pamięta pan wybuch wojny?

Jak przez mgłę. Pamiętam napięcie, atmosferę niepewności. Potem wkroczyła Armia Czerwona. Żołnierze nie stacjonowali w Hucie Pieniackiej, ale pojawiali się tam od czasu do czasu po należy im kontyngent – rodzice musieli im dawać kury, kaczki... Wkrótce zniknęło dwóch leśniczych i listonosz. Rosjanie ich aresztowali i wywieźli na Sybir. Kon-

takty z Ukraińcami się rozluźniły. Skończyły się zabawy. Polacy czuli, że zbliża się coś niedobrego.

Co się zmieniło po przyjeździe Niemców?

Zwiększył się kontyngent. Miałem wrażenie, że niemieckie wozy pojawiają się we wsi każdego dnia. Żołnierze brali, co tylko się dało. No i wywieźli na roboty brata Władysława i siostrę Anielę. Żyło się coraz trudniej.

Głodowaliście?

Przyznam, że tego nie odczuwałem. Tacie udało się utrzymać kuźnię. Pracował, a część klientów uiszczala zapłatę w naturze. W kopcach mieliśmy zapasy ziemniaków, warzyw... Choć, jak zima się trochę przedłużała, jedzenia zaczynało brakować. A zimy potrafiły być u nas naprawdę srogie. 28 lutego 1944 roku, w dniu pacyfikacji, temperatura spadła do minus 20°C, a wszędzie wokół zalegały zwały śniegu.

A kiedy po raz pierwszy usłyszał pan o UPA i banderowcach?

To był chyba rok 1943. Do Huty Pieniackiej zaczęli ścigać uciekinierzy z Wołynia. Coraz więcej i więcej. W dniu zagłady we wsi było 1500 osób. Uciekinierzy spalili domy i opowiadali straszne rzeczy. Rodzice oczywiście



nie pozwalali mi tych historii słuchać, ale czasem udawałem, że śpię i nadstawiałem ucha. Tortury, morderstwa, podpalenia. Baliśmy się, że wkrótce może to spaść także i na nas.

Wtedy w Hucie Pieniackiej pojawiła się kierowana przez Armię Krajową samoobrona.

Właściwie jej załóżkę powstał jeszcze za czasów okupacji sowieckiej, ale dopiero po przyjeździe Niemców rozrosła się i przerodziła w trwałą organizację. Komórką dowodził przystany ze Lwowa inż. Kazimierz Wojciechowski. W skład samoobrony wchodziło około 60 mieszkańców. Niektórzy z nich walczyli we wrześniu 1939 roku. Inni mieli broń, którą uciekający na Węgry i do Rumunii żołnierze ukryli w Hucie. Wioska była nieźle uzbrojona. Kiedy zaczęły do nas docierać wieści o masakrach na Wołyniu, członkowie komórki trzymali ciągłą straż.

W dniu pacyfikacji samoobrona nie podjęła walki?

Krótko przed zagładą mieszkańcy dowiedzieli się, że do wsi zbliża się batalion SS. Łącznik AK zasugerował Wojciechowskiemu, by nie podejmował walki, schował broń i rozpuścił ludzi. W starciu z tak silną formacją samoobrona nie miała szans. Jednocześnie mieszkańcy wspominali sytuację, do której doszło w pobliskim Majdanie Pieniackim. Tam też wkroczyli esesmani. Były aresztowania, ale kiedy nie znaleziono broni, wszyscy zatrzymani wyszli na wolność. Hutniacy liczyli, że u nas będzie tak samo.

Pomylili się...

Tak, bo w Hucie Pieniackiej sytuacja była inna. Wcześniej w wiosce zatrzymał się oddział sowieckich partyzantów, dowodzonych przez człowieka o nazwisku Krutikow. Było ich około 400. Rozeszli się po domach, u nas też mieszkali. Oczywiście wiele szczegółów tej historii poznałem dopiero po latach. Otóż partyzanci opuścili wioskę bodaj 23 lutego. Niedługo potem w jej okolicy pojawili się ludzie w białych kombinezonach. Zaczęli atakować mieszkańców, doszło do potyczki z naszymi akowcami. Dwóch napastników zginęło. Byliśmy przekonani, że to upowcy. Szybko się jednak okazało, że mamy do czynienia z Ukraińcami służącymi w SS. Niemcy urządzili im w pobliskich Brodach pokazowy pogrzeb. Dni Huty Pieniackiej były już wówczas policzone.



WIZYTÓWKA

FRANCISZEK BĄKOWSKI

Jako dziecko przeżył zagładę Huty Pieniackiej – polskiej wsi na terenie dzisiejszej Ukrainy. Miejscowość została zniszczona przez UPA i SS-Galizen, formację składającą się z ukraińskich ochotników i dowodzoną przez Niemców. Po wojnie przez kilka lat tułał się po domach dziecka. Potem pracował jako nauczyciel w Zespole Szkół Żeglugi Śródlądowej. Działał w Stowarzyszeniu Huta Pieniacka i często bierze udział w spotkaniach poświęconych swojej rodzinnej miejscowości.

Ile pan pamięta z dnia masakry?

Tylko przebliski. Nasz dom był położony na skraju wsi. Czuwający w nim wartownicy jeszcze przed świtem schowali broń i poszli do swoich rodzin. Rodzice byli na nogach, czekali, co się wydarzy. Pamiętam tatę, jak stoi na podwórzu, w głębokim śniegu naprzeciwko oficera, który przyszedł do nas z dwoma żołnierzami, i rozmawia z nim po niemiecku. Język znał z austriackiej armii. Potem wraca do domu i przekazuje nam, że każą nam wszystkim iść do kościoła. Wtedy mama mówi do mnie i rodzeństwa, żebyśmy uciekali do sąsiadki, na drugą stronę ulicy. Idę tam ja, idzie Kazik. Stefcia i Józek wolą zostać z rodzicami. Ale u sąsiadki też pojawia się żołnierz i wygania do kościoła. Po chwili jednak przychodzi następny i mówi: „Matka, schowaj się z tymi dziećmi”. Po polsku. Poszliśmy więc na tyły domu. Tam był kopiec z ziemniakami. W lutym całkiem sporo zostało już wybranych, wewnątrz było więc miejsce. Siedziałem tam kilka godzin.

Coś pan z tego kopca słyszał?

(Długa cisza) Tak. Jak się uspokoiło, sąsiadka powiedziała: „Idziemy”. Uciekliśmy do lasu, i lasem



Pomnik pomordowanych przez SS-Galizen w Hucie Pieniackiej, z kamiennymi tablicami, które osłaniają krzyż. Na tablicach wyryto ponad 800 nazwisk ofiar zbrodni.

DO HUTY PIENIACKIEJ ZACZĘLI ŚCIAGAĆ UCIEKNIERZY Z WOŁYNIA. CORAZ WIĘCEJ I WIĘCEJ. W DNIU ZAGŁADY WE WSI BYŁO 1500 OSÓB. SPALI PO DOMACH I OPOWIADALI STRASZNE RZECZY

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

przeszliśmy do Majdanu Pieniackiego. Tam mieszkała nasza ciotka. Potem do mnie i do Kazika dołączyła Stefcia. Okazało się, że uciekła z płonącej stodoły. Dotarła do Huty Wierchobuskiej, ale następnego dnia też przyszła do Majdanu. Mieszkaliśmy tam trochę, ale było ciężko. Ciotka miała swoje dzieci i jeszcze naszą trójkę. Dlatego ksiądz Jan Cieński wziął mnie pod opiekę i skierował do ochronki w Złoczowie. Tak rozpoczęła się...

Bardzo przepraszam, wiem, że nawet po latach jest to dla pana niezwykle bolesne... Ale czy pańscy rodzice zginęli?

(Długa cisza, w oczach pojawiają się łzy, które ściekają po policzkach, wreszcie szeptem mówi) Spaleni. Spaleni w stodołach. Mąż cioci ich znalazł. Tatę poznał po wąsach, bo tata wąsy miał. Po kształcie głowy go poznał. Wszyscy troje byli w sobie wczepieni: brat Józek i rodzice.

Kiedy pan uciekał do lasu, wioska płonęła?

Płonęła... Kilka dni później jechałem z Majdanu do Złoczowa przez Hutę. Boże...

Wszystko zostało spalone?

Szkola i kościół ocalały. I trzy domy na skraju wsi: nasz, sąsiadki, do której pobiegliśmy z Kazikiem, i jeszcze jeden.

Nie spłonęły, ale zostały doszczętnie ograbione. A pozostałe... Tylko kominy sterczały.

Później dowiadywał się pan, co dokładnie zaszło we wsi?

Dorośli unikali rozmów przy dzieciach. Emocje trudno jednak było ukryć. Po latach słuchałem historii ocalałych, czytałem... Huta Pieniacka jeszcze w nocy została otoczona przez batalion SS-Galizien. Oficerami byli Niemcy, a żołnierzami Ukraińcy, przedwojenni obywatele polscy z Tarnopola, Stanisławowa, Wołynia. Wspomagały ich oddział UPA i ukraińskie bojówki. Na sygnał zaczęli zacieśniać pierścieni, potem wkroczyli między domy. Zaczęły się mordy. Mieszkańców zagnali do kościoła. Dzielili ich na 30-, 40-osobowe grupy, wyprowadzali do stodół, budynków gospodarczych, ryglowali wrota i podpalali. Tak właśnie miała zginąć moja siostra. Tyle że Stefcia dobrze знаła stodołę, w której ją zamknęli, bo wcześniej wiele razy bawiła się tam z koleżanką. Wiedziała, że tam jest drugie wyjście. Kiedy do środka zaczęły się wdzierać języki płomieni, wybuchła panika. Ludzie krzyczeli, płakali, mdleli. I w tej ciżbie Stefcia zdołała się przecisnąć do drzwi. Otworzyła je i wybiegła. Siostra schowała się w lesie, przeczekwała kilka godzin w parowie, a później dotarła do nas, do Majdanu Pieniackiego. Niewiele mówiła, zacięła się w sobie, zapadła... Tego dnia zginęły setki mieszkańców, ocalała garstka. Ludzie mieli schrony na podwórkach, pod gnojownikami, w kopcach, w piwnicach murowanych domów. Jeden z sąsiadów opowiadał, że u niego w piwnicy siedziało kilka osób. On sam zagrzebał się w śniegu koło obory i stamtąd obserwował gospodarstwo. Przyszli Ukraińcy. Chcieli sprawdzić piwnicę, wyważyli drzwi do domu, a ze środka wypadło stado gęsi. Ukraińcy rzucili się je łapać i o piwnicy zapomnieli. Stanisława Sitnik, wówczas dziewczynka, wspominała, że była w takim schronie z mamą, maleńką siostrzyczką i sąsiadami. Dziewczynka zaczęła płakać. „Uduś!”, syczą ludzie. „Bo nas wszystkich wyda!”. Ona nie mogła tego zrobić, zemdłała. Ktoś miał kromkę chleba, wcisnął dziecku w usta, zaczęło jeść, uspokoiło się, ocaleli. Około 25 osób przetrwało w podziemiach kościoła. Była taka pani Kobylańska, która podtrzymywała płytę zakrywającą wejście. U góry tłoczyli się ludzie, nacisk był ogromny, płyta mogła w każdej chwili pęknąć. Pani Kobylańska mdlała z wysiłku, ale trzymała. 14 osób uratowało się na dzwonnicy kościoła. Widzieli stamtąd, jak Ukraińcy wyprowadzają na plac dowódcę AK Wojciechowskiego, na rozkaz oficera oblewają go benzyną i podpalają. Niektórzy schowali się w szkole. Siedzieli na dole, a na górze oficerowie się bawili, jedli, pili alkohol. W pewnej chwili jeden z nich zainteresował się piwnicą. Stanął w drzwiach. Wcześniej jednak ludzie... no... załatwiali się na podeście schodów. Niemiec wciągnął powietrze, odór go odrzucił, wrócił do swoich. Tak, różnie to wówczas bywało...

Jedynie 2 lipca 1939 roku udało się wydarzeniu niepolitycznemu przeдрzeć na pierwsze strony gazet. W tym dniu polscy himalaiści, Jakub Bujak, Janusz Kalner, Adam Karpiński i Stefan Barnadzikiewicz, jako pierwsi zdobyli siedmiotysięcznik Nanda Devi. O tym sukcesie informowała również „Polska Zbrojna” i w normalnych warunkach rozpisywano by się na ten temat jeszcze długo, ale już następnego dnia na łamach prasy znowu zagościł Gdańsk. Marek Chodacki, komisarz generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku, złożył w Warszawie sprawozdanie o coraz bardziej napiętych stosunkach między oboma państwami. Większość obywateli Gdańska nie mogła już doczekać się przyłączenia do „macierzy” – III Rzeszy. Marszałek Edward Śmigły-Rydz w wywiadzie udzielonym amerykańskiej dziennikarce Mary Heaton Vorse wypowiedział się w sprawie Gdańska jednoznacznie: „Wyczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestii Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach anshlusu, Polska podejmie walkę, nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników. [...] Gdańsk jest konieczny dla Polski. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje nasze życie ekonomiczne. Nasz handel płynie przez Gdańsk i Gdynię. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje Gdynię [...] Zajęcie Gdańska przez Niemcy byłoby aktem przypominającym nam rozbiór Polski. Z tego powodu zarządziłem przed czterema miesiącami mobilizację, gdy kanclerz Hitler ponowił swe żądania dotyczące Gdańska i Pomorza. Proszę mi wierzyć, że mobilizacja ta nie była tylko demonstracją. Wówczas byliśmy gotowi, gdyby było to konieczne, na wojnę”.

WIARA I NADZIEJA

Marszałek liczył, że Zachód w pełni będzie podzielał stanowisko Polski wobec Gdańska. Utwierdzały go w tym zapewnienia francuskich i brytyjskich polityków. 10 lipca premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain w Izbie Gmin kolejny raz zapewnił o poparciu swego rządu dla Polski. To wszystko okazało się w rzeczywistości jedynie szekspi-

Wakacje z dreszczami

Mimo letniej kanikuly w lipcu 1939 roku znacznie mniej Polaków niż zwykle wybierało się na urlopy czy wysyłało dzieci na wakacje. Nadbałtyckie kurorty świeciły pustkami, za to na ulicach Gdańska dało się zauważyć coraz więcej brunatnego koloru i antypolskich haseł. W gazetach nie było tym razem sezonu ogórkowego, a słowo „wojna” odmieniano przez wszystkie przypadki.

rowskim cytatem z „Hamleta”: „Słowa, słowa, słowa”, a prawdę wyraziły okrzyki z ulic Paryża i Londynu: „Nie będziemy umierać za Gdańsk!”, lecz nad Wisłą gwarancje zachodnich polityków miały siłę dogmatu. Zwłaszcza że do Warszawy dotarły pierwsze wiadomości o zbliżeniu w stosunkach między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim – iścił się koszmar, przed którym ostrzegał swych współpracowników marszałek Józef Piłsudski...

W połowie miesiąca „Polska Zbrojna” odnotowała uroczyste obchody bitwy pod Grunwaldem, które w 1939 ro-

ku nabrały szczególnego wydźwięku. 15 lipca dobitnie przypomniano o klęsce niemieckich rycerzy na polach Grunwaldu. Dwa dni później do Polski przyjechał generalny inspektor Wojsk Zamorskich gen. Edmund Ironside. Dobre nastroje związane z tymi wydarzeniami popsuła tragiczna wiadomość z 20 lipca. W tym dniu na granicy polsko-gdańskiej zginął polski żołnierz usiłujący zatrzymać gdańskich pograniczników, którzy nielegalnie przekroczyli granicę. Albert Forster, gauleiter NSDAP w Gdańsku, w wygłoszonym 23 lipca przemówieniu wyraźnie dał do

Niemiecki balon próbny w sprawie Gdańska

wywołał oburzenie i drwiny w Paryżu i Londynie

PARYŻ, 23.7 — Na łamach „Petit Parisien” redaktor dyplomatyczny tego pisma Burges charakteryzuje ostro kombinacje berlińskie, jako balon próbny, który po przyjęciu bardzo zimnym, z jakim spotkał się w Paryżu, Londynie i w Warszawie został w niemieckim komunikacie półurzędowym sciągnięty z powrotem. Po wojnie nerwów, pisze publicysta, widzimy obecnie, zapoczątkowała się ofe-

doczenie przysłał do wniosku, że nie będą mogli zamścić umysłów Francuzów, mających zbyt wiele doświadczenia i ostrzeżeń przez groźby niemieckie, dlatego też starają się Niemcy wzmocnić tendencje pacyfistyczne w Anglii. Deklaracja półoficjalna niemiecka oświadcza, że Rzesza bynajmniej nie ma zamiaru wytyczać wojny z powodu Gdańska, jednak dodaje, że miasto to musi być przyłączone do Rzeszy. Po

już o wartości wszelkich tego rodzaju gwarancji, pochodzących z „Yorkshire Post”.

Wywiad udzielony przez Marszałka Śmigłego-Rydzę przerwał propagandę Niemiec — pisze prasa jugosłowiańska

BIAŁOGÓRÓD, 23.7 — Dziennik „Slovenec” w Lublanie w artykule wstępnym omawia wywiad Marszałka Śmigłego-Rydzę w sprawie Gdańska, ogłoszony w prasie w prasie zagranicznej wy między Berlinem a Warsza-

WYCINKI PRASOWE POCHODZĄ Z „POLSKI ZBROJNEJ” Z LIPCA 1939 ROKU.



zrozumienia, że jego podwładni w Wołnym Mieście Gdańsku przygotowują się do militarnej rozprawy z Polską.

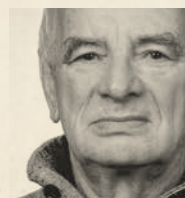
Z DESZCZU POD RYNNÉ

Koniec lipca, podobnie jak w poprzednich miesiącach, znowu objawił się pogodowymi anomaliami: ulewne deszcze spowodowały powódzie i podtopienia wielu miejscowości w Polsce. 25 lipca doszło do jednego z tych wydarzeń, które zaważyły na losach nadchodzącego konfliktu światowego, choć żadne gazety nie mogły o nim wtedy z oczywistych względów pisać.



Mianowicie polscy kryptolodzy Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski przekazali Brytyjczykom egzemplarz niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma oraz wyniki swych prac nad złamaniem jej kodów. Tymczasem w Berlinie i Moskwie zgodnie skonkludowano, że rozmowy handlowe i gospodarcze należy rozszerzyć o kwestie polityczne. Polska stała się magnesem, który coraz mocniej przyciągał dwa wydawałoby się śmiertelnie wrogie totalitaryzmy.

29 lipca transatlantyk MS „Chrobry” wypłynął z Gdyni w swój dziewiczy rejs do Ameryki Południowej. Na jego pokładzie znajdował się Witold Gombrowicz, który jak się niedługo okazało, na zawsze opuścił Polskę. Pisarz zanotował wówczas w swym „Dzienniku” słowa, które dobitnie oddają atmosferę tamtego lata: „A gdy na »Chrobrym« mijalem brzegi niemieckie, francuskie, angielskie, wszystkie te ziemie Europy zastęgle w lęku nie urodzonej jeszcze zbrodni, w klimacie duszącym oczekiwania, zdawały się krzyczeć: bądź lekkomyślny, nic nie znaczysz, nic nie działasz, jedynie co ci pozostało to pijaństwo! Upijałem się przeto na swój sposób, to jest niekoniecznie alkoholem – ale płynąłem pijany, doszczętnie prawie zamroczony...”. PK



KOMENTARZ

PROF. ANDRZEJ KASTORY

W lipcu 1939 roku dobiegały końca podjęte w kwietniu rozmowy Francji i Wielkiej Brytanii ze Związkiem Sowieckim. Podstawą negocjacji stał się sowiecki projekt sojuszu trójstronnego, uzupełniony o tajny aneks zawierający listę ośmiu państw objętych wspólnymi gwarancjami (Finlandia, Estonia, Łotwa, Polska, Rumunia, Turcja, Grecja, Belgia). Rosjanie domagali się podpisania sojuszu wraz z konwencją wojskową. Na ten warunek Francuzi i Brytyjczycy przystali dopiero 27 lipca. W zawieszeniu pozostawała kwestia „agresji pośredniej”. Dla Francuzów i Anglików termin ten oznaczał atak na jedno z ośmiu państw umieszczonych w tajnym aneksie. Dla Rosjan zaś – każdy przewrót na ich terenie, służący interesom agresora. To pozwalałoby Rosjanom interweniować w dowolnym momencie na terenie sąsiadujących z nim państw. Był to ostatni, nieuzgodniony problem polityczny przed rozmowami zaplanowanymi na 11 sierpnia. Rosjanie, nie uzyskawszy zgody na pozostawienie im wolnej ręki w odniesieniu do swoich zachodnich sąsiadów, postanowili rozmawiać z Niemcami. Kontakty nawiązali jeszcze przed końcem kwietnia 1939 roku, ale prawdziwy zwrot nastąpił 26 lipca podczas rozmowy sowieckiego chargé d'affaires w Berlinie Georgija Astachowa z Karlem Schnurrem. Niemiecki dyplomata postawił Astachowowi pytanie: „Co Anglia może dać Rosji? W najlepszym razie udział w konflikcie europejskim i wrogość Niemiec... Co natomiast możemy ofiarować my? Neutralność i pozostanie poza ewentualnym konfliktem europejskim...”. 2 sierpnia Astachow przyjęty przez Ribbentropa usłyszał, że w wypadku konfliktu z Polską możliwe byłoby porozumienie co do jej losów.

Prof. dr hab. ANDRZEJ KASTORY od 1986 roku jest związany z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Krakowie.



Żołnierze pochodzenia białoruskiego
z 33 Pułku Artylerii Lekkiej,
uczestnicy obrony Lwowa w 1939
roku. Od lewej: Jakub Konan, NN,
Michał Szalkowski, Mikołaj Bogucki

Konan pod Monte Cassino

**Białorusini jako obywatele Rzeczypospolitej
brali udział w walkach we wrześniu 1939 roku.
Wielu z nich w 1943 roku wyszło z ZSRS
wraz z armią Andersa i przeszło szlak bojowy
2 Korpusu Polskiego.**

ROBERT SENDEK



Zmarł 20 czerwca 2012 roku po długim i pracowitym życiu, którego spory kawał oddał Polsce. W chwili śmierci miał niemal 99 lat. Na jego pogrzeb, który odbył się w podmińskim miasteczku Bierazinskaje, przybył attaché wojskowy Rzeczypospolitej Polskiej. Złożył wieniec z biało-czerwonymi wstęgami na grobie Jakuba Konana, ostatniego żyjącego na Białorusi żołnierza armii gen. dyw. Władysława Andersa. Spośród białoruskich andersowców Konan był ostatni, ale nie jedyny.

W SŁUŻBIE RZECZYPOSPOLITEJ

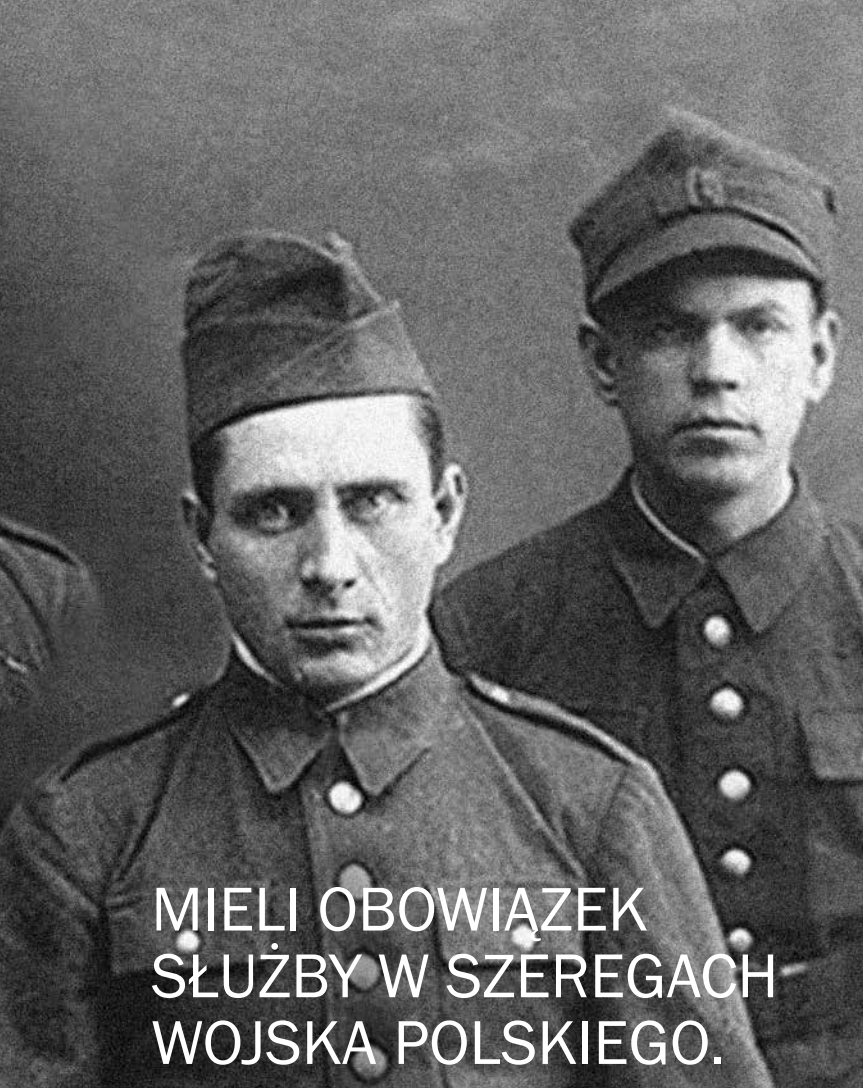
Odrodzona w 1918 roku II Rzeczpospolita była państwem wielonarodowym. Polacy stanowili w nim większość, lecz niemal jedną trzecią mieszkańców państwa tworzyli przedstawiciele innych wspólnot narodowych. Wśród nich Białorusini, których było, według różnych ocen i szacunków, 3–6%, co oznacza, że nawet około 2 mln. Zamieszkiwali głównie wschodnie i północno-wschodnie województwa II RP, przede wszystkim poleskie (gdzie stanowili niemal połowę mieszkańców), nowogródzkie i wileńskie.

Podobnie jak wszyscy obywatele RP, Białorusini mieli obowiązek służby wojskowej. Wielu z nich wzięło udział w wojnie obronnej w 1939 roku. Jak się szacuje, w szeregach Wojska Polskiego znalazło się wówczas nawet 70 tys.

żołnierzy pochodzenia białoruskiego. Jednym z nich był Jakub Konan (lub – według innego zapisu – Konon). Urodził się w 1913 roku we wsi Michałowo koło Mołodeczna na zachód od Mińska. Po zakończeniu I wojny światowej te tereny znalazły się na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Mieszkający tam Białorusini stali się obywatelami państwa polskiego. Obowiązkową służbę wojskową Jakub odbywał w latach 1936–1937. Zmobilizowany we wrześniu 1939 roku trafił do 33 Pułku Artylerii Lekkiej.

Wojska sowieckie wtargnęły 17 września 1939 roku do Polski. Oficjalnie po to, żeby „wyzwolić” mieszkańców we wschodnich województwach RP Białorusinów i Ukraińców. Wówczas wielu żołnierzy WP znalazło się w sowieckiej niewoli. Białorusinów w stopniu szeregowego – a takich było najwięcej – Sowietów na ogół zwalniali do domów. Oficerów armii polskiej narodowości białoruskiej natomiast traktowano jak jeńców wojennych i kierowano do obozów na terenie Związku Sowieckiego. Część z nich zginęła później w Katyniu. Taki los spotkał np. ppor. Franciszka Umiastowskiego, białoruskiego działacza politycznego i kulturalnego. Inni byli wypuszczani, tak jak kpt. Franciszek Kuszel, który zdecydował się na podjęcie współpracy z NKWD.

Konan brał udział w obronie Lwowa i tam właśnie wraz z grupą kolegów dostał się 20 września do sowieckiej nie-



MIELI OBOWIĄZEK
SŁUŻBY W SZEREGACH
WOJSKA POLSKIEGO.

W CHWILI WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ BYŁO NAWET 70 TYS. ŻOŁNIERZY POCHODZENIA BIAŁORUSKIEGO

woli. Z obozu jenieckiego trafili do łagru na północy Związku Sowieckiego, gdzie Konan pracował przy budowie linii kolejowej Kotłas–Workuta. Wspominał później: „Wykorzystywali nas jak prawdziwych niewolników do pracy przy ścinie lasu. W barakach były straszne warunki – spaliliśmy na pryzkach bez desek, tylko na kołkach. Nawet przy czterdziestostopniowych mrozach nie było żadnego ogrzewania. Karmili nas słabo. Pracy było dużo i była bardzo ciężka – codziennie po 12 godzin”.

Gdy latem 1941 roku gruchnęła w ZSRS wieść o tworzeniu przez Andersa armii polskiej, wielu Białorusinów, którzy przed wojną służyli w Wojsku Polskim, zgłosiło się tam na ochotnika. Jako

przedwojenni obywatele II RP, mieli pełne prawo starać się o przyjęcie do Wojska Polskiego, chętnie też z niego korzystali.

MAKI PIŁY TAKŻE BIAŁORUSKĄ KREW

Do powstającej na terenie ZSRS armii polskiej zgłosił się również Jakub Konan. Ponieważ przed wojną służył jako artylerzysta, został przydzielony do 5 Pułku Artylerii Lekkiej w 5 Dywizji Piechoty. Zanim wraz z całą armią wyszedł ze Związku Radzieckiego, zrobił jeszcze jedno: „Z kilkoma kolegami dostaliśmy rozkaz jeżdżenia po domach dziecka i zabierania z nich polskich dzieci. To były wygłodzone, nieszczęsne dzieci. Gdyby nie nasza armia, wszystkie by zginęły. A tak większość przeżyła”, wspominał później.

Konan przeszedł cały szlak wojenny 2 Korpusu Polskiego. Trafił w końcu pod Monte Cassino. Bitwę zapamiętał jako prawdziwe piekło: „Hitlerowcy umocnili się na dogodnych pozycjach na szczycie góry, my zaś znajdowaliśmy się na nizinie. Przygotowanie ogniowe prowadziło się tylko nocą, działa zakopywały w ziemi. Tej nocy moje działo oddało około 800 strzałów. Lufy rozgrzewały się tak, że trzeba było polewać je zimną wodą. Miasto zostało całkiem zniszczone. Gdy nasze czołgi zaszyły przeciwnika od tyłu i ruszyły do ataku, doszło do przełomu. Z dużymi stratami, ale wyrwaliśmy przeciwnikowi zwycięstwo”.

Pod Monte Cassino walczyło wielu innych Białorusinów, m.in. Piotr Sycz (pisarz, autor wydanych drukiem wspomnień spod klasztornej wzgórza), Wincenty Żuk-Gryszkiewicz (powojenny białoruski działacz emigracyjny), Piotr Koniuch (po wojnie znany jako śpiewak) czy kolega Konana Piotr Własik. Białorusini uczestniczyli także w innych bitwach kampanii włoskiej, brali udział m.in. w walkach o Ankone czy Bolonię. Wielu otrzymało wysokie polskie odznaczenia, np. Leonid Fiedoruk, żołnierz 4 Pułku Pancernego „Skorpion”, został uhonorowany orderem Virtuti Militari. Szacuje się, że Białorusini stanowili nawet do 10% stanu osobowego 2 Korpusu Polskiego. Pod koniec wojny mogło to być nawet 4 tys. osób.

WŚRÓD OPORNYCH

Po zakończeniu wojny pod naciskiem komunistycznych władz w Warszawie Brytyjczycy podjęli decyzję o demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych





POD MONTE CASSINO WALCZYŁO WIELU BIAŁORUSINÓW, M.IN. JAKUB KONAN ORAZ PIOTR SYCZ, PISARZ, AUTOR WSPOMNIEŃ SPOD KLASZTORNEGO WZGÓRZA

na Zachodzie. Dla zdemobilizowanych żołnierzy utworzono Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia, który miał przygotowywać ich do życia w środowisku cywilnym, szukać im pracy, umożliwiać powroty do kraju. Wielu Białorusinów – podobnie zresztą jak Polaków – stanęło wówczas przed wielkim dylematem: wybrać wolność z dala od ojczyzny, czy wrócić do kraju rządzonego przez komunistów?

Część zdecydowała się pozostać w Wielkiej Brytanii, we Włoszech albo wyjechać do Kanady lub Stanów Zjednoczonych. Znalazła się jednak niewielka grupa żołnierzy (nazwano ich opornymi), którzy nie chcieli wracać do kraju, ale nie zgadzali się też na demobilizację. Uważali, że władze brytyjskie nie mają prawa rozwiązywać Wojska Polskiego. Wśród opornych znalazł się Jakub Konan. Wspominał to później tak: „Uważaliśmy, że nie przelewaliśmy swej krwi i nie walczyliśmy o komunistyczną Polskę, dlatego nie mogliśmy się zgodzić z nowymi władzami w Warszawie”. Opornych Anglicy skierowali do specjalnego obozu w Withybus, trafił tam również Konan. „W obozie tym było wielu Białorusinów, mocno zdezorientowanych i niewiedzących, co mają ze sobą uczynić. Odczuwaliśmy wtedy, że nie mamy ani swojego państwa, ani swojego rządu”, dodawał.

Wraz z upływem czasu zmieniały się jednak nastroje, niektórzy uznali, że nie mogą pozostać na obczyźnie. Wśród nich również Jakub Konan. W 1948 roku jako były żołnierz Wojska Polskiego przybył statkiem do Gdańska. Początkowo planował zamieszkać w Polsce na stałe, ale ostatecznie zdecydował się wyjechać. Polska nie była wówczas wolnym krajem, pozostawała w silnej

zależności od Rosji. Jak sam później wspominał, mówiło się, że najpewniej stanie się kolejną sowiecką republiką w składzie Związku Radzieckiego. „Pomyślałem wtedy, że jeśli wszędzie rządzą komuniści, to nie ma różnicy między Polską i Białorusią, więc lepiej będzie pojechać do swych rodzinnych stron, gdzie przecież mieszkała moja najbliższa rodzina i krewni”. Wrócił zatem do swej ojczystej wsi. Ożenił się, zajął rolnictwem, doczekał się syna.

ŻYCIE Z PIĘTNEM WROGA

Nie dane mu było jednak żyć w spokoju. W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 roku Jakub Konan został aresztowany, a następnie wraz z żoną i pięciomiesięcznym dzieckiem deportowany do obwodu irkuckiego. Tej samej nocy w podobny sposób władze sowieckie aresztowały wszystkich białoruskich żołnierzy gen. Andersa wraz z całym rodziem. Zesłano ich na Sybir jako wrogów narodu. Konan do domu mógł wrócić na fali odwilży dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Z piętnem wroga pozostał jednak na długie lata. I choć walczył od pierwszego do ostatniego dnia wojny, do jego książeczki wojskowej wpisano adnotację „nie uczestniczył w działaniach wojennych”.

Nie przysługiwały mu ani szacunek społeczny – ten był w ZSRS okazywany wyłącznie żołnierzom Armii Czerwonej – ani uprawnienia kombatan. Dopiero po upadku ZSRS można było nadrobić tę niesprawiedliwość z dużym udziałem strony polskiej. W 2008 roku Aleksiej Rakowicz wyreżyserował film pt. „Monte Cassino. Długa droga do domu”, poświęcony Białorusinom w armii gen. Andersa i trudnym losom Jakuba Konana. ■

FOT. ZE ZBIORÓW HENRYKA L. KALINOWSKIEGO



HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Kiedy Bolesław Bierut zlecił poecie napisanie nowego hymnu Polski, ten wyjął kartkę i zaczął recytować: „Jeszcze Polska nie zginęła...”.

Po prostu: Broniewski

*„Marynarzom
najpiękniejszej
floty na świecie –
Polskiej Marynarki
Wojennej –
Broniewski”*, tak poeta
podpisał się na odwrocie
fotografii.

Władysław Broniewski napisał na odwrocie tej fotografii: „Marynarzom najpiękniejszej floty na świecie – Polskiej Marynarki Wojennej – Broniewski”. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy wykonano to zdjęcie, on był już prawdziwą legendą: legionista Piłsudskiego, bohater wojny polsko-bolszewickiej, komunista podkreślający swe szlacheckie korzenie, żołnierz gen. Andersa, ale przede wszystkim – wielki poeta porównywany do Kochanowskiego i Mickiewicza.

Same sprzeczności mocno podlane alkoholem, bo i w tej dziedzinie Władysław Broniewski miał nieprzeciętny talent. Swą młodość poświęcił

służbie w Legionach Polskich, a za wojnę polsko-bolszewicką otrzymał Virtuti Militari. Niepodległa Polska rozczarowała go jednak do tego stopnia, że zaangażował się w nielegalną działalność komunistyczną. Podobno kiedy policjanci przyszli go aresztować, zdumiali się krzyżem Virtuti Militari wiszącym na honorowym miejscu. Ten „czerwony” poeta w kwietniu 1939 roku napisał jeden z najpiękniejszych wierszy patriotycznych: „Bagnet na broń”. Nie mógł też pogodzić się z agresją sowiecką na Polskę 17 września 1939 roku i był w tym tak konsekwentny, że zdumiał swą nieustępliwością NKWD. Zdecydowanie odmówił podpisania zgody na współpracę, choć na Łubiance stracił wszystkie zęby i zo-

stał zesłany w głąb ZSRS. Przeszedł szlak bojowy w armii gen. Władysława Andersa, a po wojnie zdecydował się wrócić do kraju.

Komuniści liczyli, że Broniewski poprze ich władzę w Polsce bez żadnych animozji. Wszystko początkowo na to wskazywało, więc Bolesław Bierut zlecił mu kolejne zadanie – napisanie nowego hymnu Polski. I tutaj nowy rządca Polski srodze się zawiódł. Podpity poeta na audiencji wyciągnął z kieszeni wmiętą kartkę, na której miał mieć zapisać słowa hymnu. Kiedy Bierut zachęcił go do przeczytania, Broniewski zaczął recytować: „Jeszcze Polska nie zginęła, / Kiedy my żyjemy. / Co nam obca przemoc wzięła, / Szablą odbierzemy”... Taki po prostu był Broniewski. PK ■

Biografia płk. dr. Wacława Szredersa pokazuje, jak można doskonale wykorzystywać wszelkie możliwości rozwoju zawodowego i osobistego nawet w najtrudniejszych warunkach, bez straty własnej tożsamości i z zachowaniem systemu wartości”, mówi dr n. med. Krzysztof Kopociński, kierownik pododdziału okulistycznego w 105 Kresowym Szpitalu Wojskowym w Żarach. Wraz z bratem, dr. n. med. Zbigniewem Kopocińskim są inicjatorami upamiętniania pułkownika, uczestnika jednej z największych bitew morskich w historii, obrońcy kraju w wojnie polsko-bolszewickiej i organizatora wojskowej służby zdrowia w niepodległej Polsce.

CARSKA MARYNARKA

Wacław Szreders urodził się 28 września 1874 roku na Kresach Wschodnich w miejscowości Birże, pod rosyjskim zaborem. Jego dziadek, Michał Szreders walczył w powstaniu styczniowym. Rodzina została objęta represjami, co przekładało się na jej sytuację finansową. Aby móc się kształcić, Wacław wstąpił do służby wojskowej i w 1893 roku został słuchaczem Akademii Wojskowo-Medycznej w Petersburgu. Po ukończeniu nauki powołano go do służby w rosyjskiej marynarce wojennej jako młodszego lekarza 29 Floty Morskiej w Sewastopolu. W czasie wojny japońsko-rosyjskiej został przydzielony do 2 Eskadry Floty Oceanu Spokojnego, idącej z odsieczą oblężonej przez Japończyków bazy rosyjskiej Floty Pacyfiku w Port Artur. Pełnił wówczas funkcję ordynatora na „Kostromie”, jednym z pięciu okrętów szpitalnych, którymi dysponowała 2 Eskadra, i uczestniczył w jednej z największych w historii bitew morskich w historii.

Rozegrała się ona 27–28 maja 1905 roku w Cieśninie Cuszimskiej, oddzielającej Półwysep Koreański od Japonii. Podczas starcia Rosja poniosła klęskę i straciła prawie całą Flotę Bałtycką. „Kostroma” została przejęta przez japoński krążownik, a załoga wraz z lekarzami wzięta do niewoli. Marynarze wrócili do portu w Odessie w połowie lipca. Przez kolejne lata Szreders służył w szpitalu Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu, gdzie dosłużył się stopnia pułkownika i objął stanowisko naczelnego lekarza tej placówki oraz inspektora sanitarnego portu w Sewastopolu. „Jego zainteresowania medyczne obejmowały problematykę chorób wewnętrznych oraz diagnostykę chorób zakaźnych, pracował jako internista i bakteriolog”, podaje dr Zbigniew Kopociński.

SŁUŻBA NA KRESACH

W 1918 roku oficer wrócił do niepodległej Polski i wstąpił w szeregi tworzącego się wojska. Dostał przydział na stanowisko prosektora anatomii patologicznej wojskowego Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, a następnie

LEKARZ DWÓCH ARMII

Wacław Szreders brał udział w bitwie pod Cuszimą oraz wojnie polsko-bolszewickiej, ale przede wszystkim był jednym z organizatorów wojskowej służby zdrowia w niepodległej Polsce.

ANNA DĄBROWSKA

OBOWIĄZKI SVOJE WYKONUJE SU- MIENNIE, CHARAK- TER POSIADA STA- NOWCZY, PRZEZ DZIECI BARDZO LU- BIANY, W STOSUNKU DO PERSONELU MA DOBRE PODEJŚCIE

asystenta oddziału anatomii patologicznej Wojskowej Rady Sanitarnej. Brał też udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W czasie największego nasilenia działań zbrojnych w marcu 1920 roku objął na rok dowództwo Szpitala Wojskowego w Żyrardowie, gdzie leczono rannych żołnierzy. Za udział w wojnie został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po zawarciu pokoju i demobilizacji płk Szreders przez kilka miesięcy był zastępcą komendanta Szpitala Ujazdowskiego i kierownikiem Rejonu Sanitarnego nr 1. Następnie skierowano go na Kresy Wschodnie. Najpierw trafił do Brześcia nad Bugiem jako szef sanitarny Dowództwa Okręgu Korpusu nr IX. „Zorganizował tam wojskową służbę zdrowia na czas pokoju oraz walczył z ogniskami epidemii duru plamistego”, wylicza dr Zbigniew Kopociński. Następnie od 1922 roku oficer przewodził wojskowej służbie zdrowia w Okręgu Korpusu nr III w Grodnie. „Był dobrym organizatorem, potrafił nawiązywać kontakty z kadrą oficerską”, podkreślają lekarze z Żar.

W WALCE Z GRUŻLICĄ

Wolny czas oficer chętnie spędzał na wodzie, założył nawet w Grodnie Wojskowy Klub Wioślarski „Niemen”. Dzięki inicjatywie pułkownika zbudowano tam przystań i sprowadzono łódzie. Spektakularnym osiągnięciem klubu było przepłynięcie ośmioosobowej załogi złożonej z oficerów i podoficerów, ze Szredersem jako sternikiem, Wisłą z Krakowa do Gdyni. To był pierwszy taki rejs w historii odrodzonej Polski.

Pod koniec swojej wojskowej drogi płk Szreders w 1928 roku trafił do Warszawy jako kierownik pracowni statystycznej w Szkole Podchorążych Sanitarnych, a następnie kierował w tej placówce pracownią anatomo-patologiczną. „Bardzo prawy wyrobiony charakter, bardzo lojalny, bardzo dobry oficer, bardzo wytrzymały fizycznie, bardzo dobry organizator. Bar-

dzo dobry prosekator, chętnie pogłębiający swą wiedzę fachową”, napisał o Szredersemie w opinii służbowej gen. bryg. dr Stefan Hubicki, komendant szkoły. Za zasługi dla wojskowej służby zdrowia oficer został w 1929 roku uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi, a rok później przeszedł w stan spoczynku.

Zamieszkał na warszawskim Żoliborzu i pracował jako zastępca naczelnego lekarza ubezpieczalni społecznej w Żyrardowie. Podczas niemieckiej okupacji dorabiał jako lekarz, przeżył w Warszawie powstanie, a po jego kapitulacji został wysiedlony i powrócił do stolicy w marcu 1945 roku. Wkrótce zdecydował się na wyjazd do sanatorium leczenia gruźlicy u dzieci i młodzieży w Istebnej. Został tam jednym z dwóch ordynatorów Wojewódzkiego Zakładu Leczniczko-Wychowawczego. „Gruźlica była sporym problemem już w okresie dwudziestolecia, a II wojna światowa, brak dostępu do nowoczesnego leczenia i złe odżywianie spowodowały zwielokrotnienie liczby chorych”, tłumaczy dr Krzysztof Kopociński. W zakładzie w Istebnej dwaj lekarze zajmowali się 400 małymi pacjentami.

Kiedy nastały czasy stalinowskiego terroru, Szreders nie taił swojego życiorysu, choć biografia carskiego marynarza i oficera przedwojennej armii polskiej mogła być powodem do aresztowania i prześladowań. Na szczęście lekarz cieszył się wsparciem dr. Zygmunta Dadleza, dyrektora zakładu, przemianowanego na Państwowe Sanatorium Przeciwgruźlicze dla Dzieci i Młodzieży.

„Obowiązki swoje wykonuje bardzo sumiennie; można powiedzieć cały dzień z przerwą południową pracuje w sanatorium, bez względu na rozkład dyżurów, charakter posiada stanowczy, przez dzieci bardzo lubiany, w stosunku do personelu ma dobre podejście”, napisał dr Dadlez w 1953 roku w opinii o Szredersemie. Lekarz pracę zawodową zakończył w 1961 roku w wieku 87 lat. Zmarł trzy lata później i spoczywa na cmentarzu parafialnym w Istebnej.

OZNAKI PAMIĘCI

„Niestety pamięć o tym niezwykłym medyku i prawym człowieku nie przetrwała, nawet w Istebnej”, mówią Kopocińscy. Dlatego bracia chcą uhonorować lekarza kamienną tablicą na budynku Wojewódzkiego Centrum Pediatrii „Kubalonka”, czyli w dawnym sanatorium przeciwgruźliczym dla dzieci. „Chcemy, aby uroczystość przebiegła z pełnym ceremoniałem wojskowym. Z pomysłem uhonorowania lekarza zwróciliśmy się do Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej, która z aplauzem przyjęła tę inicjatywę”, podkreślają lekarze z Żar.

Bracia Kopocińscy mają jeszcze jedno marzenie. Chcieliby upamiętnić płk. Szredersa w Sewastopolu, na terenie kompleksu zabudowań 1472 Klinicznego Szpitala Marynarki Wojennej Federacji Rosyjskiej, czyli tam, gdzie mieścił się niegdyś carski Szpital Marynarki Wojennej Floty Czarnomorskiej. „Przypomnielibyśmy w ten sposób o roli, jaką odegrali polscy lekarze i oficerowie w rozwoju tego ośrodka i podnoszeniu poziomu opieki zdrowotnej. Pamiętamy jednocześnie, że Polacy, służąc w rosyjskiej armii, w sercu i duszy pozostali polskimi patriotami”, zaznaczają Kopocińscy. ■



film media

MUNDUR w filmie

wystawa kostiumów
z polskich i zagranicznych
produkcji filmowych

zapraszamy

18.05 - 31.10.2019

grupa
azoty
PUŁAWY



LUBELSKI WĘGIEL
„BOGDANKA”
SPÓŁKA AKCYJNA

TVP3
LUBLIN

TVP
KULTURA

POLSKA
ZIEKORNA

Dęblin
News

7MUZ

Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie

www.muzeumsp.pl



KRZYSZTOF KUBIAK

Ostatnia misja komandora Crabba



Zdobywanie informacji o parametrach sprzętu wojskowego użytkowanego przez potencjalnego przeciwnika przewija się przez całą historię zmagających się orężnych, a znaczenie wiedzy na ten temat nieustannie, w miarę postępu techniki, rosło. W latach pięćdziesiątych morskie służby wywiadowcze Zachodu przejawiały wielkie zainteresowanie sowieckimi krążownikami projektu 68bis (określanymi w kodzie NATO jako typ Swierdłów). Budziły one zaniepokojenie zwłaszcza w brytyjskiej Królewskiej Marynarce Wojennej. Nie dziwi więc, że to właśnie wypiarze podjęli dwie próby oględzin podwodnej części tych okrętów, gdy przebywały w portach Albionu. W obu uczestniczył kmdr por. Lionel „Buster” Crabb. Była to postać barwna, o nietypowym, jak na oficera morskiego tamtej epoki, życiorysie.

Urodzony w ubogiej londyńskiej rodzinie, wcześniej osierocony przez ojca, nie dokończył edukacji ani w Brighton College, ani w przygotowującej do pracy na morzu szkole prowadzonej na zdeklasowanej żaglowej fregacie „Conway”. W 1939 roku usiłował ochotniczo zaciągnąć się do marynarki, ale odrzuciła go komisja lekarska. Zdesperowany Crabb wstąpił wówczas do Jednostek Pomocniczych, pod którą to nazwą kryła się głęboko zakonspirowana struktura przewidziana do rozpoczęcia walki podziemnej w przypadku zajęcia przez Niemców Wysp Brytyjskich. Tam przeszedł szkolenie z posługiwania się materiałami wybuchowymi. Kiedy minęła groźba inwazji, wykazującego samoistny talent saperski ochotnika wysłano do Gibraltaru. Mimo kiepskiej kondycji fizycznej, z uwagi na umiejętności pirotechniczne, przeszedł trening nurkowy. Okazał się wyjątkowo skuteczny w rozbrajaniu ładunków zakładanych przez przeciwnika. Był także pierwszym nurkiem, który zszedł do szczątków liberatora, na którego pokładzie zginął gen. Sikorski.

Koniec wojny był dla Crabba, paradoksalnie, kresem „dobrego życia”. Po krótkim okresie spędzonym w mandacie palestyńskim, gdzie podwodnej dywersji próbowali bojownicy żydowscy, zdemobilizowano go w stopniu komandora podporucznika. Cywilne realia i brak potężnych dawek adrenaliny wybitnie mu nie służyły. Imał się więc zająć nietypowych, takich jak poszukiwanie hiszpańskich galeonów, a przy tym ostro pił i dużo palił. Pod koniec lat czterdziestych ponownie znalazł się w służbie. Bezskutecznie nurkował do wraków dwóch utraconych brytyjskich okrętów podwodnych – „Truculent” i „Affray”. Ostatecznie zwolniony do rezerwy w marcu 1955 roku w stopniu komandora porucznika, już w październiku dokonał oględzin podwodnej części kadłuba sowieckiego krążownika Swierdłów odwiedzającego Wielką Brytanię. Obyło się wówczas bez żadnego incydentu, co skłoniło brytyjski wywiad MI6 do powtórzenia takiej akcji podczas kolejnej wizyty złożonej przez krążownik tego samego typu. Tym razem jednak na pokładzie „Ordżonikidze” przybyli pierwszy sekretarz partii komunistycznej Nikita Chruszczow i premier Nikołaj Bułganin. Crabb zszedł pod wodę w Portsmouth 19 kwietnia 1956 roku i... ślad po nim zaginął. 14 miesięcy później w rybackiej sieci znalazły się zdekapitowane i pozbawione rąk szczątki mężczyzny w kombinezonie pletwonurka. Uznano, że to zwłoki Crabba. Do dzisiaj nie udało się w sposób niebudzący wątpliwości ustalić, co stało się z nurkiem. ■



Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK pracuje w Katedrze Krajów Europy Północnej na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ WETERANI

TO BYLI MOI CHŁOPCY

Niewielkie Przelewice, położone
w województwie zachodniopomorskim,
raz w roku stają się centrum spotkań
młodzieży z weteranami
i kombatanami.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



N

ajgorszym przeżyciem dla dowódcy jest strata żołnierza”, uważa st. chor. Leszek Biliński z 5 Pułku Inżynieryjnego. Na V zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie był dowódcą sekcji saperów. Stracił wtedy trzech kolegów, sam został ranny.

9 października 2009 roku polscy żołnierze jechali z Ghazni do Bagram, gdzie mieli dostarczyć do naprawy uszkodzony sprzęt i odebrać zaopatrzenie. Komunikat był krótki: „Okolo godziny 16.30 na drodze Highway 1, okolo 40 km od bazy Ghazni, pod jednym z pojazdów typu MRAP Cougar eksplodowało improwizowane urządzenie wybuchowe”. Ajdik ukryty został pod asfaltem, na wcześniej sprawdzonej drodze. Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych poinformowało, że ładunek ważył co najmniej kilkadziesiąt kilogramów. Zginęło dwóch żołnierzy 5 Pułku Inżynieryjnego: kpr. Radosław Szyszkiewicz oraz kpr. Szymon Graczyk. Pierwszy był kierowcą-sanitariuszem w plutonie rozminowania Zgrupowania Bojowego A w Ghazni. Miał 22 lata. Po powrocie do kraju planował ślub. Drugi był w tym samym plutonie saperem. Miał 23 lata. Pozostawił żonę i 2-letniego syna.

St. chor. Biliński do dziś nie pogodził się ze śmiercią kolegów. To była jedna z największych tragedii, jakie spotkały polskich żołnierzy w Afganistanie: dwóch zginęło, trzeci, kpr. Paweł Staniaszek, ciężko ranny, zmarł po roku w polskim szpitalu. „To byli moi chłopcy, wyszkoliłem ich i czułem się za nich odpowiedzialny. Nie można powiedzieć: »stało się« i żyć dalej. Odwiedzaliśmy ich groby, pamiętaliśmy o rodzinach, ale uważałem, że to za mało. Chciałem, aby pamięć o nich przetrwała także w innej formie”, opowiada.

TO TRUDNY TEMAT

Przez przypadek chorąży znalazł na Facebooku profil Krystyny Nawój, która przedstawiała się jako „poetka Michalina”. Zadzwoił i zapytał: „Czy pisze pani wiersze?”. Opowiedział swoją historię. Poprosił o kilka strof poświęconych żołnierzom 5 Puł-

ku, którzy zginęli na misji w Afganistanie. Podał kluczowe słowa: wojna, gorycz, śmierć, kalectwo, pogarda. Potem pokazał zdjęcia z Afganistanu. „To trudny temat”, pomyślała Krystyna Nawój. Uznała jednak, że dostała ważne zadanie do wykonania: w strofach wiersza oddać żołnierzom hołd. Niewiele wiedziała o irackiej czy afgańskiej misji, ale spotykała się z weteranami, słuchała ich opowieści. To nie były łatwe rozmowy. Niełatwe było także przełanie usłyszanych historii oraz emocji na papier. Tak powstał tomik wierszy „Miłość a wojna”.

W wierszu „Wojna jest największym potworem” Leszek Biliński odnalazł własne przeżycia z misji: wojnę, która niesie cierpienie. Są tam miłość do munduru i poszarpana dusza, która w mniej poetyckich słowach oznacza zespół stresu bojowego. Z prostych słów i rymów biła prawda. W 2016 roku w Iwanowicach, gdzie został pochowany kpr. Szyszkiewicz, podczas mszy w rocznicę jego śmierci wiersz zastąpił kazanie księdza. „Obserwowałem twarze ludzi zgromadzonych w kościele, gdy docierała do nich prawda o misji”, wspomina st. chor. Biliński. Weterani nie byli już najemnikami, którzy na wojnę pojechali dla kasy, ale żołnierzami, którym należy się szacunek.

Za wiersz „Wojna jest największym potworem” Krystyna Nawój otrzymała podziękowania z Departamentu Edukacji, Kultury i Dziedzictwa MON oraz zaproszenie na obchody Dnia Poległych i Zmarłych w Misjach i Operacjach Wojskowych poza Granicami Państwa. „Przed Centrum Weterana stałam przy pomniku poświęconym żołnierzom, którzy nie wrócili z misji do domu, i patrzyłam na 120 tabliczek zawieszonych na ścianie pamięci. Na każdej było imię i nazwisko oraz data śmierci żołnierza”, opowiada. Głęboko w pamięć zapadł jej obraz jednej z matek, która w jednej ręce trzymała zapalony znicz, a drugą z czułością gładziła tabliczkę z nazwiskiem syna. „Wtedy zrozumiałam, że wiersze to za mało”, opowiada Krystyna Nawój.

Mieczysław Mularczyk, wójt gminy Przelewyce, wspomina, jak pewnego dnia Krystyna Nawój zapukała do jego gabinetu i zaproponowała, aby zorganizować spotkanie z weteranami. Opowiadała, że rozumiała, jak ważną rolę odgrywają oni w naszym

**ST. CHOR. LESZEK BILIŃSKI PODKREŚLA,
ŻE MŁODZIEŻY TRZEBA PRZEKAZYWAĆ
HISTORIĘ NIE TYLKO II WOJNY ŚWIATOWEJ,
LECZ TAKŻE TĘ WSPÓŁCZESNĄ.**

OPOWIADAĆ O TYM, CO DZISIAJ ROBIĄ POLSCY ŻOŁNIERZE, ZARÓWNO W KRAJU, JAK I ZA GRANICĄ



ARCH. LESZKA BILIŃSKIEGO

społeczeństwie. Uznała, że to ludzie wyjątkowi i należy oddać im cześć. Dlatego we wstępie do tomiku „Miłość i wojna” Krystyna Nawój przypominała czytelnikom, że na terenie gminy Przelewice mieszka sześciu weteranów i wymieniła ich nazwiska: st. szer. Janusz Golasz, sierż. sztab. Andrzej Mroczek, st. szer. Wiesław Świdorski, st. szer. Andrzej Polak, st. kpr. Maciej Papaj i st. szer. Mirosław Janusz. „Chciałabym, aby poznali ich mieszkańcy naszej gminy”, mówi poetka. I tak oto Przelewice, mała wiejska gmina, licząca około 5 tys. mieszkańców i położona w południowo-zachodniej części województwa zachodniopomorskiego, rozpoczęła organizowanie spotkań z weteranami, na które przyjeżdżają goście z całego regionu.

Krystyna Nawój i Leszek Biliński zostali przyjaciółmi. Współpraca poetki z żołnierzami 5 Pułku zaowocowała kolejnymi inicjatywami. Wspólnie przybliżają mieszkańcom gminy Przelewice przeżycia weteranów i kombatanów, organizują

spotkania z młodzieżą. „Jeździmy do szkół, opowiadamy uczniom o naszych przeżyciach na misjach”, mówi Leszek Biliński. Na spotkaniach w szkołach weterani prezentują uczniom umundurowanie żołnierza, pokazują zestawy minerskie, częstują wojskowymi sucharami. „Przybliżamy dzieciakom naszą codzienną służbę. Robimy dobrą robotę”, uważa st. chor. Biliński. Krystyna Nawój nie ma wątpliwości: „Gdyby nie upór Leszka, aby pielęgnować pamięć o tragicznej śmierci saperów z 5 Pułku, nie byłoby ani tomiku wierszy, ani spotkań weteranów z młodzieżą”.

ZAPOMNIANI BOHATEROWIE

Najstarszy uczestnik tegorocznego spotkania „Historia polskiego żołnierza dawniej i dziś” miał 104 lata, najmłodsze były przedszkolaki, które śpiewały „Jeszcze Polska nie zginęła” i machały biało-czerwonymi chorągiewkami. Gdzieś →

pośrodku pod względem pokoleniowym znaleźli się uczniowie gimnazjum w Przelewicach oraz żołnierze 5 Pułku Saperów, 12 Brygady Zmechanizowanej, 2 Stargardzkiego Batalionu Saperów i innych jednostek wojskowych województwa zachodniopomorskiego. Wyjątkowi goście to właśnie ppor. w st. spocz. Władysław Sadłoń, lat 104, kombatan z koła Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Pyrzycach, oraz kpt. w st. spocz. Stanisław Olchowy, lat 93.

„Takie imprezy łączą pokolenia, są nie tylko żywą lekcją historii dla najmłodszych, lecz także okazaniem szacunku tym, którzy walczyli o wolność oraz narażali życie podczas zagranicznych misji wojskowych”, uważa Tomasz Kloc, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

Stanisław Olchowy pochodzi z Podola. Miał 19 lat, gdy wstąpił w szeregi 1 Armii Wojska Polskiego. Służył w IV Samodzielnej Brygadzie Artylerii Przeciwpancernej. Przeszedł cały szlak bojowy, walczył o wyzwolenie Warszawy, a także o Wał Pomorski, a w drodze do Berlina forsował Odrę. Na Ziemię Odzyskaną przybył w 1947 roku. We wrześniu 2015 roku minister obrony mianował go na stopień kapitana. O bitwach II wojny światowej kpt. Stanisław Olchowy nie potrafi mówić bez emocji, ale pamięć o tamtych wydarzeniach przekazuje młodzieży. Jeśli zdrowie pozwala, przyjmuje zaproszenia na spotkania. Wie, że jest jednym z ostatnich świadków wojennej historii. „Wojsko to jego miłość. Ojciec zawsze jeździ na uroczystości organizowane w rocznicę forsowania Odry. Udziela się także w kole kombatanów w Pyrzycach”, mówi syn Tomasz.

„Podczas takich uroczystości powracają wojenne wspomnienia”, przyznaje ppor. Władysław Sadłoń. Urodził się, gdy Polski nie było jeszcze na mapie, w małej wiosce na Kielecczyźnie. „W 1939 roku wszyscy mówili, że będzie wojna, ale że się nie damy. Kopaliśmy okopy pod Skierniewicami”, wspomina tamten czas. Trafił do 18 Pułku Piechoty, jednostki, która przed II wojną stacjonowała w Skierniewicach, a podczas kampanii wrześniowej 1939 roku walczyła w składzie 26 Dywizji Piechoty. „Pod koniec września przyszedł rozkaz, aby zapaść broń, by nie wpadła w ręce Niemców”, opowiada. Po klęsce kampanii wrześniowej wrócił do rodzinnej wsi, a po wyzwoleniu, w poszukiwaniu lepszego życia, przyjechał w rodziną do Mechowa w Zachodniopomorskiem. „Jestem szczęśliwy, gdy spotykam ludzi, którzy chcą wysłuchać mojej opowieści”, przyznaje.

St. chor. Leszek Biliński podkreśla, że młodzieży trzeba przekazywać historię nie tylko II wojny światowej,

lecz także tę współczesną. Opowiadać o tym, co dzisiaj robią polscy żołnierze, zarówno w kraju, jak i za granicą. Radny sejmiku województwa zachodniopomorskiego z gminy Przelewice Olgierd Kustosz o misjonarzach mówi „zapomniani bohaterowie”. W szkolnych spotkaniach z weteranami uczestniczyły jego dwie córki, licealistka i gimnazjalistka. „Potem rozmawialiśmy na ten temat w domu. Pytały, dlaczego polscy żołnierze jeżdżą na misje do innych krajów”, opowiada.

Na to pytanie mógłby opowiedzieć kpt. Daniel Krutow, który wyjeżdżał kilkakrotnie: począwszy od misji Kambodży w 1993 roku, a skończywszy na Afganistanie, gdzie nadal służą polscy żołnierze. Dziś kpt. Krutow w Wojskowej Komendzie Uzupełnień w Gorzowie Wielkopolskim zajmuje się m.in. weteranami poszkodowanymi. Na spotkanie do Przelewic przyjechał drugi raz. „Ta mała miejscowość może być wzorem do naśladowania dla metropolii. O misjonarzach trzeba pamiętać, nie tylko z okazji obchodów Dnia Weterana”, podkreśla.

Organizatorem przelewickich spotkań z weteranami jest Stowarzyszenie „Otwarte Okno”. Od kilku lat wspiera je 5 Pułk, z którym ma podpisaną umowę o współpracy. „W ramach promocji obronności włączamy się w inicjatywy stowarzyszenia związane z upamiętnianiem weteranów”, mówi dowódca 5 Pułku Inżynieryjnego płk Piotr Bednarczyk. „Podczas uroczystości zapewniamy także żołnierską grochówkę”, dodaje.

MAM TAKIE MARZENIE...

Uroczystości z okazji Dnia Weterana Działają poza Granicami Państwa organizowane w Przelewicach poprzedzają spotkania młodzieży z weteranami i kombatanami. W 2018 roku w ramach projektu „Oblicze wojny widziane oczami artysty i żołnierza – spotkania edukacyjne młodzieży z Pomorza Zachodniego z weteranami wojskowymi” żołnierskich historii wysłuchało 150 uczniów z szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z powiatu pyrzyckiego. O wojnie w Afganistanie opowiadały uczniom także zdjęcia na wystawie „Dzieci Afganistanu” autorstwa sierż. rez. Szymona Mutwickiego.

Rok wcześniej podobna impreza przebiegała pod hasłem „Hold pamięci. Spotkanie weteranów z kulturą i sztuką”. „Do Przelewic przyjechało blisko stu żołnierzy z naszego regionu, w tym także Kanadyjczycy, którzy stacjonowali wówczas w Drawsku Pomorskim”, wspomina Krystyna Nawój.

„Mam takie marzenie”, zdradza Leszek Biliński. „Chciałbym, aby mundur polskiego żołnierza był widoczny w codziennym życiu, aby na ulicy pozdrawiali nas przechodnie”.



KRYSTYNA NAWÓJ: „Przed Centrum Weterana stałam przy pomniku poświęconym żołnierzom, którzy nie wrócili z misji do domu, i patrzyłam na 120 tabliczek zawieszonych na ścianie pamięci. Na każdej było imię i nazwisko oraz data śmierci żołnierza. Wtedy zrozumiałam, że wiersze to za mało”.

ноуеда в Тереспольскань ондраль крпноту.
но нодо дыквоу Р.



Fragment rosyjskiego planu prochowni w Terespolu, która została zbudowana na początku XX wieku i pełniła funkcję magazynu amunicji.

Разрешено № 1.



Drugie życie twierdzy

Choć nigdy nie spełniły do końca swojej funkcji militarnej, są jedną z większych atrakcji dla miłośników historii w tej części Europy. Część umocnień Twierdzy Brzeskiej, jednej z największych budowli fortyfikacyjnych w Europie, odzyskuje dawny blask.

PIOTR RASZEWSKI

Budowa Twierdzy Brzeskiej rozpoczęła się w połowie XIX wieku z rozkazu cara Mikołaja I Romanowa. Obiekt miał być jedną z ponad 40 budowli tego typu w systemie obronnym ówczesnej Rosji i jedną z ważniejszych, bo chroniącą Imperium Rosyjskie przed uderzeniem z zachodu i południowego zachodu, a nade wszystko trzymającą w ryzach Polaków. „Brześć był w XIX wieku w centrum ziem polskich. Jeśli więc car chciał utrzymywać Polaków w podporządkowaniu, musiał twierdzę usytuować właśnie w centrum tej polskości. Co prawda na zachód od Brześcia była Kongresówka, ale na wschód były tzw. ziemie zabrane, i tych Polaków też trzeba było pilnować”, wyjaśnia okoliczności umiejscowienia ogromnej warowni w Brześciu dr Robert Derewenda, historyk z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

POWOLNY UPADEK

Znaczną część umocnień ulokowano na zachód od Brześcia. Tak powstało tzw. przedmoście terespolskie, czyli

największe pole obronne twierdzy, stanowiące blisko 40% powierzchni gigantycznej warowni. Budowane przez lata, zawierające niemal wszystkie obiekty ówczesnej sztuki fortyfikacyjnej, tak naprawdę nigdy nie odegrało swojej roli. Rozbudowę przedmościa terespolskiego zahamowała bowiem najpierw I wojna światowa, a następnie zmiana sposobu prowadzenia działań wojennych. „Trzeba pamiętać, że większość prac prowadzono w XIX wieku, a w czasie II wojny światowej nie zakładano już obrony twierdz. Polacy planowali co prawda jeszcze modernizację brzeskiej warowni, ale chodziło jedynie o to, by przez rozbudowę umocnień ewentualnie spowolnić nacierające wojska. Podczas II wojny światowej wystarczyły zmasowane naloty, by taka twierdza była nie do obrony”, zwraca uwagę dr Derewenda.

Po wojnie budowle forteczne ulegały systematycznej degradacji. Mimo to obiekty po prawej stronie Bugu i tak zachowały się w dużo lepszym stanie niż po drugiej stronie granicy. „U nas zostały zachowane, bo nie było tu rozwoju





Pierwszym odnowionym obiektem była dawna prochownia w Kobylanach. Odrestaurowane pomieszczenia zajęło Gminne Centrum Kultury.

urbanistycznego. W Brześciu natomiast, jeszcze w czasach Związku Radzieckiego, wiele budowli uległo zniszczeniu lub zostało całkowicie rozebranych z powodu rozwoju miasta. Poza tym sam Brześć mocno ucierpiał jeszcze w trakcie działań wojennych, za sprawą stosowania przez Rosjan taktyki spalanej ziemi”, wyjaśnia Paweł Zieniuk z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków Delegatury w Białej Podlaskiej.

REMONT MIĘDZYNARODOWY

To jednak strona białoruska kilka lat temu wyszła z propozycją wpisania Twierdzy Brzeskiej na listę światowego dziedzictwa UNESCO, a władze Brześcia zwróciły się do strony polskiej, by wspólnie podjąć się rewitalizacji unikatowej budowli. „Białorusini od dawna próbują zachęcać turystów do odwiedzania ponad 350-tysięcznego miasta. Jako samorząd Terespoła, braliśmy udział w dwóch międzynarodowych konferencjach, z udziałem m.in. Niemców, Holendrów i Rosjan, gdzie uzgodniono, że już najwyższy czas, by twierdza nie była tylko elementem martyrologii, lecz także atrakcją turystyczną”, mówi wójt gminy Terespol Krzysztof Iwaniuk i dodaje: „Białorusini uzyskali akceptację prezydenta kraju, żeby odtwarzać zniszczone w czasie II wojny elementy twierdzy, i zaczęli działać. Z kolei my w naturalny sposób, bo pierścienie twierdzy przekraczają przecież granicę, staliśmy się partnerami tego projektu i rozpoczęliśmy procedurę restauracji zabudowań po naszej stronie. Zwłaszcza że w pewnym momencie po-

jawiała się możliwość skorzystania z pieniędzy unijnych i dofinansowania całej operacji”, wyjaśnia Iwaniuk.

Pierwszym odnowionym obiektem była dawna prochownia w Kobylanach. Odrestaurowane pomieszczenia zajęło Gminne Centrum Kultury, które organizowało tam m.in. wystawy zbiorów militarnych i regionalnych pamiątek. Pod koniec 2017 roku władze gminy rozpoczęły przygotowania do rewitalizacji znacznie większego obiektu – dzieła międzyfortowego Kobylany I. Po niemal dwóch latach, w połowie kwietnia, udało się zakończyć restaurację. Pracy było sporo, bo historia nie oszczędzała tej budowli. Pierwotnie, po ostatniej fazie rozbudowy w latach 1912–1915, obiekt pełnił funkcję koszar odcinkowych w głównym, drugim pierścieniu obronnym Twierdzy Brzeskiej. „Kwaterowano tu wojsko, ponieważ budynek znajdował się między fortem K w Kobylanach i fortem O w Koroszczynie. Oba forte nie miały stałych koszar, więc stacjonowała tu rezerwa załoga, mająca wspierać obsadę obu fortów”, wyjaśnia Dominik Litwiniuk, historyk sztuki, pracownik Gminnego Centrum Kultury w Kobylanach.

Koszary w Kobylanach przestały pełnić swoją funkcję w czasie II Rzeczypospolitej, gdy Wojsko Polskie zaadaptowało budynek na magazyn paliw dla powstającego w Małaszewiczach lotniska wojskowego. Rozlokowano tu ogromne zbiorniki, skąd rurami doprowadzano paliwo na teren lotniska. „Po wybuchu wojny w 1939 roku ludność zaczęła szabrować paliwo, doszło do zaprószenia ognia i wybuchu. Zginęło wiele osób, a część bu-



Pod koniec 2017 roku władze gminy rozpoczęły przygotowania do rewitalizacji znacznie większego obiektu – dzieła międzyfortowego Kobylany I. Po niemal dwóch latach, w połowie kwietnia, udało się zakończyć restaurację.

WŁADZE BRZEŚCIA ZWRÓCIŁY SIĘ DO STRONY POLSKIEJ, BY WSPÓLNIE POD- JĄĆ SIĘ REWITALI- ZACJI TWIERDZY.

WCZEŚNIEJ BIAŁORU- SINI ZAPROPONOWA- LI WPISANIE UNIKA- TOWEJ BUDOWLI NA LISTĘ ŚWIATO- WEGO DZIEDZIC- TWA UNESCO

dynku została uszkodzona”, tłumaczy Dominik Litwiniuk i dodaje: „Po wojnie forty niszczały, koszary nadal funkcjonowały jako magazyn. Później były stale dewastowane”. Co ciekawe, magazyn wykorzystywały zakłady i spółdzielnie produkujące przetwory – słynne w tamtych czasach ogórki terespolskie, zamawiane m.in. przez wojsko. Po likwidacji zakładów w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, pomieszczenia na długo opustoszały.

DZIEJE SIĘ W MUZEUM

Aby dzieło międzyfortowe odzyskało dawny blask, władze gminy musiały przeprowadzić gruntowny remont. Odnowiono ściany, przywrócono wentylację, wymieniono elektrykę, która teraz nawiązuje do czasów międzywojnia, bo jest położona na ścianach wewnątrz budynku. Odrestaurowano również fasadę obiektu. Gdy prace zakończono, budynek przekazano Gminnemu Centrum Kultury w Kobylanach. „Od początku chcieliśmy obiekt udostępnić mieszkańcom i turystom. Zagospodarowaliśmy go więc pod kątem funkcji muzealnej, regionalnej i militarnej. Przenie-

śliśmy część zbiorów z prochowni i wciąż zbieramy pamiątki, głównie te wojskowe”, tłumaczy Dorota Szelest, dyrektor GCK w Kobylanach.

W budynku są cztery sale w układzie amfilady. Przestrzeń muzealna to trzy z nich, w tym jedna sala multimedialna z projektorem, w której można organizować spotkania czy wyświetlać filmy. „Dopiero zaczynamy, więc na razie jest skromnie, ale mamy już w swoich zbiorach szablę z 1921 roku, pociski różnego kalibru, maski przeciwgazowe, zestaw do sprawdzania odczynników chemicznych oraz pocztówki z polskimi formacjami wojskowymi. Zamierzamy jednak zdobywać ciekawsze eksponaty”, zapewnia Dominik Litwiniuk. W odrestaurowanym budynku można też obejrzeć makiety wszystkich fortów Twierdzy Brzeskiej znajdujących się po polskiej stronie, a Gminne Centrum Kultury zamierza również organizować wystawy czasowe. „Dzięki nim chcemy pokazywać historie związane z Twierdzą Brzeską. Jedną z pierwszych ekspozycji, którą mamy obecnie i pozostanie tu do listopada, jest wystawa fotografii dokumentujących Twierdzę w czasie I wojny światowej. Wypożyczyliśmy tę unikatową kolekcję z muzeum w Brześciu”, wyjaśnia pracownik GCK w Kobylanach.

Odnowione obiekty już cieszą się sporą popularnością wśród pasjonatów historii. Forty odwiedzają również zorganizowane grupy z całej Polski. „Jak na początek, jesteśmy pozytywnie zaskoczeni, bo zainteresowanie jest spore, a brakuje nam jeszcze na przykład tablic informacyjnych przy międzynarodowej trasie. Odwiedzili nas już m.in. pasjonaci fortyfikacji ze Śląska, którzy specjalnie przyjechali obejrzeć to miejsce. Były też wycieczki szkolne. W ciągu pierwszego miesiąca od otwarcia mieliśmy tu kilkuset odwiedzających”, zdradza Dominik Litwiniuk. Z kolei Dorota Szelest dodaje: „Przy pisaniu wniosku o dofinansowanie założyliśmy, że przyjmiemy 3 tys. osób w ciągu roku. Baliśmy się, czy damy radę, ale już teraz wiemy, że nie powinno być z tym żadnego problemu”, zapewnia dyrektor Gminnego Centrum Kultury w Kobylanach.

APETYT ROŚNIE W MIARĘ JEDZENIA

Władze gminy już myślą nad rewitalizacją kolejnych obiektów Twierdzy Brzeskiej. „To naturalna kolej rzeczy, bo jest ich tu kilka. W większości są nasze, tylko jeden został sprzedany prywatnej osobie. Mamy na oku Fort Łobaczewski, duży, z piękną fosą. W czasach PRL-u ktoś tam hodował pieczarki, przerabiał ten obiekt, to co wartościowe, zostało rozkradzione. Mimo to chcielibyśmy przywrócić mu dawny blask. Tym bardziej że zależy nam, by podtrzymać tę ponadgraniczną współpracę. Przecież po drugiej stronie Bugu jest duże miasto, gdzie jeszcze przed wojną mój ojciec chodził do polskiej szkoły”, kończy Krzysztof Iwaniuk, wójt gminy Terespol. ■

Na pytanie, kiedy żołnierz walczy najlepiej, na ogół słyszy się górnolotne odpowiedzi dotyczące samoświadomości patriotycznej i pamięci o tradycji przodków, a także pragnieniu bycia bohaterem, najlepiej od razu uhonorowanym wysokimi odznaczeniami... Oczywiście powyższe pobudki jak najbardziej są wskazane i rzeczywiście przydają wojsku wartości, ale dawniej wymieniano je po całkiem przyziemnym stwierdzeniu, że dobry żołnierz to taki, który jest dobrze opłacony i syty.

SKRZYNIA SKARBÓW

Tę prostą prawdę dobrze znali obywatele I Rzeczypospolitej, której obrońcy na ogół długo pozostawali bez żołdu, a z głodem byli za pan brat. Wtedy też często obracali broń przeciw własnym rodakom, wszczynali rokosze, w trakcie których gorsi byli od Tatarów, Moskali i Szwedów razem wziętych. Wystarczy przywołać niesławnych kompanów płk. Andrzeja Kmicica z „Potopu”.

Nic tak nie motywuje do walki, jak perspektywa wzbogacenia się i zabezpieczenia sobie dostatnego życia po wojnie. A jeśli pragnienie to zmieni się w gorączkę złota – żołnierze gotowi są dokonywać cudów na polu walki. Ten stan, wstydliwie dziś przemilczany, a wcale nierzadko spotykany również na frontach ostatniej wojny światowej czy w czasie współczesnych konfliktów, najdobitniej pokazany został w komedii wojennej Briana G. Huttona z 1970 roku „Złoto dla zuchwałych”. Akcja filmu rozgrywa się we Francji 1944 roku, kiedy to aliancka ofensywa „Overlord” po pierwszych wielkich sukcesach wyraźnie wyhamowała z powodu rozciągnięcia linii komunikacyjnych i niedostatecznego zaopatrzenia dla walczących jednostek. Na jednym z odcinków frontu obsadzonym przez Amerykanów zwiadowca Kelly (Clint Eastwood) bierze do niewoli niemieckiego oficera, przy którym odnajduje sztabkę złota. Spity alkoholem Niemiec wyjawia Kelly’emu, że należy do konwoju, który otrzymał rozkaz wywiezienia transportu złota z banku w jednym z francuskich miasteczek za linią frontu. Wartość ładunku

Zwycięstwo czy złoto

William Szekspir mawiał, że „w komedii można powiedzieć więcej prawdy”. Stwierdzenie to jak ulał pasuje do filmu „Złoto dla zuchwałych” i podobnych mu komedii wojennych.

PIOTR KORCZYŃSKI



w przeliczeniu na dolary wynosiła 16 mln! Kelly po powrocie do oddziału dobrał sobie szybko współników i ruszył na „prywatną wojnę”.

Komizm tej sytuacji polegał na tym, że perspektywa wzbogacenia się zmieniła zatwardziały dekonników w bohaterów, w tym załogę shermana pod dowództwem niejakiego sierż. „Szajby” (Donald Sutherland). Jego ludzie, jak z dumą podkreśla „Szajba”, jeśli już odpalają swoją maszynę, to tylko na tylnym biegu. Nieoczekiwanie inicjatywa improwizowanego oddziału ożywiła działania całej armii, co najbardziej zdziwiło jej dowództwo, niemogące zrozumieć, skąd nagle taki entuzjazm do walki wśród podległych mu żołnierzy. Do klasyki kina wojennego przeszła scena finałowa, w której sherman „Szajby” stał się z pilnującym banku tygrysem z „Leibstandarte SS Adolf Hitler” (1 Dywizja Pancerna SS). Kiedy po iście wester-nowym pojedynku obie strony nie mogły przechylić szali wygranej na swoją stronę, Amerykanie zaproponowali Niemcom dopuszczenie do podziału łupów. Film kończy się szokującą dla polskiego widza sceną, w której



1. „Złoto dla zuchwałych”
2. „Złoto dla pazernych”
3. „Złoto pustyni”

żołnierze amerykańscy wespół z esesmanami otwierają skrzynię złota. Dla 16 mln dolarów nawet fanatyczni gwardziści Hitlera gotowi byli zapomnieć o swoich „ideałach”.

JESZCZE ZUCHWAŁSI

Po historię oddziału opanowanego gorączką złota sięgnęli również Francuzi. W 1985 roku premierę miał film Henri Verneuil „Złoto dla pazernych”. Ten tytuł jasno sugeruje, że to prawie remake amerykańskiej komedii, tylko jej bohaterowie są jeszcze mocniej owładnięci gorączką złota. Fabuła również rozgrywa się w 1944 roku, ale na froncie afrykańskim – w Tunezji. Do El Ksour przybywa batalion Legii Cudzoziemskiej z zadaniem konwojowania złota z miejscowego banku. Niedługo po wyruszeniu w drogę powrotną oddział wpada w niemiecką zasadzkę, którą przeżywa jedynie trzech żołnierzy. Dołączają do nich dyrektor banku ze swą piękną żoną, co powoduje, że między mężczyznami dochodzi do rywalizacji nie tylko o złoto, lecz także o kobietę. Film jest równie zabawny i jeszcze bardziej dwuznaczny od „Złota dla zuchwałych”, a najbardziej przebiegłego i pazernego sierż. Pierre’a Augagneura koncertowo gra Jean-Paul Belmondo.

W 1999 roku David O. Russell wyreżyserował „Złoto pustyni”. Pozornie jego fabuła zbliżona jest do tej ze „Złota dla

W KOMEDII WOJENNEJ Z 1970 ROKU „ZŁOTO DLA ZUCHWAŁYCH” BRIAN G. HUTTON ZNAKOMICIE POKAZAŁ, JAK PERSPEKTYWA WZBOGACENIA SIĘ ZMieniła ZATWARDZIAŁYCH DEKOWNIKÓW W BOHATERÓW

zuchwałych”: czterech żołnierzy z oddziałów specjalnych US Army – Archie Gates (George Clooney), Conrad Vig (Spike Jonez), Troy Barlow (Mark Wahlberg) i por. Elgin (Ice Cube) – po zakończeniu pierwszej wojny w rejonie Zatok Perskiej zdobywa informacje o przechowywanym na pustyni kuwejskim złocie zrabowanym przez Irakijczyków. Postanawiają przejąć je dla siebie i dosłownie w jeden dzień zostać milionerami: liczą, że wyruszywszy rano samochodem, na lunch będą już z powrotem z cennym ładunkiem. Komediowy ton początkowych sekwencji filmu szybko jednak zmienia się w dramat. Prosta z pozoru akcja przewartościowuje ich na całe życie, a koszmaru wojny, którego paradoksalnie doświadczyli w pełni po jej oficjalnym zakończeniu, nie zrekompensują nawet sztaby złota. ■





MICHAŁ NIWICZ

Ambasadorowie Polski

*Z Cezarym Andrzejem Jurkiewiczem
o programie edukacyjnym dla żołnierzy NATO
stacjonujących w Polsce rozmawia Anna Dąbrowska.*

S kąd pomysł na program „Zwiastun” adresowany do żołnierzy NATO?

Jego początkiem był piknik wojskowy zorganizowany w Warszawie na błoniach PGE Narodowego 6 lipca 2017 roku z okazji wizyty w Polsce prezydenta USA Donalda Trumpa. Polska Fundacja Narodowa przygotowała namiot edukacyjny, w którym można było posłuchać wykładów o historii naszego kraju. Uczestniczyli w nich obecni na pikniku żołnierze Batalionowej Grupy Bojowej NATO stacjonujący w Orzyszu. Wykłady cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem i okazało się, że żołnierze chętnie dowiedzieli by się na ten temat więcej. Fundacja zaprosiła do stolicy delegację wojskowych z Orzysza na obchody rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Wzięli oni udział w uroczystościach pod pomnikiem Gloria Victis na Cmentarzu Wojsko-

wym na Powązkach. Następnym krokiem były wykłady na temat polskiej historii, z którymi jeździliśmy do Orzysza, do żołnierzy ze Stanów Zjednoczonych, Chorwacji, Rumunii i Wielkiej Brytanii.

Jak były wybierane tematy wykładów?

Program ma pokazać Polskę jako nowoczesny, bezpieczny kraj, który cały czas się rozwija, ale również pamięta o swoich dziejach. Chcemy w ten sposób budować pozytywny wizerunek Polski na świecie, co jest najważniejszym celem Fundacji. Dlatego przedstawiamy najistotniejsze fragmenty naszej historii i pokazujemy, co uformowało polskie państwo. Stąd m.in. wykłady poświęcone Ryszardowi Kuklińskiemu, o którym opowiada Filip Frąckowiak, dyrektor izby pamięci generała, spotkania ze Sprawiedliwymi wśród Naro-

CELEM PROGRAMU JEST POKAZANIE POL- SKI JAKO NOWOCZE- SNEGO, BEZPIECZNEGO KRAJU, KTÓRY CAŁY CZAS SIĘ ROZWIJA, ALE RÓWNIEŻ PAMIĘTA O SWOICH DZIEJACH

dów Świata, kombatantami, osobami ocalałymi z Holokaustu czy byłymi więźniami obozów koncentracyjnych. W tych wykładach wzięło udział już kilka tysięcy żołnierzy.

W ramach projektu Fundacja organizuje też wyjazdy do ważnych dla polskiej historii miejsc...

Takich wycieczek było już kilkanaście. Żołnierze w Warszawie odwiedzili m.in. Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki; w Trójmieście – Westerplatte, Muzeum II Wojny Światowej, ORP „Błyskawica”, Muzeum Stutthof, gdzie w czasie wojny mieścił się obóz koncentracyjny; w Małopolsce – Wawel i niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau, we Wrocławiu z kolei obejrzeli Panoramę Racławicką, a oprócz tego kompleks Riese w Górach Sowich.

Jakie są wrażenia żołnierzy NATO po tych wizytach?

Wielu z nich mówi, że nie zdawali sobie sprawy z tego, że Polska miała tak tragiczną historię. Twierdzą, że dopiero teraz zrozumieli, jak nam było ciężko z powodu takiego, a nie innego położenia geopolitycznego, z jakimi sytuacjami musieliśmy się zmierzyć oraz dlaczego muszą w naszym kraju stacjonować wojska NATO. Po wizycie w Muzeum Stutthof wojskowi byli pod takim wrażeniem ekspozycji, że wracali do domu w całkowitej ciszy. Poza tym żołnierze podkreślają, że dzięki Fundacji poznają nasz kraj z wielu stron. Podczas wyjazdów robią zdjęcia i zamieszczają je w mediach społecz-



Fundacja przygotowała namiot edukacyjny, w którym można było posłuchać wykładów o polskiej historii. Uczestniczyli w nich obecni na pikniku żołnierze Batalionowej Grupy Bojowej NATO stacjonującej w Orzyszu.

nościowych. Telefonują też do swoich rodzin i opowiadają o wrażeniach. Zapewniają, że przyjadą tu z bliskimi na wakacje. Dla nas to bardzo ważne, bo kiedy wrócą do swoich krajów, staną się tam naturalnymi ambasadorami Polski.

Żołnierze sugerują też sami, co chcieliby zobaczyć?

Tak. Przede wszystkim interesuje ich historia II wojny światowej i chcą zwiedzać miejsca z nią związane. Poprosili też o więcej rozmów z kombatantami i świadkami historii. Dlatego planujemy spotkania z kawalerami Orderu Virtuti Militari, kombatantami: żołnierzami generałów Stanisława Maczka, Władysława Andersa, członkami Armii Krajowej, żołnierzami wyklętymi. Doceniają, że mają okazję spotkać tych ludzi, poznać ich i usłyszeć o historycznych wydarzeniach z ust ich uczestników.

Program cały czas się rozwija. Mają państwo kolejne pomysły?

Oczywiście. Na przykład na spotkania poświęcone historii żołnierzy niezłomnych. Mamy nadzieję, że opowie o nich dr Jacek Pawłowicz, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. Ponadto, poza odwiedzaniem ważnych dla historii miejsc, żołnierze poznają polską tradycję, kulturę i smaki. Chcemy też umożliwić im np. wysłuchanie koncertu moniuszkowskiego. Planujemy objąć programem żołnierzy nie tylko z Orzysza, lecz także z amerykańskiej Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej stacjonującej w Żaganianiu. To będzie dla nas duże wyzwanie, bo tam służy 3,5 tys. wojskowych. Z programem dla Żaganian chcemy wystartować w sierpniu i zacząć od tematu powstania warszawskiego, a następnie opowiedzieć im o Bitwie Warszawskiej 1920 roku oraz 1 i 17 września.

Polska i USA podpisały porozumienie, dzięki któremu w naszym kraju będzie służyć o tysiąc żołnierzy amerykańskich więcej. Ich także planujecie objąć programem „Zwiastun”?

Jeśli tylko będą zainteresowani, a polski resort obrony będzie potrzebował naszego wsparcia, jesteśmy gotowi. ■

CEZARY ANDRZEJ JURKIEWICZ jest członkiem zarządu Polskiej Fundacji Narodowej.



ANDRZEJ FĄFARA

Drobiazgi na wagę złota



Siedemdziesiąt pięć lat temu doszło do zamachu na Adolfa Hitlera, jednego z największych zbrodniarzy w historii ludzkości. Rocznicą byłaby tysiącrotnie bardziej znacząca, gdyby zamachowcom udało się uśmiercić przywódcę III Rzeszy. Niestety akcja mająca swój finał w kwaterze Führera w Rastenburgu, czyli dzisiejszym Kętrzynie, zakończyła się fiaskiem. O niepowodzeniu przesądziły liczne przypadki, wśród których największe znaczenie miała chyba pogoda.

Czwartek 20 lipca 1944 roku był dniem bardzo upalnym, więc zaplanowaną na ten dzień naradę w Rastenburgu z udziałem Hitlera przeniesiono z bunkra do baraku, gdzie można było otworzyć okna. Siła rażenia ładunku wybuchowego wniesionego przez głównego wykonawcę zamachu, płk. Clausa von Stauffenberga, okazała się w tej sytuacji znacznie słabsza. Dzięki uchylonym oknom energia miała dodatkowe ujęcie i choć nie obyło się bez ofiar śmiertelnych, sam Hitler odniósł tylko lekkie obrażenia.

Trudno powiedzieć, jaki wpływ na dalszy przebieg II wojny światowej miałyby śmierć Führera. Czy sytuacja w III Rzeszy zmieniałaby się diametralnie i Niemcy zaprzestałyby działań na wszystkich frontach, czy też górę wzięłaby grupa kontynuatorów, która biłaby się, zgodnie z wytycznymi wodza, do ostatniego żołnierza? Tego się nigdy nie dowiemy, choć pytania brzmią bardzo interesująco. Zwłaszcza dla nas, Polaków. Wszak zaledwie 12 dni po nieudanym zamachu w wykonaniu płk. von Stauffenberga wybuchło powstanie warszawskie.

Można domniemywać, że Warszawa stanęłaby do walki także po śmierci Hitlera. Tylko jak wtedy zachowaliby się Niemcy? Może nie byłoby ich już 1 sierpnia w Warszawie? I pytanie dużo istotniejsze: jakie działania w nowej sytuacji podjęliby Sowieci? Prawdopodobnie nie siedzieliby beczynnie po praskiej stronie Wisły i włączyliby się intensywnie do gry, chcąc zapobiec sukcesowi powstańców. Ale na czym ta aktywność Rosjan miałaby polegać? Na walce z trzymającą Warszawę Armią Krajową? Przecież Stalin żadną miarą nie zrezygnowałby ze swoich planów podporządkowania Polski.

Wszystkie podobne rozważania dziś mogą być częścią historycznej zabawy. Gdyby lipiec 1944 roku nie był tak upalny. Gdyby von Stauffenberg postawił teczkę z ładunkiem wybuchowym nieco bliżej Hitlera. Gdyby dębowy stół w sali narad nie był tak solidny. To są przecież w gruncie rzeczy drobiazgi, zbiegi okoliczności. Ale jakże poważne w skutkach. ■



Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy
z interpretacją przepisów prawnych.

Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

OPIEKA NAD RODZINĄ

Podstawy prawne:
ustawa z 11 września
2003 roku o służbie
wojskowej żołnierzy
zawodowych (tekst
jednolity DzU 2019,
poz. 330) – art. 62
ust. 8 pkt 2
i ust. 11–13;
rozporządzenie
ministra obrony
narodowej
z 27 sierpnia 2014
roku w sprawie
urlopów żołnierzy
zawodowych (DzU
2014, poz. 1503 ze
zm.) – § 18 ust. 2 i 3,
§ 19 ust. 1, § 20
ust. 1, 2 pkt 2, 3 i 4
oraz § 21.

Moja mama ciężko zachorowała. Niestety mieszka sama w innej miejscowości, gdzie pozostaje pod kontrolą lekarską. Czy jako żołnierzowi zawodowemu przysługuje mi dodatkowy urlop, abym mógł pojechać do rodzinnego miasta i przez jakiś czas opiekować się mamą?

→ W pierwszej kolejności należy wskazać, że ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych przewiduje możliwość udzielenia żołnierzowi urlopu okolicznościowego w wymiarze od jednego do pięciu dni roboczych na jego umotywowany wniosek, w celu załatwienia ważnych spraw osobistych albo w innych przypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie. Niemniej jednak ustawa przewiduje również możliwość zwolnienia żołnierza zawodowego od zajęć służbowych na okres do 50 dni w razie konieczności sprawowania osobistej opieki nad najbliższym członkiem rodziny, gdy opieki takiej nie może sprawować małżonek żołnierza lub inny członek rodziny. Gwoli ścisłości trzeba wskazać, że najbliższym członkiem rodziny żołnierza zawodowego są również jego rodzice. Warto dodać, że w szczególnie uzasadnionych przypadkach żołnierzowi, który wykorzystał wzmian-

kowane zwolnienie od zajęć służbowych i nadal musi sprawować osobistą opiekę nad najbliższym członkiem rodziny, może zostać udzielony urlop okolicznościowy w wymiarze do pięciu miesięcy.

Należy również pamiętać, że zwolnienie od zajęć służbowych w razie konieczności sprawowania przez żołnierza zawodowego osobistej opieki nad rodzicem może nastąpić jedynie wówczas, gdy w tej samej miejscowości nie ma innych członków rodziny, którzy mogliby taką opiekę zapewnić. Żołnierz do wniosku o udzielenie urlopu powinien załączyć odpowiednie dokumenty, tj.: zaświadczenie lekarskie stwierdzające konieczność sprawowania opieki nad członkiem rodziny albo orzeczenie o całkowitej niezdolności do pracy oraz niezdolności do samodzielnej egzystencji członka rodziny (w przypadku dziecka potrzebny jest jeszcze skrócony odpis aktu urodzenia) oraz zaświadczenie (oświadczenie) o osobach wspólnie zamieszkających z żołnierzem zawodowym albo zamieszkających w tej samej miejscowości w razie sprawowania osobistej opieki nad rodzicami. ■

DAMIAN MAZANOWSKI
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J. P. Przymęcki

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

PRAWA EMERYTALNE

Podstawa prawna: ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (tekst jednolity DzU 2019, poz. 289 ze zm.) – art. 12, art. 18a i art. 18b ust. 1.

W 2012 roku odbyłem służbę przygotowawczą, w tym samym roku podpisałem kontrakt z narodowymi siłami rezerwowymi i odbyłem pierwsze ćwiczenia rotacyjne. Do armii zawodowej wstąpiłem jednak dopiero w 2015 roku. Moje pytanie dotyczy tego, na jakich zasadach emerytalnych będę odchodził z armii: na nowych czy starych?

→ **Odpowiedź na powyższe pytanie znajdziemy w ustawie z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin.**

W myśl przepisów żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przysługuje po zwolnieniu z zawodowej służby wojskowej, jeżeli w dniu zwolnienia ma 55 lat i co najmniej 25 lat służył w Wojsku Polskim. Z artykułu 18a ust. 2 wzmiankowanej ustawy wynika, że reguła nie ma zastosowania do żołnierza pełniącego służbę kandydacką 1 stycznia 2013 roku, w przypadku powołania do zawodowej służby wojskowej bezpo-

średnio po ukończeniu służby kandydackiej oraz do żołnierza powołanego do zawodowej służby wojskowej po 31 grudnia 2012 roku, jeżeli przed tym powołaniem pełnił służbę w Policji, Urzędzie Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, Służbie Wywiadu Wojskowego, Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, Straży Granicznej, Biurze Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej lub Służbie Więziennej, do której został powołany przed 1 stycznia 2013 roku. Niemniej jednak w pytaniu nie ma mowy o żadnym z wyjątków od reguły z art. 18a ust. 2 ustawy, a zatem żołnierz zawodowy zgodnie z aktualnym brzmieniem przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych nie nabędzie prawa do emerytury na starych zasadach, tj. po 15 latach służby wojskowej, lecz na nowych, opisanych na wstępie. ■

DAMIAN MAZANOWSKI
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J. P. Przymęcki

ŚLUBOWANIE I PRZYSIĘGA

Czy jako funkcjonariusz Straży Granicznej, który składał ślubowanie, po przeniesieniu się do wojska muszę złożyć przysięgę wojskową?

→ **Zgodnie z art. 1 ustawy z 3 października 1992 roku o przysiędze wojskowej każdy z żołnierzy Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej ma obowiązek złożyć przysięgę wojskową.**

Zagadnienie to, mimo wcześniejszego złożenia ślubowania, bardziej szczegółowo określa ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Art. 17a tej ustawy reguluje powołanie do zawodowej służby wojskowej osób z innych służb mundurowych, m.in. ze Straży Granicznej. W ust. 3 tego artykułu wskazano, iż żołnierz powołany w taki sposób, przed objęciem

stanowiska służbowego składa przysięgę wojskową oraz może być poddany szkoleniu wojskowemu. W związku z tym niewątpliwie, mimo złożenia ślubowania przed objęciem funkcji w Straży Granicznej, po przeniesieniu do wojska żołnierz ma obowiązek złożyć przysięgę wojskową. ■

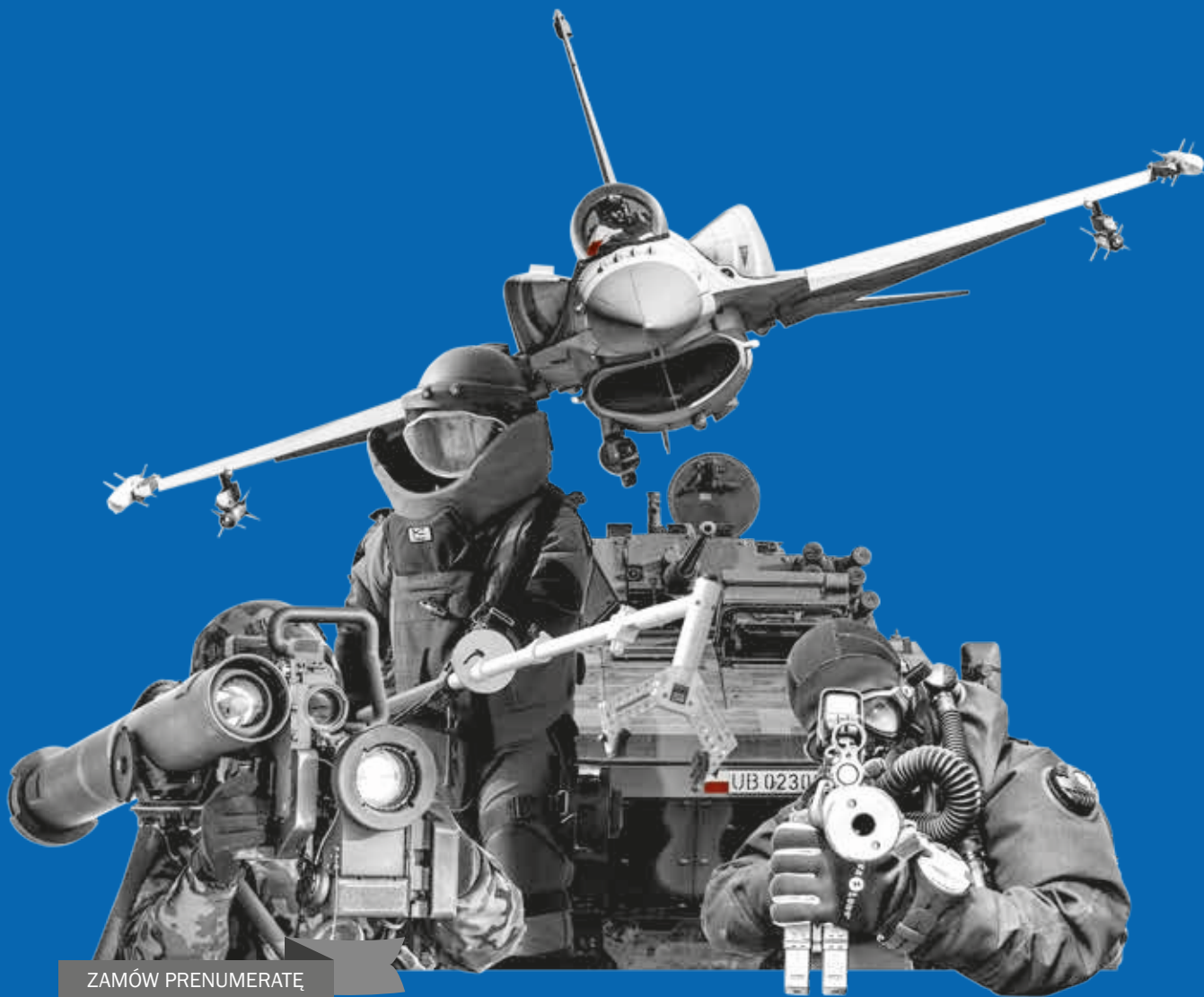
BEATA GRANIA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J. P. Przymęcki

Podstawa prawna: ustawa z 3 października 1992 roku o przysiędze wojskowej (DzU 1992.77.386) – art. 1, ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU 2019, poz. 330 ze zm.) – art. 17a.

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

Spokój nieśmiertelnika

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci
red. Andrzeja Wernica,
historyka, dziennikarza, powstańca warszawskiego.
Rodzinie i Bliskim
szczerze kondolencje składają pracownicy
Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Panu mjr. Tomaszowi Godlewskiemu
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Wyrazy szczerego współczucia dla
Pana Jacka Matuszaka
w trudnych chwilach po śmierci
Taty
składa zespół Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Panu kpt. Łukaszowi Sępcie
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Krzysztofa Wojciewskiego,
fotoreportera, współpracownika „Polski Zbrojnej”.
Koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu Wydawniczego

Panu Jackowi Matuszakowi
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Taty
składają kierownictwo, kadra i pracownicy
Centrum Operacyjnego Ministra Obrony Narodowej.

Naszemu Koledze
st. chor. sztab. Marcinowi Skrzekowi
oraz Jego Rodzinie
wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają komendant, żołnierze i pracownicy
Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej
w Warszawie.

Panu szer. Mateuszowi Bańce
oraz Jego Rodzinie
wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Taty
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
261 845 230, 261 840 227

Z wielkim żalem i głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

naszej Koleżanki

Krystyny Borys,

długoletniej pracownicy

Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Pograżonym w bólu

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia składają koledzy i koleżanki
z Wojskowego Sądu Garnizonowego w Lublinie.

Naszemu Drogiemu Koledze

kierownikowi sekretariatu

Wojskowego Sądu Okręgowego w Poznaniu

Panu Mariuszowi Wiccanowskiemu

w tych trudnych chwilach składamy szczerą kondolencję
oraz wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Żony.

Koledzy i koleżanki

z Wojskowego Sądu Garnizonowego w Lublinie

Wyrazy współczucia, szczerą kondolencję
i słowa wsparcia

Pani Ewie Ciebelskiej

z powodu śmierci

Męża

składają żołnierze i pracownicy

Rejonowego Zarządu Infrastruktury

w Zielonej Górze.

Serdeczne wyrazy głębokiego współczucia

gen. bryg. Arturowi Dębczakowi

z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze oraz pracownicy RON

Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej.

Wyrazy szczerego żalu, głębokiego współczucia
oraz wsparcia i otuchy

st. chor. sztab. Rafałowi Wróblewskiemu

w trudnych chwilach z powodu tragicznej śmierci

Ojca i Babci

składają komendant, żołnierze i pracownicy RON

Centrum Szkolenia Logistyki.

Pani Ewie Szturomskiej

i Jej Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia, głębokiego żalu i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Męża – mł. chor. Macieja Szturomskiego

składają dowódca, żołnierze i pracownicy

resortu obrony narodowej

2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.

Panu płk. Sławomirowi Pałoszowi

słowa wsparcia i szczerą kondolencję z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy

resortu obrony narodowej

2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.

Pani Annie Grodeckiej

szczerą kondolencję i wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, kadra, żołnierze

i pracownicy resortu obrony narodowej

22 Wojskowego Ośrodka Kartograficznego.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz słowa otuchy z powodu śmierci

Mamy

Panu gen. bryg. Arturowi Dębczakowi

i całej Rodzinie

w obliczu tej bolesnej straty składają

dowódca, żołnierze i pracownicy

Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej.

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Pani Krystyny Borys,

długoletniego pracownika

Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Pograżonej w bólu

Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia składają

prezes, sędziowie i pracownicy sądu.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
płk. w st. spocz. lek. Stanisława Szuby,
 długoletniego ordynatora Oddziału Anestezjologii
 i Intensywnej Terapii,
 a następnie lekarza tego oddziału.
Rodzinie i Najbliższym
 szczerze wyrazy głębokiego współczucia składają
 komendant, kadra zawodowa i pracownicy
 5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
 z Polikliniką w Krakowie.

Panu Mariuszowi Wiecanowskiemu
 wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
 z powodu śmierci
Żony
 składają prezes, sędziowie i pracownicy
 Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Panu ppłk. Jarosławowi Kuckiemu
 wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
 z powodu śmierci
Ojca
 składają żołnierze i pracownicy
 resortu obrony narodowej
 1 Olsztyńskiego Batalionu Składowania.

Panu gen. bryg. dr. Arturowi Dębczakowi
 wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
 z powodu śmierci
Mamy
 składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
 Biura do Spraw Utworzenia Obrony Terytorialnej.

Panu gen. bryg. Arturowi Dębczakowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
 wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
 w trudnych chwilach po śmierci
Mamy
 składają komendant główny, żołnierze i pracownicy
 Żandarmerii Wojskowej.

Panu gen. bryg. Piotrowi Żurawskiemu
 wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
 z powodu śmierci
Mamy
 składa inspektor wojsk lądowych
 gen. bryg. Wojciech Grabowski
 wraz z żołnierzami i pracownikami
 resortu obrony narodowej
 Inspektoratu Wojsk Lądowych
 Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.



Pamiętamy

sierż. Andrzej Wojda
 14 lipca 1995 roku
 UNIFIL Liban

płk Ryszard Romuald Szewczyk
 20 lipca 1998 roku
 UNMOT Tadżykistan

kpr. Mieczysław Sternik
 23 lipca 1996 roku
 IFOR Bośnia i Hercegowina

st. sierż. Piotr Biały
 25 lipca 2002 roku
 SFOR Bośnia i Hercegowina

sierż. Paweł Poświat
 28 lipca 2011 roku
 PKW Afganistan

st. kpr. Marcin Rutkowski
 29 lipca 2004 roku
 PKW Irak

Panu kpt. Sławomirowi Nawrockiemu
 wyrazy głębokiego współczucia
 i najszersze kondolencje z powodu śmierci
Żony
 składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
 Wojskowej Komendy Uzupełnień w Koninie.

Panu kpt. Zbigniewowi Krupie
wraz z Rodziną
 słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
 i szczerze kondolencje z powodu śmierci
Ojca
 składają koleżanka i koledzy
 z Podypłomowych Studiów Operacyjno-Taktycznych
 w Akademii Sztuki Wojennej.

Panu st. szer. Robertowi Styce
oraz Jego Rodzinie
 wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
Mamy
 składają dowódcę, żołnierze i pracownicy
 Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

Panu Jackowi Matuszakowi
 wyrazy głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
Taty
 składają dowódcę, żołnierze i pracownicy RON
 18 Dywizji Zmechanizowanej
 im. gen. broni Tadeusza Buka.

Panu płk Bogdanowi Dziewulskiemu
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
 wyrazy głębokiego współczucia i żalu
 z powodu śmierci
Ojca
 składają szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych,
 żołnierze i pracownicy IWspSZ.

Panu płk. Bogdanowi Dziewulskiemu
 wyrazy głębokiego współczucia i najszersze
 kondolencje
 z powodu śmierci
Ojca
 składają żołnierze i pracownicy
 Pionu Logistyki IWspSZ.

Panu płk. Bogdanowi Dziewulskiemu,
 zastępcy szefa inspektoratu – szefowi logistyki,
 wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
Ojca
 składają szef Służb Technicznych,
 kadra i pracownicy wojska
 Służb Technicznych Inspektoratu Wsparcia
 Sił Zbrojnych.

Pani Dorocie Kozłowskiej,
Panom st. chor. sztab. Grzegorzowi Kozłowskiemu,
szer. Arkadiuszowi Kozłowskiemu
 wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
 z powodu śmierci
Matki
 składają dowódcę, żołnierze i pracownicy RON
 1 Ośrodka Radioelektronicznego w Grójcu.

Panu płk. Mirosławowi Kucharskiemu
oraz Jego Bliskim
 w tych trudnych chwilach
 wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
 z powodu śmierci
Ojca
 składają szef, kadra oraz pracownicy
 Zarządu Planowania Rzeczowego – P8
 Sztabu Generalnego WP.

„Śmierć jest spoczynkiem podróznego,
 kresem mozołu wielkiego”.

Panu kmdr. por. Konradowi Nowakowi
oraz Jego Najbliższym
 szczerze kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
Matki
 składają koledzy i koleżanki
 z Inspektoratu Marynarki Wojennej DGRSZ.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci”.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu oraz
słowa wsparcia w tych trudnych chwilach po stracie

Ojca

**Panu płk. rez. Dariuszowi Koniecznemu
i Jego Rodzinie**

składają szef, żołnierze i pracownicy Delegatury
Departamentu Kontroli we Wrocławiu.

„Człowiek odchodzi, pamięć pozostaje”.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Taty

Pani Ewelinie Katuszonek

składają komendant, żołnierze
oraz pracownicy resortu obrony narodowej
16 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Olesznie.

Panu płk. Tomaszowi Dudkowi

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy
2 Mazowieckiego Pułku Saperów.

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność”.

Emily Dickinson

Szanownemu Panu

płk. Bogdanowi Dziewulskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca operacyjny RSZ,
kadra oraz pracownicy resortu obrony narodowej
Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Z wielkim smutkiem i żalem żegnamy

Bogdana Karczmarza,

prezesa Zarządu Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego
PZL-KALISZ.

Rodzinie i Bliskim

składamy najszczerze wyrazy współczucia.
Zarząd i pracownicy Polskiej Grupy Zbrojeniowej

Serdeczne wyrazy głębokiego współczucia

płk. Tadeuszowi Nastarowiczowi

z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze oraz pracownicy RON
Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej.

Szczere kondolencje, wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy

Reginie Werbel-Przewoźny

w trudnych chwilach po stracie

Męża

składają szef, żołnierze, pracownicy
Delegatury Departamentu Kontroli w Bydgoszczy.

**Panu gen. dyw. w st. spocz. Zbigniewowi Cieślukowi
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają rektor-komendant i prorektorzy, żołnierze,
pracownicy i społeczność akademicka
Akademii Sztuki Wojennej.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje

Panu Dariuszowi Grzechnikowi

z powodu śmierci

Ojca

składają dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

KWARTALNIKBELLONA.PL

KWARTALNIK
BELLONA

PISMO NAUKOWE
TRADYCJA POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ
OD 1918 ROKU



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*

Patronat Honorowy Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

 **Targi Kielce**
exhibition & congress centre



MSPO

XXVII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

WYSTAWA NARODOWA USA



3-6.09.2019, Kielce

Partner strategiczny



www.msपो.pl